



STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

21



ZIELONA GÓRA 2016

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

pod redakcją
Andrzeja Toczewskiego

Tom XXI

Zielona Góra 2016

RADA REDAKCYJNA

Zbigniew Bujkiewicz, Stanisław Kowalski, Jan Muszyński,
Czesław Osękowski – przewodniczący, Andrzej Skibiński

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Leszek Kania – członek redakcji
Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji
Dariusz Dolański – zastępca redaktora naczelnego
Anitta Maksymowicz – zastępca redaktora naczelnego
Andrzej Toczewski – redaktor naczelny

PROJEKT GRAFICZNY SERII

Witold Michorzewski

PROJEKT OKŁADKI

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA

Anitta Maksymowicz
Alina Polak

REDAKCJA TECHNICZNA

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

PL ISSN 1233-815 X

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Miasta Zielona Góra

www.zgora.pl/studiazielonogorskie

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Arkadiusz Cincio <i>Honorowi obywatele Zielonej Góry i laureaci Nagrody Prezydenta Zielonej Góry</i>	11
Wiesław Hładkiewicz, Danuta Nowak <i>Zielona Góra. Początki miasta na Środkowym Nadodrze (cz. I)</i>	25
Andrzej Winiszewski <i>Wybrane wątki z historii jazzu w Zielonej Górze</i>	33
Przemysław Karwowski SP3FAR <i>Postscriptum do wystawy „Zielonogórskie krótkofalarstwo – wczoraj i dziś”</i>	49
Dawid Kotlarek <i>Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze w latach 1947-2016</i>	61
Zygmunt Traczyk <i>Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze w dokumentach Służby Bezpieczeństwa (1982-1984)</i>	81
Robert Rudiak <i>20 lat zielonogórskiej oficyny wydawniczej Pro Libris</i>	89
Zbigniew Czarnuch <i>Przejściowy obóz Niemców przesiedlonych z Zielonej Góry do Gorzow Wlkp. 5.11.1947 – 19.06.1948</i>	101
Andrzej Toczewski <i>Przejściowe obozy gestapo w Międzyrzeczu i Skwierzynie (1939-1940)</i>	153

MATERIAŁY, SPRAWOZDANIA

Jerzy Piotr Majchrzak <i>Wizyta Jana Dzierżona w 1886 roku w Zielonej Górze</i>	179
--	-----

Zbigniew Bujkiewicz	
<i>Stan zielonogórskiego szkolnictwa w listopadzie 1945 roku w świetle protokołów poinspekcyjnych wizytatora Wiesława Sautera</i>	183
Arkadiusz Brygier, Noel A. Sundmann	
<i>Identyfikacja hebrajskiego zwoju przekazanego Muzeum Ziemi Lubuskiej w 2016 roku. Pierwsze prace badawcze</i>	195
Anitta Maksymowicz	
<i>Wystawa „A dookoła obcy świat...” – pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej jako kanwa scenariusza planowanej ekspozycji stałej poświęconej osadnikom w regionie po 1945 roku</i>	211
Małgorzata Ziemska	
<i>Robinsonowie lubuscy (o wystawie „A dookoła obcy świat...”)</i>	233
Igor Myszkiewicz	
<i>Sześć lat „Fantazji Zielonogórskich”</i>	239
Izabela Korniluk	
<i>Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry Winnica w latach 2014-2016</i>	249
Małgorzata Szymczak	
<i>Sprawozdanie z konferencji „Zielona Góra – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”</i>	261
Alicja Błażyńska	
<i>Rozmowa ze Stanisławem Iwanem na temat powstania w Zielonej Górze pomnika Żołnierzy Wyklętych</i>	267
Alina Polak	
<i>Stowarzyszenie Autorów Polskich – Oddział w Zielonej Górze</i>	279

WSPOMNIENIA, RELACJE

Kaoru Nakamura	
<i>Moje wrażenia z pobytu w Zielonej Górze</i>	283

SYLWETKI

Longin Dzieżyc	
<i>Longin Dzieżyc (1924-2010) – bibliotekoznawca, nauczyciel, humanista</i>	293

Barbara Konarska	
<i>Kronikarz czasu – wspomnienie o Zbigniewie Rajche</i>	
<i>(1929-2016)</i>	299
Alicja Błażyńska	
<i>Wspomnienie o Eugenii Pawłowskiej (1932-2016)</i>	311
Hieronim Szczegółka	
<i>Marian Eckert (1932-2015)</i>	319
Bohdan Halczak	
<i>Marian Eckert (1932-2015). Wspomnienie o mistrzu</i>	325
Małgorzata Ziemska	
<i>Na straży zagubionej pamięci. Wspomnienie o Tadeuszu</i>	
<i>Marcinkowskim (1932-2016)</i>	333
 RECENZJE	
Bogusław Polak	
<i>Andrzej Toczewski, „Festung Küstrin 1945”</i>	351
Alfred Siatecki	
<i>Robert Rudiak, „Życie literackie na Ziemi Lubuskiej</i>	
<i>w latach 1945-2000”</i>	355
Alina Polak	
<i>Izabela Korniluk, „Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992”</i>	359
Alfred Siatecki	
<i>Grünberskie restauracje (o wystawie „Dawne</i>	
<i>zielonogórskie restauracje”)</i>	365
Adam Ruszczyński	
<i>Radosław Domke, „Przemiany społeczne w Polsce</i>	
<i>w latach 70. XX wieku”</i>	369



Laudant illa sed ista legunt

13 lutego 2015 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się uroczystość wręczenia nagrody Redakcji „Studiów Zielonogórskich” *Laudant illa sed ista legunt* (chwała jednych, ale czytają innych).

Kapituła postanowiła uhonorować tym zaszczytnym wyróżnieniem aktualnego Prezydenta Miasta Zielona Góra – Janusza Kubickiego *za zrealizowanie idei wielkiej Zielonej Góry*.

Laudację na cześć Laureata Nagrody wygłosił prof. dr hab. Czesław Osękowski. W swoim wystąpieniu podkreślił dotychczasowe zasługi Janusza Kubickiego w trakcie dwóch kadencji sprawowania władzy, przy czym najsilniejszy akcent położył na realizację idei połączenia Zielonej Góry z gminą, w efekcie którego Miasto zyskało nowe perspektywy przestrzenne.

Wręczenia Nagrody dokonał redaktor naczelny „Studiów Zielonogórskich” dr Andrzej Toczewski, a akt ten odbył się na tle mapy ukazującej Zieloną Górę w nowych granicach.

Głos zabrał również Janusz Kubicki, który podziękował za uhonorowanie wyróżnieniem i podkreślił, że jest dumny mogąc stać w jednym rządzie z poprzednimi laureatami. Odnosząc się natomiast do uzasadnienia nagrody powiedział, iż połączenie gminy z miastem to zasługa nie tylko jego, ale przede wszystkim tysięcy ludzi, którzy aktywnie włączyli się w tę batalię i pomogli mu zrealizować ideę rozwoju naszego Miasta.

STUDIA ZIELONOGÓRSKIE

Połączenie miasta i gminy Zielona Góra, które dokonano się 1 stycznia 2015 roku jest ważnym wydarzeniem w dziejach miasta, decydującym nie tylko o teraźniejszości, ale również wpływającym na przyszłość Zielonej Góry jako liczącego się, przetrwałego, nowoczesnego i przyjaznego miastokształconego ośrodka.

Redakcja „Studiów Zielonogórskich”

przyznaje doroczną nagrodę

Laudant illa sed ista legunt

Panu Prezydentowi Januszowi Kubickiemu

za zrealizowanie idei wielkiej Zielonej Góry

Przewodniczący
Rady Redakcyjnej


prof. Czesław Opatowski

Zastępca
Redaktora Naczelnego


prof. Dariusz Dobrzański

Zastępca
Redaktora Naczelnego


dr Aneta Malinowska

Redaktor Muzyczny


dr Andrzej Toczek



Zielona Góra 13 lutego 2015

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Arkadiusz Cincio

HONOROWI OBYWATELE ZIELONEJ GÓRY I LAUREACI NAGRODY PREZYDENTA ZIELONEJ GÓRY

Tytuł Honorowego Obywatela miasta przyznawany jest osobom szczególnie dla niego zasłużonym, autorytetom moralnym¹. Zagadnienie ważności lub nieważności tych tytułów, nadanych do 1945 przez niemiecki samorząd Zielonej Góry oraz w okresie PRL-u, wywołuje sporo emocji². Przed drugą wojną światową honorowe obywatelstwo, zgodnie z ustawodawstwem pruskim, wygasało z chwilą śmierci osoby uhonorowanej. Jest to istotna przesłanka, by ostatecznie stwierdzić, że Adolf Hitler i Erich Raeder nie są już honorowymi obywatelami Zielonej Góry. Podstawowym powodem, dla którego do grona honorowych obywateli Winnego Grodu nie zalicza się osób odznaczonych tym tytułem przed wojną, jest brak ciągłości prawnej. W okresie PRL-u kwestia ta nie była uregulowana przepisami

¹ „Honorowe Obywatelstwo stanowi wyraz najwyższego wyróżnienia i uznania zasług oraz wybitnych osiągnięć dla obywateli polskich lub cudzoziemców, którzy swoją pracą albo działalnością społeczną wybitnie zasłużyli się w szczególności dla Zielonej Góry i Polski”, zob. § 2.1. *Uchwały Nr LVI.476.2013 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 października 2013 roku w sprawie Honorowego Obywatelstwa Miasta Zielona Góra oraz Nagrody Miasta Zielona Góra.*

² T. Czyżniewski, *Osekowski o Hitlerze: – My go nie honorujemy*, „Gazeta Lubuska” z 26 kwietnia 2010, s. 10.

ogólnopolskimi. Honorowym obywatelem Winnego Grodu został wówczas generał Michał Rola-Żymierski. W artykule przytoczone zostaną jedynie tytuły honorowego obywatela Zielonej Góry przyznane w latach 1993-2016, gdyż tylko takie należy uznać za ważne z punktu widzenia obowiązującego prawa³.

Ustawa o samorządach z 8 marca 1990 roku usankcjonowała nadawanie honorowego obywatelstwa przez rady gmin. W Zielonej Górze zagadnienie to regulowała Uchwała Nr XXXI/287/93 z 28 stycznia 1993 roku, w której opisany został także wygląd pamiątkowej odznaki wręczanej honorowym obywatelom miasta. Zgodnie z w/w uchwałą honorowe obywatelstwo mogło być nadane z inicjatywy przewodniczącego Rady Miejskiej, komisji stałej Rady Miejskiej, Zarządu Miasta lub Prezydenta Miasta, a także na wniosek osoby fizycznej, zakładu pracy lub organizacji. Uchwała nie wymieniała przywilejów i uprawnień honorowych obywateli Zielonej Góry.

Zasady nadawania honorowego obywatelstwa Zielonej Góry zmienione zostały uchwałą Nr XXX/227/96 z 28 października 1996 roku. Akt ten umożliwiał formalnie nadawanie wspomnianego tytułu obywatelom innych państw oraz przyznawanie go pośmiertnie⁴. Otworzyło to dyskusję nad kwestią, czy podobne tytuły nadane przez władze niemieckie i w okresie PRL-u obowiązują w dalszym ciągu. Uchwała z 1996 roku umożliwiała składanie wniosku o honorowe obywatelstwo zakładom pracy, organizacjom społecznym, politycznym oraz osobom fizycznym. Wnioski te podlegały zaopiniowaniu przez kapitułę, w skład której wchodził: honorowi obywatele miasta, Przewodniczący Rady Miejskiej, Prezydent Miasta oraz przewodniczący stałych komisji Rady Miejskiej. Uchwała określała

³ Podobne założenia przyjmuje się w przypadku uznawania lub nie uznawania honorowego obywatelstwa w wielu innych polskich miastach.

⁴ Pośmiertnie tytułem honorowego obywatela Zielonej Góry zostali wyróżnieni: ksiądz Władysław Nowicki, Tomasz Sobkowiak, ksiądz Antoni Habura, Irena Bierwiazzonek, ksiądz Kazimierz Michalski i Antoni Łusiak. Dwie pierwsze osoby otrzymały to Wyróżnienie na mocy uchwały z 1993 roku, która nie regulowała możliwości przyznawania honorowego obywatelstwa Zielonej Góry niezżyjącym osobom.

także przywileje i uprawnienia przysługujące honorowym obywatelom Zielonej Góry: byli oni zapraszani na każdą uroczystą sesję Rady Miejskiej, mieli prawo do bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej (na terenie miasta) oraz prawo do pogrzebu z honorami. Imieniem honorowego obywatela mogła być nazwana także jedna z zielonogórskich ulic⁵.

Obecnie zasady przyznawania honorowego obywatelstwa Zielonej Góry reguluje Uchwała Nr LVI.476.2013 Rady Miasta Zielona Góra z 29 października 2013 roku w sprawie Honorowego Obywatelstwa Miasta Zielona Góra oraz Nagrody Miasta Zielona Góra. Zgodnie z nią wspomniany tytuł może być przyznany osobie tylko jeden raz. Rada Miejska może wyróżnić honorowym obywatelstwem do trzech osób. Wnioski w tej sprawie mogą składać Prezydent Zielonej Góry, co najmniej dwóch Radnych Miasta oraz grupa 400 mieszkańców wpisanych do rejestru wyborców. Wniosek o nadanie tytułu Honorowego Obywatelstwa rozpatruje komisja Rady Miasta Zielona Góra właściwa do spraw honorowych wyróżnień. Fakt nadania tytułu jest podawany do publicznej wiadomości, a honorowy obywatel wpisany do Księgi Zasłużonych. Może on ponadto uczestniczyć na prawach gościa w uroczystościach, imprezach kulturalnych, naukowych, sportowych, rekreacyjnych i innych organizowanych przez Miasto Zielona Góra, brać udział w każdej uroczystej sesji Rady, korzystać z bezpłatnych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego na terenie miasta. Przysługuje mu także prawo do pogrzebu z honorami. Nadanie honorowego obywatelstwa jest potwierdzone pamiątkowym dyplomem, medalem okolicznościowym oraz legitymacją. Rada Miasta Zielona Góra może pozbawić tytułu honorowego obywatela „w razie stwierdzenia, że osoba, która je otrzymała, stała się niegodna tego tytułu lub, gdy jego nadanie nastąpiło w wyniku wprowadzenia w błąd, albo dopuściła się czynu, wskutek którego stała się wyróżnienia niegodna”.

⁵ Uchwała Nr XXX/227/96 Rady Miejskiej w Zielonej Górze z dnia 28 listopada 1996 r. w sprawie zasad nadawania Honorowego Obywatelstwa Zielonej Góry oraz przywilejów i uprawnień honorowych obywateli.

Od 2008 roku przyznawana jest Nagroda Miasta Zielona Góra, która „stanowi wyraz wyróżnienia (...) dla obywateli polskich lub cudzoziemców oraz organizacji, instytucji, które swoją działalnością gospodarczą, zawodową czy społeczną szczególnie przyczyniły się do rozwoju Zielonej Góry lub popularyzacji dorobku i wiedzy o Zielonej Górze w regionie i kraju”. Można ją otrzymać tylko jeden raz. Wniosek o przyznanie nagrody mogą składać: Prezydent Miasta Zielona Góra, co najmniej dwóch Radnych miejskich lub grupa co najmniej 200 mieszkańców wpisanych do rejestru wyborców miasta. Wnioski o przyznanie nagrody rozpatruje komisja Rady Miasta Zielona Góra właściwa do spraw honorowych wyróżnień. Jeżeli wniosek o nadanie honorowego obywatelstwa zostanie rozpatrzony negatywnie, a istnieją jednak przesłanki do wyróżnienia danej osoby, może ona za zgodą wnioskodawcy i kandydata wydać pozytywną opinię o przyznaniu Nagrody. Potwierdzone jest to wręczeniem pamiątkowego dyplomu i okolicznościowej pamiątki zaprojektowanej przez Roberta Tomaka. Do osób, którym przyznano zarówno tytuł honorowego obywatela Zielonej Góry, jak i Nagrodę Miasta Zielona Góra należą: Urszula Dudziak, Włodzimierz Bogucki, Jerzy Zgodziński i Edward Jaworski.

Lista honorowych obywateli Miasta Zielona Góra⁶

Doktor Albin Bandurski (lekarz chirurg) – tytuł nadany uchwałą nr XXXII/295/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 lutego 1993

Profesor Władysław Korcz (historyk) – tytuł nadany uchwałą nr XXXII/296/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 lutego 1993

Arkadiusz Skrzypaszek (sportowiec pięcioboista) – tytuł nadany uchwałą nr XXXII/297/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 lutego 1993

⁶ *Księga zasłużonych od 2014 roku*, [w:] http://bip.zielonagora.pl/system/obj/43658_kz_2016.pdf [dostęp z 31 VIII 2016]; *Rejestr Honorowych Obywateli Miasta Zielona Góra od 1993 do 2013 roku*, [w:] http://bip.zielonagora.pl/system/obj/44204_rh_2016.pdf [dostęp z 21 IX 2016]; *Rejestr Honorowych Obywateli Miasta Zielona Góra od 1993 roku*, [w:] http://bip.zielonagora.pl/system/obj/45864_h10.pdf [dostęp z 21 IX 2016].

- Maciej Czyżowicz** (sportowiec pięcioboista) – tytuł nadany uchwałą nr XXXII/297/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 lutego 1993
- Dariusz Goździak** (sportowiec pięcioboista) – tytuł nadany uchwałą nr XXXII/297/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 lutego 1993
- Eckehardt Gärtner** – filantrop, społecznik – tytuł nadany uchwałą nr XXXVI/316/93 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 1 lipca 1993
- Zdzisław Adamczewski** (pionier Zielonej Góry) – tytuł nadany uchwałą nr XLIV/374/94 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 24 marca 1994
- Konrad Herrmann** (ksiądz Kościoła rzymskokatolickiego, społecznik) – tytuł nadany uchwałą nr XLIV/375/94 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 24 marca 1994
- Tadeusz Zgorzalewicz** (lekarz) – tytuł nadany uchwałą nr XLIV/375/94 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 24 marca 1994
- Ksiądz Władysław Nowicki** (ksiądz infulat Kościoła rzymskokatolickiego) – tytuł nadany pośmiertnie uchwałą nr XIII/81/95 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 maja 1995
- Tomasz Sobkowiak** (pierwszy burmistrz Zielonej Góry) – tytuł nadany pośmiertnie uchwałą nr XIII/82/95 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 maja 1995
- Janina Ertner** (działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry) – tytuł nadany uchwałą nr XLVI/339/97 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 listopada 1997
- Andrzej Huszcza** (żuźlowiec) – tytuł nadany uchwałą nr XLVI/ 340/97 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 listopada 1997
- Stanisław Palonka** (wieloletni dyrektor Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych Polmos w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr XLVI/341/97 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 listopada 1997
- Czesław Grabowski** (dyrektor Filharmonii Zielonogórskiej) – tytuł nadany uchwałą nr XLVI/342/97 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 listopada 1997
- Dr Jan Muszyński** (historyk, historyk sztuki, wieloletni dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr XLVI/343/97 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 listopada 1997
- Ryszard Kaczorowski** (ostatni Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie) – tytuł nadany uchwałą nr LV/411/98 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 18 czerwca 1998

- Tomasz Florkowski** (architekt, publicysta) – tytuł nadany uchwałą nr XLV/546/01 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 października 2001
- Zbyszko Piwoński** (senator RP) – tytuł nadany uchwałą nr XLV/546/01 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 października 2001
- Józef Pośpiech** (biskup Kościoła ewangelickiego) – tytuł nadany uchwałą nr XLV/546/01 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 października 2001
- Peter Verhees** (przewodniczący Fundacji STOAH z Holandii) – tytuł nadany uchwałą nr XLV/546/01 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 października 2001
- Henk Steelen** (sekretarz Fundacji STOAH z Holandii) – tytuł nadany uchwałą nr XLV/546/01 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 października 2001
- Waldemar Kleinschmidt** (były Nadburmistrz Cottbus) – tytuł nadany uchwałą nr LIX/701/02 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 7 września 2002
- Wilhelmus J.B.M. van Elk** (prezes Fundacji Thomas Villanova z Helmond w Holandii) – tytuł nadany uchwałą nr LIX/701/02 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 7 września 2002
- Janina Wolanin** (kombatantka, działaczka społeczna) – tytuł nadany uchwałą nr XII/115/03 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 2 września 2003
- Janusz Koniusz** (pisarz, poeta, publicysta) – tytuł nadany uchwałą nr XVII/247/04 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 czerwca 2004
- Urszula Dudziak** (wokalistka jazzowa) – tytuł nadany uchwałą nr XVII/248/04 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 czerwca 2004
- Zbigniew Czarnuch** (pedagog, regionalista) – tytuł nadany uchwałą nr XVII/249/04 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 czerwca 2004
- Eugenia Pawłowska** (dziennikarka, działaczka społeczna) – tytuł nadany uchwałą nr XLVIII/450/05 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 30 sierpnia 2005
- Heinz Möller** (wiceprezes Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Polskiej w Verden) – tytuł nadany uchwałą nr LXXI/643/06 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 sierpnia 2006
- Antoni Habura** (ksiądz prawosławny, działacz ekumeniczny) – tytuł nadany uchwałą nr LXXI/644/06 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 sierpnia 2006

- Florian Porębski** (działacz społeczny, założyciel i wieloletni prezes zielonogórskiego okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK) – tytuł nadany uchwałą nr LXXI/645/06 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 sierpnia 2006
- Dr Włodzimierz Kwaśniewicz** (historyk, założyciel i wieloletni dyrektor Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z/s w Drzonowie) – tytuł nadany uchwałą nr XI/130/07 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 30 sierpnia 2007
- Ksiądz biskup Adam Dyczkowski** (Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w latach 1993-2007) – tytuł nadany uchwałą nr XVIII/238/08 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 22 stycznia 2008
- Dr Andrzej Toczewski** (historyk, działacz kultury, w latach 1998-2015 dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr XXX/405/08 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 26 sierpnia 2008
- Czesław Fiedorowicz** – polityk, działacz społeczny – tytuł nadany uchwałą nr XXX/406/08 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 26 sierpnia 2008
- Lech Wałęsa** (lider NSZZ „Solidarność”, Prezydent Polski w latach 1990-1995, laureat Pokojowej Nagrody Nobla) – tytuł nadany uchwałą nr XXX/407/08 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 26 sierpnia 2008
- Zofia Banaszak** (inicjatorka powołania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr LI/669/09 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 sierpnia 2009
- Włodzimierz Bogucki** (działacz NSZZ „Solidarność”, założyciel Stowarzyszenia „Lubuska Rodzina Katyńska”) – tytuł nadany uchwałą nr LI/670/09 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 sierpnia 2009
- Walerian Piotrowski** (prawnik, obrońca oskarżonych po wydarzeniach zielonogórskich z 1960 roku, senator RP) – tytuł nadany uchwałą nr LI/671/09 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 25 sierpnia 2009
- Prof. Hieronim Szczegółła** (historyk, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr LX/751/10 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 stycznia 2010
- Prof. Marian Eckert** (historyk, rektor Politechniki Zielonogórskiej, wojewoda zielonogórski) – tytuł nadany uchwałą nr LX/752/10 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 stycznia 2010

- Irena Bierwiazzonek** (artystka plastyk, nauczycielka) – tytuł nadany uchwałą nr LX/753/10 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 29 stycznia 2010
- Zdzisław Grudzień** (aktor, radny Zielonej Góry, współzałożyciel zielonogórskiej „Solidarności”) – tytuł nadany uchwałą nr LXV/815/10 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 kwietnia 2010
- Ksiądz Kazimierz Michalski** (ksiądz kanonik, pierwszy polski proboszcz parafii św. Jadwigi Śląskiej) – tytuł nadany uchwałą nr LXV/816/10 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 27 kwietnia 2010
- Edward Jaworski** (pilot, uczestnik Bitwy o Anglię, pilot Zespołu Lotnictwa Sanitarnego w Przylepie) – tytuł nadany uchwałą nr XXVI/213/2012 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 31 stycznia 2010
- Witold Warias** (lekarz neurolog, ordynator Oddziału Neurologii Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze) – tytuł nadany uchwałą nr XXVI/214/2012 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 31 stycznia 2010
- Jerzy Zgodziński** (nauczyciel, wychowawca, instruktor harcerski) – tytuł nadany uchwałą nr XXVI/215/2012 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 31 stycznia 2010
- Antoni Łusiak** (długoletni redaktor „Gazety Lubuskiej”) – tytuł nadany pośmiertnie uchwałą nr LXXIV.662.2014 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 28 października 2014
- Prof. Ryszard Peryt** (reżyser) – tytuł nadany uchwałą nr LXXIV. 663.2014 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 28 października 2014
- Józef Malski** (trener sportowy) – tytuł nadany uchwałą nr XXXIV.391.2016 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 28 czerwca 2014
- Ksiądz biskup dr Stefan Regmunt** (Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-gorzowskiej w latach 2008-2015) – tytuł nadany uchwałą nr XXXIV.392.2016 Rady Miasta Zielona Góra z dnia 28 czerwca 2014
- Jan Paweł II (Karol Józef Wojtyła)** – papież Kościoła rzymskokatolickiego – tytuł nadany uchwałą nr XII/68/99 Rady Gminy Zielona Góra z dnia 17 grudnia 1999
- Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski** (historyk Kościoła, działacz społeczny) – tytuł nadany uchwałą nr XXXVIII.312.2013 Rady Gminy Zielona Góra z dnia 17 grudnia 1999
- Zbigniew Majewski** (twórca ośrodka pięcioboju nowoczesnego w Drzonkowie, działacz społeczny) – tytuł nadany uchwałą nr L.394.2014 Rady Gminy Zielona Góra z dnia 25 kwietnia 2014

Osoby i instytucje nagrodzone Nagrodą Miasta Zielona Góra⁷

Tadeusz Kulczyk – dyrektor zielonogórskiego oddziału PGNiG (2008)

Józef Lenart – prezes Zarządu – Dyrektor Generalny spółki z o.o. Poszukiwania Naftowe „Diament” (2008)

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA w Warszawie (2009)

Jerzy Kepel – dyrektor Regionalnego Oddziału Detalicznego PKO BP SA w Poznaniu (2009)

Tomasz Cemel – dyrektor Regionalnego Oddziału Korporacyjnego PKO BP S.A. w Poznaniu (2009)

Lech Kurowski – dyrektor 1. Oddziału PKO BP SA w Zielonej Górze (2009)

Grzegorz Skurzyński – dyrektor Centrum Korporacyjnego PKO BP SA w Zielonej Górze (2009)

Włodzimierz Bogucki – działacz NSZZ „Solidarność”, założyciel Stowarzyszenia „Lubuska Rodzina Katyńska” (2009)

Wacław Mandryk – pierwszy prezes Lubuskiej Izby Budownictwa, był inicjatorem powołania Stowarzyszenia na Rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru (2009)

Tomasz Lis – dziennikarz, publicysta (2009)

Doman Nowakowski – autor sztuk teatralnych, scenarzysta (2009)

Rafał Darżynkiewicz – dziennikarz i komentator sportowy (2009)

Bartłomiej Jędrzejak – prezenter pogody (2009)

Zbigniew Jujka – rysownik, karykaturzysta (2009)

Zielonogórski Rynek Rolno-Towarowy SA w Zielonej Górze (2009)

Jadwiga Bocho-Kokot – prowadzi *Galerię u Jadźki*, organizatorka wystaw, imprez muzycznych (2010)

Maria Grzyb – nauczycielka, choreograf i kierownik Zespołu Pieśni i Tańca MAKI (2010)

Dr Mieczysław Trąd – nauczyciel, wykładowca, twórca i pomysłodawca klubu „Pitagoras”, inicjator powołania V Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze (2010)

⁷ *Księga zasłużonych wyróżnionych Nagroda Miasta Zielona Góra w latach 2008-2013*, [w:] http://bip.zielonagora.pl/system/obj/36338_ks_12062014.pdf [dostęp z 31 VIII 2016]; *Księga zasłużonych od 2014 roku*, http://bip.zielonagora.pl/system/obj/43658_kz_2016.pdf [dostęp z 31 VIII 2016].

- Maria Wasik** – długoletnia dyrektorka Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze (2010)
- Dr Franciszek Werner** – wykładowca Wyższej Szkoły inżynierskiej w Zielonej Górze, samorządowiec, działacz społeczny (2010)
- Roman Doganowski** – pierwszy po 1990 roku Prezydent Zielonej Góry (2010)
- Dr Zbigniew Bartkowiak** – wykładowca, samorządowiec, w latach 1995-2003 dyrektor i prezes Zielonogórskiego Klubu Żużlowego (2010)
- Dr Władysław Drozd** – nauczyciel, wykładowca, samorządowiec, działacz społeczny (2010)
- Ewa Trzcńska** – wieloletnia Sekretarz Miasta Zielona Góra (2010)
- Sergiusz Szymaniak** – wieloletni Skarbnik Miasta Zielona Góra (2010)
- Bolesław Wroński** – kombatant, działacz społeczny (2010)
- Agata Buchalik-Drzyzga** – artystka plastyk (2010)
- Eugeniusz Kurzawa** – poeta, dziennikarz, regionalista (2010)
- Edward Jaworski** – pilot, uczestnik Bitwy o Anglię, pilot Zespołu Lotnictwa Sanitarnego w Przylepie (2010)
- Anna Sidło** – nauczycielka tańca (2010)
- Alicja Górska** – nauczycielka tańca (2010)
- Michał Malitowski** – tancerz zawodowy (2010)
- Jerzy Szymaniuk** – kierownik artystyczny i dyrygent Big Bandu Uniwersytetu Zielonogórskiego, aranżer, kompozytor (2010)
- Adam Giersz** – działacz sportowy, były Minister Sportu i Turystyki (2010)
- Prof. dr hab. Czesław Osękowski** – historyk, politolog, wieloletni rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego (2010)
- Stelmet SA** (2010)
- Firma PB-P Ekonbud-Fadom** (2010)
- Ignacy Odważny** – Burmistrz Sulechowa (2010)
- Helena Magalas** – pierwszy Prezes Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2011)
- Stefania Zawacka** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2011)
- Jerzy Zgodziński** – nauczyciel, wychowawca, instruktor harcerski (2011)

- Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej im. Tadeusza Bairda** (2011)
- Urszula Dudziak** – wokalistka jazzowa (2011)
- Ovidiu Teodor Cretu** – burmistrz miasta Bistrita w Rumunii (2011)
- Janina Nowak** – założycielka, kierownik artystyczny i dyrygent Chóru Żeńskiego „Polirytmia” (2011)
- Kazimierz Dyjaczynski** – geolog, wieloletni pracownik Przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych w Zielonej Górze i Zielonogórskiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu (2011)
- Władysław Wiśniak** – Dyrektor Naczelny przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych w Zielonej Górze w latach 1977-1987 (2011)
- Czesław Protasewicz** – koszykarz, trener i działacz sportowy (2011)
- Przedsiębiorstwo Wielobranżowe RPR** (2011)
- Wacław Hansz** – działacz sportowy (2011)
- 4 Zielonogórski Pułk Przeciwlotniczy** (2011)
- Marian Babiuch** – prezes Elektrociepłowni Zielona Góra S.A. (2011)
- Julian Stankiewicz** – działacz Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2012)
- Julianna Riedel** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2012)
- Regina Maksymowicz** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2012)
- Ryszard Greszczyk** – w latach 2009-2012 pełnił funkcję Prezesa Stowarzyszenia Zielonogórskiego Klubu Żużlowego w Zielonej Górze (2012)
- Henryk Skrzypczak** – wieloletni Prezes Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (2012)
- Ignacy Bazan** – działacz samorządowy Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (2012)
- Mieczysław Olejniczak** – działacz samorządowy Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (2012)
- Ireneusz Pieńkowski** – działacz samorządowy Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (2012)
- Stowarzyszenie Orkiestra Dęta „Zastal”** (2012)
- Zhu Kejiang** – burmistrz miasta Wuxi w Chinach (2012)

- Huang Lixin** – sekretarz miasta Wuxi w Chinach (2012)
- Prof. dr hab. Edward Hajduk** – socjolog, filozof (2012)
- Jerzy Politowicz** – epidemiolog, specjalista zdrowia publicznego, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Zielonej Górze (2012)
- Bronisława Luboch** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2013)
- Lucja Mrozowska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2013)
- Longina Grzybek** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2013)
- Waldemar Michałowski** – wieloletni Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej (2013)
- Leszek Kania** – muzealnik, kurator wielu wystaw poświęconych sztuce współczesnej, od 2015 roku dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze (2013)
- Stanisław Olejniczak** – działacz Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę (2013)
- Stanisław Bryk** – działacz Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę (2013)
- Urszula Paprocka** – działaczka Lubuskiego Stowarzyszenia Rzecznawców Majątkowych w Zielonej Górze (2013)
- Sławomir Czermiński** – działacz Lubuskiego Stowarzyszenia Rzecznawców Majątkowych w Zielonej Górze (2013)
- Tadeusz Jakuszyk** – działacz Lubuskiego Stowarzyszenia Rzecznawców Majątkowych w Zielonej Górze (2013)
- Henryk Malicki** – działacz Lubuskiego Stowarzyszenia Rzecznawców Majątkowych w Zielonej Górze (2013)
- Eugeniusz Olejnik** – działacz Lubuskiego Stowarzyszenia Rzecznawców Majątkowych w Zielonej Górze (2013)
- Roswitha i Rolf Urbański** – współzałożyciele Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Verden (2013)
- Grzegorz Kurkiewicz** – trener sportowy (lekkoatletyka) (2013)
- Izba Adwokacka w Zielonej Górze** (2013)
- Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry** (2014)

- Profesor Roman Lasocki** – wybitny skrzypek, pedagog, twórca i kierownik artystyczny festiwalu „Mistrzowie polskiej wiolinistyki” (2014)
- Eugeniusz Banachowicz** – dziennikarz, kompozytor, aranżer i pedagog (2014)
- Danuta Mielnik** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2014)
- Maria Piwowar** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2014)
- Joanna Rucińska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2014)
- Danuta Dębińska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2014)
- Wanda Skorulska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2014)
- Firma Anneberg Transport** (2015)
- Maria Waszkowska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Irena Czechowska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Regina Wyrwa** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Maria Rosik** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Brygida Tańculska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Alicja Piotrowska** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Krystyna Makarewicz** – działaczka Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)
- Jan Zagrobelny** – działacz Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry (2016)

Wiesław Hładkiewicz, Danuta Nowak

ZIELONA GÓRA. POCZĄTKI MIASTA NA ŚRODKOWYM NADODRZU (CZ. I)

*...Lacrimae Petri, bo kto skosztuje zielonogórskiego wina
ten odchodzi... i płacze jak św. Piotr (anegdota)*

Z dziejami Zielonej Góry związane były sukiennictwo, przemysł stalowy i winiarstwo¹. Uprawę winorośli przyniosły do zachodniej Europy legiony rzymskie. Od V wieku naszej ery rozwijała się ona w państwie Franków, a jej rozkwit miał miejsce w czasie panowania Karola Wielkiego.

Zielona Góra znana jest z procesów czarownic, przemarszów wojsk oraz częstych pożarów trawiących budynki. Pochodzili stąd ludzie, którzy odcisnęli swój ślad w historii Europy, a nawet świata². Pod Zieloną Górą, w Słonem urodził się astronom Bartłomiej Pitiscus³. Jego imieniem nazwano księżycowy krater. Miasto rozśławili też m.in.: wydawca i redaktor Wilhelm Levysohn, poeta i prozaik Otto Julius Bierbaum, misjonarz i pisarz Martin Jäckel,

¹ W. Hładkiewicz, A. Janecki, D. Nowak, E. Jakubowski, *Zielona Góra. Miasto winobrania*, Zielona Góra 2016.

² *Eidem, Winobranie w Zielonej Górze dawniej i dziś*, red. W. Hładkiewicz, M. Tracewski, Zielona Góra 1995.

³ Zob. A. Maksymowicz, *Bartholomaeus Pitiscus (1561-1613). Przyczynek do biografii matematyka i teologa*, „Studia Zielonogórskie” 2009, t. 15, s. 287.

primabalerina Leopoldyna Leszczyńska oraz malarz Taddeo Polacco (Tadeusz Kuntze).

Miasto w prezencie od historii otrzymało niewiele, ale bywali w nim wielcy i sławni ludzie. Znajduje się tu konkatedra, ale nie ma zamku (choć kiedyś był – drewniany), nie ma pałacu ani mostu przerzuconego nad szeroką rzeką, tak jak w niedalekich Cigacicach. Jak pisał Waldemar Gruszczyński: „A przecież toczyło się tu wcześniej życie, mieszkańcy mówili do siebie w różnych językach – niemieckim, słowiańskim, jidish. Śmiano się i płakano. Ludzie rodzili się i umierali z woli Boga. Produkowano wino, wydawano gazety, kuto mosty dla innych miast: Wrocławia, Kostrzyna, Głogowa”⁴.

Znaczenie Winnego Grodu raz rosło, raz spadało. Jednak wiecznie było w ruchu. Uprawa winnej latorośli w tej strefie klimatycznej była fenomenem⁵. Zielonogórskie winnice były najdalej wysuniętymi na północ Europy uprawami tego typu. Wraz z rozwojem przemysłu przestały dominować w krajobrazie miasta i okolic. Obecnie odradza się tradycja winiarska i trwa proces odbudowywania winnic.

Miasto leży w obniżeniu wśród wzgórz porośniętych lasami. Samuel Bandtkie tak pisał w 1821 roku: „jeszcze dawne nazwisko polskie, Zielona Góra, a jeden kościółek w nim do dziś dnia nazywa się kościół polski (...) a nawet pamiętają ludzie, że przez kilkadziesiąt lat jeszcze w niektórych wsiach pod Grünbergiem mówiono po polsku”. Andrzej Zawada stwierdził: „Miasta rozwijają się lub giną, rosną albo zastygają w pół epoki”⁶.

Zieloną Górą rządzą: Piastowie, królowie Czech i Sasi oraz Habsburgowie i Hohenzolernowie⁷. Władcy, wśród których był też król polski Władysław IV Waza, przyznawali miastu kolejne przywileje i prawa. Długi czas stało ono suknem. Bez polskiej wełny nie mogłaby wyrosnąć potęga sukiennicza Winnego Grodu.

⁴ W. Gruszczyński, *Wprowadzenie*, [w:] *Fantazje zielonogórskie. Antologia opowiadań fantastycznych*, t. 1, Zielona Góra 2011, s. 5.

⁵ Zob. A. Toczewski, *Zielonogórskie winobrania*, Zielona Góra 2005.

⁶ W. Hładkiewicz, A. Janecki, D. Nowak, E. Jakubowski, *op. cit.*

⁷ Zob. K. Garbacz, *Zielona Góra. Spacer z przeszłością*, Zielona Góra 2005.

Dzisiejsza Zielona Góra jest „owocem wiary człowieka we własną zaradność i siłę woli, którą można odwracać nie tylko kierunki biegu rzek”⁸. Od 1 stycznia 2015 roku, po połączeniu z gminą, jest największym miastem w województwie pod względem powierzchni (278 km kw.) i liczby ludności – 138 tysięcy. Terytorialnie jest większa od Poznania i Gdańska. Od ponad roku jest to szóstą aglomeracją w Polsce. Funkcjonują tu: Uniwersytet Zielonogórski, filharmonia, teatr, muzea i biblioteki. Władze miasta łączą przeszłość i współczesność Winnego Grodu. Były wojewoda zielonogórski, śp. prof. Marian Eckert uważał, że: „to, co wydaje mi się największą – obok dokonań materialnych – wartością, to umiejętność uszanowania przez zielonogórczyńską odziedziczonej z przeszłości substancji materialnej miasta i jej zintegrowanie w lubuską całość (...) przybyłych z różnych stron Polaków – wysiedleńców ze Wschodu, mieszkańców Wielkopolski, reemigrantów z Francji”.

Może przesadą jest porównywanie urody naszego miasta z Gdańskiem czy Poznaniem, ale chyba nie przez przyrównywanie z innymi trzeba to miasto cenić, a przede wszystkim przez dokonania jego mieszkańców. Pisarz Sławomir Sierecki, który odwiedził Zieloną Górę po 42 latach – w 1987 roku wyznał: „Gdy wyszedłem na spacer, aby powłóczyć się po uliczkach dawnego centrum, wydawało mi się, że jestem jakby w innym, większym znacznie i piękniejszym mieście, bo też – miastu przybyło od tamtych lat urody. Pijąc w kawiarni dobre wino przyglądałem się ludzkim twarzom. (...) Ale terazniejszość zdominowała przeszłość, takie bowiem są prawa natury. Zresztą zawsze terazniejszość nadaje przeszłości nowy wymiar i nowy sens. Trzeba go tylko umieć odnaleźć”⁹.

Osada, czyli zanim powstało miasto

Najpierw istniała osada rolnicza położona w granicach państwa Mieszka I, u podnóża Ceglanej Góry. Mieszkali w niej Dziadoszanie. Była ona usytuowana na obszarze u zbiegu ulic Podgórczej

⁸ Zob. J.P. Majchrzak, *Na tropach dawnej Zielonej Góry. Opowieść o mieście*, Zielona Góra 1993.

⁹ S. Sieracki, *Upiory znikają o brzasku*, Warszawa 1988, s. 6.

(dawnej Krajowej Rady Narodowej), Kupieckiej (dawnej gen. Karola Świerczewskiego) oraz Placu Matejki¹⁰.

Początek, od którego liczono w Zielonej Górze uprawę winnego krzewu, datuje się na rok 1150¹¹. W okolicy dzisiejszego miasta, a wówczas niewielkiej osady miejskiej leżącej na skrzyżowaniu traktów, przybyli osadnicy z Flandrii (bądź Walonii) i posadzili tu pierwsze krzewy winorośli. W czasach exodusu z Niderlandów miasto jeszcze nie istniało. Wędrowcy zamieszkali wśród słowiańskiej ludności, w osadzie położonej po obu stronach Złotej Łączy w jej górnym biegu. Zapewne odwiedzali kościół św. Jana, który mógł istnieć już w połowie XII wieku. Jego pozostałości archeolodzy odnaleźli w rejonie dzisiejszej ulicy Krawieckiej.

W 1222 roku książę Henryk Brodaty zaczął masowo sprowadzać osadników z Flandrii i Niemiec na Śląsk. Osada targowa nad Złotą Łączą rozwijała się jako miejsce etapowe handlu tranzytowego, głównie jednak jako punkt obsługi lokalnego rynku. Śladu pierwotnego placu targowego doszukiwać się można w zarysie obecnego rynku miejskiego. Zielona Góra leżała na skrzyżowaniu dróg handlowych, które biegły z Wrocławia do Krosna Odrzańskiego i z Kożuchowa do Międzyrzecza. Jej korzystne położenie sprawiło, że przekształciła się z czasem w ośrodek o miejskim charakterze.

W 1272 roku rozpoczęto budowę kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi, a ukończono ją w 1294 roku. Świątynia stanęła w obrębie murów miejskich. Kościół ten jest najstarszym zachowanym zabytkiem Zielonej Góry.

¹⁰ W. Posadzy uważa, że osadnictwo w rejonie Zielonej Góry z pobliską wsią Słone świadczyć może o związku wczesnego osadnictwa z kopalnictwem soli. W. Posadzy, *Zielona Góra, [w:] Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie)*, tom II, Dolny Śląsk, Dolne Łużyce, red. A. Wędzki, Z. Kaczmarczyk, Zielona Góra 1970, szerzej zob. K. Garbacz, *Średniowieczna przeszłość Zielonej Góry w świetle prac archeologicznych*, „Rocznik Lubuski” 2006, t. 32, cz. 1, s. 79,80.

¹¹ Zob. J. Benyskiewicz, H. Szczegółą, *Zielona Góra. Zarys dziejów*, Poznań 1991.

Intra et extra muros

Średniowieczna Zielona Góra położona w obrębie fortyfikacji miejskich, zajmowała płaską rubież na zachód od Ceglanej Góry, na lewym brzegu Złotej Łączy. Centralnym punktem miasta był wydłużony, prostokątny plac targowy. Rynek o rozmiarach 0,96 ha otaczały drewniane, piętrowe domy mieszczan. Zabudowa rozdzielona była uliczkami, które wychodziły z rynku pod kątem prostym.

Pierwsze wzmianki dotyczące miasta pochodzą dopiero z początku XIV wieku. W 1302 roku mowa jest o „territorio Grunenbergen-si” należącym do mniszek z Nowogrodu Bobrzańskiego. Około 1305 roku mowa jest o zielonogórskich cives, którzy dzierżyli 36 łanów.

Prawa miejskie Zielona Góra otrzymała około 1315 roku. A w 1317 roku pojawia się w dokumentach wójt zielonogórski Henryk, wzmiankowane są młyny na rzece przepływającej przez miasto i ogrody położone pod miastem¹².

W okresie panowania Henryka III (do roku 1309) nastąpił znaczący rozwój miasta. Wymieniono je w dokumencie z 28 lutego 1312 roku. Jest w nim mowa, że synowie Henryka III dzielą się spuścizną po swoim ojcu. Wówczas podzielono księstwo głogowskie na dzielnice: wschodnią z Oleśnicą, ziemię kaliską i gnieźnieńską oraz zachodnią z ziemią głogowską, Żaganiem i Ścinawą.

Pomór

W roku 1314 do tworzącego się powoli miasteczka dotarła zaraza. Mówiono, że była to morowa śmierć, która wyludniła osadę. Przeżyli tylko nieliczni, ratując się ucieczką z wąskich, brudnych uliczek na wzgórze położone w pobliżu. Wybawieniem okazały się winnice – tam się schronili. W podzięce za ocalenie zbudowano kapliczkę pod wezwaniem Panny Marii Dziewicy na wzgórzu nazywanym *Löb-tenz* lub *Löbendank*. Kaplicę Maryjną wzniesiono na fundamencie z polnych głazów. Stała – jak pisze Mirosław Kuleba – „w sercu

¹² Informacje te podaje jedynie kronika Wolffa z 1848 roku, zob.: O. Wolff, *Geschichte der evangelischen Stadt- und Landgemeinde Grünberg in Niederschlesien von den Zeiten der Reformation bis zum ersten schlesischen Frieden 1742*, Grünberg 1841, s. 39.

winnic. By (Maria) mogła się przechadzać o świcie pośród winorośli, oby On mógł sięgnąć dłonią po kiść winnego grona¹³.

Ma to, jak pisze Waldemar Mystkowski, „posmak opowieści z *Dekameronu* Boccaccia¹⁴, które przecież powstawały w identycznych okolicznościach we Florencji. Dopasować można do tego innego bachicznego bohatera literackiego Colasa Breugnona – dla jego choroby też wybawieniem była winnica.

Civitas Grunenbergensi

Pierwsza pisemna informacja o Winnym Grodzie pochodzi z 1310 roku. Jednak ta data nie jest tożsama z nadaniem mu pełnego prawa niemieckiego. Zielonej Górze przyznano statut miejski na wzór krośnieńskiego aktem księcia Henryka IV, zwanego Wiernym. Natomiast przywilej miejski – który się nie zachował – nadał książę w 1320 roku. Według innych źródeł Zielona Góra miała otrzymać prawa miejskie w 1315 roku¹⁵.

Wzorem dla organizacji miast w Polsce był dokument wystawiony dla Magdeburga w Niemczech w 1188 roku. Prawo magdeburskie zostało przeniesione na ziemie polskie przez niemieckich osiedleńców. Na tym prawie lokowano głównie miasta śląskie oraz Poznań i Kraków.

Dnia 31 maja 1321 roku mieszkańcy Zielonej Góry położyli kamień węgielny pod budynek ratusza, który stanął w miejscu wcześniejszej owczarni¹⁶. Nowe miasto otrzymało przywilej i zbiór obowiązujących przepisów. Najważniejszą osobą był wójt, który nadzorował wznoszenie budynków. Podobnie jak sołtys we wsi, był też właścicielem części gruntów miejskich oraz otrzymywał prawo do budowy młynów, karczm i targowisk. Domy mieszkańców początkowo były drewniane, czasem pojawiały się kamienice, lecz nieliczne. Większość miasta przez setki lat pozostawała zabudowana

¹³ Zob. M. Kuleba, *Enographia Thalloris*, Zielona Góra 2013.

¹⁴ W. Mystkowski, *Gdzie depczesz?*, Zielona Góra 1999, s. 17-19.

¹⁵ Zob. E. Kulisz, *Twoje miasto Zielona Góra*, Zielona Góra 1958.

¹⁶ S. Kowalski, *Ratusz i wokół ratusza*, Zielona Góra 1992; B. Bieliniś-Kopec, *Ratusz w Zielonej Górze*, „Ochrona Zabytków” 2007, t. 1, s. 36-52.

drewnianymi obiektami. Minęły stulecia, zanim w miejscu domów drewnianych stały murowane.

Piastowie

Od połowy XIV wieku Zielona Góra była siedzibą księcia Henryka V Żelaznego, a później sprawował w niej rządy Henryk VIII Młodszy.

Henryk VIII Wróbel (1369-1397) – był najmłodszym synem Henryka V Żelaznego. Książę był wesołego usposobienia, chętnie przebywał w Winnym Grodzie tytułując się księciem zielonogórskim. Wróbel władał środkową częścią księstwa obejmującą: Zieloną Górę, Szprotawę, Kozuchów, Nowe Miasteczko, Przemków, Sławę Śląską i Sulechów. Jego siedzibą był zamek w Kozuchowie. Pod koniec jego panowania (po śmierci dwóch starszych braci) objął we władanie całe dziedzictwo ojcowskie.

Zawsze fascynowała go broń palna, był rozmiłowany w obyczaju rycerskim i zabawach. Trwonił majątek i popadał w coraz większe finansowe kłopoty. W 1379 roku książę przybył do Legnicy, gdzie oddawał się rycerskim gonitwom. Podczas turnieju rycerskiego 14 marca 1397 roku zorganizowanym przez jego szwagra księcia Ruprechta, męża Jadwigi, wdowy po Kazimierzu Wielkim, Henryk Wróbel został trafiony kopią, wypadł z siodła i dotkliwie się potłukł. W wyniku odniesionych ran zmarł tego samego dnia w Szprotawie. Został pochowany w kościele augustianów w Żaganii.

Koniec wieku XIV zalicza się do bardzo korzystnych okresów w dziejach miasta. Henryk VIII Wróbel podzielił księstwo głogowskie pomiędzy czterech synów: Jana I, Henryka IX Starszego, Henryka X Młodszego Rumpolda i Waclawa.

Specjalną troską otaczał Zieloną Górę Henryk IX, który rządził księstwem głogowskim w latach 1423-1467¹⁷. Po ostrej zimie 1545 roku, kiedy kolejny raz wymarzły miejskie winnice, książę

¹⁷ Henryk IX Starszy, urodził się między rokiem 1387 a 1392, zmarł 11 XI 1397 roku w Krośnie Odrzańskim, był księciem głogowskim, kozuchowskim, krośnieńskim i lubińskim. Przez lata swojego panowania zdołał utrzymać jedność księstwa walcząc z najazdami husytów. Pochowany w Kozuchowie.

sprowadził odpowiednie do miejscowych warunków odmiany winorośli z Austrii i Węgier. Także w okresie jego rządów wzniesiono w mieście zamiast drewniano-ziemnych obwałowań murowane fortyfikacje.

Andrzej Winiszewski

WYBRANE WĄTKI Z WCZESNEJ HISTORII JAZZU W ZIELONEJ GÓRZE

Historia zielonogórskiego jazzu jak dotąd nie doczekała się właściwego zbadania, opracowania i opisanie. Mimo powstania kilku prac licencjackich i magisterskich dotyczących ruchu jazzowego w mieście i związanych z nim określonych zagadnień i okresów historycznych, temat wciąż czeka na wnikliwe i staranne potraktowanie w perspektywie co najmniej ostatnich 60 lat. Wydaje się to o tyle ważne i konieczne, że zielonogórskie środowisko jazzowe zapisało się w historii miasta znaczącymi wydarzeniami (ogólnopolskie i międzynarodowe festiwale, konferencje naukowe i seminaria poświęcone muzyce jazzowej oraz koncerty światowych gwiazd jazzu), a także szeroką aktywnością popularyzatorsko-edukacyjną (m.in. obecność jazzu w lokalnych mediach, kierunek Jazz i Muzyka Estradowa UZ). Lokalne środowisko doczekało się także wielu ważnych postaci działających szeroko w skali całego kraju (rodzeństwo Leszek i Urszula Dudziakowie, Jerzy Szymaniuk, Zbigniew Tchórzewski, bracia Janusz i Andrzej Brychowic, Henryk Miśkiewicz i in.) i wizytówki w postaci Big Bandów prowadzonych w ostatnich niemal 40 latach przez J. Szymaniuka. Warto także wspomnieć, że w prywatnych zbiorach i domowych archiwach zachowała się stosunkowo znacząca dokumentacja zielonogórskiego ruchu jazzowego, odbyło się kilka wystaw poświęconych

jego najważniejszym zjawiskom i postaciom. Wreszcie, poczynione zostały już pierwsze próby zgromadzenia i archiwizacji materiałów i pamiątek, zebrania relacji świadków i działaczy związanych na przestrzeni lat i dekad z działalnością kilku klubów i stowarzyszeń zajmujących się statutowo animacją życia jazzowego w Zielonej Górze. Pierwsze opracowania doczekały się również publikacji w prasie lokalnej oraz wydawnictwach książkowych¹. Czas zatem najwyższy na ich uporządkowanie i systematyzację oraz przyjrzenie się, być może także tym odległym historycznie źródłom, które sięgają o wiele dalej, niż znane nam dzieje polskiej państwowości miasta. Warto podjąć ten wątek na początek, nawet jeśli jego pobieżna analiza może okazać się tylko zestawem przypuszczeń i domysłów. Zatem rozpocząć wypada od pytania czy...

W Grünbergu istniał Jazz?

Tradycje muzyczne Zielonej Góry sięgają daleko głębiej niż wynikałoby to z podziałów Europy po II wojnie światowej. Istniały one, choć dziś często są pomijane w historycznej periodyzacji dziejów kultury muzycznej (w tym także jazzowej) na całym pograniczu polsko-niemieckim. Wynika to z jednej strony z przyjętej powszechnie cezury czasowej datującej początki historii polskiej państwowości na tych ziemiach od roku 1945, a z drugiej z rzeczywistego radykalnego przerwania aktywnej działalności lokalnych środowisk artystycznych, choć z zachowaniem ciągłości funkcjonowania i celowego przeznaczenia niektórych instytucji kultury (np. miejski Teatr czy kino Nysa). Dla porównania warto podkreślić, że podobnie rzecz ma się z historią jazzu w innych „poniemieckich” ośrodkach: Szczecinie czy Wrocławiu². A przecież przedwojenna Zielona Góra (Grünberg) leżąca na terenie ówczesnych Niemiec tętniła muzycznym życiem. Zapewne spora część z 25 tys. mieszkańców

¹ *Jazz w kulturze polskiej*, red. R. Ciesielski, vol. 1, 2, Zielona Góra 2014, 2016.

² W wydanej w roku 2015 *Jazz we Wrocławiu 1945-2000*, Wrocław 2015, jej autor Bogusław Klimsa, podejmuje próbę szerszego omówienia historii lokalnego życia jazzowego Wrocławia z uwzględnieniem okresu przedwojennego w niemieckim Breslau.

miasta³ bawiła się przy muzyce w trzech najpopularniejszych zielonogórskich restauracjach: Augusthöhe, Piastenhöhe, Grünberghöhe. Jaką grano tam muzykę? Z całą pewnością tę salonową⁴, ale z pewnością również i tę taneczną i rozrywkową. Miasto posiadało salę koncertową „Mietzkes Konzerthaus”, w której w maju 1900 roku występował sam król walca Johann Strauss syn, a kilka miesięcy później wybitny polski skrzypek, uczeń H. Wieniawskiego, Ryszard Czerwonka. Zatem gwiazdy muzycznych scen nie omijały miasta, a publiczność dopisywała. Być może miała na to także znaczący wpływ stosunkowo niewielka odległość dzieląca Grünberg od Berlina – ważnego ośrodka życia muzycznego w Europie. W okresie międzywojennym życie muzyczne miasta tętniło także dzięki działalności zasłużonych animatorów kultury muzycznej, wśród których istotną rolę odgrywali Armin Haag⁵ i Ernest Claus⁶. Snując rozważania o prawdopodobnej obecności jazzu w Zielonej Górze-Grünbergu, warto pamiętać, że początek XX wieku to okres, w którym muzyka „jazzowa”, a raczej „jazz-bandowa”, jak często określa się ją w literaturze przedmiotu, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, dopiero co kielkowała w Europie. Tak więc nie może być raczej mowy o rozpoznaniu znaczących śladów jej istnienia w jednak małym ośrodku, jakim był ówczesny Grünberg. Nie zmienia to jednak faktu, że w Niemczech pojawiały się już pierwsze orkiestry i zespoły wzorowane na amerykańskiej muzyce ragtime’owej⁷, a także ukazywały się pierwsze nagrania umieszczane na ówczesnie

³ Dane statystyczne pochodzą ze strony www.zielona-gora.pl, podstrona: Od Grünberga do Zielonej Góry.

⁴ W bibliotece nut orkiestry dętej działającej od 1947 roku przy Zadrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego Zastal zachowały się egzemplarze niemieckich orkiestrówek z lat 30. pochodzących prawdopodobnie ze zbiorów działających jeszcze w Grünbergu muzyków i zespołów.

⁵ Dyrygent i kompozytor, nauczyciel pracujący w Zielonej Górze w latach 1918-1940.

⁶ Recenzent teatralny, dziennikarz i fotoreporter miejscowych gazet „Grünberger Wochenblatt” i „Grünberger Tageblatt”.

⁷ Np. zespół Eric Borchardt Atlantic-Jazzband wykonywał, a na płytach Schallplatte Grammophon publikował amerykańskie standardy m.in. *Mississippi M.I.S* oraz *Mr. Gallagher and Mr. Shean* [Grammophon 14804].

popularnych płytach szelakowych⁸. W latach 20. działał już przecież aktywnie ojciec niemieckiego jazzu, klarncista i saksofonista, Eric Borchard⁹, a w czerwcu roku 1926 w berlińskim Schauspielhaus koncertuje sam Paul Whitman¹⁰. Jednak już lata 30. nie były w Niemczech przyjazne dla „jazzu-bandu”. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w 1933 roku, amerykański jazz uznawano za zwyrodniałą formę kultury muzycznej i jej uprawianie było zakazane lub co najmniej niemile widziane. Musiało to przekładać się na rozwój kultury muzycznej w mniejszych ośrodkach miejskich takich jak Grünberg. Z pewnością również status miejski przedwojennej Zielonej Góry, jako stosunkowo małego miasta, miał wpływ na znikome zainteresowanie miejscowych melomanów, obco przecież brzmiającą, swingową muzyką rodem z Nowego Orleanu. Stąd też pewnie wyraźny brak wzmianek w prasie, wydawnictwach i dokumentach o jazzowych wydarzeniach w Winnym Grodzie również w tym okresie.

Nie bez znaczenia dla obszaru omawianej tu kultury muzycznej są zielonogórskie Winobrania, obecne w miejskim kalendarzu najważniejszych wydarzeń kulturalnych już od 2. poł. XIX wieku. Poszukując śladów muzyki lekkiej i przyjemnej z dużym prawdopodobieństwem znajdziemy je właśnie w szeregach winobraniowych korowodów, gdzie żywa muzyka musiała pełnić istotną rolę jako tło całego miejskiego święta. Orkiestry z pewnością nie grały tu poważnych koncertowych uwertur czy operetkowych arii. Mogła to być muzyka marszowa, taneczna, a być może również odnajdziemy tu jakieś ślady rozprzestrzeniającego się po świecie amerykańskiego orkiestrowego ragtime’u. Swoją drogą owe orkiestrowe, muzyczne tradycje związane ze Świętem Wina w Grünbergu przelomu

⁸ Płyta szelakowa – historyczna poprzedniczka czarnej płyty winylowej. Płyty szelakowe produkowano do końca lat 50., nazwa pochodzi od naturalnej substancji, która stanowiła warstwę ochronną płyty.

⁹ K. Karpiński, *Był jazz – krzyk jazz-bandu w międzywojennej Polsce*, Kraków 2014, s. 48.

¹⁰ Paul Whitman – biały skrzypek i bandleader, wielka postać nowojorskiego jazzu dekady lat 20. XX w. często określany jako „król jazzu”. Gwiazda filmu Johna Murraya Andersona *King of Jazz* z 1930 roku.

wieków, mogą dziś pretendować do miana prekursorskich. Wszak spory rozdział historii kultury muzycznej w Zielonej Górze, zwłaszcza 2. poł. XX wieku związany jest właśnie z orkiestrami. Poczynając od jakże ważnej dla życia kulturalnego miasta, zastałowskiej Orkiestry Dętej z jej pierwszym kapelmistrzem Michałem Kobakiem na czele i idąc dużym skrótem, na licznych big bandach pod kierunkiem Jerzego Szymaniuka kończąc, trzeba przyznać, że owa orkiestrowa tradycja trwa niezmiennie co najmniej od ponad wieku. Zdając sobie oczywiście sprawę ze sporego uproszczenia, ciężącego na tak sugerowanym następstwie zdarzeń i skrajnie różnym profilu stylistycznym wspomnianych zespołów, mam jednak silne przekonanie, że ma to sens historyczny. Jak pokazują następne dekady duże orkiestry o bardzo różnorodnym stylistycznie repertuarze, zróżnicowanym poziomie wykonawczym i umocowaniu instytucjonalnym, niezwykle często brały czynny udział w życiu miasta i ostatecznie stały się jego ważnym znakiem rozpoznawczym, swoistą artystyczną wizytówką.

Pionierskie lata

Po podziale środkowej Europy w wyniku ustaleń konferencji w Jałcie, na Ziemiach Zachodnich naszego kraju, tzw. Ziemiach Odzyskanych, osiedlali się repatrianci ze wschodnich terenów dawnej Polski (Wilno, Lwów), które przypadły Związkowi Sowieckiemu. Przybywali także do Zielonej Góry. Byli wśród nich ludzie kultury o artystycznych i literackich zainteresowaniach. Z Wołynia przybyła tu również rodzina Tadeusza Marcinkowskiego, jak czas pokaże, pioniera o filmowych i co dla nas dużo ważniejsze, jazzowych zainteresowaniach. W latach 50., jak wielu fanów jazzu w naszym kraju, Marcinkowski był wiernym słuchaczem audycji Willisa Conovera¹¹, który od roku 1955 w codziennym programie „Jazz Hour – Music USA” nadawanym przez rozgłośnię Voice of America, prezentował nagrania amerykańskiego jazzu. Tadeusz Marcinkowski był naoczny świadkiem i uczestnikiem I Festiwalu Muzyki Jazzowej

¹¹ Popularny w Polsce cykl audycji „Jazz Hour – Music USA” nadawany był na teren Europy Wschodniej od roku 1955.

w Sopocie w roku 1956, a dwa lata później jednym z działaczy pierwszego w mieście Klubu Jazzowego¹². W swoim domu gromadził płyty i wydawnictwa książkowe związane z muzyką jazzową. W tym czasie nawiązał także współpracę z elbląskim El-Clubem Jazzu Tradycyjnego i aktywnie korespondował z jego ówczesnym wiceprezesem Stanisławem Cejrowskim¹³. Gdy ten w roku 1966 rozpoczął współpracę z Polską Federacją Jazzową, jej członkiem trzy lata później stał się także T. Marcinkowski. Jednocześnie w Zielonej Górze w roku 1966 powstał Lubuski Klub Jazzowy¹⁴ utworzony przy Lubuskim Towarzystwie Muzycznym im. Henryka Wieniawskiego. Marcinkowski brał udział w jego działaniach, pisząc na kartach swojej wspomnieniowej książki, że „początkowo nasze spotkania odbywały się w siedzibie Towarzystwa przy ul. Żeromskiego 3, a następnie w budynku orkiestry symfonicznej”¹⁵. W 1. połowie lat 60. Marcinkowski organizował małe, kameralne spotkania dla osób zainteresowanych muzyką jazzową, a w roku 1969, jako członek Polskiej Federacji Jazzowej, przyczynił się do organizacji regionalnych przesłuchań w ramach ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Nastolatków. W późniejszych latach jego aktywność jako animatora życia jazzowego w mieście powoli malała. W 2004 roku stał się jednym ze współzałożycieli Zielonogórskiego Stowarzyszenia Jazzowego.

Postacią o niezwykle istotnych zasługach dla popularyzacji jazzu w Zielonej Górze we wczesnym omawianym tu okresie był Szymon Bujacz, urodzony w Belgii w 1939 roku. Na polskie

¹² Marcinkowski wspomina, że jego współtwórcami byli Stanisław Michalak, Leszek Dudziak, Szymon Bujacz i Tadeusz Sroczyński. Jako jego siedzibę wskazuje ul. Jedności Robotniczej, gdzie mieściła w latach 50. Wojewódzka Biblioteka Publiczna, a w jej piwnicy także Młodzieżowy Klub Sezam.

¹³ Stanisław Cejrowski (1939-2009) – działacz i animator polskiego środowiska jazzowego. W latach 60. członek Polskiej Federacji Jazzowej, współorganizator festiwalu Jazz Jamboree, twórca Lubelskich Spotkań Wokalistów Jazzowych i Festiwalu Jazz Jantar. Pomysłodawca Klubu Płytkowego PSJ.

¹⁴ Jego pierwszym prezesem został, późniejszy aktywny animator życia jazzowego w Zielonej Górze, Szymon Bujacz.

¹⁵ T. Marcinkowski, *Skarby pamięci*, Zielona Góra 2013, s. 289.

Namysłowski, w następnych latach blisko zaprzyjaźniony¹⁶ z rodziną Bujacza. Lubuski Klub Jazzowy organizował także cykliczne spotkania i pogadanki na temat muzyki jazzowej (odtworzanej z płyt winylowych pochodzących głównie z kolekcji Bujacza i przez niego prezentowanych), koncerty jazzowe (m.in. w Filharmonii Zielonogórskiej, Hali Ludowej, klubie Polskiej Wełny „Relax”, Wojewódzkim Domu Kultury i klubie NOT-u). Jednym z najważniejszych wydarzeń początku lat 70. organizowanych przez LKJ była słynna noc jazzowa w Siedlisku, która odbyła się 11 września 1971 roku¹⁷. W programie imprezy wystąpiły zespoły: Duet Gitar Klasycznych Alber-Strobel, Sami Swoi oraz gorzowski Refleks Piotra Prońko. Podczas nocy na zamku w Siedlisku odbyła się także, prawdopodobnie pierwsza w Polsce, wystawa polskiego plakatu jazzowego. Niestety działalność Lubuskiego Klubu Jazzowego w kolejnej dekadzie lat 80. powoli zamierała. Skrupulatnie tworzona kronika LKJ¹⁸ odnotowywała coraz mniej realizowanych inicjatyw koncertowych i popularyzatorskich. Działalność Klubu odrodziła się w roku 1992, kiedy to powstało Stowarzyszenie Lubuski Klub Jazzowy. Jego prezesem został S. Bujacz, a w szeregi aktywnych działaczy wstąpili m.in. Hieronim Szymański, Jerzy Szymaniuk i Zbigniew Tchórzewski. Zwłaszcza ten ostatni wpisał się znacząco na kartach historii jazzu w Zielonej Górze, jako twórca pierwszego w mieście, doskonale zorganizowanego Klubu Jazzowego „Harlem”¹⁹. W klubie tym, w marcu 2001 odbył się także specjalny pożegnalny koncert poświęcony pamięci Szymona Bujacza (zmarł 5 marca 2001) z udziałem m.in. Zbigniewa Namysłowskiego, Leszka Dudziaka i Urszuli

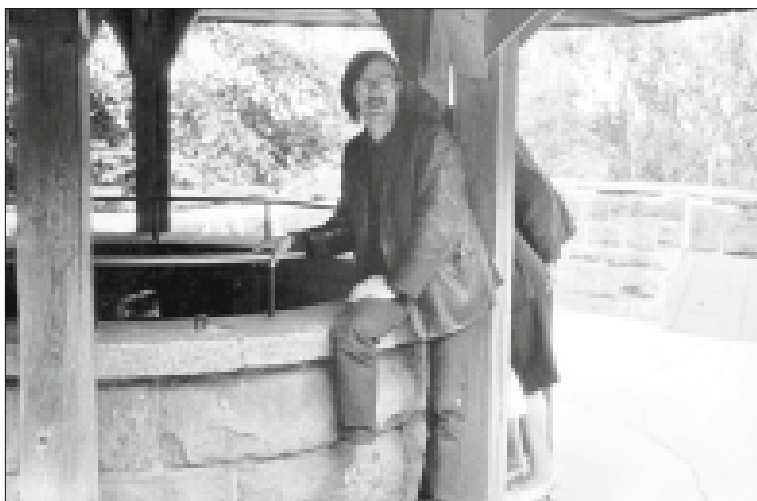
¹⁶ Z. Namysłowski wspominał, że spędzał w Drzonkowie kilkakrotnie wakacje z całą rodziną i odwiedzał przyjazny dom S. Bujacza i jego żony Krystyny, a kwintet Namysłowskiego przygotowywał się tu do lubuskich koncertów promujących słynną płytę „Winobranie”.

¹⁷ Pisano o tym wydarzeniu w grudniowym numerze „Jazzu” (1971/12).

¹⁸ Kronika Lubuskiego Klubu Jazzowego prowadzona była przez aktywnego działacza Klubu Tadeusza Sroczyńskiego w okresie od 1969 do końca lat 80.

¹⁹ Jazz-Club Harlem rozpoczął działalność w styczniu 1992 roku w budynku Wojewódzkiego Domu Kultury w Zielonej Górze przy ul. Sienkiewicza 11.

Dudziak. Do dziś wielu ówczesnych fanów jazzu uważa, że śmierć Bujacza (a niebawem także zakończenie działalności Jazz-Clubu Harlem) zamknęła pewien ważny okres historii zielonogórskiego jazzu.



Szymon Bujacz, z archiwum K. Bujacza

Kolejną, niezwykle ważną postacią omawianych tu pionierskich czasów w historii jazzu w Zielonej Górze jest pianista Mieczysław Puzicki. W połowie lat 50., odbywając służbę wojskową w warszawskim Centralnym Domu Oficerskim, grywał jazz jako żołnierz oddelegowany do pracy w CDO. W tym czasie brał udział w konkursie dla amatorów i wystąpił na scenie z orkiestrą C. Bovery'ego w Hali Mirowskiej. Kiedy wrócił do Zielonej Góry po odbyciu służby wojskowej, założył pierwszy zielonogórski zespół Empuz i dał pierwszy jazzowy koncert w Klubie Dziennikarza we wrześniu 1958 roku. Rok 1958 mógłby stanowić swoistą cezurę w dziejach zielonogórskiego jazzu. Prócz wspomnianego koncertu tria Empuz, to wszak tego roku powstał także pierwszy „klub jazzowy” Sezam skupiający miłośników tej muzyki, a Eugenia Pawłowska²⁰ (popularna Snobka)

²⁰ Eugenia Pawłowska (1932-2016) – wieloletnia dziennikarka i felietonistka „Gazety Zielonogórskiej” i „Gazety Lubuskiej”.

pisala pierwszy tekst, w którym wspominala o mlodziemy „grajacej jazz” w klubie Sezam, mieszczacym sie na ul. Jednosci Robotniczej²¹. M. Puzicki wspominal²² „w tamtym czasie dzialali juz w mieście nieliczni muzycy troche juz improwizujacy, znali jazzowe standardy i swingowali”. W triu fortepianowym Puzickiego Empuz grali: na kontrabasie Zbigniew Słowik i na perkusji Czesław Januszkiewicz. W dzialajacych w nastepnych latach zespólach pianisty grywali takze muzycy z okolicznych miejscowosci: Nowej Soli (tenorzysta Janusz Kondratowicz i perkusista Ryszard Dobrowolski) oraz Kozuchowa (gitarzysta i wokalista Janusz Poprawski). Co jednak najwazniejsze, w jednym z jego zespólów pojawil sie kolejny pionier tworzacego sie lokalnego srodowiska jazzowego – Leszek Dudziak, brat Urszuli.



Mieczysław Puzicki, z archiwum M. Puzickiego

Rodzeństwo Dudziaków nierozzerwalnie związane jest z tworzeniem się zielonogórskiego środowiska jazzowego. Dziś pamięć o tamtych czasach podtrzymuje zwłaszcza Urszula Dudziak²³,

²¹ E. Pawłowska, „Gazeta Zielonogórska” 1959, nr z 8 marca, s. 6.

²² Wywiad autora z M. Puzickim z 2014 roku.

²³ Urszula Dudziak przybyła do Zielonej Góry wraz z rodziną w 1950 roku po kilkuletnim okresie spędzonym w Gubinie i krótkim pobycie w Nowej Soli.

światowej sławy wokalistka jazzowa, która regularnie bywa w mieście odwiedzając licznych przyjaciół lub koncertując m.in. z Big Bandem UZ. Jednak pionierskie lata lokalnego środowiska jazzowego związane są głównie z Leszkiem Dudziakiem. Swoje muzyczne doświadczenia zaczynał od fortepianu i kontrabasu i choć był starszy od swojej siostry Urszuli o cztery lata, to od niej, jak opowiadał K. Brodackiemu, uczył się gry na fortepianie. „Ula chodziła na lekcje muzyki, a ja uczyłem się od niej, wypytując co było na tych lekcjach. I zacząłem trochę grać na fortepianie”²⁴. Swoją pierwszą zespół, właśnie trio fortepianowe, założył już w gimnazjum. Był rok 1956 i jak wspominał Dudziak: „nastąpiła odwilż i jazz wolno już było grać”²⁵. W roku 1958 wraz z Szymonem Bujaczem zorganizował wspomniany wcześniej Klub Jazzowy i rozpoczął współpracę z lokalnymi zespołami m.in. z pianistą Mieczysławem Puzickim. Swoją działalność artystyczną kontynuował jako student prawa Uniwersytetu Wrocławskiego stając się aktywnym członkiem wrocławskiego środowiska jazzowego, grając jako perkusista, m.in. w zespołach pianisty Tadeusza „Errolla” Kosińskiego²⁶. To we Wrocławiu, odwiedziła go siostra Urszula, by już po maturze, jesienią 1962 roku związać się, zapewne dzięki poleceniu swojego brata, z kwartetem Kosińskiego, występując m.in. w Piwnicy Świdnickiej, gdzie grano wówczas sporo jazzu. Urszula Dudziak wyrastała już wtedy na przyszłą gwiazdę jazzowej wokalistyki.

Właściwy debiut i początek wielkiej światowej kariery U. Dudziak miał jednak miejsce w Zielonej Górze. Tuż przed wakacjami, w roku 1961, kiedy do miasta przyjechał Krzysztof Komeda²⁷.

²⁴ Wywiad K. Brodackiego z Leszkiem Dudziakiem; to jedyny wywiad z Dudziakiem, jaki ukazał się w polskiej prasie jazzowej, „Jazzi Magazine” 1996, nr 13, s. 26.

²⁵ *Ibidem*, s. 26.

²⁶ Por.: B. Klimsa, *op. cit.*, s. 56.

²⁷ Krzysztof „Komeda” Trzciniński (1931-1969) – polski pianista jazzowy, pionier jazzu nowoczesnego w Polsce lat 50., twórca muzyki do filmów Romana Polańskiego m.in. *Dwaj ludzie z szafą* i *Nóż w wodzie*.

Zielonogórski czas Komedy

Pobyty Krzysztofa Komedy Trzczińskiego w Zielonej Górze prawdopodobnie w maju 1961 roku²⁸ trwał niespełna 24 godziny. Bezpośrednią okazją był koncert w Teatrze Lubuskim, ale znaczenia temu wydarzeniu nadały późniejsze wypadki, które wpłynęły na artystyczny rozwój co najmniej kilku wielkich osobowości polskiego i światowego jazzu. Spotkanie Komedy i U. Dudziak w restauracji Piastowska przy ul. Chrobrego w Zielonej Górze miało miejsce dzień po koncercie w Teatrze Lubuskim. Jego inicjatorem był pianista Mieczysław Puzicki, który wspominał:

W pewnym momencie Komeda powiedział do mnie, że na gwałt potrzebna mu jest wokalistka. Pomyślałem o U. Dudziak. (...) Następnego dnia przed godziną 8.00 rano (...) udałem się na ulicę Chopina, wywołałem ją i powiedziałem, że trafia się niepowtarzalna szansa, może jedyna w życiu. Krzysztof Komeda poszukuje wokalistki, czeka w lokalu „Piastowska”. (...) Przesłuchanie trwało do godzin południowych...²⁹.

Sama U. Dudziak tak opisywała ten moment w książce *Wyśpiewam Wam wszystko*: „wymieniłam moje trzy ulubione standardy Elli Fitzgerald (był to m.in. *Stompin' at The Savoy*) i zaśpiewałam wszystkie”³⁰. W innym miejscu wspomina także o swoim wielkim zauroczeniu słynnym pianistą:

Z miejsca zakochałam się w Komedzie. Śpiewałam tylko dla niego. Miałam olbrzymią tremę, bo nie chciałam go zawieść, był bardzo skromny i nie mówił dużo. (...) Patrzyłam w niego jak w obraz³¹.

Efektom tego spotkania były wakacyjne koncerty w warszawskich Hybrydach i planowany wyjazd na tournée po Bułgarii

²⁸ Niestety do dziś dokładna data tego wydarzenia nie została ustalona.

²⁹ List M. Puzickiego (z archiwum autora).

³⁰ U. Dudziak, *Wszystko Wam wyśpiewam*, Kayax 2011.

³¹ M. Terlecka-Reksnis, *Soc, pop, post. Portrety gwiazd*, Warszawa 2013, s. 75-76.

(ostatecznie Komeda pojechał bez wokalistki). Jest bardzo prawdopodobne, że bez owej krótkiej obecności Komedy w Zielonej Górze, nie byłoby wielkiej kariery Urszuli Dudziak, kilkuletniej, ważnej działalności Leszka Dudziaka u boku Krzysztofa Trzcńskiego (w tym udziału w nagraniu słynnej ścieżki dźwiękowej do filmu Romana Polańskiego *Nóż w wodzie*) i związku Michała Urbaniaka i U. Dudziak oraz ich muzyki – takiej jaką dziś znamy i pamiętamy. Dla Komedy był to tylko przypadkowy efekt koncertowych działań z kabaretem/teatrzykiem Tingel Tangel ze Sławą Przybylską jako solistką. Współpraca ta nie trwała długo i była zupełnie bez znaczenia dla dalszego rozwoju Komedy jako artysty. Podobnie z jego koncertu w Teatrze Lubuskim nie zachowały się żadne dokumenty czy fotografie będące śladem tamtego wydarzenia. Zaświadczają o nim wyłącznie relacje świadków, fragmenty książek biograficznych i wspomnienia osób związanych z ówczesnym, bardzo niewielkim środowiskiem muzyków „jazzowych” Zielonej Góry. Ów zielonogórski epizod pojawia się także w nielicznych biograficznych opracowaniach w literaturze jazzu i polskim czasopiśmiennictwie jazzowym omawiającym artystyczną działalność rodzeństwa Dudziaków, Komedy i jego żony Zofii oraz przyczynkowo Michała Urbaniaka. Nie wolno pominąć także wpływu i znaczenia tego momentu na życie zasłużonego pioniera jazzu w Zielonej Górze Mieczysława Puzickiego, znakomitego pianisty improwizującego. Wszystko to powoduje, że wydarzenie to urasta do miana swoistego symbolu i stanowi zielonogórski ważki wkład w historię jazzu w Polsce. Spotkanie U. Dudziak z Komeda na Ziemi Lubuskiej stało się właściwym początkiem jej wielkiej kariery, która zaprowadziła ją na sam szczyt światowej sławy. Warto jednak prześledzić jej artystyczne początki, rodzące się zainteresowanie jazzem, wpływem brata Leszka na jej artystyczne wybory i rozpoczęcie, także z jego pomocą, profesjonalnej kariery jazzowej wokalistki u boku wrocławskiego pianisty Jerzego „Errolla” Kosińskiego. Tym bardziej, że okres ten nigdy jak dotąd nie został dokładnie zbadany i opisany.

Dudziakówna z Dąbrowskiego...

Rodzina Dudziaków przybyła do Zielonej Góry na początku lat 50. Jednak jej muzyczne zainteresowania ujawniły się dużo szybciej, bo już w przygranicznym Gubinie, gdzie rodzina Dudziaków przeniosła się z podbielskiej Straconki. To tu jako 4-latka dostała swój pierwszy instrument, akordeon, i jak sama wspomina szybko nauczyła się na nim grać. Szukając jednak śladów jazzowych fascynacji kilkunastoletniej Urszuli trzeba przenieść się na zielonogórską ulicę Dąbrowskiego³². Tu pod koniec lat 50. jej przewodnikiem był brat Leszek, który nocami przysłuchiwał się audycjom „Głosu Ameryki”, prowadzonym przez legendarnego radiowego prezentera Willisa Conovera. Jak wielki wpływ na przyszłą wokalistkę miały te nocne sesje niech świadczą wspomnienia U. Dudziak, które ukazały się w autobiograficznej książce *Wyśpiwam wam wszystko*:

Jako czternastolatka usłyszałam przez radio jazz i zwariowałam. Postanowiłam zostać drugą Ellą Fitzgerald, która jest moją boginią wokalistyki jazzowej. Kopiowałam jej tasiemcowe improwizacje, uczyłam się fonetycznie tekstów jej piosenek³³.

Jako kilkunastolatka trafia w końcu do szkoły muzycznej przy ul. Chrobrego w Zielonej Górze, ale szkolne zajęcia nie przypadły jej do gustu. Jak wspomina jej bliska przyjaciółka z tamtych lat Jadwiga Korcz-Dziadosz:

[Urszula] była genialna w odtwarzaniu zasłyszanych dźwięków. (...) Nawet ćwiczenia w krótkiej karierze uczennicy szkoły muzycznej grała ze słuchu! Wylano ją w końcu ze szkoły po kilku miesiącach za brak umiejętności czytania nut³⁴.

W roku 1960 trafia do klubu Zastalu i działającego tam zespołu muzyczno-kabaretowego Bez Nazwy³⁵. Jednocześnie w szkole

³² Budynek, w którym mieściło się mieszkanie państwa Dudziaków, stoi do dziś pod numerem 26.

³³ Urszula Dudziak, *Wyśpiwam wam wszystko*, Kayax 2011.

³⁴ Cytat z prywatnych zapisków w pamiętniku Jadwigi Korcz-Dziadosz.

³⁵ Na fortepianie grał tam brat jazzowego pianisty Mieczysława Puzickiego – Leonard.

grywała w swoich pierwszych zespołach „jazzowych” na fortepianie boogie-woogie i śpiewała. Doskonale pamiętają te jej pierwsze, samodzielne występy m.in. zielonogórski regionalista Zdzisław Piotrowski i jej koleżanka z lat szkolnych Barbara Kościelniak (Krzyżaniak). Wokalne próby i całkiem niezłe postępy dobrze zapamiętał także wspomniany już wcześniej Mieczysław Puzicki, który, jak wiemy, polecił ją jako młodą, zdolną, improwizującą wokalistkę Krzysztofowi Komedzie w połowie roku 1961. Efektem przesłuchania była propozycja wspólnych koncertów i wakacyjny wyjazd do Warszawy na zaproszenie Komedy i Zofii Komedowej, która wymyśliła młodej artystce artystyczny pseudonim Dorota Cedro. Po występach w Warszawskim klubie Hybrydy wróciła do Zielonej Góry, by kontynuować naukę w klasie maturalnej. Nie zerwała kontaktów z zastalowskim zespołem Bez Nazwy i śpiewając w nim poznała Tadeusza Cegielskiego, który namówił ją do udziału w konkursie organizowanym przez Polskie Radio „Mikrofon dla wszystkich” na przełomie roku 1961 i 1962. Konkurs, który szeroko komentowała lokalna prasa (m.in. „Gazeta Zielonogórska” i „Nadodrze”) zakończył się dla Dudziaków przy dotarciu do finału i ostatecznie zajęciem III miejsca. Ten konkursowy sukces i współpraca z Komedią przyniosły jej pewną popularność. Być może to spowodowało, że rozgłośnia Polskiego Radia w Zielonej Górze zainteresowała się młodą, utalentowaną wokalistką i stworzyła warunki do pierwszych nagrań dokonanych pod okiem wieloletniego radiowego realizatora Zygmunta Galka. Niektóre z tych nagrań, np. *Ulice wielkich miast* czy późniejsze *Nie jest źle* autorstwa Komedy, do dziś znajdują się w archiwum zielonogórskiej rozgłośni. Początek lat 60. to także pierwsze udokumentowane przypadki współpracy z wrocławskim pianistą Jerzy „Errollem” Kosińskim i koncerty we wrocławskiej „Piwnicy Świdnickiej”³⁶. W zespołach Kosińskiego grał na perkusji, studiujący wówczas na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, Leszek Dudziak i zapewne to za jego sprawą Urszula miała możliwość sprawdzenia swoich umiejętności z towarzyszeniem profesjonalnego jazzowego combo. Po krótkim pobycie we Wrocławiu (i współpracy z Estradą Dolnośląską), wraz z siostrą Danutą

³⁶ B. Klimsa, *op. cit.*, s. 56.

wyjechała do Warszawy. Urszula podjęła tam naukę w Studium Wokalnym działającym przy Pagarcie³⁷. Nagraniowe ślady artystycznej działalności z tego wczesnego okresu kariery U. Dudziak można odnaleźć także na płytach Edwarda Czernego i prowadzonej przez niego orkiestry tanecznej. Zasadniczy zwrot w karierze U. Dudziak miał miejsce w roku 1965, kiedy to poznała Michała Urbaniaka i wyjechała z jego zespołem (w którym na perkusji grał także jej brat Leszek) na występy zarobkowe do Skandynawii. To moment, który można uznać za ostateczne pożegnanie z Zieloną Górą. Do Winnego Grodu przyjechała jeszcze w roku 1971 na koncerty z zespołem M. Urbaniaka i już jako jego żona³⁸. We wrześniu 1973 roku Urbaniakowie wyjechali do USA i na kilkanaście lat zerwali kontakty z Polską. W Zielonej Górze Urszula Dudziak zagrała ponownie dopiero 20 lat później, kiedy to związała się artystycznie z polską formacją fusion Walk Away.

Wczesna historia zielonogórskiego jazzu zbiega się w połowie lat 70. z pojawieniem się nowego pokolenia jazzowych artystów, wówczas rozpoczynających swoją akademicką edukację. Wśród nich są Jerzy Szymaniuk i Zbigniew Tchórzewski. Ich późniejsza działalność stanowi kolejny rozdział w historii jazzu w Zielonej Górze.

³⁷ Pagart (skrót od Polska Agencja Artystyczna) – instytucja działała od roku 1957 do początku lat 90. Zajmowała się pośrednictwem w organizacji koncertów polskich artystów za granicą, ich promocją, a także edukacją.

³⁸ Ślub miał miejsce 22 grudnia 1968 w polskiej Ambasadzie w Oslo. Świadcami ceremonii byli m.in. Wojciech Karolak, Andrzej Dąbrowski i Leszek Dudziak.

Przemysław Karwowski SP3FAR

**POSTSCRIPTUM DO WYSTAWY
ZIELONOGÓRSKIE KRÓTKOFALARSTWO –
WCZORAJ I DZIŚ**

Tytułowa wystawa eksponowana była w Muzeum Ziemi Lubuskiej od 18 listopada 2015 roku do 10 stycznia roku następnego. Byłem jej pomysłodawcą, a z ramienia Muzeum obowiązki kuratora pełniła dr Alina Polak. Dzięki kwerendzie wśród kolegów, a także ich osobistej pomocy, udało mi się – zgodnie z tytułem – pokazać historię i terażniejszość zielonogórskiego krótkofalarstwa. Mocnym punktem wystawy była prezentacja archiwalnych zdjęć, które udostępnił nestorzy radioamatorstwa w naszym mieście. Przedstawiały one nie tylko prywatne momenty oddawania się przez nich temu hobby, ale także ich społeczne zaangażowanie, na którym oparta była przede wszystkim działalność istniejących wtedy radio klubów. Także ja byłem ich wychowankiem i tym wspomnieniem chciałbym wyrazić im moją wdzięczność.

Dzieje polskiego krótkofalarstwa po II wojnie światowej były ściśle związane z krajową sytuacją społeczno-polityczną. Jego odradzanie rozpoczęło się na początku lat 50., a pierwsza faza rozwoju – po październiku 1956 roku. Prawdziwe „tłuste” lata to dekada lat 70., kiedy za przywództwa Edwarda Gierka nastąpiło tzw. „otwarcie na zachód” i napływ nowych technologii, także w przemyśle elektronicznym. Stan wojenny nie tylko zatrzymał ten trend, ale wręcz

uniemożliwił prowadzenie łączności, gdyż zarządzono zawieszenie licencji i złożenie nadajników do depozytu. Wiele osób nie odnowiło później swoich uprawnień do posiadania radiostacji. Ci, którzy to zrobili, mogli już po 1989 roku, bez problemów nabyć nowoczesny sprzęt produkowany od lat przez japońskie firmy dla krótkofalowców na całym świecie.

Podobnie wyglądała historia Radio Klubu SP3KBJ, który powstał we wrześniu 1951 roku z inicjatywy grupy radioamatorów – m.in. inż. Priwke, kolegi Pufke, Józefa Knasta, Ryszarda Kowalskiego i Zenona Czerechowicza – jako pierwszy Wojewódzki Klub Łączności Ligi Przyjaciół Żołnierza (od 13 listopada 1962 roku Ligi Obrony Kraju). Początkowo działalność skupiona była na falach ultrakrótkich. W 1954 roku, pracując ze Szrenicy pod znakiem SP3UAB, zajęto pierwsze miejsce w Międzynarodowych Zawodach UKF „Polny Dzień”. Rok później radio klub otrzymał znak SP3KBJ, a jego siedzibę przeniesiono po kilku miesiącach z ulicy Dąbrówki w nowe miejsce, do znanego wszystkim zielonogórkim sympatykom krótkofalarstwa lokalu przy ulicy Kazimierza Lisowskiego 1. Biuletyn klubowy z 1971 roku jako najbardziej aktywnych działaczy tamtego okresu wymienia: Bronisława Antkowiaka SP3AC, Włodzimierza Kotarskiego SP3AB i Czesława Łuniewicza SP3DA oraz Jana Krukowskiego SP3LO, który choć ma już 86 lat, jest dalej czynnym krótkofalowcem.

Jan Krukowski urodził się na Wołyniu, w kolonii Hrywiatki, powiat Kowel i po wojnie, w 1945 roku, zamieszkał z rodziną w Lubsku. Tak wspomina tamte lata:

Moja działalność w krótkofalarstwie rozpoczęła się w 1953 roku, gdy po ukończeniu służby wojskowej podjąłem pracę w Zarządzie Wojewódzkim LPŻ. Powierzono mi obowiązki zorganizowania szkolenia w klubach łączności LPŻ na terenie województwa zielonogórkiego. Mając z wojska przygotowanie operatora i opaloną telegrafię, przy pomocy miejscowego aktywu organizowałem grupy i sekcje młodzieży, nie tylko rezerwistów z wojska będących radiotelegrafistami. Początki były trudne. Brakowało sprzętu i kadry. Dlatego też działalność klubów w latach 1953-1955 ograniczała się do pracy w sekcjach UKF i szkolenia

podstawowego, a także do przebudowy i napraw starych urządzeń radiowych z demobilu. Dopiero po roku 1955, w oparciu o pomoc uzyskaną z wojska, z każdym następnym rokiem rosła ilość nadawców i nasłuchowców. Również w tym okresie pomyślnie rozwijał się radio klub w Zielonej Górze, gdzie przybyło instruktorów z inżynierskim przygotowaniem. Do tych, którzy wtedy służyli radą i wnieśli dużo do działalności klubu należy zaliczyć inżynierów: Grabowskiego, Łokcika i Losowskiego.

Jan Krukowski pierwszą licencję otrzymał w lipcu 1957 roku i swoją radiostację zainstalował w miejscu zamieszkania, w nieistniejącym już budynku przy ulicy Jedności 47 w Zielonej Górze. Inżynier J. Krukowski był nie tylko wieloletnim członkiem Rady Radio Klubu, ale i państwowej komisji egzaminacyjnej, która sprawdzała umiejętności kandydatów uprawniające do posiadania radiostacji amatorskiej. To on, m. in. razem z Juliuszem Szmidem SP3AUZ i Tadeuszem Jarowiczem SP3XR, egzaminował mnie w sierpniu 1970 roku, po zakończeniu szkolenia, w ośrodku Ligi Obrony Kraju w Sławie Śląskiej.



Jan Krukowski SP3LO przy własnej radiostacji,
lata 60, archiwum J. Krukowskiego

Lata 70. to wielotorowa działalność Radio Klubu LOK SP3KBJ w następujących dziedzinach:

- szkoleniowej – dla nowych adeptów krótkofalarstwa, a także chętnych do zdobycia uprawnień czeladnika lub mistrza w dziedzinie radio-telewizji,
- sportowej:
 - a) posiadania radiostacji i prowadzenia łączności, których ilość w 1971 roku przekroczyła liczbę 27 tysięcy, udziału w zawodach krajowych oraz międzynarodowych,
 - b) organizacji i udziału w zawodach „Wieloboju Łączności Radiowej”,
 - c) organizacji i udziału w zawodach „Łowy na lisa”,
- popularyzacji radia – organizacji wystaw okolicznościowych.

Radio Klub współpracował w mieście z tzw. klubami satelitar-nymi Ligi Obrony Kraju: SP3KAM – przy Technikum Elektrycznym, SP3KSI – przy Wyższej Szkole Inżynierskiej i SP3KJS – przy Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastał”. Na niwie międzynarodowej nawiązano współpracę z radio klubem Kom-somołu w Warnie oraz radio klubem organizacji GST we Frank-furcie nad Odrą. Osiągnięcia Zielonogórskiego Radio Klubu LOK w tamtych latach to w dużej mierze zasługa jego wieloletniego kie-rownika – Franciszka Króla SP3OR. Warto przypomnieć, że w 1969 roku Komisji Rewizyjnej przewodniczył Andrzej Toczewski, posia-dacz znaku nasłuchowego SP3-7340.

W Radio Klubie LPŻ, jeszcze przy ulicy Dąbrówki, swoją przygodę z krótkofalarstwem rozpoczęła Stanisław Włoch SP3HW, prezes Zarządu Oddziału Polskiego Związku Krótkofalowców w Zielonej Górze w latach 60. Urodził się w 1933 roku na Kresach Wschodnich, w Alfredówce, powiat Przemysławany. W okresie II woj-ny światowej razem z rodziną został wywieziony na Syberię, do kraju krasnojarskiego. Do Polski wrócił w 1946 roku i zamieszkał w Cigacicach, gdzie jego ojciec, po zdobyciu Berlina, jako osadnik wojskowy otrzymał gospodarstwo. S. Włoch wspomina:

W listopadzie 1955 roku zostałem zwolniony ze służby woj-skowej do rezerwy. Jako radiotelegrafista, zainteresowałem się

następnego roku radio klubem LPŻ przy ulicy Dąbrówki w Zielonej Górze. Śp. Czesław Łuniewicz miał licencję nadawczą i znak wywoławczy SP3DA i w tym radio klubie zainstalował swoją radiostację. Przyłączyłem się do grona operatorów. Początkowo byłem nasłuchowcem, znak SP3-523, później poznałem zasady prowadzenia łączności radiowej i slang amatorski, który ułatwiał kontakty międzynarodowe. Z tej stacji nawiązałem pierwsze łączności z polskimi nadawcami. Pierwszy kontakt zagraniczny miałem z amerykańską stacją DL1US znajdującą się w strefie okupacyjnej wojsk USA. W lutym 1957 roku otrzymałem licencję i znak SP3HW. Pracowałem na wypożyczonej z klubu radiostacji RBM-1. Pierwszą łączność miałem ze stacją czechosłowacką, znaku już nie pamiętam.

W 1958 roku, przy Komendzie Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego (ul. Bohaterów Westerplatte 30) powstał radio klub LPŻ, który otrzymał licencję i znak SP3KHC. Klubem społecznie zajmował się Stanisław Włoch, będąc jednocześnie operatorem odpowiedzialnym za pracę radiostacji. Wkrótce jednostkę przekazano harcerzom i zgodnie z krajowym podziałem klubowych znaków nadawczych, literę „K” zamieniono na „Z” (była jeszcze litera „P”, która rozpoczynała, po cyfrze okręgu, znak stacji należących do PZK). Stacja otrzymała sprzęt z demobilu wojskowego, a S. Włoch zorganizował wśród harcerzy szkolenia nowych radiotelegrafistów, także na obozach letnich. Jednymi z jego pierwszych wychowanków byli, aktywni do dzisiaj, bardzo dobrzy operatorzy – Andrzej Grigowicz SP3BES, Stanisław Mirański SP3BGD, Zdzisław Jędrasiak SP3BLP i Jerzy Szubert SP3AZO. Własnym sumptem skonstruowano nowy nadajnik o mocy 200 W, który nazwano „Wacek”, gdyż jak – wspomina S. Włoch – przy jego pomocy uzyskano dyplom „WAC” (Worked All Continents), wydawany przez Międzynarodową Unię Radioamatorską (IARU) i przyznawany za potwierdzone łączności z radiostacjami amatorskimi nadającymi na sześciu kontynentach.

W latach 1957-1958 nastąpiła reaktywacja Polskiego Związku Krótkofalowców jako struktury wyłączonej z Ligi Przyjaciół Żołnierza. Pierwszym prezesem Zarządu Oddziału w Zielonej Górze został Bronisław Antkowiak SP3AC. Stanisław Włoch, równocześnie

z działalnością w radioklubie SP3ZHC, włączył się w organizację oddziału zielonogórskiego i został jego wiceprezesem. Warto przypomnieć, że oprócz prac konstruktorskich dla fal krótkich, zajmowano się także UKF-em. Zainstalowano wtedy na wieży znajdującej się na Wzgórzach Piastowskich nadajnik na pasmo 144 Mhz, a także tzw. beacon – radiolatarnię automatyczną. W pracach tych wyróżnił się Wiesław Jałocha SP3BBO. Stacje SP3ZHC i SP3KBJ były wtedy najbardziej aktywne w województwie. Zawodowo S. Włoch pracował na średniofalowej radiostacji II Programu Polskiego Radia, która znajdowała się na wzgórzu niedaleko wsi Łaz, koło Zaboru. W 1968 roku powierzono mu kierownictwo tej radiostacji.



Harcerze pod kierunkiem Stanisława Włocha SP3HW (stoi, drugi z prawej) na obozie łączności w Siedlisku, archiwum J. Szuberta

Jednocześnie S. Włoch rozpoczął studia zaoczne w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. Obowiązki zawodowe, podjęcie nauki, a także budowa domu, nie pozwoliły mu na dalszą działalność społeczną. W stanie wojennym zdał licencję oraz urzędzenia i do krótkofalarstwa już nie wrócił. Ma jednak osobistą satysfakcję, że niektórzy jego uczniowie stali się aktywnymi krótkofalowcami i są nimi do tej pory. Miałem przyjemność poznać pana Stanisława w latach 70., gdyż jego żona pracowała z moją Mamą w księgowości Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

W czerwcu 1970 roku, składając dokumenty potrzebne do uzyskania licencji nasłuchowej, poznałem kolejnego prezesa oddziału, Juliusza Schmidta SP3AUZ. Bardzo mi pomógł w zdobywaniu potwierdzeń nasłuchów, które najszybciej można było otrzymać drogą pocztową, a on dysponował amerykańskim wydawnictwem zawierającym adresy krótkofalowców na całym świecie. Nazywało się one *Callbook*, co można przetłumaczyć jako „księga znaków”. Co roku wydawano dwie takie książki, o podobnej słusznej grubości. Jedna zawierała spis światowy, a druga... spis krótkofalowców USA. Julek, bo nikt z nas nie używał pełnego imienia pana prezesa, cierpliwie kopiował mi potrzebne adresy, szybko odpowiadał na moje listy, doradzał i dzielił się własnymi uwagami. Był znany ze swej życzliwości i zaangażowania w pracę społeczną, także w Zarządzie Głównym PZK, w którym sprawował funkcję wiceprezesa do spraw sportowych. Niestety, przedwczesna śmierć wyrwała go z naszych szeregów. Juliusz Schmidt zmarł 27 października 1984 roku „pełniąc swoje obowiązki do końca swoich dni”, jak napisano w jednej z kronik.

Juliusz Schmidt został pochowany na cmentarzu w Jasieniu, do którego przybył z najbliższą rodziną w 1945 roku. Był rówieśnikiem Stanisława Włocha i tak jak on pochodził z Kresów Wschodnich. Urodził się w Bitkowie, powiat Nadwórna, znanym z przemysłu naftowego, w którym pracował jego ojciec. Musiał więc szczęśliwie przeżyć głośny atak UPA na tę miejscowość w 1944 roku. 14 kwietnia, gdy Niemcy już nie chronili kopalni ropy naftowej, 85-osobowy oddział UPA zaatakował polskie osiedle po wcześniejszej likwidacji mostów i łączności telefonicznej. Według świadków, stawiono im skuteczny opór i zmuszono napastników do wycofania

się. W Jasieniu w 1947 roku J. Schmidt ukończył szkołę podstawową, a cztery lata później, w Lubsku, szkołę ogólnokształcącą. Pierwszą pracę otrzymał w Jasieniu, w Gminnej Spółdzielni. W latach 1953-1955 odbył służbę wojskową, którą zakończył w stopniu podporucznika. Jeśli chodzi o fakty z życiorysu krótkofalarskiego, z dokumentów zachowanych w oddziale PZK wiemy, że radioamatorstwem zajmował się już od 1950 roku i od tego czasu był członkiem LPŻ. W latach 60. kierował Radio Klubem LOK w Jasieniu. Do PZK wstąpił 21 lutego 1962 roku i w tym też miesiącu otrzymał znak nasłuchowy SP3-7017. Rok później zdał egzamin na uprawnienia do posiadania radiostacji amatorskiej, zaś pierwszą licencję nadawczą i znak SP3AUZ otrzymał 14 listopada 1963 roku.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić świat bez Internetu. Na pewno



Juliusz Schmidt SP3AUZ w swoim domu podczas łączności, koniec lat 60, „Radio Amateur” nr 03 z 1969 roku (dostępny w Internecie)

obecnej młodzieży, która na stwierdzenie: „kiedyś nie było Internetu!” – podobno odpowiada pytaniem – „jak długo?”. W tamtych latach krótkofalarstwo, będące przysłowiowym „oknem na świat”, pozwalało na szybki kontakt z ludźmi mieszkającymi daleko od nas.

Regulamin telekomunikacyjny zabraniał przekazywania wiadomości o osobach i dla osób trzecich, ponieważ stanowiło to kompetencje poczty. Były jednak wyjątki od tej reguły, szczególnie w przypadku zagrożenia życia. Wiem o tym od kolegów, bo niektórzy z nich pomagali w takich sytuacjach. Sam też miałem podobną sprawę i na początku lat 90. dzwoniłem z poczty do Konina, aby poinformować pewną rodzinę o wysyłce lekarstwa. Wielu się tym nie chwaliło, bo na sprowadzenie medykamentów były potrzebne oficjalne zgody, a socjalistyczne władze bały się opinii, że w Polsce brakuje leków. Dlatego dziwi trochę fakt, że „Życie Warszawy” w 54 numerze z 1968 roku opublikowało obszerny artykuł Andrzeja Wróblewskiego pt. *Z Nowej Soli do Genewy. Wołanie przez świat*, w którym opisano jak Juliusz Schmidt SP3AUZ i Andrzej Grigowicz SP3BES sprowadzili błyskawicznie, w ciągu jednej doby, lekarstwo o nazwie *Antomycinum D* dla 4-letniego Marka Maziarza. Możliwe, że otrzymano wymagane zgody, gdyż służba zdrowia, a nawet chcący pomóc bank PeKaO, nie byli w stanie szybko tego dokonać, gdy istniało już zagrożenie życia dziecka. W sobotnie popołudnie, na wołanie w eterze „MEDICIN SOS” odpowiedział Szwajcar – Fernand Dubret HB9PJ, który niezwłocznie zakupił lek i udał się z nim na lotnisko. W niedzielę rano, w czasie kolejnej łączności, Fernand poinformował, że o 11.40 medykament będzie na lotnisku w Warszawie. Tak też się stało. Później LOT przekazał przesyłkę PKP i o godzinie 17.00 dotarła ona na dworzec w Zielonej Górze. Zapytany o koszt lekarstwa Fernand Dubret odpowiedział: *żadna zapłata nie wchodzi w grę*.

W 1963 po raz pierwszy odbyły się ogólnopolskie zawody krótkofalarskie z okazji święta „Dni Zielonej Góry – Winobranie”. Jak wspomina Stanisław Włoch, organizował je oddział PZK przy współpracy z LOK. Zawody te urządzone są do dzisiaj, w każdą pierwszą sobotę września, a ich pełna nazwa obecnie brzmi: Zawody Zielonogórskie z okazji „Dni Zielonej Góry – Winobrania” im. Juliusza Schmidta – SP3AUZ.

Ostatnim nestorem zielonogórskiego krótkofalarstwa, którego drogę życiową chciałbym przypomnieć, jest Tadeusz Jarowicz SP3XR. Wspominałem o nim już wcześniej, gdyż był on wieloletnim

członkiem państwowej komisji egzaminującej, która sprawdzała umiejętności nowych kandydatów na krótkofalowca w województwie, m.in. i moje. Tadeusz świętował w tym roku osiemdziesiąte urodziny. Obchodzi je 18 kwietnia, bardzo szczególnego dnia, gdyż jednocześnie jest to Światowy Dzień Krótkofalowca. To rocznica utworzenia w 1925 roku Międzynarodowej Unii Radioamatorskiej. Tadeusz urodził się w Uglanach koło Berezki Kartuskiej, powiat Prużana. W styczniu 1945 roku opuścił rodzinną miejscowość i przebywał we wsi Kłatwy niedaleko Tyszowiec, powiat Tomaszów



Marek Woźnicki SP3EIF przeprowadza łączność nr 25 000 na radiostacji SP3KBJ. Obok stoi Franciszek Król SP3OR, rok 1970, fot. Czesław Łuniewicz

Zone 15 „B” for POLSKA
 ZC for SPPA
 T3 from Poland
SP3 XR
 MEMBER OF SP-DX CLUB
 SOBOSC. MAZ. MAS. DSOCC RTTY
 MAC RTTY



Tadeusz Jarowicz 66-000 Sulechów 31 Stycznia 401

RADIO	DATE	GMT	BST	ZWAY	MC
TRN FT. 00 00			AMT 00 00 00, 00, 00		
PSE TRN QSL		VYU QSL		OP _____	

Tak wygląda tzw. karta QSL, którą krótkofalowcy potwierdzają wzajemne kontakty. Zawiera ona dane o łączności, adresowe operatora, a także akcenty osobiste. Archiwum MZL

Lubelski, a pięć lat później wyjechał z rodziną na tzw. Ziemie Odzyskane i zamieszkał w Klenicy, powiat Sulechów. T. Jarowicz ukończył Szkołę Podoficerską Wojsk Łączności i resztę służby odbył w jednostce wojskowej w Opolu, gdzie pełnił obowiązki radiotelegrafisty. Przesłuchując eter natknął się na dziwne cywilne rozmowy. A gdy dowiedział się, że to są lokalni krótkofalowcy, większość swoich przepustek spędzał w Radio Klubie LPŻ w Opolu. Po wyjściu z wojska w 1958 roku został posiadaczem licencji krótkofalarskiej i znaku SP3XR, a także członkiem PZK. Swoją wiedzę poszerzał u jednego z zasłużonych nestorów wielkopolskiego krótkofalarstwa, kolegi Edwarda Musiała SP3GZ w Wolsztynie. Był też założycielem i pierwszym prezesem Harcerskiego Klubu Łączności SP3ZHU w Sulechowie. Jego artykuły były zamieszczane w „Krótkofalowcu Polskim” i Biuletynie PZK. Pasją Tadeusza były bowiem konstrukcje krótkofalarskie, wśród nich na wystawach szczególnie wyróżniały się urządzenia wykonane według opracowań znanego warszawskiego konstruktora Jerzego Węglewskiego SP5WW. Gdy, po zakończeniu stanu wojennego, zezwolono polskim amatorom na pracę emisjami dalekopisowymi i tzw. wolną telewizją, SP3XR miał wybitne osiągnięcia nadając emisjami RTTY i SSTV na sprzęcie

własnoręcznie zbudowanym. Był wtedy znany zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. Tadeusz jest posiadaczem wielu dyplomów, które zdobył za osiągnięcia w zawodach i po spełnieniu warunków określonych przez różne zagraniczne organizacje. Wymagało to zarówno systematycznej pracy na pasmach, jak i odrobiny szczęścia, aby zrobić ciekawą łączność. Ostatnio, na trzy tygodnie przed 80. rocznicą urodzin, otrzymał niespodziewanie wspaniały prezent od American Radio Relay League (ARRL), która prowadzi wysokiej rangi program dyplomowy „DXCC”, weryfikujący osiągnięcia krótkofalowców zgłaszane z całego świata. Najważniejsze wyróżnienie „DXCC” to „Top of Honor Roll” i plakietka „#1 Honor Roll” za potwierdzone łączności ze wszystkimi uznanymi obszarami krótkofalarskimi. Jeszcze niedawno było ich 340, ale 29 marca br. postanowiono skreślić z wykazu wyspę Kingman Reef na Pacyfiku – ostatnią, której brakowało Tadeuszowi do kompletu. I tym sposobem nasz kolega spełnił marzenie każdego radioamatora, gdyż ostatecznie posiadał wszystkie aktualnie wymagane 339 terytoriów!

Tadeusz Jarowicz, jak sam mówi – krótkofalarstwo plasuje na szóstym miejscu w swoim życiu. Mogę pomylić kolejność, ale pierwszeństwo mają żona, rodzina, dom, zdrowie i działka. I to nie koniec. Po krótkofalarstwie są jeszcze inne zamiłowania. Nie każdy wie, że Tadeusz wydał już trzy tomiki wierszy i przygotowuje czwarty. Píše także pamiętnik zatytułowany *Od Polesia do Ziemi Lubuskiej*.

Bibliografia:

„Biuletyn Informacyjny Zielonogórskiego Radioklubu LOK” za 1969 rok.

„Biuletyn Informacyjny Zielonogórskiego Radioklubu LOK” za 1971 rok.

Relacja pisemna Jana Krukowskiego.

Relacja pisemna Stanisława Włocha.

Archiwum Zarządu Oddziału Terenowego PZK w Zielonej Górze.

Andrzej Wróblewski, *Wołanie przez świat: z Nowej Soli do Genewy*, „Życie Warszawy” 1968, nr 54, s. 3, 6.

Komunikat sekretariatu ZG PZK nr 15 z dnia 13 kwietnia 2016 roku.

Dawid Kotlarek

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. C. NORWIDA W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1947-2016

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida to niewątpliwie jedna z najważniejszych zielonogórskich instytucji, zaznaczająca na kulturalnej mapie miasta i regionu swą obecność już od blisko 70 lat. Fakt ten zrodził potrzebę dokonania próby podsumowania jej dorobku i przywołania najważniejszych epizodów z kart jej bogatej historii.

Trudne początki

Okoliczności powołania i pierwsze lata funkcjonowania biblioteki publicznej w mieście opisane zostały szczegółowo w publikacjach Zofii oraz Grzegorza Chmielewskich¹. Autor niniejszego artykułu ograniczy się zatem jedynie do przypomnienia najważniejszych faktów.

Na mocy *Dekretu z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*² w tymże roku powołano

¹ Z. Chmielewska, *Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze 1947-1972*, „Przegląd Lubuski” 1972, nr 2, s. 31-43; G. Chmielewski, *Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze 1947-1954*, „Studia Zielonogórskie” 1997, t. 3, s. 115-129; *Idem*, *Miejska Biblioteka Publiczna w latach pionierskich*, „Pionierzy” 1997, nr 2, s. 20-21.

² Dziennik Ustaw z 1946 roku, nr 26, poz. 163.

w Zielonej Górze Powiatową Bibliotekę Publiczną [dalej: PBP]. Kierownictwo placówki powierzono Irenie Borowczak. W pierwszym okresie działalności księżnica funkcjonowała w siedzibie Starostwa Powiatowego przy ul. Chrobrego, jednak w 1947 roku zmieniono jej lokalizację i przeniesiono do nieistniejącego już dziś budynku przy ul. Jedności Robotniczej 46. Początkowo placówka nie obsługiwała mieszkańców miasta, a do jej zadań należała organizacja sieci bibliotecznej na terenie powiatu. Po przenosinach do nowego lokalu zdecydowano o utworzeniu wypożyczalni miejskiej. Jej oficjalne otwarcie miało miejsce 3 maja 1947 roku. Powołanie placówki dało początek Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze [dalej: MBP], którą oficjalnie pod tą nazwą zarejestrowano 25 maja 1948, a z dniem 1 stycznia 1949 roku wydzielono ze struktury PBP³. Odtąd pracowała jako samodzielna instytucja, zajmując cztery pokoje o powierzchni 84 m². Początkowo strukturę biblioteki tworzyły wypożyczalnia i czytelnia. W 1948 zorganizowano czytelnię czasopism, a w 1952 roku oddział dla dzieci – pierwszy taki w województwie. Biblioteka przystąpiła również do organizowania wypożyczalni na terenie niektórych zakładów pracy w mieście. W roku 1952 powstały cztery tzw. punkty specjalne, w roku następnym kolejnych dziewięć, m.in. przy Zakładach im. M. Nowotki oraz Okręgowej Radzie Związków Zawodowych Pracowników Handlu. Działalność księżnicy utrudniały początkowo problemy kadrowe. W 1950 roku MBP zatrudniała jedynie trzy osoby, w tym jednego pracownika fizycznego. W 1953 roku w bibliotece pracowało już sześć osób: Władysław Borowczak (pełniący funkcję kierownika), Janina Wróbel, Halina Szymańska, Halina Ciorga, Krystyna Musiał, Joanna Krystek. Biblioteka starała się prowadzić działalność mającą na celu propagowanie czytelnictwa wśród zielonogórczyków, m.in. poprzez organizowanie wystawek książek, tworzenie plakatów, krótkich recenzji dzieł

³ Archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze [dalej: AWiMBP], sygn. 775, Karta rejestracyjna biblioteki; AWiMBP, MBP, sygn. 1, Plany pracy, analizy i sprawozdania Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze 1947-1954, *Sprawozdanie z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze za rok 1948 i 1949*.

i ogłaszanie informacji o wypożyczalni w radiowęźle. Placówka czynnie uczestniczyła w wydarzeniach społeczno-kulturalnych. Podczas Dni Oświaty (1-8 maja 1950) wraz z PBP zorganizowała wystawę *Oświata, książka i prasa w walce o pokój*, którą miało odwiedzić 3680 osób. Dodatkowo w lokalu biblioteki przygotowano ekspozycje: z okazji Powstania Armii Radzieckiej, 1 Maja, 22 Lipca PKWN, Planu 6-letniego, Kongresu Pokoju, Rewolucji Październikowej, Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W 1951 roku utworzono Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, której organizatorką była Janina Jaczewska. Książnicy powierzono nadzór instrukcyjno-metodyczny nad bibliotekami publicznymi z obszaru całego województwa. Placówka dysponowała skromnym księgozbiorem, zatrudniała czterech pracowników i zajmowała niewielkie dwa pomieszczenia na poddaszu budynku przy ul. Chrobrego 26. Złą sytuację lokalową opisuje fragment kroniki Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej [dalej: WiMBP]:

Pewnego dnia podsłuchano rozmowę prowadzoną na półpiętrze przez dwóch ludzi. Rozmowa miała następujące brzmienie:

– Zbyszku, dokąd tak pędzisz?

Następuje lakoniczna odpowiedź:

– Szukam gołębnika.

W oczach kolegi Zbyszka odbija się zdziwienie. Po wyjaśnieniu okazuje się, że pomieszczenie Wojewódzkiej Biblioteki popularnie nazywano gołębnikiem⁴.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna 1955-1975

W 1955 roku podjęto decyzję o fuzji obu bibliotek, w wyniku której powołano Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną. Placówce przydzielono nowy lokal przy ul. Jedności Robotniczej 57. Na parterze zlokalizowano wypożyczalnię, czytelnię i Działy Administracji, Informacyjno-Metodyczny oraz Gromadzenia i Opracowania Zbiorów. W pomieszczeniach przy ul. Jedności Robotniczej

⁴ *Kronika Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze*. Rękopis w zbiorach WiMBP w Zielonej Górze.

45 zorganizowano Dział Dziecięcy⁵. W omawianym okresie funkcje dyrektora pełnili kolejno: Władysław Drażkowski (1956-1957), Jan Engel (1958-1960) oraz Grzegorz Chmielewski (1960-1991).

W kolejnych latach biblioteka rozwijała i udoskonalała obszary swojej pracy. W 1959 roku powołano Dział Bibliograficzno- -Informacyjny, do którego zadań należało udzielanie informacji z różnych dziedzin wiedzy, tworzenie zestawień bibliograficznych, kontynuowanie opracowania bibliografii Ziemi Lubuskiej, szkolenie bibliotekarzy terenowych w zakresie służby informacyjnej⁶. W 1962 wyodrębniono Oddział Zbiorów Naukowych, zaś w 1964 roku przystąpiono do organizowania Działu Zbiorów Specjalnych. Uporządkowano wówczas kolekcję kartograficzną i fotografii oraz starodruki. Zapoznano się z pracą Sekcji Dokumentów Życia Społecznego [dalej: DŻS] Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki UAM w Poznaniu, z zamiarem zastosowania podobnych rozwiązań w zielonogórskiej WiMBP⁷. Początkowo nie wyodrębniono osobnego lokum na potrzeby agendy. W Dziale Instrukcyjno- -Metodycznym gromadzono kartografię, fotografie i muzykalia, natomiast w Dziale Informacyjno- -Bibliograficznym DŻS-y⁸. W roku 1966 Oddział Zbiorów Naukowych z czytelnią (od 1969 także z wypożyczalnią) znalazł nową siedzibę przy ul. Podgórznej 47. Na miejscu czytelnicy utworzono wypożyczalnię z wolnym dostępem do półek⁹.

W celu zapewnienia pełnej obsługi bibliotecznej mieszkańcom miasta, biblioteka wojewódzka rozwijała sieć miejskich placówek

⁵ Z. Chmielewska, *op. cit.*, s. 33.

⁶ AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania roczne WiMBP za lata 1959-1960, *Sprawozdanie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze z realizacji planu za 1959 rok*, s. 1-2.

⁷ AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania WiMBP za lata 1963-1964, *Sprawozdanie z realizacji planu pracy Wojewódzkiej i Miejskiej biblioteki Publicznej w Zielonej Górze w 1964 rok*, s. 17.

⁸ A. Jesse, *Dział Zbiorów Specjalnych WiMBP w Zielonej Górze*, „Bibliotekarz Lubuski” 2002, nr 2, s. 12.

⁹ AWiMBP, Sprawozdania za lata 1965-69, *Sprawozdanie z wykonania planu pracy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze w 1966 roku*, b.p.

filialnych. Do 1958 roku Zielona Góra była jedynym miastem w Polsce nieposiadającym miejskiej sieci bibliotek. 3 maja uruchomiono pierwszą biblioteczną filię przy Pl. Bohaterów Stalingradu 13 (dziś Stary Rynek)¹⁰. Wprowadzono tu eksperymentalnie, na wzór czeski, wolny dostęp do półek¹¹. Przez lata powstawały kolejne tego typu placówki, które lokowano na powstających osiedlach. Obecnie funkcjonuje 12 filii, w tym 2 dziecięce.

W roku 1972 dyrektor G. Chmielewski wystąpił do władz z wnioskiem o nadanie placówce imienia Cypriana Norwida¹². Wybór patrona podyktowany był faktem, iż biblioteka rok wcześniej nabyła oryginalne, unikatowe rysunki tego artysty¹³.

Mury bibliotecznej siedziby stawały się z czasem coraz ciasniejsze. Księgozbiór stale się powiększał, a poszczególne agendy rozmieszczano w różnych częściach miasta. Pod koniec lat 50. dyrektor J. Engel przedstawił pomysł rozbudowy księżnicy, jednak wówczas nie zyskał on aprobaty władz miasta. W kolejnych latach pojawiła się koncepcja wzniesienia na Winnym Wzgórzu kompleksu, w którym mogłyby funkcjonować takie instytucje, jak teatr, dom kultury i biblioteka. Również i w tym przypadku przedsięwzięcie nie doczekało się realizacji¹⁴. Dyrektor G. Chmielewski wielokrotnie zgłaszał problem Wojewódzkiej Radzie Narodowej. W odpowiedzi uzyskiwał opinie, że jeżeli WiMBP nie jest w stanie pomieścić gromadzonych woluminów, to należy przekazać je bibliotekom powiatowym. Świadczyło to o kompletnym niezrozumieniu przez

¹⁰ AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania WiMBP za lata 1957-58, *Sprawozdanie z wykonanie planu pracy za II kwartał 1958 roku*, s. 3.

¹¹ AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania WiMBP za lata 1957-58, *Sprawozdanie z wykonanie planu pracy na III kwartał 1958 roku*, s. 4.

¹² Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze 1950-1973, sygn. 3775, *Nadanie imienia Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze*.

¹³ G. Chmielewski, *Norwid w Zielonej Górze. Z przyczyn bibliofila*, „Pionierzy” 2000, nr 3, s. 20-23; *Idem*, *Zielonogórskie Norwidiana*, „Nadodrże” 1970, nr 10, s. 5.

¹⁴ *Idem*, *Jak budowano norwidowską bibliotekę*, „Pionierzy” 2003, nr 3, s. 14; *Zob. także: Idem*, *Budowałem bibliotekę*, „Almanach Zielonogórski” 1999, s. 240-245.

ówczesne władze potrzeb i roli biblioteki wojewódzkiej, jaką pełniła w kulturalnym życiu miasta i regionu¹⁵. Działania G. Chmielewskiego spotkały się jednak z aprobatą miejscowego środowiska ludzi kultury i nauki. Lobby na rzecz budowy nowoczesnej biblioteki swoim autorytetem wspierali m.in. Wiesław Sauter (ówczesny prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury) oraz Hieronim Szczegółła (późniejszy organizator i pierwszy rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej)¹⁶. Wstępny projekt nowego gmachu powstał w 1964 roku. Pierwsze założenia przewidywały wzniesienie budynku przy ul. Podgórznej, za obiektami Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Ostatecznie, dzięki staraniom G. Chmielewskiego i Jana Zemana (dyrektora Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej), wyznaczono nową lokalizację przy dzisiejszej al. Wojska Polskiego¹⁷. W 1966 roku opracowano dokumentację techniczną nowej siedziby biblioteki, budowy jednak nie wpisano w plany inwestycyjne na przyszły rok. Nie był to dobry okres dla infrastrukturalnych przedsięwzięć w obrębie kultury. W ramach ogłoszonej wówczas akcji „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” realizowano przede wszystkim projekty budowlane o charakterze oświatowym. W tej sytuacji zastosowano pewien manewr – jako inwestycję wpisano budowę siedziby Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej¹⁸. Pod koniec 1968 roku ruszyły pierwsze wykopy pod fundamenty przyszłej biblioteki. Gmach stanowić miał połączenie dwóch brył: prostokąta z dwiema kondygnacjami (niski i wysoki parter) oraz zamieszczonej nad nim bryły na rzucie kwadratu z pięcioma piętrami o łącznej kubaturze 34,5 tys. m³ i ponad ośmioma tysiącami m² powierzchni użytkowej¹⁹. Budowę planowano ukończyć w trzy lata, jednak prace znacznie się przeciągały. Ostatecznie termin oddania gmachu wyznaczono na 6 czerwca

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 15.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ G. Chmielewski, *Jak budowano...*, s. 15.

¹⁹ A. Styczeń, *Działalność Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w świadomości zielonogórzan*, Zielona Góra 1981, s. 23 [praca magisterska napisana pod kierunkiem dra G. Chmielewskiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze].

1975 roku. Do tego czasu prowadzono intensywne prace nad aranżacją wnętrza i wyposażeniem pomieszczeń w sprzęt biblioteczny. Podczas uroczystości otwarcia biblioteki obecny był wicepremier i minister kultury Józef Tejchma, wojewoda Jan Lembas (dzięki któremu udało się ostatecznie zrealizować projekt budowy nowej siedziby WiMBP), przedstawiciele władz miejskich, reprezentanci konsulatu USA w Poznaniu, goście z Frankfurtu nad Odrą oraz przedstawiciele środowiska bibliotekarskiego (uroczyste otwarcie połączone z ogólnopolskim Zjazdem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich)²⁰.

W nowej siedzibie (1975-2015)

W nowym gmachu stworzono odpowiednie warunki do gromadzenia i udostępniania zbiorów bibliotecznych oraz prowadzenia wielopłaszczyznowej działalności kulturalnej, edukacyjnej i naukowej.

W 1976 roku powołano Wojewódzkie Centrum Informacji, specjalizujące się w zakresie wiedzy o regionie. W ramach agencji stworzono warsztat informacji naukowej, obejmujący regionalną kartotekę bibliograficzną, kartotekę prac magisterskich i doktorskich dotyczących regionu, kartotekę adresowaną (w tym kartotekę zainteresowań naukowych miejscowego środowiska badaczy), kartotekę bio-bibliograficzną osób zasłużonych dla regionu, chronologię lubuską, kartotekę ośrodków INTE w województwie, kartotekę zagadnieniową, kartotekę osobową, lubuski indeks ikonograficzny. Zgromadzono tu również księgozbiór podręczny z szerokim wachlarzem bibliografii. W ramach Centrum działał również Gabinet Lubuski z pokaźnym księgozbiorem regionalnym.

Ówczesny dyrektor G. Chmielewski realizował nowatorskie formy pracy w kierowanej przez siebie placówce. Wraz z otwarciem nowej siedziby zorganizowano Oddział Muzyczny z Czytelnią. Do dyspozycji czytelników oddano zbiór płyt gramofonowych, a z czasem kompaktowych z polską i zagraniczną muzyką poważną i rozrywkową. W czytelni zgromadzono także zbiór wydawnictw

²⁰ G. Chmielewski, *op. cit.*, s. 16.

nutowych, księgozbiór podręczny z zakresu historii i teorii muzyki oraz bieżącą prasę muzyczną²¹.

Nowatorskim przedsięwzięciem było powołanie w 1976 roku Wypożyczalni Reprodukcyj Malarstwa²². Z czasem zdecydowano się na uzupełnienie zbiorów o oryginalne dzieła współczesnych artystów. W 1983 roku oddział zmienił nazwę na Galeria i Wypożyczalnia Malarstwa, Rysunku i Grafiki. Za niewielką odpłatnością miłośnicy sztuki mieli możliwość wypożyczenia oryginalnych prac artystów lubuskich, m.in. Klema Felchnerowskiego, Hieronima Gwizdały, Stefana Słockiego i Mariana Szpakowskiego, a także reprodukcji oprawnych malarstwa polskiego i światowego.

23 stycznia 1977 roku na piątym piętrze gmachu WiMBP, z inicjatywy G. Chmielewskiego uruchomiono stałą ekspozycję – Muzeum Książki Środkowego Nadodrza²³, dokumentującą dzieje słowa pisanego na tych terenach od czasów średniowiecza po współczesność, ze szczególnym uwzględnieniem akcentów polskiej kultury. Wystawa miała na celu przybliżenie historii lokalnej produkcji książki, dziejów bibliotek oraz sylwetek znaczących twórców pogranicza śląsko-brandenbursko-wielkopolskiego. Przez lata zdołano zgromadzić cenne eksponaty, m.in.: inkunabuły (*Kronika świata* Hartmanna Schedla, *Mariale* Bernarda de Bustis z 1498 roku). W gablotach prezentowano cenne starodruki i rękopisy z XVII-XVIII w., m.in. bogato zdobiony XVIII-wieczny antyfonarz²⁴ (z pieczęcią Stalagu VIII C w Żaganiu, świadcząca o wykorzystaniu go przez jeńców podczas II wojny światowej). Na uwagę zasługiwały również drukowane teologiczne dzieła Jonasza Szlichtynga czy

²¹ M. Radziszewska, *Oddział Muzyczny*, „Bibliotekarz Lubuski” 2002, nr 2, s. 16-17.

²² AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania za lata 1973-1977, *Sprawozdanie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida z działalności w roku 1976*, s. 1.

²³ *Ibidem*.

²⁴ A. Lipińska, *Zielonogórskie Muzeum Książki*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1: *Muzea i ochrona dziedzictwa kulturowego na Środkowym Nadodrzu*, s. 165-172; Zob. także: G. Chmielewski, *Muzeum Książki Środkowego Nadodrza*, „Bibliotekarz Lubuski” 1997, nr 2, s. 17-23.

prace z zakresu historii i pedagogiki Joachima Pastoriusa²⁵. Cenną kolekcję stanowił księgozbiór (135 druków) Towarzystwa Czytelni Ludowych, z bibliotek dawnego powiatu skwierzyńskiego²⁶. Wyeksponowano tu także książki przywiezione przez pierwszych osadników, wydawnictwa z pionierskich wypożyczalni, m.in. zielonogórskich: Bogaczyka i Rodowicza oraz pierwsze druki wytłoczone w Zielonej Górze, w tym *Plan miasta Zielonejgóry* z informatorem z 1945 roku.

27 stycznia 1977 uruchomiono Lubuską Galerię Grafiki, ukazującą dorobek środowiska plastycznego w regionie. Równocześnie zorganizowano Galerię Polskiej Współczesnej Ilustracji Książkowej. Gromadzono oryginalne projekty wybitnych artystów: Antoniego Uniechowskiego, Bożeny Truchanowskiej, Józefa Wilkononia, Andrzeja Strumiły, Jana Marcina Szancera. Już od roku 1976 z inicjatywy Klubu Bibliofilów „Pro Libris” organizowano wystawy znanych ilustratorów, zaś po ich zakończeniu zazwyczaj nabywano do zbiorów niektóre z prac²⁷. 24 maja 1980 roku w bezpośrednim sąsiedztwie Muzeum Książki utworzono stałą wystawę – Galerię Polskiej Ilustracji Książkowej XVI-XX wieku. Oprócz wspomnianych wcześniej prac, ekspozycja prezentowała również historię i rozwój metod ilustrowania polskich książek od początku XVI w. (w 1506 roku wydano pierwszą ilustrowaną książkę świecką pt. *Statut Łaskiego* wyeksponowaną w Galerii)²⁸. W 2011 roku opracowano nową

²⁵ G. Chmielewski, *Muzeum Książki Środkowego Nadodrza w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida*, [w:] *Muzea zielonogórskie*, pod red. A. Toczewskiego, Zielona Góra 1996, s. 122.

²⁶ *Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Przewodnik*, oprac. G. Chmielewski, Zielona Góra 1995, s. 12 [maszynopis ze zbiorów WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze]; zob. także: *Polskie biblioteki ludowe na pograniczu zachodnim w rejonie babimojsko-międzyrzecko-skwierzyńskim w latach 1880-1939*, Zielona Góra 2002.

²⁷ A. Jesse, *Galeria Polskiej Ilustracji Książkowej XVI-XX wieku*, „Bibliotekarz Lubuski” 2002, nr 2, s. 20-21.

²⁸ *Ibidem*, s. 20; M. Radziszewska, *Galeria Polskiej Ilustracji Książkowej WiMBP w Zielonej Górze*, „Pro Libris” 2005, nr 4, s. 117-121; *Współczesna ilustracja polska: Galeria Pro Libris*, Zielona Góra, styczeń 1982, oprac. G. Chmielewski, Zielona Góra 1982.

koncepcję muzeum. Na bazie zbiorów Muzeum Książki Środkowego Nadodrza oraz Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej utworzono Muzeum Ilustracji Książkowej²⁹.

Lata 90. to początek komputeryzacji biblioteki. W 1994 wdrożono aplikację PROLIB, autorstwa zielonogórskiej firmy Max Elektronik. System ten pozwalał na automatyzację podstawowych procesów bibliotecznych, w szczególności: opracowania zbiorów, udostępniania dokumentów, rejestracji i kontroli czytelników, tworzenia statystyk pracy księżnicy. Jego zaletą była łatwość obsługi oraz perspektywa rozbudowy o kolejne moduły niezbędne w bibliotecznej praktyce³⁰. Od 2003 roku działa Centrum Przetwarzania Danych Bibliotecznych, które ma na celu tworzenie jednolitej bazy danych w bibliotekach terenowych województwa³¹. Kolejny etap na drodze technologicznej rewolucji stanowiła cyfryzacja zbiorów oraz udostępnianie pełnotekstowych wydawnictw w sieci. W 2005 roku w ramach projektu „Ochrona Narodowego Zasobu Bibliotecznego – digitalizacja, renowacja i konserwacja zabytkowych zbiorów” cyfrowej konwersji poddano 26 najcenniejszych inkunabułów i postinkunabułów³². W roku kolejnym WiMBP przystąpiła do Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej [dalej: ZBC], projektu zainicjowanego przez Bibliotekę Uniwersytetu Zielonogórskiego. Biblioteka „Norwida” w ramach ZBC udostępnia zdigitalizowane zbiory, głównie regionalne (również zabytkowe) oraz wydawnictwa własne. W tym celu zorganizowano wyposażoną w odpowiedni sprzęt Pracownię Digitalizacji. W 2008 roku biblioteka uruchomiła dostęp do

²⁹ A. Lipińska, *Muzeum Ilustracji Książkowej*, „Bibliotekarz Lubuski” 2011, nr 1, s. 8-13.

³⁰ D. Waldowska, M. Józwiak, *Komputeryzacja w WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze*, „Bibliotekarz” 1996, nr 4, s. 11-13

³¹ M. Wasik, *Centrum Przetwarzania Danych Bibliotecznych w zielonogórskiej WiMBP im. C. Norwida*, [w:] *Nowe media w bibliotece*, red. K. Raczynska, Zielona Góra 2004, s. 85-87.

³² A. Lipińska, *Program ochrony starodruków – digitalizacja inkunabułów i postinkunabułów w WiMBP w Zielonej Górze*, „Bibliotekarz” 2005, nr 2, s. 28-31.

anglojęzycznych pełnotekstowych baz danych (m.in. ebrary) oraz kilkudziesięciu tytułów popularnych polskich czasopism (m.in. „Gazeta Wyborcza”, „Gazeta Lubuska”, „Rzeczpospolita”). W 2013 roku wdrożono nowoczesne e-usługi, w tym: system udostępniania zasobów informacyjnych, portale społecznościowe „Platforma artysty” i „E-recenzje”, usługę digitalizacji na żądanie.

W grudniu 2010 roku, na pierwszym piętrze biblioteki, w bezpośrednim sąsiedztwie Czytelni Ogólnej powstała pierwsza w województwie Mediateka – „Góra Mediów” – oferująca dostęp do zbiorów multimedialnych i elektronicznych. Utworzenie agendy poprzedziła akcja „Zróbmy sobie mediatekę”, której pomysłodawcą był dyrektor Andrzej Buck. Dzięki nagłośnieniu sprawy w mediach lokalnych udało się zebrać środki na remont, aranżację, wyposażenie i zakup zbiorów. Część finansów pozyskano dzięki sprzedaży złomu – elementów po remoncie elewacji budynku, który wówczas dobiegał końca. W ramach Mediateki wydzielono odrębne strefy tematyczne: muzyki i filmu, w której zgromadzono płyty na różnych nośnikach (CD, DVD, Blu-ray i analogowe); wiedzy, w ramach której użytkownicy otrzymali możliwość korzystania z dostępu do Internetu oraz różnorodnego oprogramowania i baz danych; książki elektronicznej, z dostępem do literatury w formie audiobooków i e-booków; strefę hobby, m.in. z możliwością korzystania z konsoli gier PlayStation 3 oraz komputerami. Kolejną placówkę multimedialną – Mediatekę „Szklana Pułapka” uruchomiono w 2012 roku w Palmiarni Zielonogórskiej. Jej działalność od samego początku ukierunkowana była przede wszystkim na realizację oferty skierowanej do młodzieży, np. warsztaty dj-skie, spotkania dotyczące subkultur, warsztaty graffiti, koncerty i inne³³.

W omawianym okresie biblioteką kierowali: dr Grzegorz Chmielewski (do 1991), Maria Hołowińska (1992-1994), Maria Wasik (1994-2009), dr Andrzej Buck (od 2010).

³³ M. Bielawa, *Szklana Pułapka*, „Bibliotekarz Lubuski”, http://bibliotekarzlubuski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=340:szklana-puapka&catid=37:nowe-media&Itemid=56 [dostęp z 20 VI 2016].

Działalność kulturalna i edukacyjna

Stałym elementem działalności biblioteki od chwili jej powołania, była bogata i wielopłaszczyznowa oferta kulturalna i edukacyjna. Aktywność ta kształtowała się wraz z rozwojem organizacyjnym i dostosowana była do zmieniających się przez lata koncepcji funkcjonowania ksiąźnicy. Jej podstawowym zadaniem było wspieranie procesów czytelniczych, promocja literatury i biblioteki jako instytucji kultury, wiedzy i rozrywki. Od początku lat 60. realizowano ideę tej placówki jako ośrodka wiedzy o regionie. Stąd szereg działań mających charakter związany *stricte* z problematyką lokalną. Organizowano spotkania z miejscowymi literatami, przedstawicielami świata sztuki i nauki. Prezentowano dorobek artystyczny miejscowego środowiska, aranżując stałe i czasowe ekspozycje wystawiennicze.

Cykliczną imprezą o bogatej, wieloletniej tradycji są „Czwartki Lubuskie”. Pierwszy „Lubuski Czwartek Literacki” odbył się w listopadzie 1956 roku i był poświęcony angielskiemu dramatopisarzowi George’owi Bernardowi Shaw³⁴. Dwa lata później postanowiono poszerzyć formułę spotkań o tematykę z zakresu historii i kultury, a z nazwy cyklu usunięto przymiotnik „literacki”. Zieloną Górę odwiedzili wówczas czołowi literaci polscy, m.in. Czesław Centkiewicz – powieściopisarz, naukowiec i podróżnik, Julian Przyboś – ceniony poeta i eseista oraz Tymoteusz Karpowicz – wybitny poeta i prozaik³⁵. Prelekcje wygłaszali również miejscowi literaci, dziennikarze i regionaliści, m.in.: T. Jasiński, B. i I. Solińscy, T. Kajan, Z. Rutkowski, W. Sauter i inni³⁶. W kolejnych latach zielonogórką książnicę odwiedziły znakomitości świata literatury, m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Przyboś (1966), Henryk Worcell (1969), Agnieszka Osiecka, Mieczysław F. Rakowski (1970), Zbigniew Herbert (1971), Edward Redliński (1978)³⁷. Spotkania w ramach „Czwartków

³⁴ U. Sitarz, *Czwartki Lubuskie w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze*, Łódź 2009, s. 39 [praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. S. Kurek-Kokocińskiej, Uniwersytet Łódzki].

³⁵ *Kronika Wojewódzkiej i Miejskiej...* [b.s.]

³⁶ *Ibidem*; *Czwartek Lubuski*, „Gazeta Zielonogórska” 1958, nr 276, s. 5.

³⁷ U. Sitarz, *op. cit.*; M. Wasik, *Znak obecności*, „Bibliotekarz Lubuski” 1997, nr 2, s. 7.

Lubuskich” organizowano do 1982 roku. Dopiero w 1994 wznowiono ten cykl. Bibliotekę „Norwida” odwiedzili wówczas, m.in.: William Wharton, Tadeusz Różewicz (1999), Jonathan Carrol, ks. Jan Twardowski (2000).

Ważnym wydarzeniem o charakterze literackim jest konkurs pn. „Wawrzyny Lubuskie”. Od 1995 roku przyznawany jest Lubuski Wawrzyn Literacki za najlepszą książkę prozatorską, poetycką lub dramat, autora związanego z Ziemią Lubuską. Od 2005 roku formułę konkursu poszerzono o Lubuski Wawrzyn Naukowy, którym nagradzana jest publikacja o tematyce regionalnej, a od 2014 Lubuski Wawrzyn Dziennikarski za najlepszy utwór z tej dziedziny – reportaż, publicystykę, esej, felieton. Wręczenie Wawrzynów odbywa się corocznie podczas uroczystej gali.

Od 2011 roku biblioteka wojewódzka gości w swojej siedzibie wybitnych przedstawicieli świata literatury i kultury w ramach Festiwalu Proza Poetów. Od 2013 Festiwal nosi imię Anny Tokarskiej, poetki i animatorki życia kulturalnego w Zielonej Górze. W ramach wydarzenia odbywają się spotkania z uznanymi pisarzami, poetami, a także spektakle, recitale i koncerty. W Festiwalu uczestniczyli m.in. Zofia Kucówna, Wiesław Komasa, Lech Dyblik czy Grażyna Szapołowska.

Ważnym elementem edukacyjnej działalności WiMBP była praca z najmłodszymi czytelnikami, która koncentrowała się zarówno wokół działań realizowanych przez wyodrębniony w tym celu Oddział dla Dzieci, a także filie biblioteczne dostosowane do potrzeb najmłodszych użytkowników. Najpopularniejszymi były dyskusje nad książkami, tzw. głośne czytania, wystawy o różnej tematyce, konkursy dla najmłodszych (np. „Poznaj cuda techniki”), wycieczki krajoznawcze. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wieczory bajek, a ponadto spotkania ze znanymi autorami (np. z Hanną Ożogowską, Adamem Bahdajem, Wandą Chotomską, Joanną Papuzińską, Emilią Wiśniowską, Martą Fox, Ewą Nowacką, Beatą Ostrowicką, Krzysztofem Petkiem i innymi)³⁸. W 1961 roku zainicjowano

³⁸ AWiMBP, WiMBP, Kroniki Biblioteki Dziecięcej 1956-1963, sygn. 1226; D. Kaczmarek, *Działania biblioteki publicznej na rzecz upowszechniania*

działalność dziecięcego zespołu scenicznego. W 1964 roku powstało przy Oddziale dla Dzieci Koło Przyjaciół Biblioteki, którego uczestnicy przyczynili się do zorganizowania wielu interesujących imprez kulturalnych³⁹. Sporym zainteresowaniem cieszyły się wieczorne pokazy filmów (głównie popularnonaukowych), które organizowano od połowy lat 60. W 1986 roku Oddział dla Dzieci za swoje osiągnięcia otrzymał Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielonej Góry. Spośród przedsięwzięć bibliotecznych o najdłuższej tradycji, skierowanych do najmłodszych użytkowników, należy wymienić konkursy czytelnicze: „Mistrz pięknego czytania” – organizowany od 1999 oraz „Wiosenny Konkurs Ortograficzny” – zapoczątkowany w 2003 roku. Od 1993 przy Oddziale dla Dzieci działało Małe Studium Teatralne prowadzone w pierwszych latach przez aktorkę Teatru Lubuskiego Ludwinę Nowicką, a następnie Idę Ochocką. Dziecięcy zespół zdobywał nagrody i wyróżnienia w teatralnych przeglądach, m.in. Srebrne Pióro w Przeglądzie Dziecięcej Twórczości Teatralnej „O Złote Pióro Koszałka Opałka” w Zielonej Górze (1994, 1995, 2000), Puchar Kuratora Oświaty w ramach Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej w Legnicy (1997), wyróżnienie Ogólnopolskiego Forum Teatrów Szkolnych w Poznaniu (1998)⁴⁰. W wyniku współpracy z Zielonogórskim Ośrodkiem Kultury „Amfiteatr” pod koniec lat 90. utworzono przy Oddziale dla Dzieci Galerię Młodych „Na piętrze”. Organizowano tu wystawy prac plastycznych dzieci i młodzieży. Pod koniec 2015 roku Oddział przeszedł gruntowną modernizację. Przestrzeń

czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, „Bibliotekarz Lubuski” 2005, nr 2, s. 22.

³⁹ AWiMBP, WiMBP, Sprawozdania WiMBP za lata 1963-1964, *Sprawozdanie z realizacji planu pracy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze w 1964 roku*, b.p.

⁴⁰ (hak), *Pięcioklasista na teatralnych deskach*, „Gazeta Lubuska” 1993, nr 263, s. 7; M. Józwiak, *Małe Studium Teatralne*, „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” 1996, nr 10, s. 35-36; (rap), *Teatr uczy żyć*, „Gazeta Lubuska” 1996, nr 141, s. 16; P. Nodzyńska, *Brzechwalki pani Idy*, „Gazeta Wyborcza – Zielona Góra” 2010, nr 1, s. 4; E. Duma, B. Gomzar, *IX Forum Teatrów Szkolnych*, „Grono” 1998, nr 3, s. 9.

podzielono na strefy adresowane do poszczególnych grup wiekowych. Zorganizowano kąciak do samodzielnej nauki oraz salę służącą działaniom animacyjnym. 21 stycznia 2016 roku nastąpiło oficjalne otwarcie agendy, która przyjęła nazwę Biblioteka Pana Kleksa – Centrum Biblioteczne dla Dzieci i Młodzieży.

Działalność naukowa

Zielona Góra do momentu powołania szkół wyższych w mieście pozbawiona była biblioteki naukowej o charakterze uniwersalnym. Lukę tę starała się wypełniać biblioteka wojewódzka, gromadząc odpowiedni księgozbiór o charakterze naukowym i popularno-naukowym, tworząc odpowiedni warsztat do pracy dla badaczy, studentów i regionalistów. Działania biblioteki w tym zakresie nie ograniczały się jedynie do gromadzenia i udostępniania zbiorów, lecz wychodziły szeroko poza statutowe ramy⁴¹. Wieloletni dorobek instytucji został ukoronowany w 2001 roku przyznaniem WiMBP im. C. Norwida statusu biblioteki naukowej. Przy ocenie uwzględniono prowadzone prace badawcze w zakresie bibliotekoznawstwa, wielopoziomowe działania kulturalne, działalność wydawniczą oraz kadre z odpowiednim przygotowaniem fachowym.

Na przestrzeni lat WiMBP im. C. Norwida była organizatorem wielu ogólnopolskich i regionalnych konferencji. Dominującym tematem tych sympozjów była problematyka funkcjonowania i organizacji współczesnych bibliotek publicznych. W latach 1972-1984 odbyły się cztery Zielonogórskie Konferencje Bibliotekarskie: „Rola i zadania wojewódzkiej biblioteki publicznej w ośrodku nie-universyteckim” (1972), „Projektowanie budynków wojewódzkich bibliotek publicznych” (1978), „Biblioteki publiczne ośrodkami wiedzy o regionie” (1980), „Organizacja i funkcjonowanie ośrodków informacji w wojewódzkiej sieci bibliotek publicznych” (1984). W kolejnych latach kontynuowano konferencyjną tradycję. Spośród licznych sympozjów wymienić można polsko-niemiecką konferencję

⁴¹ I. Małocha-Bartkowiak, *Działalność naukowa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze w latach 2002-2012*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2014, z. 6, s. 87-105.

transgraniczną „Nowe media w bibliotekach” (2004), ogólnopolską pn. „Czytelnik niepełnosprawny w bibliotece” (2006) oraz Międzynarodową Konferencję Naukową Bibliotek Miast i Regionów Partnerskich „Biblioteka jako trzecie miejsce. Doświadczenia i wyzwania partnerów” (2013). W 2006 roku WiMBP była organizatorem I Forum Młodych Bibliotekarzy „Zrób karierę w bibliotece!”⁴². W dwudniowym spotkaniu uczestniczyła młoda kadra reprezentująca różne typy bibliotek z całego kraju⁴³. Pomysł organizacji sympozjum uzyskał akceptację oraz uznanie bibliotekarskiego środowiska i kontynuowany jest do dziś.

W 2011 roku zainaugurowano cykl naukowych seminariów pod nazwą „Konwersatoria bibliotekoznawcze”. Podczas spotkań przedstawiciele świata akademickiego, w tym niejednokrotnie uznane autorytety bibliotekoznawstwa i bibliologii, prezentują zagadnienia z wybranego obszaru badawczego. Część wykładową uzupełnia dyskusja wokół prezentowanego tematu. Oprócz tematyki związanej ściśle z profesją bibliotekarską, WiMBP organizowała również konferencje historyczne. W 2005 roku miała miejsce międzynarodowa konferencja pt. „Historia książki na terenach pogranicza i jej rola w kształtowaniu społeczeństw wielokulturowych”. W 2007 zainicjowano cykl interdyscyplinarnych konferencji naukowych, poświęconych tematyce regionalnej. Pierwsze sympozjum przebiegło pod hasłem „Zielona Góra na przestrzeni dziejów. Przemiany społeczno-kulturowe”. W kolejnych latach debatowano wokół następującej problematyki: „Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX i XX w.” (2008), „Zapisałi się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne” (2009), „W służbie władzy czy społeczeństwa? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1989” (2010), „Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany administracyjne na Środkowym Nadodrzu

⁴² *Zrób karierę w bibliotece! Materiały z I Forum Młodych Bibliotekarzy Zielona Góra, 5-6 października 2006*, pod red. M. Wasik, Zielona Góra 2007.

⁴³ M. Wasik, J. Hak, *I Forum Młodych Bibliotekarzy ph. „Zrób karierę w bibliotece!”*, „Bibliotekarz” 2007, nr 1, s. 20-22.

od średniowiecza aż do czasów współczesnych” (2011), „Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945-2012” (2012), „Kultura na łamach prasy Ziem Zachodnich po 1945 roku” (2015). WiMBP im. C. Norwida podejmowała także wspólne inicjatywy z zewnętrznymi instytucjami naukowymi, a w szczególności z Uniwersytetem Zielonogórskim oraz poznańskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej. Pokłosem większości konferencji są publikacje naukowe, drukowane jako odrębne wydawnictwa lub prezentowane na łamach „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych”.

Działalność wydawnicza

Działalność wydawnicza prowadzona przez WiMBP im. C. Norwida początkowo ograniczała się do wydawania katalogów wystaw, wydawnictw informacyjnych („Biuletyn Informacyjno-Bibliograficzny”, „Informator Statystyczny”) i materiałów bibliograficznych (np. „Bibliografia Ziemi Lubuskiej”). Od 1976 roku księżnica dysponowała własną skromną bazą poligraficzną, przy pomocy której realizowano mniej skomplikowane druki. Większe prace zlecano firmom zewnętrznym (m.in. Zielonogórskim Zakładom Graficznym). W 1996 roku utworzono przy Bibliotece Wydawnictwo Pro Libris. Większość wydanych przez oficynę książek stanowi poezja oraz proza lubuskich literatów. Pierwszą pozycją, która ukazała się nakładem wydawnictwa, były opowiadania Michała Kaziowa pt. *Piętna miłości* (1996). Pro Libris jest również wydawcą naukowych publikacji historycznych, np. *Dzieje harcerstwa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989* autorstwa Przemysława Bartkowiaka (2012), *Czerwieńsk. Monografia miasta* pod red. Tomasza Nodzyńskiego (2014) oraz materiałów konferencyjnych i wydawnictw periodycznych („Bibliotekarz Lubuski”, „Pro Libris”, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze”). Na dorobek wydawniczy oficyny składa się ponad 130 pozycji książkowych, które ukazały się w latach 1996-2016.

W roku 1958 WiMBP zainicjowała wydawanie własnego periodyku⁴⁴. Pismo początkowo ukazywało się jako miesięcznik

⁴⁴ B. Góra, *Bibliotekarz Lubuski. Mały leksykon polskich czasopism bibliotekarskich*, „Poradnik Bibliotekarza” 1990, nr 11/12, s. 31-32.

pt. „Biuletyn Informacyjno-Bibliograficzny Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze”. W roku 1959 zmieniono tytuł na „Kultura Lubuska”. Pierwszy numer ukazał się jako jednodniówka i wydrukowany został przez Zielonogórskie Zakłady Graficzne. Problemy z pozyskaniem środków finansowych na utrzymanie wydawnictwa spowodowały, iż kolejne numery kopiowano na powielaczach w Spółdzielni Usług Administracyjno-Biurowych w Poznaniu. Pod względem edytorskim prezentowały słabą jakość (liczne błędy, nieczytelna treść)⁴⁵. Z początkiem roku 1961 nastąpiła kolejna zmiana tytułu. Periodyk ukazywał się odtąd jako „Bibliotekarz Lubuski. Biuletyn Informacyjny”, pod redakcją Grzegorza Chmielewskiego. Pismo wychodziło do 1971 roku. Z początkiem nowej dekady (1980) podjęto próbę jego kontynuacji, jednak zdołano wydać tylko jeden numer. „Bibliotekarz Lubuski” od samego początku służył środowisku bibliotekarskiemu jako pomoc instrukcyjno-metodyczna. Publikowano tu artykuły poświęcone pracy bibliotek, różnego rodzaju analizy, oceny, zestawienia bibliograficzne, scenariusze imprez, porady, relacje itp. Ukazywały się tu także teksty poświęcone historii (głównie regionu), kulturze, literaturze. W latach 1993-1995 ukazywał się „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Zarządu Okręgu w Zielonej Górze”. Od 1996 roku wznowiono wydawanie „Bibliotekarza Lubuskiego”. Do 2010 funkcję przewodniczącej komitetu redakcyjnego pełniła Maria Wasik, a od 2011 roku skład redakcji tworzą Andrzej Buck, Monika Simonjetz i Joanna Wawryk. „Bibliotekarz Lubuski” wychodzi do dziś jako półrocznik w niewielkim nakładzie 150-200 egzemplarzy. Ma charakter pisma branżowego, dedykowanego pracownikom sieci bibliotek różnego typu.

W 2001 roku ówczesna dyrektor Maria Wasik podjęła decyzję o powołaniu „Pro Libris” – pisma o charakterze literacko-kulturalnym. Postanowienie to było podyktowane rosnącym zapotrzebowaniem miejscowego środowiska literackiego i artystycznego na tego typu wydawnictwo. Po likwidacji „Nadodrza” w 1989 roku Ziemia

⁴⁵ AWiMBP, WiMBP, Działalność wydawnicza WiMBP, Pismo do Ministerstwa Kultury i Sztuki z 26 sierpnia 1960 roku.

Lubuska przez wiele lat pozbawiona była periodyku o podobnym profilu. Pomysłodawcy i zespół redakcyjny postawili przed sobą ambitny cel wypełnienia tej luki. „Pro Libris” stał się ważną platformą prezentacji twórczości literackiej, plastycznej oraz dorobku kulturalnego Środkowego Nadodrza. Ze względu na przygraniczne położenie regionu, do współpracy przy tworzeniu pisma zaproszono również przedstawicieli kultury niemieckiej. Część tekstów ukazywała się w wersjach dwujęzycznych, dając możliwość zapoznania się z ich treścią czytelnikom po obu stronach Odry. Z czasem poszerzono zakres problematyki poruszanej na łamach pisma także o tematy społeczne. Początkowo periodyk wychodził w cyklu półrocznym, a od roku 2004 stał się kwartalnikiem. Do 2013 ukazało się 45 numerów (w tym 2 numery łączone). W roku 2014 wydano jedynie dwa numery specjalne. Następnie, ze względów finansowych, pismo czasowo zawiesiło swoją działalność. Po dwuletniej przerwie podjęto próby wskrzeszenia tytułu, wydając jeden numer łączony za rok 2014. Funkcję redaktorów naczelnych pełnili kolejno: Małgorzata Mikołajczyk (2001-2002), Sławomir Kufel (2003-2011), Andrzej Buck (od 2012).

„Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” [dalej: ZSB] to czasopismo naukowe wydawane przez WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze, poświęcone zagadnieniom bibliotekoznawstwa i bibliologii. Początkowo (zeszyty 1-4) ukazywały się jako opracowania monograficzne. Pierwszy numer serii zapoczątkował w 2002 roku Grzegorz Chmielewski pracą *Polskie biblioteki ludowe na pograniczu zachodnim: w rejonie babimojsko-międzyrzecko-skwierzyńskim w latach 1880-1939* (Zielona Góra 2002). W kolejny roku ukazał się zeszyt 2, autorstwa Janusza Rećko, *Archiwalia Włodzimierza Korsaka: w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze*. W 2008 roku serię wznowiono opracowaniem Dawida Kotlarka, *Zielona Góra w niemieckim piśmiennictwie do roku 1945 (w ujęciu historyczno-bibliograficznym)*. Rok później wydano zeszyt 4 – Jarosław Kuczer, *Archiwum Herminy von Reuss: korespondencja rodzin Reuss, Schonaich-Carolath, Hohenzollern oraz Prittwitz und Gaffron w zbiorach WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze*. Od 2013 roku zmieniono formułę

wydawnictwa. Kolejny zeszyt stanowił zbiór artykułów autorów reprezentujących różne ośrodki naukowe i kulturalne. Postanowiono również, że ZSB będą wydawane w cyklu rocznym. Od 2014 roku zawartość tomu poszerzono o dział „Recenzje i sprawozdania”. W celu zapewnienia wysokiego poziomu merytorycznego pisma powołano Radę Naukową, a wszystkie artykuły recenzowane są przez specjalistów z zakresu problematyki poruszanej w tekście.

Obecnie Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze to jedna z najważniejszych instytucji kultury na mapie regionu. Na koniec 2015 roku zanotowała 23 142 użytkowników zarejestrowanych w ciągu roku, którzy wypożyczyli na zewnątrz 354 694 jednostek bibliotecznych. Książnica odnotowała również ponad 250 tys. odwiedzin w gmachu głównym oraz w 12 filiach położonych na terenie miasta.

Zygmunt Traczyk

FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE W DOKUMENTACH SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA (1982-1984)

W czasie, gdy w Polsce obowiązywały jeszcze rygory stanu wojennego, Służba Bezpieczeństwa (SB) otaczała „specjalną troską” Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

W Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) w Poznaniu znajdują się dokumenty z lat 1982-1984, które warto poznać (są to dokumenty o sygnaturach: IPN Po 0038/154 i IPN Po 0038/157). Oczywiście jest, że przy zabezpieczeniu Festiwalu, oprócz etatowych funkcjonariuszy SB i MO, wykorzystywano także tajnych współpracowników (TW) i kontakty operacyjne (KO).

Początki imprezy sięgają 1961 roku, kiedy odbył się Dziecięcy Festiwal Piosenki Radzieckiej, w 1962 roku – Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej, a od 1965 roku impreza ta nosiła już nazwę: Festiwal Piosenki Radzieckiej.

Komendant Wojewódzki MO w Zielonej Górze, płk inż. Aleksander Borysewicz 2 czerwca 1982 roku zatwierdził plan zabezpieczenia XVIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej, który odbywał się od 8 do 12 czerwca tego roku. Organizatorami byli: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Zarząd Wojewódzki TPPR w Zielonej Górze. Pracami związanymi z przygotowaniem i przeprowadzeniem imprezy kierował Komitet Organizacyjny działający pod przewodnictwem

Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) Zbigniewa Pietkiewicza.

Program Festiwalu opracowany przez komitet organizacyjny przewidywał następujące koncerty i imprezy, które miały odbywać się w amfiteatrze:

- 8 czerwca o godz. 16.30: Koncert Inauguracyjny Dziecięcego Festynu *Barwy Przyjaźni*
- 9 i 10 czerwca o 21.00: Koncerty Konkursowe
- 11 czerwca o 21.30: Koncert Przyjaźni
- 12 czerwca o 21.30: Koncert Laureatów

Wśród innych przedsięwzięć przewidziano:

– 9 czerwca o 12.30 otwarcie wystawy malarstwa rosyjskiego przełomu XIX i XX wieku w Muzeum Ziemi Lubuskiej, IX Dni Literatury Radzieckiej, VII *Plener Przyjaźni* (malarski) w Łagowie, a także spotkanie z dziennikarzami, kompozytorami radzieckimi, literatami i plastykami. Wręczenie nagród i wyróżnień laureatom zaplanowano na 11 czerwca w Sali Kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego.

Bezpośrednimi organizatorami Sympozjum Rusycystycznego byli: Zarząd Wojewódzki TPPR i Samodzielny Zakład Filologii Rosyjskiej, zaś współorganizatorem była Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Brali w nim udział rusycyści – pracownicy naukowcy wszystkich polskich uczelni. Od 1979 roku sympozjum podzielone zostało na dwie sekcje: literacką i językoznawczą. Trwało dwa dni i obowiązkowo mieli uczestniczyć w nim studenci filologii rosyjskiej. Udział w nim brali też goście radzieccy. Sympozjum także znajdowało się pod obserwacją SB. Jednym z uczestników był TW ps. „Robert”. Uczestnicy sprawdzani byli w macierzystych KW MO (także plastycy), pod kątem zaangażowania w działalność antysocjalistyczną. Zgłoszenie negatywne nadeszło z Opola.

Przewidywano, że na każdym koncercie będzie około 4500 widzów, głównie z Zielonej Góry i województwa. Uczestniczyły w nich też różne delegacje: ze Związku Radzieckiego z ambasadorem Borisem Aristowem i konsulem Władimirem Apanowiczem Basaniewem, goście z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD)

z sekretarzem Komitetu Obwodowego NSPJ z Cottbus – Wernerem Walde, polska delegacja partyjno-rządowa z sekretarzem KC PZPR Stefanem Olszowskim i wicepremierem Mieczysławem Rakowskim.

Rozpoznawane przez SB zjawiska, środowiska i osoby wskazywały, że sytuacja operacyjno-polityczna na terenie miasta i województwa zielonogórskiego kształtowała się korzystnie. Nie uzyskano też informacji wyprzedzających o ewentualnych planowanych zakłóceniach przebiegu koncertów czy imprez, jak też przygotowywanych wrogich wystąpieniach o charakterze politycznym. Liczono się jednak z możliwością wykorzystania poszczególnych koncertów przez element wrogi politycznie do realizacji celów antyradzieckich i antysocjalistycznych. Podjęto w tym celu wielokierunkowe przedsięwzięcia operacyjno-rozpoznawcze i prewencyjne, by zapewnić ład, porządek i bezpieczeństwo publiczne podczas koncertów oraz imprez towarzyszących.

Prowadzono aktywne rozpoznanie środowisk i osób podejrzanych o działalność polityczną i kryminalną, wykorzystując poufne osobowe źródła informacji.

Od 3 do 4 czerwca 1982 roku przeprowadzono na terenie Zielonej Góry wzmożone działania prewencyjno-porządkowe w systemie „Bezpieczeństwo i Porządek” ukierunkowane na neutralizację elementu kryminalnego i chuligańskiego. Włączono do tego cały stan osobowy kompanii taktycznej ZOMO oraz zgrupowania ROMO. W celu zatrzymywania osób poszukiwanych i przestępców wędrownych oraz oddziaływania na uczniów nieuczęszczających do szkoły odbyła się ogólnowojewódzka operacja „Włóczęga”.

Komendantom miejskim MO przekazano zadania dotyczące przeciwdziałania planowanym przyjazdom do Zielonej Góry osób podejrzanych o naruszanie porządku publicznego. Na prewencyjne i operacyjne zabezpieczenie festiwalu, imprez towarzyszących oraz miasta przewidziano odpowiednie siły i środki:

– w rejon amfiteatru i terenu przyległego podczas koncertów 8, 9 i 10 czerwca przydzielone zostały następujące siły: 40 funkcjonariuszy ZOMO, w tym 20 w odwodzie; 150 rezerwistów MO, w tym 100 w odwodzie, 10 członków ORMO, 6 kontrolerów ruchu drogowego (RD);

– 11 i 12 czerwca: 85 funkcjonariuszy ZOMO, w tym 45 w odwodzie; 300 rezerwistów MO, w tym 250 w odwodzie; 70 funkcjonariuszy Brygady Ochrony Pogranicza (BOP), wszyscy w odwodzie; 10 funkcjonariuszy RD; Ich zadaniem było m.in. niedopuszczanie do zakłóceń porządku, głównie przez osoby w stanie nietrzeźwym; sprawne usuwanie osób będących pod wpływem alkoholu i zachowujących się nienormalnie; legitymowanie i zatrzymywanie osób podejrzanych lub wskazanych przez służby operacyjne, ochrona urządzeń technicznych, przeciwdziałanie ewentualnej wrogiej propagandzie pisanej.

Na widownię amfiteatru i pozostałe jego pomieszczenia do zagwarantowania porządku i bezpieczeństwa skierowano:

– 8 czerwca: 100 pracowników operacyjnych SB i MO z KW MO; 30 osobowych poufnych źródeł informacji, 80 osób służby porządkowej organizatora.

– w pozostałych dniach: 200 pracowników operacyjnych SB i MO z KW MO; 65 osobowych poufnych źródeł informacji, 20 członków ORMÓ, 80 osób służby porządkowej organizatora. Ich zadaniem było ustalanie i eliminowanie z widowni organizatorów i prowodyrów zamierzonych naruszeń porządku i bezpieczeństwa, jak i sprawców tych czynów.

Do zabezpieczenia Festiwalu i imprez towarzyszących, a także ochrony porządku i bezpieczeństwa w pozostałych rejonach miasta przewidziano 887 osób, w tym: funkcjonariuszy ZOMO – 170, żołnierzy rezerwy MO – 300, funkcjonariuszy operacyjnych KW MO – 200, funkcjonariuszy KM MO i KMO z rejonu współdziałania – 67, kontrolerów ruchu drogowego – 20, członków ORMÓ – 30, żołnierzy WP – 20, służby porządkowej organizatora – 80 osób.

Od godz. 16.00 dnia 11 czerwca do godz. 2.00 dn. 12 czerwca w Klubie Sportowym „Gwardia” skoncentrowana była kompania operacyjna ZOMO z Belcza. Miała ona za zadanie prewencyjne zabezpieczenie newralgicznych rejonów miasta. Zapewniono też grupę interwencyjną KW MO, a także grupy specjalne KW MO i KM MO ds. likwidacji wrogiej propagandy pisanej.

W meldunku sytuacyjnym z 8 czerwca 1982 roku informowano m.in., że mimo rozpoczynającego się Festiwalu, załogi

pracownicze nurtują raczej zasady reformy gospodarczej, a ściśle jej faza końcowa. Uzyskano informacje, z których wynikało, iż pracownicy poszczególnych zakładów pracy coraz częściej wyrażają swoje niezadowolenie z powodu powoływania zrzeszeń w miejsce likwidowanych zjednoczeń, np. pracownicy budownictwa uważali, że powołanie Wydziału Budownictwa przy Urzędzie Wojewódzkim w miejsce dotychczasowego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej jest pewnym pogwałceniem zasad działania ekonomicznego. Podobne informacje uzyskano w środowisku Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Z przeprowadzonego operacyjnie rozpoznania wynikało, że w takich zakładach jak ZPW „Polska Wełna”, Zastal, Lumel, Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych, Państwowe Zakłady Zbożowe, „Dekora”, Unitra, WPHW i innych, brak było zainteresowania Festiwalem. Wyznaczeni pracownicy, odpowiedzialni za rozprowadzenie kartków, mieli obiektywne trudności w ich zbyciu pracownikom, mimo że poszczególne zakłady pracy dopłacały do każdego kartku 100 zł. Jedynie na Festiwal Dziecięcy rozprowadzono wszystkie bilety.

Wśród wypowiedzi przewijała się troska o stronę ekonomiczną tej imprezy: m.in. wśród pracowników „Dekory” poddawano w wątpliwość celowość jej organizowania ze względu na koszty ponoszone z budżetu miasta Zielonej Góry. Podobne odczucia prezentowały też osoby z innych środowisk.

W związku z rozpoczynającym się Festiwalem, nie stwierdzono wrogiej akcji propagandowej, z wyjątkiem 8 czerwca, gdy między godz. 8.00 a 9.00, w rejonie ul. Sobieskiego kpt. Marian L. ujawnił na szybie sklepu tekstylnego ulotkę o treści „Dunia świnią. Ja w kołchozie rodił się”, która podczas zrywania uległa zniszczeniu. Również w godzinach rannych na szybie „Emitrażu” przy. pl. Lenina ujawniono plakat z wizerunkiem Leonida Breżniewa i adnotacją „Dyrygent 82”.

Były też meldunki od TW, m.in. „Wenus” informował 6 czerwca, że środowisko zielonogórskich cinkciarzy zamierzało w czasie Festiwalu zakłócać koncerty gwiazdami i prowokować inne osoby do zakłócania (ustalone zostały ich nazwiska). Natomiast TW „Jurek”

informował 11 czerwca, że również grupa cinkciarzy w sektorze „F” wyróżniała się wulgarną głośną mową, skierowaną pod adresem organizatorów Festiwalu. Mówili oni m.in., że na widowni przebywają tylko „zgnojeni kołchoźnicy”, milicjanci, ubowcy i żołnierze po cywilnemu wraz ze swymi rodzinami. Nadmieniali, że w przyszłym roku na pewno odbędzie się tu festiwal „Solidarności”.

Kolejny, XIX Festiwal Piosenki Radzieckiej odbywał się od 7 do 11 czerwca 1983 roku, a jego organizatorem był Zarząd Główny TPPR. Pracami przygotowawczymi kierował Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem sekretarza ZW TPPR J. Nowaka. Zabezpieczenie porządkowe i operacyjne było podobne jak w 1982 roku.

Centralne eliminacje do Festiwalu odbyły się w Inowrocławiu, Tarnowie i Radomiu z udziałem ponad 100 solistów i 30 zespołów. Do Zielonej Góry zakwalifikowano 26 solistów i 6 zespołów, w tym Halinę Benedyk z Zielonej Góry, Elwirę Czerny z Głogowa i kwartet wokalny z Zielonej Góry. W Koncercie Przyjaźni wystąpili: Ałła Pugaczowa i Nikołaj Gnatiuk, Kazimierz Kowalski, Adam Zwierz i Alicja Majewska oraz Orkiestra PR i TV w Katowicach pod dyrekcją Jerzego Miliana z sekcją smyczkową Filharmonii Zielonogórskiej. Reżyserowali Hilary Kurpanik i Gerard Nowak. Transmisję przeprowadzała TVP.

Program Festiwalu przewidywał:

- 7 czerwca o 17.00 Festyn Dziecięcy „Spotkania Bajek” z udziałem około 300 uczestników,
- 8 i 9 czerwca o 21.00 koncerty kwalifikacyjne,
- 10 czerwca – Koncert Przyjaźni, a 11 czerwca – koncert galowy laureatów. Wręczenie nagród odbyło się 11 czerwca w Sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego.

Festiwalowi towarzyszyły też inne imprezy:

– od 28 maja do 11 czerwca odbywał się VII Plener Przyjaźni w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym w Łagowie. Brało w nim udział 10 artystów krajowych, dwóch artystów z NRD i sześciu artystów radzieckich. Organizatorem był Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego;

– od 9 do 10 czerwca trwało X Ogólnopolskie Sympozjum Rucystyczne, w którym brało udział około 90 uczestników, w tym

pięciu pisarzy radzieckich. Imprezie towarzyszyła okolicznościowa wystawa wydawnictw. Organizatorami byli: Zakład Filologii Rosyjskiej WSP, Polskie Towarzystwo Rusycystyczne oraz Lubuskie Towarzystwo Kultury.

Zorganizowano także spotkania: z kompozytorami radzieckimi w Wojewódzkim Domu Kultury, przy samowarze w Klubie „Polskiej Wełny”, w trakcie którego swoimi wspomnieniami dzielili się uczestnicy „Pociągu Przyjaźni”; a także z uczestnikami XIX Festiwalu w Klubie Zakładowym „Mera – Lumel”. Była również wystawa i kiermasz wydawnictw radzieckich w Klubie MPiK oraz „Jarmark wiosenny Zielona Góra ‘83” na zielonogórskim deptaku, organizowany przez Wydział Kultury i Sztuki UW.

W czasie Festiwalu, w różnych momentach jego trwania, przybywały delegacje, m.in.: KC PZPR, przedstawiciele rządu, Ambasady i Konsulatu ZSRR, Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR), Zarządów Głównych ZSMP, ZMW, TPPER, młodzieży z Witebska i Cottbus. Impreza obsługiwana była przez ekipy TV, PKF i znaczną grupę dziennikarzy, którzy sprawdzani byli przez SB w macierzystych Komitetach Wojewódzkich MO.

Ważne było też zabezpieczenie logistyczne:

– zakwaterowanie: w Hotelu „Leśny” – laureaci, wykonawcy amatorzy, orkiestra; Hotel „Polan” – biuro organizacyjne oraz goście oficjalni, wykonawcy profesjonalni polscy i zagraniczni, kierownictwo artystyczne FPR, pisarze radzieccy, konferansjerzy, jurorzy; Hotel „Śródmiejski” – biuro prasowe i dziennikarze;

– wyżywienie: Internat Technikum Samochodowego – wykonawcy amatorzy, laureaci, dzieci biorące udział w FPR; Hotel „Polan” – goście festiwalu, kierownictwo artystyczne, wykonawcy profesjonalni; Kasyno Oficerskie – delegacje oficjalne;

Służba Bezpieczeństwa opracowała i przekazała zadania dla całej sieci osobowych źródeł informacji, pozostających w kontakcie Wydziałów Operacyjnych SB i MO, zmierzające do ujawniania i przeciwdziałania przygotowaniom do podjęcia wrogiej działalności wymierzonej w FPR. Zadania przekazano dziewięciu TW o pseudonimach „Jurek”, „Roman”, „Świerk”, „Robert”, „Ekonom”, „Grażyna”, „Kon”, „Ślżzak”, „Antoni” oraz dwóm KO: „Marek” i „Ewa”.

Opracowano i przekazano również zadania zmierzające do zabezpieczenia pobytu środowiska dziennikarskiego i ekipy TV, przeprowadzono rozmowy z organizatorami Festiwalu w celu zapewnienia dopływu informacji na temat ewentualnych zapowiedzi wrogich aktów w czasie trwania Festiwalu (telefony, listy anonimowe itp.). Otrzymano m.in. informację, że uczeń Zespołu Szkół Samochodowych (Bogdan B. z Nowej Soli) chciał podczas Festiwalu wprowadzić zamieszanie rzucając laski z gazem łzawiącym oraz petardy i świece dymne.

XX Festiwal Piosenki Radzieckiej odbywał się od 5 do 9 czerwca 1984 roku. Przewidywano, że w każdym koncercie uczestniczyć będzie od 3 do 5 tysięcy widzów. Również na Koncert Laureatów zaproszono wielu gości, w tym wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego i ministra kultury Kazimierza Żygulskiego.

Przewidziano też wręczenie odznaczeń państwowych ZSRR zasłużonym działaczom organizującym FPR oraz przegląd najnowszych filmów radzieckich w oryginalnej wersji.

Akredytowało się wielu dziennikarzy prasowych, m.in. z czasopism: „Wieczór”, „Kultura”, „Sztandar Młodych”, „Radar”, „Fakty”, „Słowo Powszechne”, „Rzeczpospolita”, „Życie Warszawy”, „Trybuna Ludu” (reprezentował ją Tadeusz Kajan) i agencji PAP i INTERPRESS. Sprawdzano ich wysyłając zapytania do KW MO, czy przechodzą zainteresowania operacyjne. Był taki przypadek z WUSW w Łodzi.

Z mediów zielonogórskich akredytowani byli: z „Nadodrza” – Halina Ańska-Skarbek, Alfred Siatecki, Czesław Łuniewicz; Polskie Radio Zielona Góra reprezentowali: Eugeniusz Banachowicz, Andrzej Nawrocki, Grzegorz Chwalibóg, Zbigniew Roszczyk, Grażyna Walkowiak, Irena Linkiewicz, Czesław Markiewicz, Barbara Obramska, Alfons Białkowski, Klemens Pyrzanowski, Tadeusz Konior; a z ramienia „Gazety Lubuskiej” Eugenia Pawłowska, Anna Bułat-Raczyńska, Sławomira Chełmecka, Tadeusz Palto, Alicja Zatorybówna, Bronisław Bugiel, Zenon Łukasiewicz, Danuta Piekarska, Danuta Mystkowska.

Wszystkie opracowywane przez SB dokumenty posiadały gryf „Tajne” lub „Tajne spec. znaczenia”.

Robert Rudiak

20 LAT ZIELONOGÓRSKIEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ PRO LIBRIS

Zielonogórska oficyna wydawnicza Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze swoją działalność zainaugurowała w 1996 roku. W tymże roku jako pierwsze ukazały się książki Michała Kaziowa – opowiadania *Piętna miłości*, poezje Jana Kurowickiego *Bajki miłosne z kobietami* oraz zbiór trzech nowel Alfreda Siateckiego *Drugie przykazanie miłości*. Jednak zanim uruchomiono wydawnictwo, zielonogórska księżnica już trzy lata wcześniej zaczęła publikować książki, przede wszystkim poezje. W 1993 roku wyszedł tom wierszy Czesława Sobkowiaka *Wstęp do milczenia*. Rok później Biblioteka wydała zbiór wspomnień Janusza Koniusza *Kamień z serca*, a w roku następnym tom poetycki Mieczysława Warszawskiego *Cztery ściany bezdomności*, za które obaj autorzy otrzymali nagrody – Lubuskie Wawrzyny Literackie.

Nim jednak za dyrekcji dra Grzegorza Chmielewskiego (historyka sztuki) uruchomiono oficynę pod nazwą Pro Libris (czyli „w stronę książek”) w zielonogórskiej księżnicy, organizowano tam wystawy znanych ilustratorów książek. Miało to związek z powołaniem Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej. Do każdej wystawy przygotowywano okolicznościowy katalog, który firmowany był przez Galerię „Pro Libris”. Pierwszą ekspozycją uzupełnioną katalogiem była w maju 1976 roku wystawa prac malarza i ilustratora książek Józefa Wilkonია. Kolejne publikacje wystawiennicze (Bożeny

Truchanowskiej i Antoniego Uniechowskiego) wyszły rok później. Autorem ich projektów oraz redaktorem graficznym był znany zielonogórski artysta-plastyk Marian Szpakowski, a wstępy do nich pisał dr G. Chmielewski. W kolejnych latach Biblioteka nadal wydawała katalogi; praktycznie raz lub dwa razy w roku ukazywała się publikacja tego typu. W sumie do 1991 roku pod egidą Galerii „Pro Libris” ukazało się 18 katalogów. Prace w Bibliotece wystawiali znani i popularni rysownicy, karykaturzyści, satyrycy, malarze, graficy, ilustratorzy, m.in. Andrzej Strumiłło, Maja Berezowska, Zbigniew Jujka, Olga Siemaszko, Bohdan Butenko, Jan Marcin Szancer, Stanisław Para, Jerzy Flisak oraz Natalia i Oleg Lukyanienko.

Obok Galerii „Pro Libris”, pod taką samą nazwą w Bibliotece istniał również Klub Bibliofilów, który doprowadził w 1979 roku do wydania zbioru artykułów o święcie winobrania obchodzonych w przedwojennej Zielonej Górze¹. Redaktorem książki był dr G. Chmielewski, graficznie opracowała ją Irena Bierwiaczonek. Drugą publikacją było wydanie sześć lat później rysunków Cypriana Kamila Norwida znajdujących się w zbiorach WiMBP.

Z chwilą przejścia stanowiska dyrektora Biblioteki przez Marię Wasik, księżnica zaczęła przykładać ogromną wagę do publikowania i popularyzacji książek rodzimych twórców. Z czasem konieczne stało się powołanie własnej oficyny wydawniczej, której nazwę nadano z wyżej opisanych, historycznych już powodów. Przede wszystkim jednak inspiracją była nazwa klubu Pro Libris, znajdującego się od 1975 roku na trzecim piętrze gmachu Biblioteki, w którym organizowane były spotkania autorskie. Dyrektor M. Wasik do Statutu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida wprowadziła istotny zapis dla zróżnicowania poczynąń księżnicy, a dotyczący „prowadzenia [przez WiMBP – przyp. R.R.] działalności naukowo-badawczej i wydawniczej w zakresie bibliotekarstwa, regionalizmu i literatury pięknej”².

¹ Praca G. Chmielewskiego nosiła tytuł *Winobranie w Zielonogórze na Szlżku*.

² Zob. § 4 pkt. 1e Statutu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze.

W bibliotecznej strukturze organizacyjnej Pro Libris jako Oficyna Wydawnicza uruchomiana została w Dziale Wydawnictw, którym kolejno zajmowali się: Janina Wilczek (1996-1997), st. kustosz Zdzisława Stokłosa (1997-2002), Grzegorz Gorzechowski (2003), st. kustosz Ewa Mielczarek (od 2004 do dziś). Od początku istnienia oficyny, jej misją było wydawanie wartościowych pozycji lubuskich twórców w zakresie literatury pięknej, ale również publikacji z dziedziny bibliotekarstwa i regionalizmu.

W pierwszym roku działalności, jak wspomniano wcześniej, wydano trzy książki, ale już od 1997 roku sukcesywnie zwiększano ich liczbę, najpierw do pięciu; w latach 1998-1999 wydawano już po sześć publikacji rocznie, a w latach 2000-2001 nawet po dziewięć. Rekordowy okazał się pod tym względem rok 2002, kiedy oficyna wypuściła 10 publikacji książkowych. Podobnie było jeszcze w 2007 roku, kiedy również wydano 10 książek, w pozostałych zaś latach ich liczba wahała się od czterech (w 2006) i pięciu (w 2008 i 2011) do ośmiu (w 2013) i dziewięciu (w 2005) publikacji na rok.

Przez blisko dwadzieścia lat istnienia na regionalnym rynku wydawniczym oficyny Pro Libris oferta wydawanych przez nią książek cały czas ulegała rozszerzaniu o nowe gatunki i formy literackiej wypowiedzi, a także o asortyment wydawniczy. Do literatury pięknej – zwłaszcza poezji, ale też poematów, fraszek, aforyzmów, sentencji, piosenek, opowiadań, powieści, nowel, baśni, z czasem doszły monografie naukowe, wydawnictwa pokonferencyjne, wydawnictwa zbiorowe, zwłaszcza opracowania historyczne i prasoznawcze, antologie poetyckie i dramatyczne, wydania prac pokonkursowych, informatory o pisarzach lubuskich, szkice biograficzne, wspomnienia, tłumaczenia kronik miejskich, foldery wystawowe i druki okolicznościowe, a także katalogi z wystaw i konkursów plastycznych oraz festiwali filmowych i teatralnych. O kulturotwórczej funkcji wydawnictwa i jego roli na lubuskim rynku księgarskim dr Joanna Wawryk napisała:

Pro Libris zajmuje się wydawaniem książek beletrystycznych, poetyckich, naukowych, antologii, a także katalogów, informatorów, poradników. W misję wydawnictwa jest mocno wpisany

regionalizm oraz promocja literatury lubuskiej, dlatego też wiele publikacji dotyczy regionu, zaś większość autorów jest związana z Lubuskiem. Wydawane przez oficynę tytuły są oceniane i recenzowane przez specjalistów, a o zakwalifikowaniu książek do druku decyduje Rada Wydawnicza, której przewodniczy dr Andrzej Buck³.

W bibliotecznej oficynie wydano 47 książek poetyckich. Najwięcej, bo aż pięć zbiorów wierszy opublikował Mieczysław Warszawski, po cztery Czesław Sobkowiak i Janusz Koniusz, po dwa Jan Kurowicki, Wojciech Śmigielski, Władysław Kłępka, Jacek Katarzyński, Janusz Werstler, Konrad Wojtyła, ks. Zygmunt Kowalczuk i Marzena Więcek. Po jednej publikacji w oficynie Pro Libris wydali: Andrzej K. Waśkiewicz, Robert Rudiak, Grażyna Rozwadowska-Bar, Jan Gross, Maria Przybylak, Jolanta Pytel, Henryk Szyłkin, Jerzy Grodek, Władysław Łazuka, Adam Żuczkowski, Jadwiga E. Lorenc-Wilga, Jakub Rawski, Ewa Dybowska, Andriej Kotin, Irena Zielińska, Konrad Krakowiak, Mirosława Szott. W 2014 roku ukazał się pośmiertnie tom wierszy Anny Tokarskiej.

Wydano także 21 książek prozatorskich, z których najwięcej, bowiem po cztery, wyszły spod ręki Alfreda Siateckiego i Zbigniewa Kozłowskiego, po dwie natomiast wydali: Janusz Koniusz, Michał Kaziów i Mirosław Kuleba. Z kolei po jednej książce ogłosili: Mieczysław Warszawski, Tomasz Florkowski, Michał Cimek, Romuald Szura, Edward Derylak, Agnieszka Haupe i Janusz Życzkowski. Co istotne – w oficynie Pro Libris drukowali nie tylko zielonogórzanie, ale także poeci i pisarze z innych miast regionu lubuskiego, m.in. z Gorzowa, Żar, Sławy, Lasek Odrzańskich lub spoza województwa np. z Choszczna, Głogowa, Wolsztyna czy nawet Gdańska, ale co najważniejsze – twórcy ci byli zawsze związani z regionem lubuskim lub też z zielonogórskim bądź gorzowskim oddziałem Związku Literatów Polskich.

³ J. Wawryk, *Pro Libris – nie tylko wydawnictwo*, „Pro Libris” 2014, nr specjalny, s. 45.

Wiele z wydanych przez oficynę biblioteczną publikacji doczekało się nagród i wyróżnień w organizowanym od 1994 roku konkursie Lubuski Wawrzyn Literacki. Laur ten jest przyznawany najlepszym książkom autorów lubuskich, opublikowanych w poprzednim sezonie wydawniczym. Nagrodzone Wawrzynem książki to: wspomnienia J. Koniusza *Kamień z serca* (1994), wiersze M. Warszawskiego *Cztery ściany bezdomności* (1995), opowiadania M. Kaziowa *Piętna miłości* (1996), poezje W. Śmigielskiego *List do samego siebie* (1997), powieść A. Siateckiego *Zmowa pułkowników* (2000), wiersze J. Werstlera *Ocalone w słowie* (2001), liryki M. Warszawskiego *Zaledwie niczyj* (2002), poezje J. Pytel *Włócznia słońca* (2003) i powieść Z. Kozłowskiego *Skarb Atamana* (2004).

Nominowane do Wawrzynu publikacje Pro Libris, które jednak nie otrzymały nagrody, to: opowiadania A. Siateckiego *Drugie przykazanie miłości* (1996), opowiadania M. Warszawskiego *Bezrobotny Syzyf* (1997), tomiki wierszy W. Kłępki *Bordiuria z akantem* i G. Rozwadowskiej-Bar *Nie lubię zegarów* (2000), wspomnienia podróżnicze T. Florkowskiego *Witaj Hiszpanio. Impresje architekta* (2001), wiersze K. Wojtyły *Fri low* (2002), wiersze J. Koniusza *Nic nie było* (2003), poezje M. Więcek *Gra w cyrkiel* (2007) oraz wiersze i piosenki A. Kotina *Motyle w motelu* (2011). Ponadto antologia *Mieszkam w wierszu* uznana została za najlepiej wydaną książkę w 2001 roku, zaś dyplom honorowy przyznano pośmiertnie wydawnemu tomikowi A. Tokarskiej *Wiersze wybrane* w roku 2014.

W oficynie Pro Libris ukazało się sześć antologii poetyckich: *Mosty ze słów* w oprac. J. Sachers i J. Koniusza (1998), *Strofy z Winnego Wzgórza* w wyborze C. Sobkowiaka (2001), *Mieszkam w wierszu* pod red. dr hab. M. Mikołajczak i B. Mirkiewicz (2001), *Dopowiadanie zieleni* w wyborze C. Sobkowiaka (2002), *Wokół haiku* w wyborze W. Kłępki (2002), *Od słowa do słowa* pod red. dr hab. M. Mikołajczak (2006) i *Antologia dramatu lubuskiego* pod red. dr. A. Bucka (2011) oraz pięć wydań prac pokonkursowych: *Prowadź mnie* – konkurs „O Kaptur Joannity” w Sulęcinnie (2000), *Opowieść dla wnuka* – wspomnienia seniorów w wyborze B. Mirkiewicz (2000), *Pomagać innym* pod red. B. Mirkiewicz (2001) oraz

Nasza tożsamość pod red. G. Nowaka (2011 – wspólnie z Lubuskim Urzędem Wojewódzkim).

Wydano również dwa informatory o pisarzach lubuskich, tj. *Miejsce zmagañ* opracowane przez A. Siateckiego w 1998 i 2001 roku oraz *Polskie pióra znad Wilii. Bibliografie polskich współczesnych pisarzy Wileńszczyzny 1985-2005* w opracowaniu H. Szylkina i D. Szagun, a ponadto okolicznościowe broszury upamiętniające jubileusze H. Szylkina w 1998 i 2008, M. Kaziowa w 2000 i J. Koniusza w 2003 roku.

Obok utworów beletrystycznych, oficyna Pro Libris wydawała szereg publikacji naukowych i monograficznych. Miało to m.in. związek ze staraniami zielonogórskiej WiMBP o przyznanie statusu biblioteki naukowej, co zostało uwiecznione sukcesem w 2001 roku. Pierwsza naukowa publikacja – *Maska i cień* pod redakcją prof. dr. hab. Czesława P. Dutki – ukazała się w 1998 roku. Była ona pokłosiem dwóch sympozjów Mickiewiczowskich. W roku następnym wyszły drukiem materiały z konferencji i sesji jubileuszowej oddziału Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, pt. *Gazda z Harendy* pod red. prof. dr. hab. Poli Kuleczki. W 2002 roku ukazała się kolejna praca podsumowująca konferencję naukową, pt. *Norwid – nasz współczesny. Profecja i recepcja* pod red. naukową prof. dr. hab. Cz. P. Dutki. W kolejnych latach publikowane były prace badawcze, popularnonaukowe, historyczne i bibliograficzne o charakterze monografii lub wydawnictwa pokonferencyjnego, np. dr. G. Chmielewskiego *Polskie biblioteki ludowe na pograniczu zachodnim w rejonie babimojsko-międzyrzecko-skwierzyńskim w latach 1880-1939* (2002), dr. J. Rečki *Archiwalia Włodzimierza Korsaka w zbiorach WiMBP w Zielonej Górze* (2003), dr. Dawida Kotlarka *Zielona Góra w niemieckim piśmiennictwie do 1945 roku* (2008), *Nowe media w bibliotece* (2004), *Historia książki na terenie pogranicza i jej rola w kształtowaniu społeczeństw wielokulturowych* (2005), *Zielona Góra na przestrzeni dziejów. Przemiany społeczno-kulturowe* (2007), *Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX i XX wieku* (2008), *W służbie władzy czy społeczeństwa* (2010), *Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany administracyjne na Środkowym Nadodrzu od średniowiecza aż do czasów*

współczesnych (2011), dr hab. Małgorzaty Mikołajczak *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej* (2011 – wspólnie z Uniwersytetem Zielonogórskim), *Bór nici. Wątki klasyczne i romantyczne w twórczości Zbigniewa Herberta* (2011 – wspólnie z krakowskim wydawnictwem PLATAN), *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945-2012* (2013), *100 lat ZPAP 1911-2011. Monografia Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Ludzie, miejsca, wydarzenia* (2013), dr hab. Daniela Koteluka *Wizerunek kata w literaturze polskiej od XVI do XVIII wieku* (2013), *Czerwieńsk. Monografia miasta* pod red. dr hab. Tomasza Nodzyńskiego (2014) oraz *Pionierzy Zielonej Góry – wczoraj i dziś* (2014).

Ponadto ukazały się trzy książki związane z winiarstwem (w latach 2005, 2007 i 2008), w tym wyjątkowo cenne opracowanie Mirosława Kuleby – *Ampelografia Zielonej Góry*, nominowana do Wawrzynu Naukowego. Ta książka rozeszła się równie szybko, jak *Kronika Zielonej Góry z lat 1222-1881* autorstwa J. Johna i H. Pilza, którą przetłumaczył i opracował dr Jarosław Kuczer (2005). Autor ten również przygotował do wydania listy Herminy von Reuss (2009). Oprócz tego oficyna stale wydawała katalogi malarstwa, rysunku i fotografii z wystaw plastycznych, jakie eksponowano w zielonogórskiej księżnicy, m.in. Władysława Kuczera *Z teki cepra* (2001), Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej *Ilustracje* (2003), *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej Małą Ojczyzną Wielu Narodów* (2008), Stefana Kurzawińskiego *Kazimierz Dolny w reporterskim skrócie* (2011), Agaty Buchalik-Drzyzgi *Podróż w czasie* (2012), Agnieszki Kowalskiej *Tam i z powrotem* (2012) oraz Martyny Krutulskiej-Krechowicz *Niecodziennik MKK* (2013).

Lubuskim Wawrzynem Naukowym uhonorowano wydaną przez Pro Libris pracę dr. Przemysława Bartkowiaka pt. *Dzieje harcerstwa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989* (2012).

Oficyna wydawnicza publikuje również czasopisma. Rozpoczęła od „Bibliotekarza Lubuskiego” w 1996 roku⁴. Była to kontynuacja

⁴ Pismo wychodziło wcześniej jako „Biuletyn Informacyjno-Bibliograficzny” w 1958 roku i „Kultura Lubuska” w latach 1959-1960, a następnie już pod nazwą „Bibliotekarz Lubuski” wydawany przez WiMBP od 1961

periodyku o tym samym tytule, wydawanego metodą powielaczową za dyrekcji dr. G. Chmielewskiego. Pismo ukazywało się z przerwami w latach 1961-1965, 1969-1971 i 1981. Z kolei w latach 1993-1996 drukowany był półrocznik „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Zarządu Okręgu w Zielonej Górze”. Redaktorem tego pisma, a także późniejszego „Bibliotekarza” (do 2009) była Maria Wasik, pełniąca przez wiele lat funkcję przewodniczącej Zarządu Okręgu SBP. W składzie redakcji byli członkowie Stowarzyszenia. Pismo ukazywało się regularnie, dwa razy w roku, stanowiło forum wymiany doświadczeń zawodowych bibliotekarzy z całego województwa lubuskiego. Otrzymywało dofinansowanie Urzędu Marszałkowskiego, projekt składał Zarząd Okręgu SBP. Obecnie „Bibliotekarz Lubuski” wychodzi raz w roku, redaktorami pisma są dr Andrzej Buck (dyrektor WiMBP), dr Joanna Wawryk i Monika Simonjetz. O środowiskowej roli pisma J. Wawryk napisała:

„Bibliotekarz Lubuski” jest pismem branżowym. (...) W półroczniku publikowane są teksty problemowe, poświęcone zmianom we współczesnym bibliotekarstwie, a także dotyczące aktualnego rynku księgarskiego i wykorzystania nowych mediów. Ukazują się artykuły z pogranicza bibliotekarstwa, eseje i felietony o literaturze, bibliotekach i książkach oraz recenzje publikacji ważnych z punktu widzenia warsztatu bibliotekarza. Ze względu na regionalny charakter zwiera ono też relacje z konferencji, sympozjów zawodowych, uroczystości, wyjazdów seminaryjnych, wystaw oraz omówienia innych przykładów działalności i dobrych praktyk w lubuskich księżnicach⁵.

Z kolei w 2001 roku pojawił się pierwszy numer lubuskiego czasopisma literacko-kulturalnego „Pro Libris”. Potrzebę istnienia tego typu periodyku zgłaszały środowiska literackie i naukowe

do 1981 roku. Od 1996 roku pismo wychodzi pod auspicjami SBP i WiMBP, a przewodniczącą Komitetu Redakcyjnego była w latach 1996-2010 Maria Wasik, ówczesna dyrektorka biblioteki.

⁵ J. Wawryk, *op. cit.*, s. 47.

Zielonej Góry. Ich przedstawiciele znaleźli się w zespole redakcyjnym, tak więc obok literatów, byli to naukowcy z Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz bibliotekarze i muzealnicy. Sprzyjające dla powstania pisma było też przygraniczne położenie województwa lubuskiego i sąsiedztwo Niemiec. Czynniki te, a także dofinansowanie publikacji z Euroregionu „Sprewa-Nysa-Bóbr”, zadecydowały o kształcie i charakterze pisma, które ukazywało się jako półrocznik, a od 2004 roku jest to kwartalnik. Sponsorem już wówczas było Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pierwszym redaktorem naczelnym została dr hab. Małgorzata Mikołajczak, następnie dr hab. Sławomir Kufel, a od 2012 roku dr A. Buck. Osobą dbającą o oprawę plastyczną pisma jest od początku Magdalena Gryśka, obecnie profesor UZ, natomiast funkcję sekretarza redakcji od kilkunastu lat sprawuje Ewa Mielczarek. O kształcie i założeniach artystycznych pisma dr. J. Wawryk napisała:

„Pro Libris” jest kwartalnikiem o rozległym profilu. Zamieszczane są w nim materiały dotyczące szeroko rozumianej kultury – literatury, sztuk plastycznych, krytyki literackiej, nauk humanistycznych, procesów społecznych i również z polskoniemieckiego pogranicza. (...) Każdy numer ma bohatera plastycznego, którego sylwetka i twórczość jest prezentowana na łamach, a także temat przewodni, który z różnych perspektyw ukazują teksty eseistyczne i felietony. „Pro Libris” urozmaica ją teksty prozatorskie i poetyckie autorów o ugruntowanej już pozycji literackiej, jak też i debiutantów. Każdy numer zawiera recenzje i omówienia książek, spektakli lub wydarzeń kulturalnych ważnych dla regionu bądź o charakterze ponadlokalnym⁶.

Dotychczas ukazało się 47 numerów czasopisma i jest to obecnie najdłużej ukazujący się magazyn artystyczny, w którym przewidziane jest miejsce na prezentację różnych form twórczości literackiej lubuskich pisarzy, takich jak poezja, proza, esej, szkice,

⁶ J. Wawryk, *op. cit.*, s. 46.

publikacje historyczno-literackie, recenzje i omówienia krytyczne⁷. Pismo spełnia rolę integrującą środowiska literackie i plastyczne z północy i południa województwa lubuskiego oraz promuje różnorodne dokonania twórcze. Przyczyniło się także do poszerzenia współpracy z sąsiadami po drugiej stronie Odry. O funkcji i regionalnym charakterze czasopisma dr hab. M. Mikołajczak napisała:

Szerszy, literacko-kulturalny profil posiada zielonogórskie „Pro Libris”. Pismo ukazuje się (...) pod auspicjami Biblioteki i – co warto podkreślić – nie zrodziło się w próżni. Poprzedziła je wieloletnia działalność promocyjna tej instytucji, na którą składa się m.in. tradycja lubuskich czwartków literackich i salonu poetów, coroczny konkurs literacki pod nazwą Wawrzynów Lubuskich. (...) „Pro Libris” jest tyleż periodykiem o charakterze lokalnym, co pismem polsko-niemieckiego pogranicza, otwierającym się (...) na twórczość autorów niemieckich (...)⁸.

Warto zaznaczyć, że dr Andrzej Buck, który w 2010 roku objął stanowisko dyrektora zielonogórskiej księżnicy, kontynuuje działania wydawnicze oficyny Pro Libris, m.in. poszerzył zakres tematyczny wydawanych w niej periodyków – „Bibliotekarza Lubuskiego” i „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych” oraz wprowadził konkurs na debiut książkowy dla młodych autorów, którego zwycięzca publikuje swój tom wierszy i odbywa spotkanie promocyjne.

Natomiast „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” od początku, czyli od 2002 roku, ukazywały się jako rocznik, choć wychodziły nieregularnie. Pierwsze cztery wydania tego periodyku naukowego ukazały się jako numery monotematyczne opracowane przez pojedynczych autorów – dr. G. Chmielewskiego (w 2002), dr. J. Recki (w 2003), dr. D. Kotlarka (w 2008) i dr. J. Kuczera

⁷ Inny kwartalnik, „Pegaz Lubuski” wydawany przez bibliotekę gorzowską i tamtejszy oddział ZLP, ukazuje się od 2003 roku, a jego redaktorem naczelnym jest Ireneusz K. Szmidt – prezes oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp.

⁸ M. Mikołajczak, *Słowo wstępne*, [w:] *Od słowa do słowa. Antologia poezji lubuskiej 2001-2006*, red. M. Mikołajczak, Zielona Góra 2006, s. 17.

(w 2009). W latach 2004-2007 i 2010-2012 nie wydano żadnego rocznika. Kolejne numery „ZSB” ukazywały się już jako publikacje zbiorowe pod red. dr. A. Bucka, dr. P. Bartkowiaka i dr. D. Kotlarka oraz dr J. Wawryk (od 2014). Periodyk ma też swoją Radę Naukową, redaktorów tematycznych i recenzentów z ośrodków uniwersyteckich Wrocławia, Krakowa, Katowic, Kielc i Zielonej Góry. O koncepcji i formule czasopisma jego redakcja napisała:

„Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” to rocznik naukowy poświęcony zagadnieniom szeroko pojętego bibliotekoznawstwa i jego nauk szczegółowych (...) Według zamierzeń zespołu redakcyjnego rocznik jest kontynuacją dotychczas wydanych edycji „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych”, które początkowo (zeszyty 1-4) ukazywały się jako opracowania monograficzne o charakterze historyczno-bibliograficznym, oparte m.in. na zbiorach WiMBP im. C. Norwida. (...) Kolejny zeszyt wyszedł w 2013 roku w zmienionej już formule – jako zbiór artykułów naukowych autorstwa przedstawicieli różnych ośrodków naukowych i instytucji związanych z kulturą⁹.

W ofercie wydawniczej oficyny znalazły się także dobrze wykonane edytorsko foldery, ukazujące się z okazji międzynarodowych otwartych konkursów na rysunek satyryczny czy kolejnych edycji festiwalu filmu i teatru, które to imprezy od 2011 roku przeprowadza wspólnie z Biblioteką Lubuskie Stowarzyszenie Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut”, uhonorowane nagrodą „Ale Sztuka!” w 2014 i 2015 roku. Konkurs „Debiut Poetycki Pro Libris”, który oficyna organizuje od 2010 roku, przy wsparciu stowarzyszenia od 2011 roku, przeznaczony jest dla młodych poetów. Autorami nagrodzonych tomików byli: Jakub Rawski za *Pasaże* (2010), Andrzej Kotin za *Motyle w motelu* (2011), Konrad Krakowiak za *Warto* (2012) i Mirosława Szott za *Pomiary zamku* (2013).

Przez blisko dwudziestoletni okres działalności wydawnictwa Pro Libris, pod jego auspicjami wydano 135 książek, w tym

⁹ Zob. strona internetowa redakcji, <http://zsb.norwid.net.pl/> [dostęp z 26 VI 2015].

65 pozycji literatury pięknej i 12 antologii lub wydań zbiorowych. Do tej liczby trzeba dodać jeszcze 47 wydań kwartalnika „Pro Libris”, 37 numerów „Bibliotekarza Lubuskiego” i 5 wydań „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych”, sygnowanych przez Bibliotekę w Zielonej Górze oraz jej partnerów. Zielonogórskie wydawnictwo biblioteczne jest obecnie najdłużej działającą oficyną na Ziemi Lubuskiej. Przejęło ono popularyzatorską i kulturotwórczą rolę po upadku Lubuskiego Towarzystwa Kultury, które istniało w latach 1957-1991. Pro Libris jest też nadal jednym z największych wydawnictw Środkowego Nadodrza, a jego dokonania publikatorskie w ostatnim dwudziestolecu oraz wkład w rozwój literatury, nauki i życia artystycznego regionu, są bezcenne i niepodważalne¹⁰.

¹⁰ Niniejszy artykuł był konsultowany z mgr Marią Wasik, wieloletnią dyrektorką Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, której za redakcyjną pomoc i cenne wskazówki merytoryczne bardzo serdecznie dziękuje autor.

Zbigniew Czarnuch

**PRZEJŚCIOWY OBÓZ NIEMCÓW PRZESIEDLO-
NYCH Z ZIELONEJ GÓRY DO GORZOWA WLKP.
5.11.1947 – 19.06.1948**

Wzorowana na hitlerowskiej okupacyjnej praktyce wypędzenia Wielkopolan, mieszkańców Zamojszczyzny, Warszawy (pomijając Żydów, których tragizm losów przekracza potoczny zakres znaczeniowy słowa „wypędzenie”) kluczowa w dziejach naszego regionu etniczna czystka zastosowana wobec Niemców, dokonana w majestacie decyzji zwycięskich mocarstw i przy moralnej aprobacie większości naszych rodaków, czeka wciąż na swych autorów. Czeka na badaczy rozpatrujących to groźne społecznie zjawisko, towarzyszące wojnom toczonym w epoce tryumfu doktryny egoizmu państwowo-narodowego, już we współczesnych kategoriach etycznych norm praw człowieka.

Do niedawna, a czasem i dziś, ten problem badawczy był i jest jeszcze rozpatrywany w paradygmacie praw narodu z odwołaniem się do praktyki odpowiedzialności zbiorowej obywateli za politykę państwa. Dzieje się tak, gdy sięgamy po argumentację w rodzaju: naród niemiecki masowo popierał reżim Hitlera, który wywołał zbrodniczą wojnę, więc po jej przegraniu naród ten poniósł za nią zasłużoną karę w postaci utraty swych ziem na wschodzie i południu, połączonej z przymusem opuszczenia stron rodzinnych oraz utratą materialnego i kulturowego dorobku pokoleń. Oczyszczaliśmy

więc wtedy „słowiańskie piastowskie ziemie z obcego nam żywiołu germańskiego”, wypędzając dotychczasowych gospodarzy regionu z ich domostw i grabiliśmy dobytek życia pokoleń jednakowo traktując zarówno sprawców zła wojny i ludobójstwa, jak i niemowlęta, zniedołężniałych starców oraz pierwsze niemieckie ofiary nazizmu, zapełniające w latach 1933-1939 baraki obozów koncentracyjnych. Niemiecki katolik dla polskiego wyznawcy doktryny Kościoła powszechnego przestawał być bratem w Chrystusie, tak samo jak dla polskiego komunisty klasowy wymóg ich programowego hasła „proletariusze wszystkich krajów łączcie się” nie odnosił się do niemieckich towarzyszy, zwalczanych przecież przez nazistów w pierwszej kolejności. Wystarczyło być Niemcem, by zostać skazanym na wypędzenie, z wszystkimi towarzyszącymi temu konsekwencjami. Tryumfowały emocje nacjonalizmu w jego wersji egoistycznej, wykluczającej prawo różnych grup etnicznych do umiłowania na równych prawach tego samego skrawka globu i życia na nim. Tak było, bo taka była to epoka. W jej ocenie skłaniamy się dziś ku tezie, że umysły Europejczyków XIX i 1. połowy XX wieku wyprane przez doktrynerów spod znaku „słodko jest umierać za ojczyznę w trakcie walki z obcym” nie dostrzegały tego, że na tej samej doktrynie oparte było morale wszystkich innych „wrażych” armii, których żołnierze w imię miłości swojej ojczyzny mordowali tych, którzy oddawali życie za ich strony ojczyste. Nie dostrzegły, bo wrogość do obcych była cnotą, a empatia wobec nich zdradą. Mądrzejsi o tragedie i dramaty stron walczących o sobkowskie dobro swych państw i narodów w obu wojnach światowych i dostrzegając bezsens minionego tysiąclecia wojen toczonych w morzu krwi o przesuwanie granicznych słupów, budujemy nasz europejski ład na fundamencie zasady nienaruszalności granic i w miejsce doktryny egoizmu możemy w naszej głowie miejsce na świat wartości opartych o solidarność mieszkańców planety i prawa człowieka. Prawa każdego człowieka. Wartości, w których nie ma miejsca na odpowiedzialność zbiorową, ale jest miejsce na osobistą, indywidualną odpowiedzialność każdego za swe czyny oraz miejsce na prawo do wspomnianego umiłowania tego samego skrawka ziemi przez reprezentantów różnych plemion, narodów i ras.

Nie jest to zadanie łatwe, gdy zło zamierzamy nazwać złem, gdy dotąd ograbienie tutejszych niemieckich rodzin z ich dobytku i odebranie im ojczyzny zwykliśmy ujmować w kategorii sprawiedliwości dziejowej. Poza tym przecież „myśmy przybyli na Ziemię Odzyskaną”, zatem możemy mówić tylko o odebraniu swego, a nie o zagrabianiu cudzego. A bez uznania tego faktu za zło, otwieramy w naszych głowach analogiczną możliwość „odebrania swego” we Lwowie, Wilnie czy Stanisławowie. Ale jak to zrobić, gdy mędrzec Nietzsche gorzko zauważa: „Uczyliem to – mówi moja pamięć. Nie mogłem tego uczynić – mówi moja duma i nie chce dać się pouczyć. W końcu pamięć ustępuje”. Aby pamięć nie ustępowała trzeba, by samozwańczy strażnicy godności osoby ludzkiej bezustannie nam przypominali o obowiązku pielęgnowania tej godności w sobie. Trzeba humanizm celów naszego życzeniowego myślenia przetworzyć na człowieczeństwo czynu, a więc robić wszystko co możliwe, by nasze szlachetne intencje przybierały kształt wymiernych dokonań, jak to dziś głoszą co światlejsi Niemcy. Mieszkańcy tego państwa tworzą wspólnie w wielkim wspólnym wysiłku politycznej i społecznej woli społeczeństwo przodujące w procesie przewartościowania swego oglądu świata z zaślepionej szaleńczej miłości do swego narodu, który przyznał sobie miano rasy panów, w naród biorący na swe barki odpowiedzialność za planetę i jej mieszkańców, a dobrosąsiedztwu z Polską nadając rangę jednego z filarów swej polityki zagranicznej. Niemcy budują swą współczesną polityczno-kulturową tożsamość na ciągłym przypominaniu sobie o Auschwitz, że to ich naród „obdarzył” ludzkość najpotworniejszym z wynalazków; zbudował precyzyjny w organizacji przemysł śmierci, w którym zbrodnia ludobójstwa została rozdzielona na czynniki pierwsze tak, że nikt z uczestników mordów nie musiał się czuć za nie odpowiedzialny. I Niemcy czynią to konsekwentnie, nie rezygnując przy tym z umiłowania swego kraju. Umilowania wyrażanego tym razem już nie głównie liczbą posiadanych armat, czołgów, bombowców i łodzi podwodnych, przy pomocy których unicestwili ludy uznane za wrogie i odzyskują utracone ziemie, ale – uznając nienaruszalność granic ich państwa – miłość do kraju mierzoną ilością nagród Nobla, Oskarów, medali olimpijskich, skalą handlowego obrotu

z innymi państwami i poziomem życia swych obywateli. Nie tyle rodaków, co właśnie obywateli, a więc obok milionów Niemców także milionów Turków i setki tysięcy Żydów i Polaków.

Przemyślenia te legły u podstaw mych badawczych zainteresowań problematyką przeprowadzonej na Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach powojennych akcji usuwania z niej Niemców i decyzji opracowania i opublikowania tego tekstu, w którym przedstawiam istnienie w latach 1947/1948 obozu przejściowego dla Niemców przewidzianych do wysiedlenia za Odrę, a przewiezionych z Zielonej Góry do koszar w Gorzowie Wlkp. i opisuję warunki pracy i życia jego mieszkańców. Zarówno w Gorzowie, jak i w Zielonej Górze były to ostatnie znaczące akordy dramatycznego exodusu poprzednich gospodarzy tej ziemi – ofiar dziejowych burz wywołanych przez część z nich, a ukaranych wypędzeniem wszystkich.

Dla ukazania placówki gorzowskiej we właściwej skali, na zakończenie tekstu w aneksie w skrócie podaję dane odnoszące się do innych obozów dla Niemców, zarówno polskich jak i radzieckich, które istniały w tym czasie w kraju i na Ziemi Lubuskiej.

Sytuacja mieszkańców Landsberga/W.

Niespełna pół roku po ucieczce przed zbliżającym się frontem, w Gorzowie doszło do „dzikiego wypędzenia”, czyli usuwania Niemców z całego zachodniego pasa granicznego, teoretycznie obejmującego szerokość do 60 km, a praktycznie znacznie powyżej stu kilometrów na wschód od Odry i Bystrzycy. To przedpoczdamskie usuwanie Niemców z terenów nadgranicznych uwarunkowane było nie tylko propagandowo-politycznie przed zbliżającą się konferencją trzech mocarstw, ale także względami, jakie zaistniały na pograniczu. Dnia 17 maja 1945 rozkazem nr 00264 oddziały 2 Armii Wojska Polskiego otrzymały zadanie ochrony granic na wschodnim brzegu Odry i Bystrzycy (Nysa pojawiła się dopiero w postanowieniach poczdamskich). Trzeba było przede wszystkim granice praktycznie ustanowić przez budowę infrastruktury jej przejść z celnymi komorami i punktami kontroli ruchu oraz ochrony pasów między nimi. Sprawa była pilna, wywołana koniecznością powstrzymania fali powrotu

Niemców, którzy uciekli na zachód, a po zakończeniu wojny wracali do swych opuszczonych mieszkań. Należało także poddać politycznej i celnej kontroli Polaków powracających do kraju z przymusowych robót i z obozów. Wielu z nich osiedlało się na tych terenach i dla nich, a także dla licznych osadników z Poznańskiego, Galicji i „Kongresówki” trzeba było zapewnić domostwa, warsztaty i zagrody. Poza tym od końca kwietnia zaczęły przybywać na te tereny transporty Polaków zza linii Bugu i Sanu. Należało także przygotować tereny dla przewidzianych do osadnictwa nad granicą zdemobilizowanych żołnierzy, którzy wzorem międzywojennych doświadczeń polskich na wschodzie mieli ją umacniać. W czerwcu 1945 roku dla osadnictwa wojskowego wyznaczono 12 przygranicznych powiatów: Kamień Pomorski – Wolin, Gryfino, Chojna, Sulęcín, Rzepin, Krosno Odrzańskie, Gubin, Żary, Żagań, Zgorzelec, Lubań i Lwówek Śląski.

Decyzję w sprawie przedpoczdamskiego wypędzenia podjęto w Warszawie. Politycznie w Komitecie Centralnym PPR, a w trybie administracyjno-wykonawczym uchwałą Rady Ministrów Rządu Tymczasowego RP z dnia 1 czerwca, czyniąc jej realizatorem oddziały 2 Armii Wojska Polskiego, której szef sztabu Józef (Josip) Sankowski w rozkazie odnoszącym się tej sprawy napisał: „Z Niemcami postępować tak jak oni postępowali z nami. Wielu zapomniało już jakie było ich postępowanie z naszymi dziećmi, żonami, starcami”. W lokalach urzędów wisiały jeszcze na ścianach plakaty z tekstem Manifestu Lipcowego ze słowami: „Wszyscy żołnierze (...) pójdą przez Polskę całą na pomstę nad Niemcami”. I tak też w dniach 26-30 czerwca się stało i w Gorzowie, choć w porównaniu z tym, co działo się w tym czasie w czeskim Sudetenlandzie tutaj nie było aż tak mściwie.

W miesięcznym sprawozdaniu władz miasta 22 sierpnia 1945 roku odnotowano obecność w nim pozostałych tu jeszcze 4678 osób uznawanych za Niemców, z których zdolni do pracy zostali natychmiast obarczeni obowiązkiem pracy przymusowej. Po ich spisaniu, zostali podzieleni na trzy grupy reklamacyjne, którym wystawiono tymczasowe karty tożsamościowe. Kategorię I, czyli tak zwane karty białe otrzymywały osoby zakwalifikowane do najszybszego

wysiedlenia. Fachowcy niezbędni do uruchamiania maszyn i wykonywania innych pilnych prac, czasowo z wysiedleń zwolnieni, byli zaliczani do kategorii II z kartą niebieską. W tym czasie polscy pracodawcy zatrudniający Niemców licznie wnioskowali do władz o zamianę kart dla ich przymusowych robotników z białych na niebieskie. Kategoria III z kartami czerwonymi obejmowała wybitnych specjalistów, którzy z wysiedleń zostali zwolnieni.

Niemcom z grupy przewidzianych do najszybszego wysiedlenia, jeśli sobie tego życzyli, zezwalano na dobrowolne opuszczenie miasta¹.

Rejestracja Niemców towarzysząca wydawaniu kart repatriacyjnych związana była z akcją zatrudnienia Niemców w pracach przymusowych przy odgruzowaniu miasta. Aby przeprowadzić kontrolę w tej sprawie 28 maja 1945 roku władze miasta przeprowadziły „łapankę”, jak to jest określone w stosownym protokole². Czytamy w nim, że milicjanci otoczyli pewien dom, z którego przez okno uciekły dwie Niemki. Ich matka odwołała się do pomocy radzieckiego oficera, który przysłał swych żołnierzy. Ci zaaresztowali milicjantów i pod eskortą, ku uciesze Niemców, odprowadzili do Komendy Miasta, gdzie zostali zwolnieni. Niektórzy Sowietci, także zainteresowani zatrudnianiem Niemców, nieprzychylnym okiem patrzyli na te polskie praktyki.

W dniu 1 lutego w roku 1946 informowano, że w Gorzowie przebywa 1700 osób kwalifikowanych do kolejnego wysiedlenia.

W aktach Archiwum Państwowego w Gorzowie w zespole Starostwo Powiatowe Gorzowskie znajdujemy informację, że w sierpniu 1946 roku Niemcy zatrudnieni byli w 348 firmach, instytucjach i u osób prywatnych³. Jedną z nich był Państwowy Instytut Weterynarii, który pismem z dnia 30 września 1946 roku domagał się zabrania z ich majątku w Gralewie 29 Niemców starych, zniezdolężniałych,

¹ Archiwum Państwowe w Gorzowie [dalej: APG], Zespół Starostwo Powiatowe w Gorzowie, sygn. 733, nr 21, 22, 23.

² APG, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Gorzowie Wielkopolskim 1945-1950, sygn. 105, s. 331.

³ APG, Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 753, poz. 57 i dalsze.

„którzy niepotrzebnie obciążają majątek” i zastąpienie ich ludźmi zdolnymi do pracy.

W obliczu niedoborów siły roboczej w państwowych majątkach ziemskich powiatu starostwo rozpoczęło w okresie żniw akcję tak zwanej translokacji Niemców zatrudnianych dotąd w fabrykach i prywatnych firmach. Spowodowało to z jednej strony lawinę reklamacji pracodawców, a z drugiej – uciekanie się Niemców do pomocy Sowietów. Zarząd Miasta Gorzowa dnia 5 sierpnia 1946 roku zawiadamiał Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, że Niemcy dowiedziawszy się o zamiarze wywiezienia ich do majątków rolnych, opuszczają miejsca stałego zameldowania bez żadnych zezwoleń i dopełnienia formalności meldunkowej i przenoszą się rosyjskimi statkami, bądź innymi środkami lokomocji do innych miejscowości, względnie za Odrę⁴.

O dalszym losie gorzowskich Niemców dowiadujemy się z protokołu ich wywozu w dniu 12 grudnia 1946 roku, gdy z Gorzowa do Niemiec wysłano 1766 osób, w tym 787 kobiet, 661 mężczyzn i 318 dzieci⁵. W dokumencie tym czytamy, że dla przygotowania transportu zgromadzono Niemców w punkcie zbornym gorzowskiego PUR-u, skąd sprawni udali się pieszo na dworzec kolejowy, a niepełnosprawnych odwieziono pojazdami. Dla przygotowania transportu powołano trzy komisje. Licząca osiem osób komisja celna z Poznania miała przeprowadzić kontrolę pod kątem nielegalnego wywożenia środków płatniczych i kosztowności. Pracowała ona w ten sposób, by skontrolowani niemieccy „repatrianci” nie mogli kontaktować się z tymi, którzy na rewizję oczekiwali.

Komisja wagonowa odpowiadała za stan wagonów, zaopatrzenie ich w żeliwne piecyki i zapas paliwa oraz za rozmieszczenie w nich osób wysiedlanych. Współpracowała z nią grupa sanitarno-zdrowotna, która orzekała o fizycznej zdolności do udziału przeprowadzanej w trudnych warunkach podróży. Dla chorych i zniedołężniałych wyodrębniono jeden z wagonów wymoszczony słomą. Do transportu przydzielono opiekę lekarską składającą się z Niemców:

⁴ APG, *ibidem*, sygn. 753, nr 82.

⁵ APG, sygn. 751, poz. 1 i dalsze.

lekarza i dwie pielęgniarki. Komisja trzecia, weryfikacyjna, miała za zadanie sprawdzenie zasadności zwolnienia z wywiezienia z tytułu otrzymania statusu autochtona oraz zweryfikować inne dane.

Tutaj, w dawnej Nowej Marchii, do kategorii autochtonów zaliczano zazwyczaj mieszane rodziny założone przez polskich sezonowych robotników, czy robotnice, co uprawniało ich do stałego zamieszkania w Rzeszy. Kryterium uznania była znajomość języka polskiego i elementarnej wiedzy o kraju i państwie. Po zweryfikowaniu pewnej grupy tych obywateli zorganizowano dla nich kursy repolonizacyjne. Edmund Grudziński, działacz Polskiego Związku Zachodniego organizującego owe kursy podaje, że autochtonów było w mieście i powiecie gorzowskim około 200⁶.

W wyniku takiej weryfikacji z dworca PKP wróciło do pomieszczeń „etapu” (Punktu Etapowego PUR-u) 256 osób, co wkrótce zostało oprotestowane przez kierownictwo tego urzędu w słowach: „2/3 tych osób nie nadaje się do pracy i jest żywnościowym ciężarem dla PUR”. Władze PUR-u proponowały, by w związku z tym, że 22 grudnia 1946 z Zielonej Góry ma odjechać do Niemiec kolejny transport, należy ich tam wysłać. Władze Gorzowa w roku 1947 podawały, że w mieście pozostało 240 Niemców. Autorowi tego tekstu nieznany jest los Niemców z „etapu” w PUR-ze i czy udało się ich odesłać do Zielonej Góry, wiadomo natomiast, że pod koniec tego roku dotarł stamtąd do Gorzowa transport 1280 Niemców z przeznaczeniem skoszarowania w mieście do czasu wysiedlenia.

Sytuacja mieszkańców Grünberga/Schl.

Los pozostałych w mieście niemieckich mieszkańców Grünberga po wkroczeniu wojsk radzieckich znamy z relacji Pełnomocnika Rządu RP na Dolny Śląsk z 26 maja 1945 roku, który pisał w liście do dowództwa 1 Frontu Ukraińskiego:

⁶ E. Grudziński, *Wspomnienia pioniera*, [w:] *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, red. M. Tureczek, Międzyrzecz–Wschowa 2014, s. 374.

W Zielonej Górze niemiecki burmistrz zewidencjonował całą ludność, powołał milicję składającą się z obmanów, którzy kontrolują porządek na mieście posiadając klucze od niezamieszkałych jeszcze przez Niemców domów, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Biuro burmistrza organizowało także zaopatrzenie w ramach systemu kartkowego. Apropozycja była na tyle dobra, że sklepy sprzedawały nawet masło i jaja. Burmistrz ustalił też kurs marki w stosunku do złotego w proporcjach 2 zł za 1 markę. Radzieccy komendanci wojenni powołali w tych powiatach (dolnośląskich) wójtów, burmistrzów, sołtysów Niemców, którzy jedynie w ich pojęciu mają prawo reprezentować ludność cywilną. Ludność polska jest z tych terenów usuwana, podczas gdy faworyzowani są wyraźnie Niemcy⁷.

Raport ten odniósł swój skutek. Nieprzychylny wobec polskich osadników stosunek radzieckich władz wojskowych uległ tu szybkiej zmianie. W Zielonej Górze już 6 czerwca 1945 roku miała miejsce w ratuszu uroczystość przekazania władzy (zorganizowana z zachowaniem ceremoniału wojskowego przez radzieckiego komendanta wojennego miasta) polskiemu burmistrzowi Tomaszowi Sobkowiakowi. Ten wkrótce współuczestniczył w organizacji wyprowadzania z miasta przez polskich żołnierzy do Gubina czterech tysięcy Niemców z Grünberga, z dotychczasowym ustanowionym przez Sowieców burmistrzem Karlem Laube na czele. W mieście pozostało ich jeszcze około trzech tysięcy⁸.

Przeprowadzono rejestrację pozostałych w mieście Niemców, ale niektórzy mogli ubiegać się o samodzielny wyjazd do Niemiec. Pionier tutejszego polskiego osadnictwa, Józef Kwaśniewicz, od 22 lipca 1945 roku mieszkaniec Zielonej Góry, zatrudniony

⁷ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APW], UWW, VI/735, Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska do Dowódcy I Ukraińskiego Frontu, 26 V 1945 r., k. 32. Podają za: S. Jan-kowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa 2005, s. 146.

⁸ H. Szczegóło, *Pierwsze lata polskiej Zielonej Góry 1945-1950*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, Zielona Góra 2012, s. 394-396.

w ratuszu jako referent od spraw Niemców ubiegających się o dobrowolny wyjazd za Nysę wspominał:

Zbierane w ciągu dnia podania były ewidencjonowane i codziennie przekazywane do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Wracały na drugi dzień w celu opracowania i wydania wnioskodawcom zgody na opuszczenie miasta. Często nie wracały. (...) Oprócz oficjalnych wyjazdów Niemcy (szczególnie Niemki) organizowali sobie nielegalne wyjazdy z Rosjanami, którzy samochodami wojskowymi poruszali się bez ograniczenia w dowolnych kierunkach⁹.

Według doniesienia ze stycznia 1947 roku Sowieci kontrolowali przejścia graniczne w Gubinie i Krośnie Odrzańskim¹⁰.

W październiku następnego roku w koszarach w Czerwieńsku utworzono punkt zborny dla siedmiu tysięcy przewidywanych do wysiedlenia Niemców z powiatów zielonogórskiego, wschowskiego, babimojskiego, świebodzińskiego, krośnieńskiego i gubińskiego. W listopadzie 1946 roku wysłano z tego obozu trzy transporty po 55 wagonów, z liczbą 5429 osób¹¹.

Organizowanie transportów do Niemiec nie było łatwe. Władze stref okupacyjnych, które na mocy decyzji podjętych w Poczdamie i ich późniejszych uszczegółowień miały obowiązek przyjmowania z Polski transportów, natrafiały na problemy aprowizacyjne, społeczno-gospodarcze i polityczne. Dochodziło do sporów pomiędzy administracją strefy okupacyjnej radzieckiej z pozostałymi, które ze względu na trudności osadnicze, w tym opór ludności tubylczej, starały się przerzucać na innych ciężar przyjmowania kolejnych grup wysiedleńców¹². Wymuszało to z jednej strony wstrzymanie

⁹ W. Kwaśniewicz, *O moich rodzicach (...)*, [w:] *Pionierzy Zielonej Góry – wczoraj i dziś*, Zielona Góra 2014, s. 296.

¹⁰ APG, zesp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 270/6.

¹¹ H. Szczegółka, *op. cit.*, s. 396, 400.

¹² Obszernie pisze o zjawisku odrzucenia Andreas Kossert w książce *Kalte Heimat. Die Geschichte der deutschen Vertriebenen nach 1945*, München 2008.

akcji wysiedleń zarówno wobec tych Niemców, którzy już przebywali w punktach zbiorczych, jak i tych, którzy mieszkali nadal w swych domach lub mieszkaniach zastępczych na terenie wsi i miast. Po uzyskaniu okresowego porozumienia komend wojsk okupacyjnych w sprawie transportów z Polski, Wojewoda Poznański pismem z dnia 9 kwietnia 1947 roku informował instancje mu podległe „o wznowieniu repatriacji ludności niemieckiej z województwa poznańskiego i Ziemi Lubuskiej” i polecał sporządzenie list adresowych Niemców nadal mieszkających w swych domach lub w mieszkaniach zastępczych oraz folksdojczów i reichsdeutschów oraz Niemców z Wołynia, z krajów bałtyckich i innych, którzy znaleźli się na tym terenie.

Wojewoda w swym rozporządzeniu kładł nacisk, aby stosunek do wywożonych Niemców był poprawny. Zapowiadał, że wszelka samowola będzie natychmiast surowo karana. W skład powołanych komisji repatriacyjnych mieli wchodzić przedstawiciele władz samorządowych, partii, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej. Komisje winny dopilnować, aby nie rozdzielać rodzin oraz, by przebadane zostały kobiety w ciąży i matki z dziećmi, tak aby z wysiedlenia czasowo wyłączyć kobiety przed porodem (6 tygodni) i matki z dziećmi do 6 tygodni. Opuszczone mieszkania należało zinwentaryzować i opieczetować. Repatriowani pod eskortą milicjantów winni być odprowadzeni do wagonów kolejowych i przekazani wraz z ich wykazami podkomisarzom powiatowym. Komisje powinny się zatroszczyć o fotograficzną i inną dokumentację ukazującą humanitarne traktowanie przez Polaków repatriowanych Niemców. Odpowiedzialnym za całość zadania wojewoda uczynił Wojewódzkiego Komisarza do Spraw Repatriacji Niemców Konrada Unruha z Poznania. Tym razem z Czerwieńska wysłano jeszcze 6140 osób. Hieronim Szczegóła podaje, że po ich odesłaniu obóz zlikwidowano. Tutaj natrafiamy na nieścisłość, bowiem z ostatnich transportów pozostało w obozie w Czerwieńsku jeszcze 1280 osób, które w trakcie jego likwidacji wysłano do Gorzowa.

Zatem to wznowienie i realizowanie planu repatriacji zapowiedziane 9 kwietnia 1947 roku musiało natrafić na kolejne utrudnienia, skoro po jego przeprowadzeniu Minister Administracji Publicznej

pismem z dnia 23 października 1947 roku informował o kolejnym wstrzymaniu wysiedleń osób nieposiadających albo pozbawionych polskiego obywatelstwa na mocy dekretu z 13 września 1946 roku. Owocem tego wstrzymania było pojawienie się wspomnianego obozu przejściowego dla niemieckich repatriantów w Gorzowie.

W grupie Niemców przewidzianych do „repatriacji” byli ludzie polskiego pochodzenia, zmuszeni przez nazistów do podpisania listy folksdojczów. Im stworzono możliwości rehabilitacji poprzez uzyskanie statusu autochtona. W Zielonej Górze problem weryfikacji narodowej był bardziej skomplikowany, niż w Gorzowie z uwagi na istnienie tam w czasach niemieckich silnego zorganizowanego środowiska polskich rzemieślników, co było ważkim argumentem w powojennej debacie politycznej o polskości tego miasta. W roku 1946 podczas akcji weryfikacyjnej wyłoniła się tutaj grupa około 300 autochtonów, w roku 1950 było ich już 869. Jak podaje Hieronim Szczegóła o ułatwianie w pozyskiwaniu statusu autochtona, w tym za łapówki, oskarżono członka opozycyjnego wobec komunistów Polskiego Stronnictwa Ludowego starostę Jana Klementowskiego¹³, w listopadzie 1947 roku zaaresztowanego i skazanego w marcu 1948 w Zielonej Górze na siedem lat więzienia. Przesłuchano wtedy 70 autochtonów i Niemców, z których siedmiu zostało na sali sądowej zaaresztowanych i wytoczono im odrębne procesy. Wśród aresztowanych pod zarzutem ułatwiania wyjazdów zaprzyjaźnionym Niemcom był wicestarosta dr Roman Mazurkiewicz oraz dyrektor gimnazjum dla dorosłych Wiktor Rodowicz (ojciec urodzonej w Zielonej Górze Maryli Rodowicz). W wyniku apelacji sprawę Klementowskiego i Mazurkiewicza umorzono i obaj zostali zwolnieni. W okresie istnienia obozu w Czerwieńsku i po przeniesieniu go do Gorzowa, akcję weryfikacji prowadzono nadal.

Obóz pracy przymusowej dla Niemców w Gorzowie

W zasobie akt Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp., w zespole Zarząd Miasta Gorzowa z lat 1945-1950 znajdują się dwa

¹³ H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 411.

poszty dokumentów odnoszących się do tego obozu¹⁴ oraz księga dziennych raportów zwana Kroniką Osiedla¹⁵. Dodatkowo istotne materiały znajdziemy w poszycie akt Zarządu Nieruchomości Miejskich¹⁶. Najcenniejszy z tych dokumentów, z którego czerpię najwięcej materiału do tego tekstu, wspomniana Kronika Osiedla, zawiera wpisyienne od powstania obozu w dniu 5 listopada 1947 do 8 marca 1948 roku. Kronika nie jest więc kompletna, bowiem obóz został zlikwidowany w dniu wywozu jego składu osobowego do Niemiec 19 czerwca 1948 roku. Także nazwa Kronika Osiedla wprowadza w błąd, bowiem jest to raczej zbiór dziennych raportów o liczbie osób kierowanych do pracy, oddelegowanych czasowo poza obóz, osób przyprowadzanych do niego, uciekinierów, chorych, zmarłych, stan „do kotła” (czyli zakwaterowanych w obozie) i na prawach wyjątku informacje o wizytacjach, czy incydentach. Poza tym nazwa Osiedle powstała dopiero 27 stycznia, podczas gdy wcześniej był to Punkt Zbiorczy. Kronikę Osiedla prowadzono początkowo dość starannie, ale z czasem wpisy stają się coraz bardziej pobieżne. Przytaczane tutaj dane, odnoszące się do obozu po 8 marca, na którym wpisy się kończą, zostały zaczerpnięte ze sprawozdań powizytacyjnych i końcowych¹⁷.

Obóz pracy przymusowej w Gorzowie powstał na polecenie Ekspozytury gorzowskiej Zarządu Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z dnia 13 listopada 1947 roku, a zlokalizowany został przy ulicy Myśluborskiej w opuszczonych blokach dawnych koszar. Jego pierwsza oficjalna nazwa brzmiała Przejęciowy Punkt Zbiorczy dla repatriantów niemieckich w Gorzowie, choć słowo „przejęciowy” zwykle raczej pomijano. Nazwę zmieniono 27 stycznia 1948 roku na: Osiedle dla repatriantów niemieckich pod Zarządem Nieruchomości Miejskich w Gorzowie Wlkp., z czym wiązała się pewna zmiana charakteru placówki z pilnie strzeżonego obozu pracy przymusowej

¹⁴ APG, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Gorzowie Wielkopolskim 1945-1950, sygn. 170 i 171.

¹⁵ *Ibidem*, sygn. 172.

¹⁶ *Ibidem*, sygn. 349.

¹⁷ *Ibidem*, sygn. 171.

na osiedle z dość dużą swobodą poruszania się po mieście w czasie wolnym osób skoszarowanych. Pod tą nazwą placówka istniała do 15 czerwca tego roku, gdy ponownie zmieniła nazwę na Punkt Zbiorczy dla repatriantów niemieckich w Gorzowie Wlkp., kierowany przez Komisarza Wojewódzkiego Konrada Unruha, co związane było z zakończeniem jej istnienia i wywiezieniem Niemców za Odrę w dniu 19 czerwca 1948 roku.

Powstanie obozu

Transport kolejowy z liczbą 1280 osób z Zielonej Góry przybył do Gorzowa w dniu 5 listopada 1947 roku. Były w nim rodziny z dziećmi, osoby samotne, ludzie sprawni do pracy, jak i liczni starcy. Wpis pierwszy Kroniki zawiera następujący tekst:

Dnia 5 listopada 1947 roku o godzinie 12,30 przybył na dworzec towarowy w Gorzowie transport repatriantów niemieckich z Punktu Zbiorczego w Zielonej Górze, w liczbie 1280 osób, w tym 1 nieboszczyk Becker Maria ur. 10 11 1873, która zmarła w transporcie. Przyczyną śmierci, jak stwierdził lekarz powiatowy dr Turuto, była starość.

Transport konwojowali: Podkomisarz dla Spraw Repatriacji ob. Julski, jeden ppor. z K.B.W. i 8 szeregowych. O godzinie 12,35 rozpoczęto wyładowywanie transportu odwożąc repatriantów wraz z bagażami do koszar przy ulicy Myśluborskiej, gdzie zładowano bagaż, pozostawiając przy bagażu 1 wagonu repatrianta niemieckiego, pozostałych przewieziono samochodem do Łaźni Miejskiej, skąd po kąpieli przewieziono ich do koszar przy ulicy Myśluborskiej, gdzie rozdzielono ich na izby przygotowane do zakwaterowania. O godzinie 18,30 transport był rozładowany, repatrianci wykąpani i rozmieszczeni na izby mieszkalne. Do rozładowania użyto 7 samochodów ciężarowych, t.j. 2 ze „Społem”, 4 z Dyrekcji Lasów, 1 z Centrali Rybnej oraz 1 traktor z Pagedu. O godzinie 20 repatrianci otrzymali gorący obiad, a o 21 gorącą kawę. Chleb został wydany w Zielonej Górze na 2 dni.

Wyjściowy stan obozu wielkości 1280 osób („do kotła”) ulegał ciągłemu zmniejszeniu. Powodem tego były zgony i ucieczki, ale głównie czasowe oddelegowywanie „siły roboczej” do zakładów

pracy, firm i rodzin prywatnych na terenie Gorzowa i innych miejscowości. W sprawozdaniu za dzień 8 marca 1948, czyli w ostatnim wpisie do Kroniki w obozie przebywało 801 osób.

Punkt Zbiorczy jako obóz pracy przymusowej

Z niewinnie brzmiącej nazwy tej placówki punkt przejściowy dla niemieckich repatriantów można by sądzić, że znajdujący się w nim ludzie, podobnie jak obcokrajowcy przebywający w tym samym czasie w Niemczech w obozach dla dipisów, byli wolni osobiście i czekali na decyzję o „repatriacji”. Tak jednak nie było, placówka bowiem miała charakter obozu pracy przymusowej, choć nazwa obóz, jeśli była używana to tylko potocznie oficjalnie nosząc miano Punktu czy Osiedla. Nie natrafiamy również na zwrot w rodzaju roboty przymusowe, pisano jedynie o robotach i pracy.

Możemy się domyślać, że przyczyną urządzenia obozu w Gorzowie były ruiny w centrum tego miasta oraz trudności na rynku pracy, a także fakt istnienia w Gorzowie kompleksu niezagospodarowanych koszar wojskowych, w których obóz urządzono. W swej masie obóz skupiał Niemców przywiezionych tu z Zielonej Góry. Z czasem dołączono do jego składu kilkadziesiąt kolejnych osób przywożonych z kilku okolicznych miejscowości.

Jak wynika z analizy akt, obiektem szczególnego zainteresowania polskich władz obozu, a także osób wizytujących była liczba Niemców zdolnych do pracy. Wizytatorzy zarzucali kierownictwu zbyt tolerancyjne zaliczanie części osób jako niezdolnych do pracy. W Kronice Osiedla odnotowano w dniu 21 listopada wizytę lekarza powiatowego, Antoniego Turuto, który wobec wysokiego stanu chorych przebywających w obu izbach, przeprowadził badania i ustalił, że liczba zdolnych do pracy na zewnątrz wynosi 549, do prac wewnętrznych nadaje się 196 osób, a aż 533 osoby uznał jednak za niezdolne do pracy.

Obóz był wizytowany w dniu 26 listopada przez Komisarza Wojewódzkiego Konrada Unruha, który sprawdzał m.in. rachunkowość, pracę kuchni oraz warunki mieszkaniowe. W tym czasie w oddziale zakaźnym było 71 osób, w izbie chorych 34, a w Szpitalu miejskim leczyły się 2 osoby. W następstwie wizytacji 28 listopada na

polecenie Ekspozytury obóz był kontrolowany przez naczelnika Wydziału Samorządowego Bełdowskiego oraz prezydenta miasta Z. Kujawskiego pod kątem rewizji stanu osób kwalifikowanych jako niezdolne do pracy. Zalecono surowsze kryteria oceny tej niezdolności. Z tego można wnioskować, że wizytacja komisarza Unruha mniej miała na uwadze analizę przyczyn wysokiego stanu zachorowań, a bardziej interesowała go sprawa zwiększenia liczby rąk do pracy. Kolejna inspekcja zaleciła pielęgniarce Franciszce Arciszewskiej przeprowadzenie badań wszystkich kobiet pod względem zachorowalności na schorzenia weneryczne oraz czy znajdują się w odmiennym stanie. W tym celu dziennie miała poddać kontroli 40 kobiet.

Następstwem przeprowadzonych wizytacji było zarządzenie Ekspozytury U.W.P. w Gorzowie z dnia 17 stycznia 1948 roku, w którym nadzór nad Osiedlem powierzono Zarządowi Nieruchomości Miejskich w Gorzowie Wlkp. Polecono w nim, by cztery zajmowane bloki koszar podzielić następująco: Blok A przeznaczyć dla samotnych Niemców zdolnych do pracy i stworzyć w nim dwa oddziały: męski i żeński. W bloku B umieścić osoby samotne, rodziny, których wszyscy członkowie lub ich część jest zdolna do pracy. W bloku C ulokować rodziny i osoby samotne niezdolne do pracy. Dla chorych przeznaczono blok D.

Mieszkańcy bloków A i B powinni otrzymywać specjalny dodatek żywnościowy, a bloki C i D należało karmić według norm ustalonych dla repatriantów przez PUR. W administracji osiedla polecono opracowanie regulaminu dla mieszkańców, obejmującego zakres ich praw i obowiązków oraz zmniejszenie stanu oddziału bezpieczeństwa.

Omawiane zarządzenie polecało podpisywanie umowy z zatrudnianymi osobami następującej, nader osobliwej, treści:

Ja, niżej podpisany repatriant niemiecki, przebywający w tak zwanym „Osiedlu dla repatriantów niemieckich w Gorzowie Wlkp.,” po zaznajomieniu się z obowiązującymi stawkami płacy, proszę o zatrudnienie mnie w pracach miejskich, oraz równocześnie proszę o dalsze utrzymywanie całego „osiedla”. (Data i nazwisko, podpis).

Jako stawkę wynagrodzenia wojewoda ustalał 25 zł za godzinę, co czyni tygodniówkę w wysokości 1150 zł. Z tej sumy repatriant otrzymywał 300 zł tygodniowo, a pozostała suma była wpłacana do kasy Osiedla na utrzymanie wszystkich jego mieszkańców oraz administracji. Zarząd Nieruchomości Miejskich otrzymał pełnomocnictwo w występowaniu jako podnajemca w zatrudnianiu przez inne zakłady pracy i instytucje według ustalonych stawek¹⁸.

Obóz znalazł się więc pod Zarządem Nieruchomości Miejskich (ZNM) w Gorzowie Wlkp. Praca jego administracji i jakość nadzoru ze strony ZNM budziła jednak zastrzeżenia zwierzchnictwa. Spowodowało to kolejną inspekcję tej placówki w dniu 5 maja z udziałem: Komisarza Wojewódzkiego do Spraw Repatriacji Konrada Unruha z Poznania (z tymczasową siedzibą w Gorzowie), prezydenta Gorzowa Zygfrйда Kujawskiego, byłego dyrektora ZNM Józefa Ossera, aktualnego dyrektora ZNM inż. Tadeusza Lamberta, jego zastępcy Bucholza, kierownika referatu odgruzowania ZNM Górskiego, inżyniera Karola Lamprechta i kierownika Osiedla Edmunda Karczewskiego.

Zebrani bardzo krytycznie ocenili pracę kierownictwa Osiedla, obwiniając je za wadliwy nadzór nad jego pracą przez odwołanego dyrektora J. Ossera. Prowadzono tu księgowość w sposób uproszczony, uniemożliwiający sprawdzenie, czy wyszczególnione w rachunkach produkty i towary były ze sklepów odbierane, a następnie rozprowadzone i zużyte w kuchni czy przez służby sanitarne, co stwarzało warunki do nadużyć. Panujący w ZNM organizacyjny chaos zilustrowano między innymi faktem, że dyrektor nie potrafił dotąd wykorzystać niemieckich robotników, by usunęli na podwórku jego siedziby zachowane jeszcze niemieckie napisy. Kilka dokumentów finansowych rozliczeń zakwestionowano. Dla uzdrowienia sytuacji postanowiono zarząd Osiedla zreorganizować poprzez nadanie mu rangi samodzielnego referatu Zarządu Nieruchomości Miejskich. Poprawiono także system wypłat pieniężnych świadczonych Niemcom, którzy odtąd mieli być rozliczani w systemie dekad z dzienną stawką w wysokości 50 zł, a dla zachęty wprowadzono

¹⁸ *Ibidem*, sygn. 116, s. 6-7.

premie do 20 zł dziennie. Wobec leniwych przewidziano 10-złotowe kary. W celu ograniczenia ucieczek i z zamiarem wzrostu wydajności pracy postanowiono zwiększyć liczbowy nadzór Polaków nad Niemcami. W obliczu przeludnienia sypialń zdecydowano o nowym rozlokowaniu mieszkańców obozu w izbach.

W dniu 14 maja oceną pracy Osiedla zajęto się na sesji wyjazdowej Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, na której zatwierdzono wnioski powizytacyjne z dnia 5 maja i polecono między innymi wprowadzić pełną księgowość, opracować listę firm, zakładów i osób prywatnych, do których oddelegowano z obozu Niemców oraz dłużników zwlekających z opłatą za ich pracę, zmienić formularz zastępczego dowodu tożsamości przy udzielaniu zezwoleń na wyjście do miasta po pracy i wprowadzić badania kobiet pod kątem chorób wenerycznych.

Prace zewnętrzne

Codziennie formowano grupy robocze przede wszystkim do prac przy odgruzowaniu miasta, ale także do prac na roli, w lesie oraz przy utrzymywaniu porządku w obozie.

Według raportu z 15 listopada do prac w Zarządzie Miasta i magistracie oddelegowano 200 mężczyzn i 200 kobiet, do majątku w Małyszynie 23 mężczyzn i 32 kobiety, a do komendy sowieckiej 2 osoby. W dniach i tygodniach następnych miejsca te poszerzono o szereg kolejnych jak: Zarząd Nieruchomości Miejskich, Tartak Państwowy w Gorzowie, Oddział Transportu Spółdzielni „Społem”, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Spółdzielnia Mleczarska, Państwowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich, 4 Pułk Saperów, Techniczna Obsługa Rolnictwa, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Starostwo Powiatowe, Sad Okręgowy, Dział Transportu Ekspozytury UWP, Poczta, Państwowy Instytut Weterynaryjny, Szpital Miejski, Przedsiębiorstwo Budowlane Walczaka i inne.

W miarę upływu dni i tygodni liczba pracowników wysyłanych z obozu do pracy i powracających tego samego dnia ulegała zmniejszeniu. W dniu 10 stycznia 1948 roku do pracy w Zarządzie Miasta, przeważnie do odgruzowania wyprowadzono już tylko 124 osoby, do Zarządu Nieruchomości Miejskich – 13 osób, do

Spółdzielni „Społem” – 6 osób, do fabryki traktorów – 6 i do Referatu Zdrowia Zarządu Miasta – 2 osoby. Stan ten był wynikiem przede wszystkim czasowego oddelegowywania osób sprawnych fizycznie do prac poza miejscem skoszarowania, co zmniejszało koszty utrzymania obozu.

Skoszarowani Niemcy w powojennej atmosferze rozliczeń z faszyzmem byli narażeni na przejawy agresji ze strony polskich współpracowników czy nawet zwykłych przechodniów. W Kronice mamy jednak odnotowany tylko jeden taki incydent mający miejsce dnia 4 grudnia, kiedy to:

ob. Bucholc podczas doprowadzania do punktu zbiorczego grupy 10 repatriantów pracujących w Instytucie Weterynarii, został o godzinie 16,00 napadnięty przez podchmielonego podporucznika Szuberta, który oddał z pistoletu 2 strzały, w skutek czego Niemcy się rozpierzchli i dopiero po 30 minutach zostali ponownie zebrani i odprowadzeni do Punktu. Zawiadomiono Komendę Miasta, która sprawcę ujęła.

Panujący w obozie rygor pracy przymusowej uległ złagodzeniu z dniem 27 stycznia, kiedy to dokonano zmiany nazwy z Przejściowy Punkt Zbiorczy dla repatriantów niemieckich na Osiedle dla repatriantów niemieckich, co połączone było ze zwiększeniem praw skoszarowanych w nim ludzi. Tę zmianę widać w tekście podziękowania pozostawionym w zarządzie tej placówki w dniu 19 czerwca 1948 roku przez Niemców przed ich wyjazdem z Polski, w którym wyrażali wdzięczność za otoczenie należną troską osób starszych, za zorganizowanie przedszkola dla ich dzieci, za umożliwienie praktyk religijnych zarówno ewangelikom, jak i katolikom, za organizowanie wieczorków tanecznych, umożliwienie swobodnego poruszania się po mieście w czasie wolnym od pracy oraz za regularne wypłacanie należności za wykonywane prace. Podziękowanie na piśmie podpisało kilka osób. Znając klimat polityczny tamtych lat i mając na uwadze zalecenia wojewody odnoszące się do troski o dokumentację humanitarnego traktowania Niemców, można by tu się dopatrzeć inicjatywy sterowanej. Podobnie może się to odnosić do relacji

o dobrowolnym udziale 50 dzieci w wieku lat od 10 do 13 w akcji wrywania chwastów i zwalczania stonki ziemniaczanej na polach pobliskiego majątku Małyszyn, za co dostały dodatkowo porcję chleba i mleka oraz po 20 złotych. Choć nie można wykluczyć, że w monotonii obozowego życia mogła to być dla tych dzieci autentyczna przygoda na wsi. Nie można też wykluczyć, że chorzy i starcy rzeczywiście byli otoczeni opieką w izbie chorych czy odsyłani do szpitala. Także przymusowym robotnikom na mocy zalecenia z początku roku 1948 rzeczywiście wypłacano należność za pracę co dziesięć dni, choć była to tylko połowa stawki zarabianej za tę samą pracę przez Polaków. W doniesieniu o dzieciach zbierających stonkę ważną jest informacja o ich wieku – do lat 13. Z tego można wyprowadzić wniosek, że dzieci od lat 14, według wzorów z lat okupacji były tu już traktowane jako robotnicy.

W sprawozdaniu zamykającym istnienie obozu z 24 lipca 1948 podano między innymi, że:

Ogólna wartość wykonanych	
przez Niemców prac wynosi	3 000 224 zł
Poniesione wydatki	1 893 731 zł
Nadwyżka w gotówce	1 115 493 zł

Na tę ogólną wartość za wykonane prace złożyło się między innymi wydobycie z gruzów 989 600 cegieł i 128,203 kg żelaza (dźwigary i inne materiały budowlane). Te ostatnie dostarczono do firmy Stabol – Materiały budowlane w Warszawie po cenie 4 złotych za 1 kilogram z zawartym w umowie terminem dostawy 31 grudnia 1948 roku. Gruz ceglany w ilości 3000 m³ sprzedano Zarządowi Wodnemu w Gorzowie.

Prace wewnętrzne

Oprócz osób zdrowych, ubranych i obutych zaliczonych do pracowników zewnętrznych, wyodrębniano kategorię osób mniej sprawnych, zatrudnianych do prac wewnętrznych, czyli przy remontach budynków koszarowych obozu i ich urządzeń, zachowaniu czystości oraz przy pracach samoobsługowych. Usytuowanie obozu na terenie koszar, miało swój pozytywny wpływ na zabezpieczenie ich przed dewastacją. Docenił to przebywający tu 22 maja 1948 roku

marszałek Polski Michał Rola-Żymierski udzielając kierownictwu Osiedla pochwały za doprowadzenie koszar do porządku i utrzymania ich w czystości.

Według sprawozdania z dnia 20 grudnia pracownicy wewnętrzni zatrudnieni byli w następujących służbach: 5 osób było „funkcyjnymi na bloku”, 4 osoby pracowały w administracji obozu, dalej 2 kucharki, 2 nosiciele wody do kuchni, 2 palaczy, 8 osób obsługi izby chorych i zakaźnej izolatki, 2 osoby strzegące depozytu (zapewne mowa tu o bagażach wspomnianych w protokole przejęcia transportu), następnie 2 stolarzy i 2 szewców. Ci ostatni byli tu szczególnie potrzebni, bowiem w tym samym sprawozdaniu czytamy, że 8 osób zdolnych do pracy pozostało w obozie z braku obuwia. W dniu 12 grudnia bez butów było już 25 osób. Zwolnionych z prac przymusowych było także 7 matek karmiących z dziećmi do 1 roku.

Rzuca się w oczy wysoka liczba osób pracujących w służbie zdrowia. W dniu 20 grudnia odnotowano ogółem 34 chorych przebywających w obozie. Poza tym 1 osoba była w Szpitalu Miejskim, ale 24 listopada oddelegowani do tej pracy opiekowali się już 71 osobami leżącymi na oddziale zakaźnym i 33 pacjentami w izbie chorych, a w Szpitalu miejskim znajdowały się 4 osoby. Szczyt chorych przebywających na oddziale zakaźnym w liczbie 79 osób wystąpił 23 listopada. Mamy początkowe informacje, że były to dzieci chore na odrę, ale później zaniechano informowania o rodzaju zakaźnej choroby. Dnia 6 grudnia odnotowano w izbie chorych 57, a na oddziale zakaźnym 23 osoby. Wśród bliższych informacji o chorych według adnotacji w dniach 28 i 29 listopada jest tu 16 osób chorych na świerzb i informuje się o powrocie ze Szpitala Miejskiego trójki dzieci leczonych tam na odrę. W raporcie z dnia 4 grudnia podano, że na 48 osób przebywających w izbie chorych większość stanowiły dzieci, one też w liczbie 28 zapełniały oddział zakaźny, zaś w dniu 8 grudnia podano, że łącznie w obu miejscach przebywało 80 chorych, w tym 30 dzieci, 29 kobiet i 21 mężczyzn. Dnia 14 grudnia na ogólny stan 874 osób „do kotła” – w izbie chorych było 75, a na oddziale zakaźnym 20 osób.

Robotnicy oddelegowani

Prawo skierowania do pracy „do czasu repatriacji” początkowo miała Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, a później Zarząd Nieruchomości Miejskich. Do zakładów i instytucji oddelegowano większe grupy pracowników. Rodziny, jak i matki z dziećmi kierowano do indywidualnych gospodarstw rolnych, natomiast piekarzy, rzeźników, fryzjerów i innych fachowców kierowano do polskich rzemieślników danej branży. Były liczne przypadki przydzielania Niemców jako służące lekarzom, urzędnikom i innym rodzinom prywatnym. Tu widoczny jest młody wiek oddelegowanych, urodzonych przeważnie w latach 20.

Z większych grup oddelegowano: 15 listopada 1947 – 25 osób do Nadleśnictwa Miejskiego w Gliniku pow. Gorzów; 26 listopada 1947 – 24 osoby do Tartaku Państwowego w Górkach (Notekich), pow. Gorzów; 27 listopada 1947 – 75 osób do Tartaku Państwowego w Wysokiej, pow. Gorzów; 2 grudnia 1947 – 38 osób do majątku Małyszyn, pow. Gorzów; 5 grudnia 1947 – 40 osób do Zarządu Gospodarczego Spółdzielni RP Kostrzyn, pow. Gorzów; 11 grudnia 1947 – 23 osoby do Spółdzielni „Społem” w Gorzowie; 14 grudnia 1947 – 18 pracowników do Oddziału Transportu Spółdzielni „Społem” w Gorzowie; 15 grudnia 1947 – 35 osób do majątku Gralewo, pow. Gorzów; 8 stycznia 1948 – 28 pracowników do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu; 16 stycznia 1948 – 13 pracowników do Szpitala Miejskiego w Gorzowie. Dużą grupę pracowników skierowano w pow. gorzowskim do Zarządu Miasta w Kostrzynie, 2 palaczy w piecach do Urzędu Gminy w Bogdańcu i pojedyncze osoby bądź rodziny do rolników w Baczynie, Chwałęcicach, Gralewie, Jeninie, Kłodawie, Lubnie, Lubiszynie Marwicach, Starym Polichnie, Wieprzycach, Witnicy i Wysokiej. Poza teren powiatu gorzowskiego oddelegowano pracowników do Bobrowka, Przynotecka i Starego Kurowa w powiecie Strzelce Krajeńskie oraz do Murzynowa i Trzebiszewa w pow. Skwierzyna.

W Gorzowie wśród kilkudziesięciu osób prywatnych, do których oddelegowano pracowników z obozu byli między innymi: lekarz powiatowy dr Antoni Turuto (5 stycznia 1948), wiceprezydent

miasta Leon Kruszona (27 grudnia 1947), prokurator Zbigniew Wiśniewski (27 grudnia 1947), urzędnik Starostwa Powiatowego Zenon Bauer, urzędnik Zarządu Miasta Dominik Gniazdowski (21 stycznia 1948), podinspektor oświaty Roman Ulatowski (24 stycznia 1948). Wysłano także pracownicę do Poznania, do domu znanego nam już komisarza Konrada Uruha (11 grudnia 1947).

Również w tej grupie zwraca uwagę fakt, że były to przeważnie kobiety urodzone w latach 20.

Z grupy oddelegowanych część pracowników po wykonaniu zadań lub na prawach wymiany, wracała do obozu. I tak na przykład 27 stycznia odnotowano powrót ze Spółdzielni „Społem” 23 pracowników, a 7 lutego powrót 14 osób z majątku w Gralewie. Generalnie jednak stan osób przebywających w obozie miał tendencję malejącą. Według protokołu powizytacyjnego z dnia 15 maja 1948 roku stan Osiedla, licząc osoby w nim mieszkające, jak i czasowo oddelegowane, wyniósł 1248 osób.

Zatrudnianie skoszarowanych Niemców na zasadzie czasowego oddelegowania oparte było na warunkach ustalonych w zarządzeniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych z maja 1946 roku, które nakazywało traktować ich na równi z pracownikami polskimi, z tym że otrzymywali połowę wynagrodzenia, bowiem 25% odprowadzane było na konto skarbu państwa z przeznaczeniem na odbudowę kraju oraz na opiekę społeczną, a reszta z zabieranych dochodów trafiała do kasy Osiedla w Gorzowie, czyli do budżetu miasta. W porównaniu z pracownikami polskimi świadczenia z tytułu ubezpieczenia był ograniczone do bezpłatnej opieki lekarskiej, ale wykluczały otrzymywanie wypłat pieniężnych. Ponieważ przedsiębiorstwa czy osoby prywatne najmujący skoszarowanych Niemców do pracy musieli za nią płacić organowi nadzorującemu obóz, oddelegowanie ich odbywało się poprzez podpisywanie stosownych umów.

Osoby i zakłady je zatrudniające miały obowiązek dopilnowania, by Niemcy nie kontaktowali się z polskimi klientami, pacjentami czy interesantami. W obliczu protestów gorzowian uczulonych na tym tle, władze Osiedla 7 czerwca 1948 roku odebrały oddelegowanych Niemców czterem tutejszym restauratorom oraz Hotelowi

Dworcowemu¹⁹. Charakterystyczny wyraz takich obywatelskich patriotycznych protestów dali gorzowscy milicjanci. W piśmie Komendy Powiatowej MO z dnia 27 maja 1948 wysłanym do Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej w Gorzowie znajdujemy doniesienie, że w Zarządzie Nieruchomości Miejskich zatrudnia się Niemców, rzekomo w administracji Osiedla, a w rzeczywistości w biurze Zarządu:

Jedna niemka pracuje jako maszynistka, druga jako biuralistka, jeden niemiec rzekomo jako goniec, a w rzeczywistości wykonuje prace biurowe, a czwarty uczony niemiecki profesor matematyki zatrudniony jest jako kreślarz. (...) Niemiecka łapa moczona 6 lat we krwi narodu Polskiego dziś kreśli w Polskim urzędzie plany naszego miasta. Wstyd! Hańba!.

W odpowiedzi na to pismo Zarząd Nieruchomości Miejskich informował, że Niemcy ci rzeczywiście pracowali w administracji Osiedla, a jeśli poza nim, to zawsze pod nadzorem Polaka, by nie mieli kontaktu z polskimi petentami Zarządu²⁰.

Z tą grupą pracowniczą były kłopoty rozliczeniowe ciągnące się jeszcze po zlikwidowaniu obozu. Część należności za pracę odelegowanych należało bowiem wpłacać do kasy Osiedla. Zajmowano się tą sprawą 23 czerwca 1948 roku na sesji wyjazdowej Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego oceniającej okoliczności likwidacji Osiedla. O tym, że z wyegzekwowaniem należności były kłopoty świadczy fakt, że jeszcze 30 listopada tego roku dłużnikami Osiedla było 54 firm, zakładów i osób prywatnych. Najwięcej do zapłacenia miał Zarząd Miasta Kostrzyn, dłużny na sumę 152 000 zł oraz Małątek Ziemski Małyszyn z sumą 148 000 zł²¹.

Osoby zwalniane lub wysyłane do innych placówek internowania

Na mniejszący się stan skład osobowy obozu miały także wpływ decyzje o zwolnieniu 55 osób do dawnego miejsca zamieszkania

¹⁹ *Ibidem*, sygn. 349, poz. 199.

²⁰ *Ibidem*, zesp. PZPR, sygn. 3/V/16.

²¹ *Ibidem*, sygn. 349, poz. 288.

lub oddelegowaniu do innych obozów. Decyzje w tej sprawie podejmowała Ekspozytura UWP w Gorzowie. Przy nazwiskach osób zwolnionych znajdujemy niekiedy adnotacje: „na stałe” lub „do czasu repatriacji”. Wśród zwolnień grupowych mamy decyzję z dnia 20 grudnia o zwolnieniu 17 osób i z dnia 3 stycznia o zwolnieniu 22 osób. W dniu 11 listopada do Zielonej Góry do domu przy ulicy Pionierów nr 60 zwolniono Hertę Krause z domu Lehman urodzoną 2 sierpnia 1921 roku, wraz z córką Reginą Lehman, ur. 3 kwietnia 1947, a do Poznania zwolniono Annę Miller. W dniu 3 lutego 1948 wysłano do obozu pracy dla Niemców i folksdojczów w Łodzi-Sikawie Józefa Spychalskiego, ur. 8 grudnia 1896 oraz Mariannę Spychalską ur. 11 lutego 1900. Zwolniono także w dniu 20 lutego 1948 roku gorzowiankę Aleksandrę Klubus z ulicy Przemysłowej 30. O większej grupie zwolnionych z wysłania do Niemiec w ostatnich dniach przed wyjazdem piszę w części dotyczącej zakończenia istnienia obozu.

Zbiegowie

Do dnia 5 lutego 1948 roku odnotowano 15 przypadków zbiegostwa, na ogół z miejsca pracy. Niemcy wykorzystywali w tym celu ciemności związane z częstym w tym czasie wyłączaniem prądu, brak nadzoru i inne sprzyjające okoliczności. Przeważnie byli to młodzi mężczyźni urodzeni w latach 20. i na początku lat 30., choć zbiegł także piętnastolatek, osiemnastoletnia dziewczyna i mężczyzna w wieku 74 lat. W trzech przypadkach uciekały po dwie osoby, a pozostałe to zbiegostwo pojedyncze. Dwóch uciekinierów ujęto i odprowadzono do obozu. Jeden z nich Willi Arend ur. 21 stycznia 1926, ujęty i doprowadzony do obozu 26 listopada, po rozpoznaniu go jako esesmana przekazany został do dyspozycji Ekspozytury. Choć nie był zbiegiem, do Ekspozytury UWP 1 listopada 1947 roku odprowadzono także Roberta Bergholza, rozpoznanego jako esesmana znęcającego się nad Polakami.

Wśród zbiegłych był jubiler, górnik, szofer, szklarz i przedstawiciele innych zawodów. Jako przyczynę ucieczek kierownik obozu podaje brak wystawienia przez zakłady pracy „odpowiedniej liczby przodowników”.

W sprawozdaniu zbiorczym według stanu na dzień 15 maja 1948 roku podano, iż z obozu zbiegło 38 osób. Tę samą liczbę podaje sprawozdanie z dnia 1 lipca. Gdy zbierano oddelegowanych w Punkcie Zbiorczym przed odtransportowaniem ich za Odrę, okazało się, że z Kostrzyna zbiegło czterech Niemców. Zbiegostwo odnotowano także w ostatnim dniu podczas załadunku Niemców do wagonów transportu wysyłanego za Odrę, kiedy to z dworca oddalił się jeden Niemiec nie mający zamiaru wyjazdu z Polski.

Osoby doprowadzane do obozu podczas jego trwania

Według stanu Kroniki Osiedla do 18 lutego wśród 23 osób tej kategorii osiem doprowadzono z Ekspozytury UWP, w tym siedmioosobową rodzinę Ciborów, cztery dostarczył milicjant ze Skwierzyny, cztery osoby przysłano z Sądu Grodzkiego w Gorzowie, dwie przyprrowadził funkcjonariusz PUBP w Gorzowie, jedną dowieziono z Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Poznaniu. Przy pozostałych brak bliższych informacji. W tej grupie był reichsdeutsch Leon Krótki, urodzony w Berlinie 27 lipca 1925.

Jak wynika ze sprawozdania kończącego istnienie obozu z dnia 15 maja 1948 do Gorzowa w trakcie jego trwania władze administracji terenowej, służba bezpieczeństwa oraz MO doprowadziło tu 42 osoby. Nie można wykluczyć, że wliczono tu doprowadzonych do obozu uciekinierów.

Noworodki

W Kronice nie odnotowano żadnego aktu narodzin, natomiast protokół stanu na dzień 15 maja podaje liczbę dziewięciu noworodków. Informację o narodzinach znajdujemy w dokumentach zakończenia obozu, kiedy to pisze się o dwu narodzinach w czerwcu, które wpisano do księgi głównej skoszarowanych osób pod pozycjami 1329 i 1331. Adnotacje te są bardzo istotne, bo wobec braku tej księgi dowiadujemy się z niej o różnicy stanu wyjściowego z liczbą 1280 osób. Nie uwzględniając zmarłych i uciekinierów przybyło zatem w wyniku urodzeń i doprowadzeń dorosłych 51 osób.

Zgony

Bardzo wymowna jest liczba zgonów, które miały miejsce na terenie obozu. W załączonej liście opracowanej z raportów dziennych Kroniki wynika, że do dnia jej ostatniego wpisu zmarły 32 osoby. Tymczasem w raporcie końcowym pisze się o 55 zmarłych. Ta rażąca rozbieżność być może dotyczy zmarłych w grupie oddelegowanych, co zostało ujawnione dopiero po ich powrocie do obozu, choć mamy tylko jeden taki opisany przypadek śmierci Niemca oddelegowanego do majątku Lubno. Była już mowa o wysokim stanie zachorowań i niepokojących liczbach osób w izbie chorych i izolatce. Z lekarzy wizytujących obóz, orzekających o zdolności do pracy czy przyczynie zgonu, znamy tylko nazwisko Antoniego Turuto, który pełnił urząd lekarza powiatowego, mógł więc być przy tej wysokiej liczbie chorych tylko dorywczo. Chorzy byli zatem skazani na opiekę sprawowaną przez pielęgniarkę Franciszkę Arciszewską. Być może w grupie owych ośmiu osób służby wewnętrznej były także jakieś osoby wykwalifikowane w opiece nad chorymi, nic jednak na ten temat wobec braku pełnej dokumentacji obozu nie wiemy. W raportach dziennych najwyższa liczba osób skierowanych do Szpitala Miejskiego wynosiła czworo chorych. Z kontroli księgowości Osiedla dowiadujemy się o dokonanej w sposób nieprawidłowy wypłacie dentyście Hofbauerowi, co świadczy o jego tu obecności. Umierały głównie dzieci oraz osoby starsze, u których jako przyczynę zgonu podawano z reguły starość, a u dzieci – „zapalenie płuc”. Zapewne w grę wchodziły powojenne braki w zaopatrzeniu w żywność, choć w sprawozdaniu Zarządu Miasta z lutego 1948 roku składanym Urzędowi Wojewódzkiemu, znajdujemy informację, że zaopatrzenie ludności miasta w artykuły spożywcze jest dobre i wydane kartki żywnościowe mają pokrycie w dostawach na rynek. Nie bez znaczenia mogły być także braki środków sanitarnych i leków. W tej sytuacji ratunkiem była praktyka oddelegowywania poza obóz matek z dziećmi i innych osób, które zatrudniane w majątkach ziemskich, leśnictwach, indywidualnych gospodarstwach rolnych, warsztatach rzemieślniczych, u rodzin lekarzy, prokuratorów, urzędników znajdowały na ogół bezpieczniejsze warunki przeżycia okresu oczekiwania na wysiedlenie za Odrę.

Lista zmarłych (imiona według pisowni Kroniki)

- 5.11.1947. Maria Becker ur. 10.11.1873. Przyczyna: „starość”
6.11.1947. Anna Rabe ur. 31.03.1866. Przyczyna: „starość”
9.11.1947. Margareta Nier ur. 8.02.1878. Przyczyna: „starość”
15.11.1947. Władysław Thiel ur. 22.05. 1866. Przyczyna: „starość”
15.11.1947. August Hoppe ur. 1.8.1878. Przyczyna: „starość”. Obaj
pochowani na cmentarzu ewangelickim 20 listopada
21.11.1947. Kurt Schobert ur. 29.08.1947.
23.11.1947. Bronisław Czech ur. 3.08.1946. Zapalenie płuc
24.11.1947. Eugeniusz Haftarski ur. 24.11.1944 w Kaliszu
24.11.1947. Agnieszka Buchwald ur. 8.07.1886 w Kuźnicy Myśli-
niewskiej
25.11.1947. Gustav Link ur. 6.09.1879 w Natolinie pow. Łódź
26.11.1947. Renate Mikołajczyk ur. 7.02.1945 w Chwałkach pow.
Krotoszyn
28.11.1947. Urszula Böhmer ur. 12.12.1944. Zapalenie płuc
29.11.1947. Emma Lück ur. 30.09.1870
30.11.1947. Horst Raduca ur. w Bobrówku pow. Strzelce Kraj
1.12.1947. Helga Kruppa ur. 7.02.1943 w Marcinkach pow. Kępno
1.12.1947. Krystyna Hachtarska ur. 17.01.1946
2.12.1947. Piotr Köcher ur. 30.04.1947.
4.12.1947. Barbara Wallo ur. 7.08.1944 w Goninie
4.12.1947. Michał Scheider ur. 26.05.1946. Zapalenie płuc
6.12.1947. Gerhard Nemeček ur. 19.04.1943
6.12.1947. Helena Proszko ur. 1.08.1945
7.12.1947. Helena Schulz ur. 2 października 1945
10.12.1947. Waldemar Kaschube ur. 30.03.1947
17.12.1947. Władysław Dumowicz „zmarł na starość”, księga główna
poz. 257
1.01.1948. Johann Puchalla urodzony 17.06.1879
13.01.1948. Bruno Wende ur. 15.01.1941
25.01.1948. Karol Szurakowski ur. 25.01.1871
6.02.1948. Renate Gertner, księga główna składu obozu poz. 131
4.03.1948. Julian Tonn ur. 10.02.1869, zmarł ze starości w Majątku
Lubno
5.02.1948. Zygfryd Samiec, zmarł ze starości, księga główna poz. 788

- 9.02.1948. Paulina Füscher, księga główna poz. 51
24.02.1948. Gustaw Püsch ur. 7.10.1875. Przyczyna: „starość”
5.03.1948. Gottlieb Kościankowski ur. 25.10.1869
14.06.1948. Luisa Lisinska ur. 23.07.1860

Likwidacja obozu

Obóz noszący wówczas nazwę Punktu zbiorczego został zlikwidowany dnia 19 czerwca. Na dworcu towarowym PKP w Gorzowie kierownictwo placówki przekazało do transportu 1181 osób. Z tej liczby działająca przy Punkcie Komisja Weryfikacyjna wyłączyła z transportu 18 osób, które po wręczeniu im bezpłatnych biletów kolejowych odesłano do dawnych miejsc zamieszkania. Tych biletów nie potrzebowały dwie Niemki, które pozostały w Gorzowie, jedna jako pomoc domowa u urzędnika skarbowego, a druga podopieczna tutejszej Opieki Społecznej. Potem z wagonów zwolniono dwie folksdojczki do ich rodzin w Polsce oraz jedną kobietę o zakłóconej pamięci, która między innymi „nie potrafiła powiedzieć, w której strefie okupacyjnej ma krewnych”. Jak to już wiemy, jeden z mężczyzn zbiegł z dworca, nie godząc się na wyjazd do Niemiec. Kierownictwu transportu przekazano apteczkę Punktu Zbiorczego z jej wyposażeniem.

Likwidacja obozu oznaczała zwolnienie z pracy zatrudnionego tu polskiego personelu w osobach: kierownika placówki Edmunda Karczewskiego, jego zastępcy Leona Wojcickiego, kierownika gospodarczego Wincentego Marca, urzędnika kancelarii Franciszka Lutomskiego, kierowniczkę oddziału sanitarnego Franciszki Arciszewskiej i dwóch dozorców: Jana Truczka i Kazimierza Finstera²².

Na przełomie lat 1948/1949 według danych Urzędu Miasta w Gorzowie mieszkało 8-9 osób narodowości niemieckiej²³.

Można by sądzić, że likwidacja tego obozu ostatecznie kończy obecność większej grupy Niemców w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej, gdyby nie pewne doniesienie z 24 kwietnia 1949 (mam je

²² *Ibidem*, sygn. 349, poz. 53.

²³ D.A. Rymar, *Gorzów Wlkp w latach 1945-1998*, Gorzów Wlkp. 2005, s. 80.

w mych fiskach, z początków lat 90., niestety bez adnotacji sygnatury). Jest to notatka z mego przeglądu akt Zarządu Miasta Gorzowa, w której odnotowałem, że Niemka Nine Dmuszewska z powiatu Łuck przebywająca w Obozie Pracy w Gorzowie stara się o wyjazd do Niemiec, gdzie mieszka jej mąż. Naczelnik Obozu Pracy w Gorzowie (zgodnie z notatką) Cz. Marciniak, potwierdza dnia 14 maja 1949 roku wywiezienie „więźnia” do PUR-u w Poznaniu. Nic więcej o tym kolejnym obozie pracy dotąd nie udało mi się ustalić. W aktach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze²⁴ znalazłem natomiast poufne zarządzenie Wojewody Poznańskiego z dnia 27 lutego 1950, w którym jest mowa o formowanych transportach do okupacyjnej Strefy Brytyjskiej Niemiec. Repatriantów niemieckich przewidzianych do tych transportów z powiatów Gorzów, Gubin, Międzyrzecz, Skwierzyna, Zielona Góra i kilku innych, należy przewieźć 22 marca 1950 roku do siedziby PUR-u w Poznaniu przy ulicy Rybaki 18. Były to już przypadki jednostkowe. Jeden z nich dotyczył dawnego mieszkańca obecnej wsi Chwałęcice, który przybył tu „do domu”, zwolniony z obozu jenieckiego Wehrmachtu w ZSRR.

Temat obozów pracy przymusowej Niemców w Gorzowie nie został jeszcze wyczerpany. Dane o liczbie Niemców w mieście, na które powołuje się D.A. Rymar zapewne dotyczyły landsberczyków i nie obejmowały znajdujących się w obozie Niemców spoza miasta.

Punkt Etapowy PUR-u zajmujący się tymi sprawami poza Poznaniem znajdował się także w Słubicach i w Gdyni-Grabówek. Koordynatorem tych wysiedleń był Wydział Konsularny Polskiej Misji Wojskowej przy sojuszniczej Radzie Kontroli w Niemczech z siedzibą w Berlinie przy Schlüterstrasse 42.

W ostatnich latach Polski Ludowej panowało wśród Lubuszan powszechne przeświadczenie, że mniejszości niemieckiej w ich regionie już nie ma. To jednak w czasach III RP okazało się nieprawdą. W Gorzowie, Zielonej Górze i w innych miastach ujawniły się niewielkie grupy ich dotychczasowych mieszkańców, uznających się za Niemców i zorganizowanych w kołach tej mniejszości narodowej.

²⁴ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Urząd Wojewódzki, sygn. 18/8/50.

Aby właściwie ocenić charakter obozu w Gorzowie oraz postawę polskich władz miasta wobec Niemców przywiezionych tu z Czerwieńska, dokonajmy w załączonym aneksie krótkiego przeglądu innych placówek pracy przymusowej dla Niemców istniejących w pierwszych latach powojennych Polsce i na Ziemi Lubuskiej.

Aneks

Polskie obozy dla Niemców

Już w Teheranie tzw. Wielka trójka ustaliła limity Niemców przewidzianych jako robotnicy przymusowi do likwidacji wojennych zniszczeń. Stworzyło to podstawy zarówno do tworzenia przez radzieckie służby obozów przejściowych dla Niemców wywożonych do ZSRR, jak i tworzenia takich obozów przez władze polskie. Były one zakładane przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, jak opisany tu zielonogórski obóz w Czerwieńsku, czy też przez administrację terytorialną lub samorząd, jak to było w Gorzowie. Ich powstanie poprzedzały opracowania wykazów niemieckich specjalistów, którzy mogli być wykorzystani do prac przy odbudowie kraju, a następnie także wykazów wszystkich innych Niemców zdolnych do pracy, a przewidzianych do wysiedlenia.

Podstawą prawną powstawania tego typu spisów były dekrety PKWN: z 4 listopada 1944 roku o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu i z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego²⁵. Dnia 4 listopada 1944 roku PKWN zarządził „podjęcie środków bezpieczeństwa wobec zdrajców narodu” poprzez odebranie im praw publicznych i obywatelskich, rekwizycję majątku oraz odosobnienie w obozach pracy przymusowej. Oprócz tych obozów pracy przymusowej o charakterze karnym powstały potem obozy przejściowe dla Niemców z Ziemi Zachodnich i Północnych przewidzianych do wywiezienia na teren Niemiec, z czym władze polskie miały kłopoty wobec okresowego

²⁵ Dz.U. 1944, nr 4, poz. 16 ze zmianami, z dnia 14.04.1945 o rehabilitacji folksdojczów z późniejszymi uzupełnieniami.

wstrzymywania przysyłanych transportów przez władze okupowanych Niemiec.

Obozy te powstawały w warunkach wielkiej improwizacji wynikającej z trwającej wojny z Niemcami, z dwuwładzą radzieckich komendantów wojennych i polskich władz cywilnych oraz bezkarnością tajnych służb bezpieczeństwa zarówno radzieckich, jak i polskich. Do tego dodajmy okoliczności dokonywanej w kraju rewolucji społeczno-politycznej i ekonomicznej z dyktaturą proletariatu realizowaną metodami terroru oraz z towarzyszącą jej wojną domową toczoną przez opozycję z rzesznikami PKWN. Improwizacja ta potęgowana była wielkimi ruchami migracyjnymi związanymi ze zmianą granic i przesiedleniami ludności oraz klimatem żywiołowości w formowaniu się nowych władz państwowych i administracji terenowej. Żywiołowości szczególnie dającej się we znaki na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski.

Miejsca odosobnienia i obozy pracy dla Niemców organizowane były przez różne ośrodki władzy. Organizowali je Sowietzi i Polacy. Polskie powstawały z inicjatywy władz centralnych kraju za pośrednictwem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczymi, Polskiego Urzędu Repatriacyjnego, zarządów gałęzi przemysłu, w tym głównie Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, ponadto przez pełnomocników rządu RP na dany teren oraz przez zarządy miast. Ich liczba jest dotąd trudna do ustalenia, bo wiele z nich było bardzo małych i istniało krótko, jak w Witnicy, w Kostrzynie, czy nieco dłużej Gorzowie. Tworzono je doraźnie dla rozwiązania pilnych lokalnych problemów społecznych i gospodarczych, a w okresie wysiedleń wynikały z trudności organizowania płynnych odpraw transportów do Niemiec.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego początkowo utworzyło pięć centralnych obozów pracy: w Warszawie, Poniatowej, Krzesimowie w Lubelskiem, Potulicach i Jaworznie. Po utracie – z uwagi na skandaliczne warunki bytowe – rangi obozu centralnego przez placówki w Poniatowej i Krzesimowie, ich stan zredukowano do trzech. Największe obozy MBP były zlokalizowane w Potulicach, Łodzi-Sikawie i Jaworznie.

Obozy te posiadały liczne filie. Wobec stwierdzanego na terenie niektórych z nich stosowania terroru i stwarzania warunków będących zwykłym odwetem i prostym naśladowaniem praktyk nazistów uznawanych za zbrodnicze, przeprowadzane wizytacje zabraniały stosowania takich metod. Ich powtarzaniu się należało zapobiegać wszczynaniem natychmiastowego śledztwa²⁶. Ze szczególnie złych warunków życia i stosowanego terroru zasłynęły obozy w Jaworznie, Potulicach i Łambinowicach, które przeszły do historii Polski jako jej ciemne karty.

Szacuje się, że łącznie duże i małe radziecko-polskie (NKWD i Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego), jak i czysto polskie obozy dla Niemców organizowane przez różne instancje władzy, obejmujące od kilkudziesięciu po kilkadziesiąt tysięcy odosobnionych, istniały w następujących miejscowościach: Abramów, Będzin, Bakończyce k. Przemyśla, Białystok, Bytom, Ciechanów, Chełm, Czyste, Cieślin, Dęblin, Działdowo, Dziarnowo, Elbląg, Gorzów Wielkopolski (NKWD), Głaz, Gdańsk, Gniewków, Grabów nad Pilicą, Grudziądz, Helenowo, Hrubieszów, Inowrocław-Mątwy, Iława, Janikowo, Jaksice, Jarosław, Jaworzno, Kcynia, Kędzierzyn, Kętrzyn, Kijany, Krasków, Krzesimów, Krotoszyn, Kruszwica-Łagiewniki, Krzystkowice, Łambinowice, Leszno-Gronowo, Łędziany, Lublin-Majdanek, Łęgno, Łabędy, Łącko, Mielęcín, Mrowina, Mysłówice, Nakło, Oporówek, Opole, Ostrów Mazowiecka, Otwock, Oświęcim, Piła, Poznań, Poniatowa, Popkowice, Popowiczki, Potulice, Pustkowie, Pyskowice, Racibórz, Radłówek, Rembertów, Ryki, Sanok, Sepolno Krajeńskie, Skrobów, Sławęcín, Sokołów Podlaski, Sokółka, Stalowa Wola, Starogard, Studzieniec, Sójkowo, Świętoszów, Świętochłowice-Zgoda, Sztum, Toszek, Trzcianka, Targowa Górka, Toruń-Rudak, Wadowice, Wągrowiec, Węgierka, Wrocław, Wronki, Zabrze, Zdieszowice, Zimne Wody i Żagań.

Rejestr ten opracowany został na podstawie artykułów opublikowanych w internetowych portalach, forach czy w Wikipedii oraz

²⁶ H. Hirsch *Zemsta ofiar Niemcy w obozach w Polsce 1944-1950*, Warszawa 1999, s. 179.

o wykład Tadeusza Wolsza w 2010 roku²⁷. Nie ma w nim jednak wzmianki o obozach pracy przymusowej dla Niemców w Zielonej Górze-Cigacicach, Gorzowie i Kostrzynie, są to zatem dane wymagające dalszych studiów nie tylko historyków pracujących na bazie dokumentalnej archiwów władz centralnych, ale także regionalistów mających kontakt z realiami terenowymi, społeczną pamięcią i lokalnymi pamiątkami.

W tekstach opublikowanych w sieci spotkać można dane głoszące, że w latach 1945-1950 miało istnieć w Polsce, według różnych szacunków, do 206 obozów, przez które według stanu wiedzy na rok 2004 przeszło nie mniej niż 350 000 internowanych. Wielkości te należy jednak traktować w kategorii ustaleń wstępnych. Rząd polski decyzją z dnia 20 lipca 1950 roku zniósł „sankcje i ograniczenia wobec obywateli, którzy zgłosili swą przynależność do narodu niemieckiego”, kładąc kres istniejącym jeszcze wtedy nielicznym obozom. Wyjazd Niemców z Polski spowodował braki siły roboczej w kraju, co sprawiło pojawienie się w roku 1950 obozów pracy przymusowej dla Polaków uznanych za wrogów Polski Ludowej, których zatrudniano głównie w kopalniach.

Poniżej zamieszczam krótkie informacje o największych obozach dla Niemców w Polsce.

Jaworzno. Obóz powstał 6 kwietnia 1945 roku w dawnej filii obozu Auschwitz-Birkenau. W 15 barakach mieszkalnych, uzupełnionych łaźnią, kuchnią, szpitalem, odwszalnią, warsztatami i magazynami, otoczonych wysokim murem i zasiekami z kolczastego drutu przebywało 29 597 osób. Obóz podzielony był na trzy podobozy: dla Niemców, Ukraińców i Polaków skazanych z orzecznictwa

²⁷ Między innymi w oparciu o [dostępne online:] <http://www.polityka.pl/historia/1566235,1,przymusowy-oboz-pracy-w-jaworznie.read>; <http://forum.gazeta.pl/>; http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,17918671,Zemsta_Polakow_po_wojnie_Oboz_dla_Niemcow_w_Lodzi.html#ixzz3jojLPPct; Forum Historyczne Portalu Historia.org.pl; Inowrocławski Portal Internetowy Ino-online.pl; Klub Historyczny im. Grota-Roweckiego w Pabianicach i zamieszczony tam wykład Tadeusza Wolsza w 2010 roku o polskich obozach dla Niemców, [dostęp: sierpień 2015].

Komisji Specjalnej. W szczytowym roku 1947 w obozie i jego filiach przebywały 15 254 osoby, w tym większość folksdojczów, Niemców z Rzeszy, Ślązaków wcielonych do Wehrmachtu oraz Łemków i Ukraińców z akcji „W”. Byli tu także Polacy. Załoga obozu składała się z ponad 300 żołnierzy i 18 oficerów KBW oraz kilkunastu pracowników cywilnych. Podobnie jak w niemieckich obozach koncentracyjnych, w obozach byli też kapo, tu określane jako „gońcy” albo „blokowi”. Byli oni zwolnieni z prac fizycznych, otrzymywali lepsze wyżywienie i ubranie, w zamian sprawowali funkcje pomocnicze, zajmowali się donosicielstwem i znęcali się nad współwięźniami. Po aresztowaniu w październiku 1945 roku pierwszego komendanta, takie nadużycia władzy przez strażników były rzadkie. Opiekę lekarską sprawował polski lekarz kierujący zespołem internowanych niemieckich i ukraińskich lekarzy. Uwięzieni mogli dwa razy w tygodniu otrzymywać paczki od krewnych i znajomych. W lutym 1949 roku w samym Jaworznie w obozie odnotowano łącznie pobyt 6335 internowanych. Obóz po reorganizacjach istniał do roku 1956. Likwidację przyspieszył bunt więźniów wywołany postrzeleniem jednego z nich przez strażnika²⁸.

Potulice pod Bydgoszczą. W barakach nazistowskiego obozu przesiedleńczego dla Polaków wysiedlanych z Pomorza do Generalnej Guberni, a potem obozu pracy dla 10 tysięcy osób, 19 czerwca 1945 roku utworzono tu Centralny Obóz Pracy dla Niemców z północnej Polski. Jedną z filii obozu w Potulicach znajdowała się w dawnych barakach Reichsarbeitsdienst w Kruszwicy-Łagiewnikach. W pierwszym okresie istnienia obozu w Potulicach stworzono internowanym warunki życia i pracy wzorowane na tutejszych praktykach niemieckich, co ułatwiało zatrudnienie w roli obozowej kadry dawnych nazistowskich więźniów. Liczba więźniów 20 grudnia 1947 roku wynosiła 24 000 osób, w tym 6 000 dzieci. Początkowo dzieci były odłączane od matek i przekazywane do sierocińców lub jako pomoc domowa polskim rodzinom, przez co miały szanse chodzenia

²⁸ Por. m.in. o obozie w Jaworznie, [dostęp online:] https://pl.wikipedia.org/wiki/Centralny_Obóz_Pracy_w_Jaworznie, [dostęp: 25 sierpnia 2015].

do polskich szkół, ale ulegały polonizacji. Większość internowanych mieszkała i pracowała poza obozem w fabrykach, prywatnych firmach i u okolicznych rolników. W roku 1949 wyjechało z Polski do Niemiec 5000 „bydgoskich dzieci”, jak nazywano sieroty często nie znające swych rodziców. Zgodnie z dokumentacją, do czasu likwidacji w roku 1950 przewinęło się przez obóz 34 932 osób, w tym zbiegli i zmarli. Odnotowano 3099 zgonów. Zwłoki niemieckich internowanych wrzucano do dołów na wyrobisku po piasku, które potem zniwelowano, a na tym miejscu utworzono istniejący do dziś cmentarz komunalny.

12 czerwca 1949 roku z dworca kolejowego w Nakle wyjechało 13 167 Niemców do obozów kwarantanny w Lipsku, Sonnebergu, Bischofswerda i Kirchmöser.

Łambinowice. W dawnym nazistowskim obozie dla jeńców wojennych w 1945 roku powstał przejściowy obóz prowadzony przez UBP, w którym przetrzymywano esesmanów, członków NSDAP oraz powracający do Polski folksdojczów – żołnierzy armii gen. Andersa, którzy wstąpili do niej po dezercji z Wehrmachtu. Z powodu bardzo złych warunków panujących w obozie, w wyniku tortur i przemocy, a także zabójstw, zmarło ponad tysiąc osób z ogólnej liczby ok. pięciu tysięcy internowanych tutaj Niemców i Ślązaków. Ostatnim komendantem był późniejszy pracownik gminy i wójt Łambinowic, który zacierał ślady po jego funkcjonowaniu. Największa liczba osadzonych przewinęła się przez obóz w pierwszych kilku miesiącach jego istnienia. Do października 1945 roku było w obozie około trzech tysięcy internowanych, ponad dziewięćset z nich wywieziono pociągiem do Niemiec, podobna liczba miała wyjechać tam dobrowolnie, zaś sto osób zostało zwolnionych do domu. W lutym 1946 w obozie znajdowało się 1200 osób, a w czerwcu już tylko około stu. Obóz zlikwidowano w październiku 1946. W roku 2002 na miejscu obozu urządzono symboliczny cmentarz ofiar. Ułożono tu obok siebie kilkanaście tablic z ponad tysiącem nazwisk zmarłych w nim osób.

W roku 1964 w Łambinowicach utworzono Centralne Muzeum Jeńców Wojennych²⁹.

Łódź-Sikawa. Obóz karny zbudowany w latach wojny, został po roku 1945 wykorzystany na Obóz Pracy przeznaczony dla Niemców i volksdeutschów. To tutaj w dniu 3 lutego 1948 wysłano z gorzowskiego Osiedla Józefa i Marianne Spychalskich. Od jesieni 1948 roku działał jako obóz dla niemieckich jeńców wojennych – oficerów. Od grudnia 1950 roku obóz był przeznaczony już wyłącznie dla Polaków. Pojemność obozu wynosiła ok. 1300 osób³⁰.

Świętochłowice-Zgoda. W połowie roku 1945 przebywało tu 2500 internowanych, z których w wyniku epidemii tyfusu miało umrzeć około 2200 osób. Udokumentowanych aktów zgonu Niemców jest 1600. Zaalarmowany tak wysoką śmiertelnością odosobnionych uwięzionych kierownik Wydziału Więzień i Obozów pułkownik T. Duda skazał komendanta na trzy dni domowego aresztu i utratę 50% pensji. Komendantem obozu był Salomon Morel ocalały z holokaustu, jeden z konspiracyjnej grupy żydowskich mścicieli. Internowani pracowali w kopalniach i hutach. W październiku 1945 roku komisja z prokuratorem Jerzym Rybakiewiczem przepytala internowanych o przyczyny i czas aresztowania, w wyniku czego większość została zwolniona do domów, a część wywieziona do innych obozów. Miesiąc później obóz zlikwidowano³¹.

W Lubuskiem

Poza obozami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego gromadzącymi osoby uznane za wrogów narodu i państwa, z których w Lubuskiem według dotychczasowego stanu mojej wiedzy istniał tylko obóz w Żaganiu (o którym piszę przy omawianiu obozów

²⁹ Por. o obozie w Łambinowicach [dostępny online:] https://pl.wikipedia.org/.../Miejsce_Pamięci_Narodowej_w_Łambinowica. [dostęp: 25 sierpnia 2015].

³⁰ Por.: Inwentarz archiwalny IPN [dostępny online:], www.inwentarz.ipn.gov.pl/advancedSearch?q=&typ=2...14...14616, [dostęp: 30 sierpnia 2015].

³¹ H. Hirsch, *op. cit.*

sowieckich), powstawały obozy przejściowe dla Niemców przewidywanych do wysiedlenia.

Kostrzyn. Część niemieckich mieszkańców Kostrzyna przed zbliżającym się frontem schroniła się za Odrą. Pozostałych Sowieci ewakuowali z terenów przyfrontowych w rejon Gorzowa. Niektórzy z nich po zakończeniu wojny zaczęli powracać do zrujnowanego miasta, podejmując próbę znalezienia sobie dachu nad głową, podobnie jak ci zza Odry – często przynaglani do tego przez radzieckich komendantów wojennych miejscowości, w których się zatrzymali – wracali do swych miejsc poprzedniego zamieszkania. Komendant wojenny Kostrzyna ustanowił burmistrzem miasta robotnika-antyfaszystę Kröninga. Powrót do miasta był uwarunkowany obowiązkiem pracy na rzecz jego odgruzowania. Praca opłacana była gorącym posiłkiem, jego przygotowanie ułatwiła plaga królików, na które tak narzekali pierwsi polscy osadnicy, skarżąc się, że im niszczą przydomowe ogródki. Pojawiły się inicjatywy obywatelskie, polegające na zbieraniu przez dzieci w ruinach obuwia i ubrań, które w zaimprovizowanych warsztatach Niemcy przygotowywali do użytku. Zaczęto nawet organizować czteroklasową szkołę. Dodajmy, że Niemcy pozostali w Polsce, a przewidziani do wysiedlenia nie mieli prawa uczenia swych dzieci w szkołach.

Mieszkańców miasta wciąż przybywało, bo Kostrzyn, dzięki możliwości przeprawy przez Odrę odbudowanym mostem oraz drewnianym mostem saperskim, przyciągał także wielu tych, którzy sami chcieli udać się do Niemiec. Proces ten przerwała akcja oczyszczanie pasa przygranicznego z Niemców, w wyniku której 22 czerwca polscy żołnierze zmusili do udania się za Odrę kolumny około 1500 przebywających tu Niemców. Po tym „dzikim wypędzeniu” akcja wysiedleń została wstrzymana do okresu podpisania układu poczdamskiego. Kolejne transporty, do czasu ustanowienia Szczecina jako miejsca ich kontroli, kierowane były także przez Kostrzyn, gdzie znajdował się graniczny punkt zdawczo-odbiorczy prowadzony przez Państwowy Urząd Repatriacyjny³². O przejściu

³² S. Żerko, *Kostrzyn nad Odrą. Dzieje dawne i nowe*, red. J. Marczewski, Poznań 1991, s. 327-328.

tym dowiadujemy się od Hildegard B., która pisze w swych wspomnieniach³³, że jadąc transportem z Prus Wschodnich do Berlina w drugiej połowie października 1945 jechała przez Kostrzyn, gdzie mieli dłuższy postój. Ale gdy w styczniu 1946 roku z Trzygłowa na Pomorzu przez Kostrzyn do Berlina jechali z własnej inicjatywy członkowie rodziny von Thaddenów, Polscy kolejarze nie chcieli ich wpuścić do pociągu jadącego za Odrę, zrobił to natomiast radziecki żołnierz, dając im jeszcze bochenek chleba na drogę³⁴. Trudności von Thaddenów z Polakami w Kostrzynie wynikały z decyzji władz radzieckich o zamknięciu w dniu 25 listopada przejścia granicznego przez Kostrzyn i skierowania transportów z Niemcami przez Szczecin. W grudniu 1946 roku Horst Burghause, Niemiec wywodzący się z Kostrzyna, po zwolnieniu z obozu w Potulicach usiłował przez Kostrzyn dostać się do rodziny w pobliskim Gorgast, stało się to jednak niemożliwe, bowiem kursowały wtedy już tylko pociągi wojskowe³⁵.

Przypadki prób samowolnego wyjazdu z Polski podejmowane przez Niemców sprzyjały możliwości uzyskiwania pomocy ze strony radzieckich żołnierzy. Ci z uciekinierów, którym się to nie udało, zostali zatrzymani przez polskie władze i skoszarowani w zaimprowizowanym obozie w Kostrzynie. Byli tam także Niemcy zabierani z miejsc dotychczasowego zamieszkania. Jeden z moich informatorów, mieszkaniec gminy Santok, który jeździł tam, by wyreklamować zabranego mu robotnika polskiego pochodzenia, opowiadał o koszmarnych warunkach życia skoszarowanych tam Niemców. W końcu listopada 1945 roku sołtys Dąbroszyna i wójt gminy Witnica alarmowali starostwo w Gorzowie, że osadnicy polscy stronią od osiedlania się w tej podkostrzyńskiej wsi, ze względu na pustoszenie pól przez błakające się po polach 100–200 osobowe gromady zgłodniałych Niemców ze zgrupowania czekającego

³³ *Die Vertriebene in der SBZ/DDR Dokumente*, red. M. Wille, Wiesbaden 1996 s. 312.

³⁴ R. von Thadden. *Trzygłów. Z dziejów życia na Pomorzu między Kościołem a polityką. 1807-1948*, Poznań 2015, s. 280.

³⁵ S. Neubauer, *Gespräche mit ehemaligen Küstriner*, Band 3., Peterhausen 2005, s. 48.

na wyjazd za Odrę³⁶. Mój kolejny informator, mieszkaniec Warnik Edward Naumowicz, powiada, że gdy osiadł tu 12 kwietnia 1946 roku, jedynymi Niemcami, jacy znajdowali się w Kostrzynie, była niewielka liczba wojennych jeńców skoszarowanych w bloku w pobliżu obecnego kościoła parafialnego. Zatem ten obóz musiał być zlikwidowany na przełomie lat 1945/46.

Podobna sytuacja gromadzenia się na przejściu granicznym Niemców wysiedlanych lub samodzielnie pragnących wyjechać za Odrę, zaistniała między innymi w Szczecinie, gdzie trzeba było zorganizować nawet kilka miejsc ich skoszarowania. W raporcie z dnia 5 lipca 1946 podawano liczbę 5386 osób oczekujących tam na wyjazd.

Organizowanie transportów do Niemiec każdorazowo oparte było na umowach zawieranych przez przedstawicieli władz Polski w Berlinie z administracją poszczególnych sektorów. Na przykład umowę z Brytyjczykami w sprawie transportów jadących przez Łubekę zawarto 4 grudnia 1945 roku.

Burmistrzem Kostrzyna od dnia 16 sierpnia 1946 roku był Kazimierz Reszka. Borykając się z wielkimi trudnościami wynikającymi z ponad 95% zniszczeniami miasta i co za tym idzie z brakiem odpowiedniej liczby polskich osadników uzyskał od władz powiatowych zgodę na zatrudnienie 450 Niemców – mieszkańców powiatu gorzowskiego. W tej liczbie oddelegowano tu grupę 18 Niemców, przymusowych robotników z Witnicy. Skoszarowani przebywali w Kostrzynie do grudnia tego roku. Nie jest znany ich dalszy los. W sprawozdaniu przedstawionym Miejskiej Radzie Narodowej dnia 17 września 1947 roku³⁷ burmistrz K. Reszka podał, że na ich wyżywienie dostał pożyczkę ze starostwa w wysokości 20 tysięcy złotych, co starczyło na trzy dni. Z pomocą przyszły PKP, które za pracę Niemców przy odgruzowaniu i naprawach urządzeń stacyjnych i mostów wypłaciły miastu 257 000 złotych, co z kolei pokryło koszty wyżywienia Niemców w kolejowej stołówce. Ogólną wartość

³⁶ Por. Z Czarnuch, *Dąbroszyn w latach 1945-1950*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2001, nr 8, s. 91.

³⁷ APG, ZM i MRN, sygn. 28.

prac wykonanych przez Niemców na rzecz miasta oszacowano na 3,5 miliona złotych.

Potem, raz jeszcze, gdy w roku 1947 powstał w Gorzowie Punkt Przejściowy dla Niemców z Zielonej Góry, władze Kostrzyna sprowadziły tu do prac przy odgruzowaniu kolejną grupę internowanych.

Witnica. W roku 1947 w Witnicy przy ulicy Krzywoustego 10 istniał skoszarowany obóz dla Niemców, przez który przewinęło się około 50 osób. Przebywały w nim osoby zatrzymywane podczas przemieszczania się ku Odrze z zamiarem przedostania się do Niemiec lub próbujący się ukryć w okolicy. Obóz został zlikwidowany w końcu roku tego.

W świetle zespołu akt Zarządu Miasta i MRN w Witnicy oraz akt starostwa powiatowego w Gorzowie stwierdza się istnienie także w Witnicy przy ulicy Starzyńskiego 108 przedwojennego małego Domu Starców, w którym po wojnie urządzono placówkę o tym samym przeznaczeniu dla 42 pensjonariuszy. Poza pokojami mieszkalnymi była tu świetlica, stołówka, kuchnia izolotka. Obiekt, otoczony 2 ha ogrodem z sadem, należał do Powiatowego i Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Gorzowie. W trzecim kwartale roku 1948 przebywało tu 38 osób, w tym 13 Niemców „zdyskwalifikowanych na skutek starości z wywiezienia do Niemiec”.

Przeprowadzona w dniu 12 maja 1949 roku inspekcja stwierdziła że 50% pensjonariuszy to kaleki, nieuleczalnie chorzy, ociemniali i chorzy umysłowo, i że nadal przyjmowało się tu pensjonariuszy bez odpowiedniego skierowania lekarskiego. Brak pościeli i bielizny uniemożliwiał ich zmianę, tak więc mimo starań kierownictwa trudno było utrzymać czystość. W roku 1950 uchwałą MRN Dom Opieki Społecznej w Witnicy został zlikwidowany, a ostatnia żyjąca Niemka Marta Lamber została przewieziona do Domu Opieki w Świdwinie³⁸.

Obóz przejściowy w Zbąszyniu. W rozkazie dziennym Komendanta Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Gorzowie z dnia 28 sierpnia

³⁸ Więcej na ten temat w: Z. Czarnuch, *Niemcy opuszczają Witnicę*, Witnica 1989.

1945 roku znajdujemy słowa: „Należy zatrzymywać wszystkie osoby posiadające dokumenty repatriacyjne lub zaświadczenia amerykańskie, angielskie, czeskie, polskie, niemieckie oraz tych, którzy nie posiadają żadnych dokumentów i odsyłać ich do punktu repatriacyjnego w Zbąszynie”. Pewne wyjaśnienie tego rozkazu znajdujemy w protokole odprawy sołtysów gminy Witnica odbytej 7 czerwca 1945 roku. Przewodniczący gminy (wójt) Włodzimierz Figaszewski poinformował na nim zebranych:

Bardzo często zdarzają się przypadki, że przybywający z Niemiec ludzie mają papiery fałszywe lub nie mają ich wcale. Dlatego sprawa osiedlania się ludzi nie jest tak prosta, jakby mogło się wydawać, stąd samowola w osiedlaniu bez wiedzy Urzędu Repatriacyjnego jest niedopuszczalna³⁹.

Z brzmienia rozkazu trudno odczytać, czy chodzi o osoby pragnące z Polski wyjechać czy też tu przyjechać. Jest to trop dla dalszych badań. Wiemy natomiast, że w latach 1946-1949 w pałacu w Dąbroszynie istniała placówka PUR przejmująca transporty Polaków z Niemiec i krajów zachodnich, zgłaszających się do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, w której podczas kilkudniowego pobytu poddawano kontroli Polaków powracających do ojczyzny z krajów Europy Zachodniej, a także osoby wcielone do Wehrmachtu i po pobycie w radzieckich łagrach wracające do swych rodzin w Polsce⁴⁰.

Obozy sowieckie

Tuż po wkraczaniu na kolejne obszary radzieckich oddziałów frontowych nastawał koszmar żołdackiej samowoli, kiedy żołnierze odrealgowujący swe bitewne lęki brutalnością, bezwzględnością, gwałtem i pożogą, motywowani wolą odwetu i zemsty, dokonywali aktów gwałtu, rabunku i pożogi. Kres temu kładły komendantury wojenne

³⁹ Dokument w zbiorach Autora.

⁴⁰ Więcej na ten temat w: Z. Czarnuch, *Dąbroszyn w latach 1945-1950, op. cit.*, s. 73-98.

oraz placówki tajnych służb, których zadaniem było zapewnienie ładu społecznego i bezpieczeństwa na zapleczu frontu. Komendanci wojenni bezlitośnie tępil wybryki zdemoralizowanych żołnierzy swej armii, często bez polowego sądu osobiście wykonując na nich wyroki śmierci⁴¹. Komendanci dbali także o organizację zbiorów płodów, zaopatrzenie ludności w żywność, a przede wszystkim organizowali konfiskatę dóbr materialnych w ramach wojennych odszkodowań i ich wywóz do ZSRR.

Pracę tajnych służb (NKWD) regulowały wydane przez Ławrientija Berię wytyczne obowiązujące od stycznia 1945 roku, wśród których były między innymi zadania wyśledzenia i zaarrestowania dawnych współpracowników partii NSDAP oraz członków aktualnie istniejących grup dywersyjnych, powstańczych i bandyckich, niezależnie od narodowości. Wytyczne te były podstawą zakładania obozów przejściowych dla zaarrestowanych. Dokonywano w nich selekcji, w wyniku której część osób zwalniano, ale większość była formowana w transporty wywożone do obozów pracy w ZSRR. Wywożona „siła robocza” traktowana była jako rodzaj żywych reparacji wojennych w zamian za zniszczenia i skutki wywołanej przez Niemców wojny⁴².

Gorzów. Poza danymi odnoszącymi się do Niemców, które znajdujemy w sprawozdaniach władz miasta w latach 1945-1946, wiadomo, że w kompleksie koszar przy ulicy Chopina znajdował się urządzony przez sowieckie służby specjalne obóz NKWD nr 43 dla żołnierzy Wehrmachtu i Niemców z bliższych i dalszych okolic, oskarżanych o współpracę z nazistami przejawiającą się w przynależności do partii NSDAP i różnych jej organizacyjnych przybudówek. Obóz miał charakter przejściowy i w trakcie jego trwania internowanych wciąż dowożono oraz wywożono do obozów pracy w ZSRR i w Polsce. Pierwszy transport z liczbą 1600 jeńców dotarł

⁴¹ Relacja mojego informatora Edwarda Reihardta – polskiego tłumacza komendantury wojennej w Witnicy. O bezlitosnym tępieniu wybryków żołdactwa pisze E. Grudziński, *op. cit.* s. 370.

⁴² Por. R. von Thadden, *op. cit.*, s. 265.

tu 13 czerwca z Berlina. Z tą datą badacz niemiecki G. Finn wiąże początek jego istnienia⁴³. Dysponujemy jednak odnotowanymi w księgach zmarłych informacjami o 19 zgonach w Lager Kaserne z kwietnia i maja. Jak mi relacjonował działacz ziomkostwa landsberczyków Horst Eisermann, wywodzący się z podgorzowskiej wsi Santocko, Sowietci zaarrestowali go w marcu 1945 (miał wtedy 16 lat) pod zarzutem przynależności do Hitlerjugend i ulokowali w obozie w koszarach. Jeśli ta informacja jest prawdziwa, obóz istniał więc już w marcu. Następnie przybyły tu dwa transporty z likwidowanego obozu w Weesow pod Bernau po trzy tysiące jeńców każdy, w listopadzie dowieziono dwa tysiące jeńców z likwidowanego obozu w Poznaniu, a potem tyle samo przybyło z Frankfurtu nad Odrą. Równolegle formowano transporty jadące na wschód, w tym osobliwy pociąg z 1500 internowanymi skierowanymi do Poznania, skąd bez wysiadania pojechali dalej do Wrocławia, by z Dolnego Śląska skierować go na Ziemię Lubuską i wyładować w Gorzowie! Szerzej piszę o tym obozie w tekście *Niemcy w Gorzowie 1945-1950*⁴⁴. Przez obóz ten według D.A. Rymara przewinęło się około 25 tysięcy internowanych⁴⁵. Część jeńców była wywożona ciężarówkami między innymi do zakładów IG-Farben w Gorzowie, gdzie mieli demontować urządzenia fabryczne lub prowadzona do prac przy odgruzowaniu miasta. W styczniu 1946 roku obóz został zlikwidowany, a internowanych w liczbie 5700 mężczyzn i kobiet w trzech transportach przewieziono do Buchenwaldu. O tym obozie pisze m.in. internowany w nim Lothar Vollbrecht⁴⁶. Liczbę zgonów osób internowanych autor tych wspomnień szacuje na 2-3 tysiące. Według G. Finna w obozie gorzowskim było 8500 osób, z czego

⁴³ G. Finn, *Die politischen Häftlinge der Sowjetzone 1945-1959*, Köln 1989, s. 42.

⁴⁴ Z. Czarnuch, *Niemcy w Gorzowie 1945-1950*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1998, nr 5, s. 142-145.

⁴⁵ D.A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne*, Gorzów 2005, s. 81.

⁴⁶ L. Vollbrecht, *W obozie jenieckim w Gorzowie czerwiec 1945-styczeń 1946*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1999, nr 6. t. 2, s. 223-231.

do Buchenwaldu wywieziono około cztery tysiące, około 550 osób zwolniono do domów, a około 2600-3000 internowanych autor uznaje za zmarłych lub zamordowanych.

Zwłoki wywożono do pobliskiej zwirowni. Nie przysypywane ziemią bywały rozrywane i rozciągane przez psy, co spowodowało interwencję w Komendanturze Wojennej polskich władz miasta. Autor tego opracowania usłyszał przed laty relację przedstawiciela polskich służb mundurowych (UB?), który służył w latach 1945-1946 w Gorzowie, że ich jednostka otrzymywała ofertę z kierownictwa obozu NKWD do udziału w rozstrzeliwaniu Niemców, co, jak twierdził, było traktowane w kategoriach atrakcyjnego wyróżnienia. Według jego relacji selekcja do egzekucji miała między innymi polegać na kontroli dłoni, dzieląc je na „pańskie” i „czarnorobocze”.

Woldenberg-Dobiegiew. Tuż przed zbliżającym się frontem, 25 stycznia 1945 roku, przebywających w oflagu II C Woldenberg około 6500 polskich oficerów ewakuowano na zachód. W obozie pozostało około 150 jeńców niezdolnych do marszu, w tym kilku lekarzy. Ci 29 stycznia uzyskali wolność. Po wkroczeniu Sowieców do Dobiegiewa, w barakach dopiero co opuszczonych przez ewakuowanych polskich oficerów, urządzono tu obóz dla jeńców niemieckich, zatrudnianych między innymi przy demontażu fabryk w okolicy. Jeniec tego obozu kostrzynianin Franz Jürgens, wspomina, że pracował na tutejszym dworcu kolejowym przy załadunku do radzieckich pociągów ogromnych ilości zwożonych tu z miasta i okolicy maszyn rolniczych i fabrycznych, mebli, dywanów pościeli oraz innych urządzeń, jak i domowych sprzętów. Także załadowywał do wagonów tysiące krów, świń i innych zwierząt hodowlanych. Potem został wywieziony do Poznania, gdzie na tamtejszym lotnisku znajdował się obóz przejściowy dla około 50-60 tysięcy jeńców stopniowo wywożonych do ZSRR. On sam po 14 dniach jazdy towarowym wagonem znalazł się w radzieckiej kopalni węgla⁴⁷. Przez baraki w Woldenbergu miało się przewinać około 27 tys. Niemców (wliczając również tam zmarłych). Znany landsberski archiwista

⁴⁷ S. Neubauer, *op. cit.*, s. 106.

Fritz Bucholz po powrocie z frontu do Gorzowa został internowany w obozie IG-Farben, a następnie skierowany do obozu Woldenberg, gdzie zmarł 21 czerwca 1945 roku. Także Fritz Kolhase, dziś znany autor opracowań o walkach o Kostrzyn i jego obrońca w 1945 roku, po dostaniu się do niewoli po upadku twierdzy został przewieziony do obozu Woldenberg. Walter Stenzel z Trzebiecza podczas powrotu koleją po zakończeniu wojny do rodzinnego domu został zatrzymany i skierowany do Woldenbergu⁴⁸. Jeden z internowanych ujęty pod Havelbergiem został wywieziony do Poznania, a potem do Woldenbergu, inny, 14-latek ujęty w Marienwalde/Bierzwnik z grupą około stu osób dotarł pieszo do Woldenbergu, a potem został wywieziony transportem na Syberię⁴⁹.

Szerzej o tym obozie pisałem na łamach tygodnika „Ziemia Gorzowska” nr 26/1999 w artykule *Inny Woldenberg*.

Świebodzin. Niemieckie władze otrzymały zgodę na ewakuację miasta dnia 29 stycznia 1945, gdy Sowieci zdobyli już Międzyrzecz, przełamali umocnienia MRU i opanowali Sulęcín. Wojska radzieckie opanowały Świebodzin w nocy z 30 na 31 stycznia. Komendatura Wojenna miasta na czele z majorem Władimirem Gaunowem powstała 7 lutego, wkrótce potem ulokowała się tu delegatura Wydziału Zdobyczy Wojennych, a NKWD urządziło obóz przejściowy dla byłych współpracowników nazistów oraz osób przewidzianych jako siła robocza do obozów pracy w ZSRR. Powstał on na początku lutego, zlokalizowany przy obecnej ulicy Poznańskiej, na początku marca uwięziono tam około pięciu tysięcy osób. Przywożono tu Niemców przewidzianych do wywozu na roboty przymusowe do ZSRR z różnych okolic Nadodrza. Max Riske z Lipian wspomina jak 10 marca na rynku w nowomarchijskich Lipianach zgromadzano grupę mężczyzn z poleceniem zabrania ze sobą prowiantu na 10 dni. Wsadzono ich na konny wóz i ruszono do Świebodzina. Po

⁴⁸ W. Stenzel, *Gefangenelager Woldenberg*, „Heimatgruss Rundbrief” 1993, nr 222, s. 7.

⁴⁹ Informacje z internetowego niemieckiego tematycznego forum, [dostęp: 15 czerwca 2015].

drodze dołączały kolejne grupy już nie tylko mężczyzn, ale i kobiet. Nocowano w piwnicach NKWD w Gorzowie i Międzyrzeczu. Na miejscu w Świebodzinie było już wiele innych mieszkańców Lipian. W kwietniu zostali załadowani do wagonów i wywiezieni do ZSRR⁵⁰. Ze względu na dużą liczbę więzionych w nim Ukraińców, którzy przybyli nad Odrę bądź jako jeńcy bądź robotnicy przymusowi, a także jako sojusznicy nazistów, ich fragment obozu zyskał miano ukraińskiego getta.

Mieszkaniec podgorzowskiej wsi Stolzenberg/Różanki, Max Päschel pisze w swych wspomnieniach, jak 19 marca 1945 roku wraz z liczną grupą mieszkańców wsi i okolicy został zabrany do Gorzowa, skąd po czterech dniach wywieziony do sowieckiego obozu w Świebodzinie. Tu po przejściu badań lekarskich pod kątem przydatności do pracy, po pewnym czasie z grupą około 90 osób został przewieziony do obozu pracy pod Poznaniem (autor nazywa go Lazarus bei Posen), gdzie miało według niego przebywać do 18 tys. Niemców, w tym kobiety i nastolatki od 13 roku życia. Byli stąd wyprowadzani do pracy w Poznaniu oraz w pobliskich miastach i wiejskich gospodarstwach rolnych. W grudniu obóz przestał istnieć i znajdujący się tu Niemcy mogli wrócić do domów⁵¹.

Z obozu w Świebodzinie transportem wywieziono około 1000 osób do ZSRR, a następne objęły prawie 14 000. W kolejnych transportach liczących po 1000 osób, zwykle około 300 z nich umierało. Dane te podaje lekarz obozowy Łotysz dr. S. Siewers, który tak opisał warunki panujące w obozie:

W nocy słyszeliśmy straszne krzyki dobywające się z łaźni. Rano zaprowadzono mnie tam, zobaczyłem straszny obraz, 12 mężczyzn bez spodni i marynarek, ze śladami bicia (...) leżało jeden na drugim, żywi przemieszani byli z umarłymi i dogorywającymi. Kiedy się zbliżyliśmy zasłaniaли się ledwo mówiąc „nein, nein, nein”. Sytuacje takie powtarzały się. Bywało, że niektórzy wisieli na rurach.

⁵⁰ „Heimatkreis Soldin (Neumark)”, Soltau 1981, s. 593-594.

⁵¹ Tekst wspomnień w zbiorach autora.

Zmarłych wrzucano do pobliskiego stawu, który był źródłem wody dla obozu. Ciężkie warunki życia, choroby, terror oraz beznadziejna sytuacja prowadziły często do samobójstw. Śmiertelność w obozie wynosiła około 20 osób dziennie. W początkach marca w obozie przebywało około pięciu tys. więźniów, których stopniowo zaczęto transportować w głąb Rosji. Wywozem, który trwał do końca maja, objęto 12-14 tys. ludzi. Obóz funkcjonował jeszcze w pierwszych miesiącach 1946 roku⁵².

Obóz NKWD w Świebodzinie istniał obok mieszkających jeszcze w mieście Niemców, nad którymi wkrótce władzę przejęła polska administracja. Powstała w wyniku starań komendanta miasta majora W. Gaunowa, który 27 marca wysłał do Poznania swego pełnomocnika z zadaniem sprowadzenia z Komitetu Wojewódzkiego PPR grupy działaczy z wytycznymi do stworzenia załóżka polskiej administracji. Stwierdzili oni, że pod koniec maja z byłych mieszkańców miasta pozostało około dwa tys. Niemców, z których w wyniku akcji oczyszczania przygranicznego pasa z „elementu germańskiego” polskie wojsko dnia 26 czerwca wyprowadziło z miasta za granicę państwa około 1900 osób. W wyniku rehabilitacji około 150 osób otrzymało status autochtona. Według szacunków polskich władz miasta w lutym 1946 roku w powiecie mieszkało 1069 Niemców, a ostatni z nich opuścili powiat 6 maja 1947 roku⁵³.

Kostrzyn. Wkrótce po sforsowaniu Odry Sowieci zorganizowali tutaj obóz przejściowy dla jeńców wojennych i cywilnych aktywistów nazistowskich wyłapywanych przez radzieckie tajne służby wojenne w poszczególnych miejscowościach ich strefy okupacyjnej. Obóz urządzono w barakach obozu przejściowego zbudowanego w latach wojny w pobliżu szpitala dla rodzin niemieckich sprowadzonych do Rzeszy z terenów ZSRR jeszcze w okresie trwania sojuszu obu państw, z zamiarem ich osiedlenia na ziemiach polskich.

⁵² W. Wachowski, *Koniec niemieckiego panowania*, „Świebodzińska Gazeta Powiatowa” 2002, nr 07(127), 08(128), 09(129), tu za [dostępny online:] <http://www.schwiebus.pl/articles.php?id=118> [dostęp:10.06.2015].

⁵³ Por.: *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin–Zielona Góra 2007, s. 256, 262.

Wyodrębniono w nim także sektory dla jeńców tych narodowości, które walczyły u boku Wehrmachtu. Celem obozu była weryfikacja polityczna internowanych oraz indoktrynacja prowadzona przez niemieckich komunistów, wśród których był między innymi późniejszy przewodniczący Rady Państwa NRD Willi Stoph, szukający tu przyszłych współpracowników. Przede wszystkim jednak dokonano selekcji tych, których wywożono transportami do obozów pracy w ZSRR. Internowani byli także zatrudniani przy demontażu kostrzyńskich fabryk i wywożeniu ich jako zdobyczy wojennych do ZSRR. W kilkumiesięcznym okresie istnienia obozu (maj-wrzesień) miało tu w krótkich terminach przebywać około 28 tys. jeńców, co z uwagi na niewielki obszar obozu oraz jego krótki okres istnienia wydaje się być jednak wielkością zawyżoną.

Z uwagi na teatralne zamiłowania komendanta majora Piskariewa w obozie na stałe przebywała ekipa teatralna składająca się z internowanych, wśród których był między innymi filmowiec, zaangażowany nazista, a potem powojenny znany niemiecki reżyser filmowy Alfred Weidenmann.

Członkowi tej ekipy, z grupy plastycznej, Gerhardowi Klausowi zawdzięczamy posiadanie znakomitej ilustrowanej dokumentacji obozu. Student berlińskiej szkoły artystycznej wcielony do Wehrmachtu w roku 1942 w wieku 22 lat, ujęty na przełomie kwietnia i maja przebywał około 10 dni w zbiorczym obozie w koszarach w Fürstenwalde, skąd wraz z innymi jeńcami wymaszerował do Kostrzyna, gdzie zaczął prowadzić dziennik w postaci rysunków dokumentujących różne przejawy życia obozu.

Kopie rysunków tego dziennika trafiły w moje ręce za sprawą córki rysownika Ariance Klaus i w roku 2002 doszło do mojego spotkania z nim podczas ich wystawienia w Witnickim Domu Kultury. Po szerszych badaniach dotyczących tego obozu, ich wyniki przedstawiłem na konferencji w Kostrzynie w roku 2006, a opublikowane zostały w materiałach pokonferencyjnych w tomie *Dziennik jeńca i inne szkice. Twierdza Kostrzyn w przeszłości*, na stronach 89-111⁵⁴.

⁵⁴ *Dziennik jeńca i inne szkice. Twierdza Kostrzyn w przeszłości. Materiały z III sesji historycznej zorganizowanej w dniu 27 sierpnia 2005 roku, VII Dni Twierdzy Kostrzyn 26-27 sierpnia 2006 roku*, Kostrzyn 2006.

Sulęcín. Heinz W. Linke i Heinz Paschke, w monografii ziemi torzymskiej zatytułowanej *Das Sternberger Land im Wandel der Zeiten* (Iserlohn 1988) zamieścili między innymi wspomnienia mieszkańców tej ziemi. Dora Quast pisze w nich o dużym obozie jenieckim w Sulęcínie, zlokalizowanym w rejonie dworca kolejowego i sztabu koszarów saperów oraz obecności obozu jeszcze latem 1945 roku, kiedy pobliski szpital wystawiał jeńcom tego obozu zaświadczenia o stanie zdrowia i przydatności do pracy⁵⁵, a inny autor wspomina, że jeńcy z tego obozu przez długi czas znosili odbiorniki i inne urządzenia radiowe oraz stojące zegary do magazynu zdobyczy wojennych urządzonego w jednym z budynków miasta⁵⁶.

W tym samym tomie na stronie 592 jest mowa o jeńcach niemieckich z obozu pod Frankfurtem, z którego latem 1945 roku uformowano kolumnę marszową. Przez Ošno i Sulęcín dotarła ona do koszar w Wędrzynie, gdzie wyodrębniono grupę rolniczą, skierowaną do prac żniwnych. Po żniwach jeńcy zostali gruntownie przebadani przez radziecką lekarzkę pod kątem przydatności do pracy. Zdrowych wywożono do ZSRR. Autor wspomnień Otto Bleschke wraz grupą kolegów został zwolniony do domu. Nim to nastąpiło otrzymali prowiant na drogę do Frankfurtu, gdzie komendant obozu wystawił im dokumenty zwolnienia. Do mostu byli konwojowani, bowiem Polacy zamknęli granicę i nie chcieli wypuszczać Niemców z kraju. W dniu 28 sierpnia 2015 roku podczas pobytu w Lubniewicach spotkałem tam Thomasa Arndta z Niemiec, wnuka jednego z tych niemieckich jeńców skierowanych z Sulęcína poprzez Wędrzyn do prac rolnych na dawnym folwarku von Waldów w Lubniewicach. Jeniec ten po żniwach nie został jednak zwolniony do domu, pracował bowiem tutaj aż do śmierci w grudniu 1946 roku. Wnuk szukał grobu dziadka.

Krzystkowiec. Wśród licznych obozów NKWD i Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego wymienianych przez profesora

⁵⁵ H.W. Linke, H. Paschke, *Das Sternberger Land im Wandel der Zeiten*, Wuppertal 1988, s. 601, 603.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 606.

Tadeusza Wolsza mowa jest także o Gorzowie Wielkopolskim, Żaganiu i Krzystkowicach nad Bobrem. Tu na terenie wielkich zakładów chemicznych Alfreda Nobla pracujących na cele wojenne Sowieci urządzili w dawnych barakach robotników przymusowych (Waldlager – dziś teren Zakładu Karnego w Krzywańcu) obóz dla internowanych Niemców, zatrudnionych do demontażu zakładów w ramach zdobyczy wojennych i do załadunku urządzeń do kolejowych wagonów. Ze względu na brak dostępu do archiwów radzieckich oraz trudności w dotarciu do wspomnień niemieckich żołnierzy informacje o obozie dotąd są znikome.

Żagań. W rejonie Żagania w latach wojny powstał cały kompleks niemieckich obozów dla ujętych jeńców. Obejmował on obóz przejściowy (Durchgangslager) w Koninie Żagańskim /Kuhnau, dwa stalagi w Świętoszowie/Neuhammer i trzy stalagi w Żaganiu (Sagan VIII C, Stalag Luft III i Luft IV). Po ich zlikwidowaniu przez Niemców, wojska radzieckie, po wkroczeniu tutaj w lutym 1945 roku, w barakach obozów Stalag VIII C i Stalag Luft zorganizowały przejściowy „Wysyłkowy Obóz Jeńców Wojennych nr 78” prowadzony przez NKWD. Przeprowadzano w nim selekcję osób wywożonych do ZSRR. Choć oficjalnie był przeznaczony dla niemieckich jeńców wojennych, to w jego barakach przebywali także folksdojczycy, Niemcy i Serbołużyczanie posądzeni o współpracę z nazistami oraz oskarżani o dywersję, żołnierze Armii Krajowej. Podobnie jak to miało miejsce w innych tego typu obozach, jeńcy byli wykorzystywani także jako siła robocza przy demontażu okolicznych fabryk i do innych prac związanych wywożeniem do ZSRR wojennych zdobyczy, a także przy usuwaniu śladów zniszczeń wojennych w Żaganiu i okolicy. Obóz istniał do 11 września 1945 roku, kiedy to protokolarnie został przekazany wraz z częścią jeńców polskiemu wojsku, które reprezentował major Michał Fajgman. W protokole przekazania stwierdzono, że wszyscy jeńcy są zdrowi i sprawni, że w obozie nie występowały przypadki chorób zakaźnych ani zjawisko zawsznienia oraz że obóz był prowadzony prawidłowo, co może dziś budzić duże wątpliwości. Choć oficjalnym naczelnikiem obozu został Stefan Pawlik, to Fajgman pozostał w nim szarą eminencją,

ponuro zapisaną w historii obozu. Nazwa nowej placówki brzmiała: Centralny Obóz Jeńców Wojennych nr 78 w Żaganiu. Głównym zadaniem obozu było wysyłanie tutejszych jeńców do pracy w kopalniach i hutach Górnego Śląska. Na podstawie umowy z Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego internowanych kierowano głównie do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie oraz do obozów pracy mieszczących się przy kopalniach. Przejęcie części jeńców z rąk NKWD było następstwem faktu wywozu na początku 1945 roku około 15 tys. górników polskich do kopalń w ZSRR i braku rąk do pracy w górnictwie w kraju. Józef Stalin przekazał więc rządowi polskiemu 50 tys. jeńców wojennych z obozów NKWD w Polsce. Większość jeńców pracowała w kopalniach i hutach („Ferrum” i „Laura”), ale część skierowano między innymi do pracy w Komendzie Głównej MO, w Wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie i Katowicach, w więzieniach we Wrocławiu i Sztumie. Centralny Obóz Jeńców Wojennych nr 78 w Żaganiu uległ likwidacji 23 listopada 1945 roku. Komisja likwidacyjna stwierdziła, że do połowy listopada 1945 roku z obozu w Żaganiu i innych przejętych od Rosjan wysłano 44 435 osób do kopalń, hut, urzędów, instytucji oraz różnego rodzaju robót⁵⁷.

* * *

Jak wynika z tego przeglądu polskich obozów pracy dla Niemców i reprezentantów innych narodowości, obóz w Gorzowie, mimo swej zakłamanej nazwy Osiedla i odwoływania się do innych sztuczek eufemizmu, reprezentował jednak już inny, bardziej humanitarny etap organizacji tego typu placówek odosobnienia. Dawała o sobie znać presja międzynarodowych protestów, jak i upływ lat z jego stopniowym wygaszaniem się złych emocji zemsty i odwetu.

⁵⁷ Por.: *Obóz NKWD w Żaganiu* [dostępny online:] <http://www.moja24.pl/index.php/historia/377-oboz-nkwd-w-zaganiu> [dostęp: 7.07.2015].

Andrzej Toczewski

PRZEJŚCIOWE OBOZY GESTAPO W MIĘDZYRZECZU I SKWIERZYNIE (1939-1940)

Obozy w Międzyrzeczu i Skwierzynie powstały podczas kampanii wrześniowej 1939 roku w celu internowania osób, które znalazły się na listach wrogów III Rzeszy. Jednostki te nazywano obozami przejściowymi (Durchgangslager für Zivilgefangenenlager, Gefangenenlager). Trafiali do nich Polacy aresztowani przez grupy policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei), w efekcie przeprowadzenia operacji politycznego oczyszczenia terenu (politische Flurbereinigung), określanej przez hitlerowskich dygnitarzy jako akcja „Inteligencja” (Intelligenzaktion). Grupy operacyjne posuwały się bezpośrednio za oddziałami Wehrmachtu zajmującymi ziemie polskie. Składały się przeciętnie z 300-400 ludzi, przy czym około 75% ich składu tworzyli funkcjonariusze gestapo, 15% służby bezpieczeństwa (SD) i 10% policji kryminalnej (Kripo). Grupy dzieliły się na oddziały operacyjne (Einsatzkommando). Do ich zadań należało aresztowanie Polaków, likwidowanie polskich organizacji, nawiązywanie kontaktów z przedstawicielami mniejszości niemieckiej¹.

Ludność zajmowanych terenów została podzielona na cztery kategorie: 1) volksdeutsche, którzy w pełni zachowali narodowość niemiecką, 2) warstwę pośrednią (Zwischenschicht), tj. Niemców,

¹ D. Steyer, *Eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdynia 1967, s. 60-61.

k którzy ulegli polonizacji, 3) Polacy w ogólnej masie, którzy mieli zostać wysiedleni, 4) polska warstwa kierownicza, tj. osoby, które aktywnie udzielały się politycznie i społecznie, a w przyszłości mogłyby stać się „nosicielami polskiego oporu” przeciwko władzy okupacyjnej, czyli inteligencja, duchowieństwo, właściciele ziemscy, kupcy.

Czwarta grupa była przeznaczona do likwidacji – albo natychmiastowej przez mordownie, albo w obozach koncentracyjnych. Do zgładzenia przeznaczono także umysłowo chorych, tzw. jednostki społeczne i Żydów. Ustalaniem przynależności do czwartej grupy zajmowały się Einsatzgruppen i Einsatzkommandos, które posiadały tajne spisy Polaków (geheime Fahndungsliste). Aresztowanych umieszczano w więzieniach lub specjalnie do tego celu urządzonych obozach i po krótkim pobycie, partiami wywożono do miejsc ustronnych, najczęściej lasów, a tam rozstrzeliwano. Zwłoki chowano w uprzednio wykopanych dołach, które po zasypaniu starannie maskowano.

Latem i jesienią 1944 roku zwłoki z miejsc masowych rozstrzeliwań wydobywano i palono, a resztki niedopalonych kości mielono w specjalnych młynach. Podobne prace wykonywały wyznaczone drużyny więźniów, najczęściej Żydów, określane kryptonimem Sonderkommando 1005. Więźniowie egzystowali zakuci w kajdany i po krótkim okresie byli likwidowani. Akcja miała za zadanie zatarcie wszelkich śladów po masowych zbrodniach. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy posiadał dokładne dane topograficzne odnośnie każdego masowego grobu².

Kierownictwo nad działalnością wszystkich Einsatzgruppen objął sam Reinhard Heydrich, który do pomocy nad realizacją zadania utworzył referat Unternehmen Tannenberg. Zgodnie z treścią specjalnego rozkazu Heydricha oddziały Einsatzkommando miały „postępować bezwzględnie i brutalnie, aby wywoływać u ludzi na terenach zajętych uczucie grozy”. Za podstawę do wydania

² K. Leszczyński, *Eksterminacja ludności na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy*, [w:] *Eksterminacja ludności w Polsce w okresie okupacji niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1962, s. 52-53.

podobnego polecenia służyły niewątpliwie słowa Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji Himmlera: „Naszym zadaniem nie jest kolonizowanie wschodu po staremu, tj. przyswojenie mieszkającym tam ludziom niemieckiego języka i niemieckiego prawa. Naszym zadaniem jest zatroszczenie się o to, aby na wschodzie mieszkali jedynie tacy ludzie, którzy naprawdę są krwi niemieckiej”³.

Władze hitlerowskie dzieliły więźniów na trzy główne grupy: skazanych na karę więzienia (Strafengefangene), przebywających w śledztwie (Untersuchungsgefängene) oraz trzymany w areszcie prewencyjnym lub ochronnym (Schutzgefängene). Warunki pobytu w więzieniach hitlerowskich były potworne, co jest dziś powszechnie wiadome, choćby z bogatej literatury pamiętnikarskiej. Na początku okupacji do osadzenia często przekazywano osoby bez żadnej dokumentacji; po pewnym czasie kierownictwo nie orientowało się, za co danego więźnia aresztowano. Stan sanitarny więzień był tragiczny, o czym świadczą wybuchające co rusz epidemie oraz wszawice. Więźniowie żyli o suchym chlebie i wodzie. Okólnikiem z 30 lipca 1940 roku Himmler nakazał, by Polaków i Niemców trzymać osobno. W rejencji poznańskiej dopiero w lipcu 1941 roku zarządzano, aby mężczyzn i kobiet nie zamykać we wspólnej celi. Po aresztowaniu każdy więzień musiał być natychmiast gruntownie zrewidowany w celu stwierdzenia, czy nie ma przy sobie broni lub trucizny, a podczas transportu i w miejscu odosobnienia dobrze pilnowany. Za dopuszczenie do ucieczki więźnia, policjantowi lub innemu dozorczy groziła surowa kara. Zwracano uwagę, by natychmiast po aresztowaniu przeprowadzić w domu ofiary szczegółową rewizję w celu zapobieżeniu ukrycia „dowodów przestępstwa”⁴.

Niezależnie od akcji represyjnych, aresztowania miały na celu: 1) całkowitą likwidację inteligencji i warstw kierowniczych narodu polskiego (Intelligenzaktion), 2) wysiedlenie żywołu polskiego,

³ K. Leszczyński, *Działalność Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1971, t. XXII.

⁴ S. Nawrocki, *Terror policyjny w „Kraju Warty” 1939-1945*, Poznań 1973, s. 27-30.

który nie nadawał się do zniemczenia (tzw. Kongresspolen), 3) wysiedlenie do Rzeszy „rasowo wartościowych elementów” w celu specjalnego wychowania.

Obozy przejściowe utworzono zgodnie z decyzją podjętą w pierwszych dniach września 1939 roku w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, aby wkraczająca do Polski niemiecka policja organizowała „prowizoryczne obozy koncentracyjne”, w których będzie mogła umieszczać internowanych Polaków, gdy miejscowe więzienia i areszty okażą się przepełnione. Obozy, które powstały w wyniku akcji „Inteligencja”, po jej zakończeniu wiosną 1940 roku likwidowano lub przekształcano. W ciągu kilku miesięcy istnienia osadzono w nich kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Po niezwykle okrutnych przesłuchaniach byli oni rozstrzeliwani w miejscach masowych straceń. Część osób internowanych została wiosną 1940 roku deportowana do obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec⁵.

Obozy powstały na terenie przygranicznym III Rzeszy oraz Wielkopolski i Pomorza. Podobną specyfikę miały na terenie Śląska, gdzie określano je jako „Polenlager”. Przykładem specjalnego obozu gestapowskiego był Übergangslager w Forcie VII w Poznaniu. Zlokalizowany w starej pruskiej warowni, istniał od października 1939 do marca 1944 roku. Wnętrze fortu zachowało wygląd starej twierdzy. Więzienne cele w podziemnych i naziemnych kazamatach fortyfikacyjnych przypominały katakumby bez światła i powietrza. Zimą dokuczał mróz, latem doskwierały upał i wilgoć. Nie było sprzętów, naczyń, odzieży. Więźniowie nie mieli możliwości, by się umyć, uprać bieliznę, skorzystać z ubikacji. Spano na betonowej posadzce. Panowały choroby i głód. Karano za wszystko. Nieustannym terrorem wyniszczano osadzonych. Likwidowano ich potem na stokach fortecznych wałów, w fosie, na dziedzińcu i pod ceglany murem fortu, zwanym ścianą śmierci. Egzekucje odbywały się też poza terenem obozu – w lasach pałędzkich, w lasach wsi Dębinko i wsi Sowinki koło Mosiny, w lasach rożnowskich koło Obornik, w Tuchorzy koło Wolsztyna, w Małej Górcie koło Wrześni i nad

⁵ M. Wardzyńska, *Obozy niemieckie na okupowanych terenach polskich*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 4, s. 25.

jeziorem Rusalka w Poznaniu. Liczbę rozstrzelanych, zamordowanych i zmarłych szacuje się na kilka tysięcy.

Wielu aresztowanych skierowano do obozów koncentracyjnych w Dachau, Ravensbruck, Buchenwaldzie, Mauthausen-Gusen, Sachsenhausen, w Oświęcimiu, Rogoźnicy (Gross Rosen), Sztutowie (Stutthof), do więzień we Wronkach, Rawiczu, Berlinie, Halle, Lipsku, Wrocławiu i Zwickau.

Więźniowie Fortu VII pochodzili z Poznańskiego, Śląska i Pomorza. Liczne grupy wśród nich stanowili powstańcy śląscy i wielkopolscy, działacze endecy, legionści, peowiaci, członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, katolicy, urzędnicy państwowi, nauczyciele, księża, właściciele nieruchomości, kupcy, rzemieślnicy, członkowie patriotycznych stowarzyszeń polskich (m.in. Polskiego Związku Zachodniego), organizacji wychowawczych i obywatelskich⁶. Masowo aresztowano osoby, które w pierwszych dniach września 1939 wystąpiły przeciw hitlerowskiej V kolumnie. Zdarzały się też aresztowania za pospolite przestępstwa kryminalne, jak kradzieże, płądrowania itp. Nakazano zatrzymywać polskich żołnierzy, nawet jeśli jako jeńcy wojenni byli już zwolnieni do domu.

Częstym powodem osadzania w areszcie były donosy składane przez miejscowych Niemców. Podobne wypadki zdarzały się na całym okupowanym terenie, szczególnie tam, gdzie były większe skupiska ludności niemieckiej. Wiele osób uwięziono wskutek donosów wójtów czy z inicjatywy landratów. Materiały obciążające niektórych policja znajdowała w porzuconych aktach polskich urzędów przedwojennych. Często jedynym powodem aresztowań była tylko chęć zastraszenia ludności. W końcu września 1939 roku A. Greisner, pełniący wówczas funkcję szefa zarządu cywilnego przy dowódcy okręgu wojskowego, polecił landratom i burmistrzom sporządzić ściśle tajne wykazy polskich przywódców i inteligencji, do których zaliczył nauczycieli, duchownych, wielkich właścicieli ziemskich, kupców i przemysłowców. Spisy nakazał dostarczyć do

⁶ M. Olszewski, *Hitlerowskie obozy, więzienia, ośrodki eksterminacji i ludobójstwa w okupowanej Wielkopolsce*, „Kronika Wielkopolski” 1985, nr 1, s. 25.

rąk własnych. Na początku listopada W. Koppe, wyższy dowódca SS i policji, polecił sprawdzić, czy na terenie wsi i mniejszych miast nie przebywają osoby obce bez stałego zameldowania, prawdopodobnie ukrywający się polscy przywódcy. W końcu 1939 roku prezes rejencji poznańskiej, Wiktor Bötcher, zaoponował Greisnerowi wywózkę polskiej młodzieży (prawdopodobnie akademickiej), którą nazwał *intelligentes Proletariat*, do obozów koncentracyjnych.

O rozmiarach aresztowań w pewnym stopniu świadczą liczby podane przez namiestnika Greisnera w sprawozdaniu za 1944 rok, kiedy w 32 zwykłych więzieniach sądowych w „Kraju Warty” trzymano 8769 osób.

Obozy w Międzyrzeczu (Meseritz) i Skwierzynie (Schwerin) powstały na początku wojny dla Polaków, którzy podczas kampanii wrześniowej znaleźli się na terenach zajętych przez armię niemiecką. Miały specyficzny charakter, bowiem policja osadzała osoby uznane za „szczególnie niebezpiecznych obrońców polskości”.

Przygotowany przed wojną rejestr Polaków do aresztowania obejmował 61 tysięcy nazwisk znanych z powstań i działalności plebiscytowej w latach 1918-1921. Wydatnej pomocy przy jego opracowaniu udzieliły Zentralstelle II P służby bezpieczeństwa w Berlinie i niemieckie komórki szpiegowsko-dywersyjne, które szczególnie aktywnie działały na zachodnim pograniczu międzywojennej Polski. Do współpracy z agentami włączali się Niemcy polskiego obywatelstwa mieszkający w zachodniej Wielkopolsce, w Międzychodzie, w Nowym Tomysłu, w Buku, Wolsztynie, Opalenicy, Grodzisku Wlkp., Zbąszyniu czy licznych osiedlach i wsiach⁷.

Jak ustalił Przemysław Mnichowski, agenturą w Nowym Tomysłu kierował Bruno Hinz, urzędnik bankowy, przy współudziale Maxa Sticha, właściciela majątku z Turkowa, kupców Konrada Kennenwischera i Kurta Langego. Ważną rolę pełnił Max von Pöcent, właściciel ziemski ze Starego Tomysła. Komórki agenturalne rozsiane były w Buku, Granowie, Lwówku i Grodzisku. Kierowali nimi Bruno Hildebrand, Paul Kutner, Gerhard Koster i duchowny

⁷ Okręgowa Komisja do Spraw Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Zielonej Górze [dalej: OK ZG], akta śledztwa DS. 16/67.

ewangelicki Diskon Müller⁸. Agenturą w Zbąszyniu kierował Otto Gutsche II, gospodarz ze Strzyżewa. Do grupy należeli Hermann Müller z Jastrzębska Nowego, Leo Fellner, restaurator ze Zbąszynia, Hermann Pfeiffer oraz Willi Redlich z Nowej Wsi. Już w pierwszych dniach okupacji, jako szczególnie dobrze znający teren, inicjowali i uczestniczyli oni w aresztowaniach i osadzeniu polskich patriotów w międzyrzeckim obozie. Bardzo aktywne były agentury w Międzychodzie i Wolsztynie. Tą ostatnią kierował kupiec Bruno Schulze, późniejszy inicjator licznych masowych zbrodni dokonanych przez specjalne Komando Bormann z Zielonej Góry, 72-osobowy oddział Verst. Polizeischutz, który od 8 września do końca października 1939 roku dokonał kilkudziesięciu zbrodni indywidualnych i masowych na terenie okupowanego miasta i powiatu wolsztyńskiego⁹.

Agentura wolsztyńska miała swe komórki prawie we wszystkich okolicznych wsiach. Odegrały one rolę źródła informacyjnego i dywersyjnego na terenach przygranicznych, gdzie przeprowadzały prowokacje¹⁰ i wystąpienia antypolskie. Punkty przerzutowe dla młodych Niemców działały w majątku Ernesta Lehfelda w Powodowie koło Wolsztyna, w majątku Wioska hrabiny von Schlieben (współzałożycielki niemieckiego Westbanku) w Wolsztynie, głównej ostoji niemieczyny na tym terenie.

Do zachodniej Wielkopolski wtargnęły oddziały Einsatzgruppe VI dowodzone przez SS-Oberführera E. Naumanna, składające się z Einsatzkommando EK 1/VI, określanego jako EK 14 pod dowództwem SS-Sturmbahnführera G. Flechsa, oraz EK w/VI dowodzone przez SS-Sturmbahnführera E. Sommera¹¹. Esesmani dysponowali wykazami „wrogów” Rzeszy przeznaczonych do natychmiastowego internowania. Mieli także instrukcje, mapy z opisami miejscowości do zajęcia, bardzo szczegółowe dane na temat określonych osób

⁸ OK ZG, OKZ VII/14/78.

⁹ OK ZG, Ds. 1/74.

¹⁰ P. Mnichowski, *Hitlerowskie incydenty graniczne w powiecie zielonogórskim i wschowskim w świetle dowodów*, „Przegląd Lubuski” 1972, nr 4, s. 59-69.

¹¹ S. Nawrocki, *Hitlerowska okupacja Wielkopolski w okresie zarządu wojskowego, wrzesień – październik 1939*, Poznań 1966.

z mniejszości niemieckiej, z którymi należało nawiązać kontakt, gdyż stanowiły cenne źródło informacji.

Według P. Mnichowskiego, już w godzinach popołudniowych 1 września 1939 roku członkowie grup operacyjnych doprowadzali polskich obywateli z przygranicznych wiosek do aresztu policyjnego w Kargowej (Karge)¹².

Internowano dużą grupę mieszkańców Małej Wsi koło Kopanicy, gdzie uprzednio zastrzelono sołtysa, 63-letniego Stanisława Tomysa, przed jego własnym domem. Wśród aresztowanych znajdowali się: Bolesław Klemie, Józef Kaźmierczak, Władysław Nowak, Jan Stodółka, Walenty Cichy, Franciszek Małycha. W przygranicznej Kopanicy zastrzelono w tym dniu 30-letniego Władysława Weissa, a do aresztu w Kargowej doprowadzono Jana Małychę, Stanisława Kuleszę i Karola Hajduka¹³. 3 września osadzono tam księdza kanonika Edmunda Majkowskiego, kopanickiego proboszcza.

Ignacy Łoziński wspominał:

Zatrzymany zostałem przez Niemców w mundurach Wehrmachtu nieprzypadkowo, gdyż mieli oni moje dane personalne. Przewieziono mnie do obozu w Międzyrzeczu, gdzie byłem przesłuchiwany przez funkcjonariusza gestapo, który oświadczył, że jestem politycznie podejrzany. Wypytywano mnie przede wszystkim o to, kto ze znanych mi Polaków brał udział w powstaniu wielkopolskim. W Międzyrzeczu przebywałem do grudnia 1939 roku, skąd w grupie innych więźniów przetransportowany zostałem do takiego samego obozu w Skwierzynie¹⁴.

Na podstawie kłamliwej denuncjacji wspomnianego volksdeutscha O. Gutschego, w obozie międzyrzeczkim osadzono sołtysa

¹² P. Mnichowski, *Powstanie i działalność pierwszych gestapowskich obozów na Środkowym Nadodrzu w latach 1939-1940*, [w:] *Prawda i Pamięć. O pracach badawczo-śledczych OKBZpNP – Instytutu Pamięci Narodowej w Zielonej Górze 1965-1995*, pod red. J. Benyskiewicza, Zielona Góra 1995, s. 22-23.

¹³ OK ZG, Ds. 20/68.

¹⁴ OK ZG, Ds. 20/68, t. I, s. 33, zeznanie świadka Ignacego Łozińskiego.

Strzyżewa, Franciszka Dąbrowskiego, a także innych mieszkańców: Jana Olszewskiego, Jerzego Kanię, Antoniego Boka, Stefana Dąbrowskiego, Józefa Basińskiego i Wiktora Błachowiaka. Odwet za rzekome krzywdy wyrządzane niemieckiej mniejszości w Polsce miał być najskuteczniejszym środkiem pozbycia się niepożądanego i niebezpiecznego żywiołu polskiego. Nad zatrzymanymi znęcano się od pierwszych chwil uwięzienia. Córka Franciszka Dąbrowskiego, 11-letnia wówczas dziewczynka, i jej starszy brat obserwowali, jak miejscowi volksdeutsche (Herman Schmidt, handlarz wikliną, Walter Schmidt, Otto Wolf, Otto Gutsche i inni członkowie Selbstchutzu) katowali ich ojca w strzyżewskiej remizie strażackiej. Wśród wyzwisk, rzucania kamieniami i opluwania „sołtysa, polskiej świni” przez rozhisteryzowaną niemiecką ludność, pędzono Dąbrowskiego do aresztu w Zbąszyniu¹⁵.

16 września do obozu w Międzyrzeczu doprowadzono Adama Maciejewskiego, Ignacego Napierałę, rolników z Łowynia, wsi w powiecie międzychodzkiem.

Polaków z Grodziska Wielkopolskiego, Nowego Tomyśla, Zbąszynia i innych miejscowości przygranicznych obszarów zachodniej Wielkopolski, po kilku dniach przetrzymywania w aresztach policyjnych lub miejscowych więzieniach, również transportowano do obozu w Międzyrzeczu¹⁶.

Planując agresję na Polskę, już w sierpniu 1939 roku hitlerowcy przygotowali na terenie Międzyrzecza obóz dla internowanych obywateli polskich, mieszkańców pogranicza Wielkopolski, powiatu wolsztyńskiego, nowotomyskiego i międzychodzkiego. W wyniku akcji przeprowadzonej 10 i 11 września, pod zarzutem wrogiego stosunku do III Rzeszy, do obozu przywieziono znaczną liczbę Polaków, czołowych działaczy polonijnych, społecznych, politycznych, przedstawicieli inteligencji i wolnych zawodów, byłych powstańców.

¹⁵ *Ibidem*, zeznanie świadka Marii Stachowiak-Dąbrowskiej.

¹⁶ P. Mnichowski, *Hitlerowskie obozy karne, więzienia na Ziemi Lubuskiej i inne formy represji w latach 1933-1945*, Zielona Góra 1975, s. 29.

W obozie panowały trudne warunki, terror i głód¹⁷. Aresztowano też Polaków z niemieckim obywatelstwem. Wśród więźniów znalazł się Franciszek Bogajewicz, urodzony 2 lutego 1874 roku w Kamionnie, mistrz rzeźniczy z Pszczewa, działacz Związku Polaków w Niemczech. Z Międzyrzecza został zesłany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen¹⁸.

Opisywany obóz został zlokalizowany w barakach po hitlerowskiej służbie pracy przy Feldstrasse (obecnie ul. Polna). Głównym jego przeznaczeniem była izolacja zatrzymanych Polaków, a następnie przeprowadzenie przez gestapo z Frankfurtu n. Odrą wstępnych czynności zmierzających do ujawnienia „wrogich elementów”; funkcjonował także jako punkt przesyłowy do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Ravensbrück. Większość więźniów nigdy nie wróciła w rodzinne strony¹⁹.

W połowie września 1939 roku, według Jana Olszewskiego ze Strzyżewa, w obozie w Międzyrzeczu przebywało co najmniej 120 więźniów, około 20 września przekazanych do podobnego obozu w Skwierzynie, który funkcjonował od początku wojny do marca 1940. Oficjalna nazwa brzmiała Geheime Staatspolizei Haftlingslager in Schwerin am Warte, w skrócie Gefangenenlager. Mieścił się w budynku byłej szkoły pedagogicznej przy Gross Topferstrasse 38 (dziś ul. Przemysłowa 42). Został utworzony decyzją szefa gestapo we Frankfurcie n. Odrą, SS-Sturmbahnführera Adolfa Hoffmana, w celu internowania Polaków wrogo ustosunkowanych do III Rzeszy. Od 7 września do obozu przywożono kolejne transporty, 16 września przybyli wszyscy więźniowie z likwidowanego obozu w Międzyrzeczu, w większości lokalni urzędnicy państwa polskiego, około 120 osób. Więźniowie pracowali przy karczowaniu lasu, budowie drogi i w pobliskim majątku Popowo. Osadzonych

¹⁷ Zob.: Aneks 1; OK ZG 1 Ds. 20/68; P. Mnichowski, *Hitlerowskie obozy pracy w Międzyrzeczu i Skwierzynie 1939-1940 w świetle nowych dokumentów*, „Przegląd Lubuski” 1977, nr 4, s. 59-69; W. Lemiesz, *Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma*, Poznań 1959, s. 175; W. Lemiesz, *Miejsca martyrologii na Ziemi Lubuskiej*, Poznań 1969, s. 70-72.

¹⁸ OK ZG, Ds. 17/67.

¹⁹ OK ZG, OKZ VII/13/68.

eksterminowano przez zmuszanie do morderczego wysiłku, przez pojedyncze zabójstwa w samym obozie, wywózki i egzekucje zbiorowe w okolicznych lasach. W październiku 1939 roku więźniów podzielono na trzy grupy: przeznaczonych do likwidacji na miejscu, do wysłania do Fortu VII w Poznaniu, skierowanych do wywiezienia do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Buchenwaldzie. W marcu 1940 roku obóz zlikwidowano, a część internowanych została zamordowana²⁰.

Franciszka Radnego z Łomnicy zatrzymano 10 września 1939 na podstawie fałszywych doniesień Niemca Zimscha, doprowadzono do aresztu w Zbąszyniu, gdzie kazano mu wykopać dla siebie grób. Po pewnym czasie polecono czynność przerwać, oświadczając, że jako szczególnie niebezpieczny dla III Rzeszy więzień zostanie przekazany do obozu gestapo w Międzyrzeczu. Jego relacja brzmi następująco:

Po dwóch dniach pobytu w Zbąszyniu wraz z aresztowanym Polakiem Ignacym Łozińskim, sołtysem Łomnicy, zostaliśmy przewiezieni do Międzyrzecza. Po drodze zabrano z więzienia w Trzcielu Polkę Graś. W obozie przejściowym przebywałem do 9 października 1939 roku. W tym czasie w obozie przebywało więcej Polaków, z tych, co znałem, to byli Zamuel z Nowego Tomysła, Władysław Zuza, zamieszkały wówczas w Łomnicy, a obecnie w Nowym Tomysłu, Bernard Flejszarowicz z Łomnicy, Wittchen z Opalenicy, sołtys z Kuślina i wiele innych osób. W Międzyrzeczu Polacy w tym czasie zajmowali 4 baraki, w każdym takim baraku było co najmniej 100 osób. Obóz ten był pod zarządem gestapo. Podczas mojego pobytu w Międzyrzeczu nie widziałem osobiście, aby ktoś z Polaków został zamęczony, względnie zabity przez Niemców. Wiem jedynie ze słyszenia, że miano załuc Polaka, ale nazwiska tej osoby nie znam. W obozie każdy z Polaków był przesłuchiwany, ja również byłem przesłuchiwany, nie bito mnie, słyszałem jednak od innych więźniów, że ich bito. Potem zostałem przewieziony do Skwierzyny nad

²⁰ Zob.: Aneks nr 1; OK. ZG Ds. 20/68; P. Mnichowski, *Hitlerowskie obozy...*, s. 59-69; W. Lemiesz, *Dąbrówka...*

Wartą, był to również obóz przejściowy. Ze mną przewiezieni zostali inni Polacy: Łoziński, Zuza, Flajszerowicz. Przypominam sobie, że było tam dużo Polaków z Międzychodu i okolic. Wiem, że był tam burmistrz Międzychodu, ponadto dyrektor PZU z Poznania, Baranowski, imienia nie wiem, również był tam ksiądz z Kopanicy, powiat Wolsztyn. W Skwierzynie przebywałem do 20 listopada 1939 roku. W czasie mojego pobytu w Skwierzynie został kolbami zabity młody chłopak z Nowego Tomyśla, mógł mieć około 22 lat, imienia i nazwiska tego chłopaka nie znam. O innych przypadkach zabicia, względnie rozstrzelania Polaków tym obozie nie słyszałem, jak również nie widziałem nic takiego. W obozie w Międzyrzeczu obsługa niemiecka była Polaków, jednakże w obozie w Skwierzynie było o wiele gorzej. Obsługa niemiecka chodziła z nahajkami, w większości były to kije-pałki grubości palca i bili, kogo popadło i bez żadnego powodu. Ja również w tym obozie oberwałem niemało. Obsługa składała się z samych Niemców, mężczyzn. Wśród Polaków też byli sami mężczyźni. Niemcy chodzili w granatowych mundurach, jak również w czarnych, jednakże tych ostatnich były dwa lub trzy. Obsługi niemieckiej mogło być około 15 osób, żadnego nazwiska z obsługi nie znam, również nie wiem, kto był komendantem obozu. W czasie mojego pobytu w Skwierzynie mogło być tam ponad sto osób. Ja przebywałem w sali, w której było 40 osób. Nie orientuję się, ile było takich sal, nie wolno było chodzić do innych sal. Sala, w której przebywałem, była dość duża, leżeliśmy jeden przy drugim na słomie. Każdy do okrycia otrzymywał koc. Wyżywienie więźniów było złe: na śniadanie z reguły dostawaliśmy suchy chleb, jedynie w niedzielę dostawaliśmy smalec i czarną kawę. Podczas mojego pobytu w obozie codziennie jeździliśmy do wybierania ziemniaków, obiad dostawaliśmy w czasie pracy – dostawaliśmy tylko zupę. Na kolację, podobnie jak na śniadanie dostawaliśmy suchy chleb i kawę. W niedzielę, przed moim zwolnieniem z obozu w Skwierzynie, był podział więźniów i od jednego Niemca z obsługi dowiedziałem się, że pojedę do Oranienburga. Właściwie to Niemiec ten powiedział to Łozińskiemu i ja dowiedziałem się o tym od niego. Wiem, że z tego obozu wywożono również Polaków do Dachau. Nazwiska Rej i Zimny są mi znane, jednakże imion tych osób nie wiem. Wiem, że w obozie przebywał milicjant z Borui

Kościelnej o nazwisku chyba Brambort. Co się z nim stało, nie wiem. Słyszałem, że po moim zwolnieniu Zuza został wywieziony do Dachau. Wiem, że Flejszerowicz został rozstrzelany, ale w jakich okolicznościach, to nie wiem²¹.

Pierwszy transport aresztowanych przybył do Skwierzyny już około 7 września 1939 roku z Międzychodu. Wśród nich byli m.in. Jan Cylny i Franciszek Linkiewicz, podejrzani o współudział w zamordowaniu volksdeutscheów Furcheinów z Wiktorowa, a ponadto o rzekome prześladowanie miejscowego Niemca z Mokrzec, Hermana Herzoga, oraz Jan Piosik i Paweł Sankowski. 16 września do Skwierzyny przetransportowano grupę aresztowanych z Nowego Tomysła, w której znajdowali się – Władysław Zuza z Miedzichowa, Bernard Flejszarowicz z Łomnicy, Franciszek Zimny i Stanisław Nowaczyk z Michorzewa oraz Jan Nowak z Chrapliwa. Po kilku dniach przywieziono Wojciecha Kołodzieja z Nowego Tomysła, Stanisława Komina z Chrapliwa oraz Leona Kasprzaka, rolnika z Wąsowa. Przyczyny ich aresztowania były różne, np. Franciszek Zimny padł ofiarą zemsty kolonistów niemieckich z Kuśliny. Przed wybuchem wojny mieszkał w Michorzewie i jako rolnik posiadający kilkunastomorgowe gospodarstwo pełnił również funkcję sołtysa. Wobec faktu, iż w sąsiadującej wsi Kuślinie przebywali prawie sami niemieccy gospodarze, również tam powierzono mu sołectwo. Franciszek Zimny był sołtysem energicznym, przede wszystkim patriotą, który z taktem, ale konsekwentnie żądał od miejscowych Niemców wykonywania zarządzeń władz polskich. Cechy osobowości polskiego sołtysa wystarczyły, by jako „szczególnie niebezpieczny Polak” w pierwszych tygodniach hitlerowskiego terroru został zesłany do obozu. Natomiast 18-letni Bernard Flejszarowicz na krótko przed wybuchem wojny zaczął pracować jako uczeń piekarski w Miedzichowie i u Niemca Schulza. W tym czasie aktywnie udzielał się w miejscowej organizacji OPL (Obrona Przeciw-Lotnicza) ku niezadowoleniu pracodawcy, wrogo nastawionego do Polaków.

²¹ OK ZG, Ko 11/72, zeznanie Franciszka Radnego.

Najprawdopodobniej z jego podpuszczenia młody mężczyzna został aresztowany i umieszczony w skwierzyńskim obozie²².

Przyczyny aresztowania i pobytu w Skwierzynie ukazuje relacja Władysława Zuzy, który później został zesłany do Sachsenhausen, a następnie do Dachau, gdzie przebywał do wyzwolenia w 1945 roku.

Od 1933 roku aż do mego aresztowania, które nastąpiło 12 września 1939 roku, zamieszkiwałem w przygranicznej wiosce, w Miedzichowie, w dawnym powiecie nowotomyskim. Pracowałem w warsztacie jako kołodziej. Miedzichowo było wioską, w której dominowali niemieccy koloniści wrogo ustosunkowani do Polaków i wszystkiego, co polskie. Od maja 1939 roku dało się zaobserwować wzmożoną aktywność w przygranicznym pasie, zwłaszcza młodych Niemców, którzy masowo nielegalnie przekraczali granicę i uciekali do Rzeszy. Granica w tym czasie był niespokojna. Bardzo często niemieccy dywersanci podpalali stogi ze słomą, stare chlewy, a następnie oskarżali nas, Polaków, o niszczenie ich dobytku. Przypominam sobie, że w tym czasie uciekł z Miedzichowa do Rzeszy ich przywódca, handlarz wikliną, Karl Fechner. W tej sytuacji od połowy sierpnia 1939 roku jako jeden nielicznych Polaków zostałem potajemnie zmobilizowany do wojska. Moim zadaniem było rozwożenie i doręczanie kart mobilizacyjnych w pasie granicznym, a nadto pełnienie straży na punkcie obserwacyjnym, położonym na wzgórzu opodal Miedzichowa. Zadaniem punktu obserwacyjnego było przekazywanie telefonem wszelkich ruchów na drodze, zauważonych pożarów itp. Brałem również udział w wysadzeniu mostu podczas wycofywania się oddziałów Wojska Polskiego z Miedzichowa, z którymi udałem się w kierunku Poznania.

12 września 1939 roku, gdy powróciłem do Miedzichowa, zostałem przez Karla Fechnera zatrzymany i nieludzko pobity jako szczególnie niebezpieczny Polak. Odesłano mnie z grupą innych polskich „bandytów” do obozu w Skwierzynie. Przypominam sobie, iż pierwsza grupa Polaków, którą tego samego dnia przywieziono z Nowego Tomyśla, była tak storturowana

²² P. Mnichowski, *Powstanie i działalność...*, s. 29.

i zakrwawiona, że w pierwszej chwili nie mogłem nikogo rozpoznać²³.

Najliczniejszą grupę więźniów w obozie skwierzyńskim stanowili obywatele Międzychodu i powiatu międzychodzkiego, których już od pierwszych dni okupacji licznie osadzano w miejscowym prowizorycznym areszcie policyjnym lub mordowano. Pod koniec września 1939 roku w Skwierzynie znaleźli się: Józef Wincenty, aresztowany 18 września w Grobli koło Międzychodu, zamordowany w tym obozie; Józef Repczyk, Władysław Kortus, wójt gminy Łowyń, Marcin Janas, Wiktor Rudnicki, Mirosław Arendt, aresztowany 28 września w Gralewie, sekretarz Starostwa Powiatowego w Międzychodzie; Jan Kaiser, rozstrzelany później w Forcie VII w Poznaniu; Paweł Jankowiak, zamęczony w siedzibie gestapo we Frankfurcie n. Odrą; 18-letni Kazimierz Wąchalowski z Upartowa, zadenuncjowany przez Annę Böza, córkę gospodarza niemieckiego, u którego pracował w Kurnatowicach, gdyż wyraził się w pierwszych dniach wojny, że „Polacy nie oddadzą ani guzika” – zamordowany po kilku dniach w Skwierzynie²⁴.

Na podstawie przeprowadzonych prac badawczych powstało unikalne wydawnictwo *Międzychodzka Księga Śmierci* z listą ofiar reżimu hitlerowskiego, byłych mieszkańców miasta i gminy Międzychód oraz gmin Sieraków, Chrzypsko Wielkie i Milicz²⁵.

Wśród zamordowanych znajdują się osoby, których losy obrazują system niemieckich zbrodni: Bronisław ARENDT, ur. 15 marca 1890 w Dąbrówce Królewskiej. Asesor Wydziału Powiatowego w Międzychodzie. Aresztowany 28 września 1939 w Gralewie, powiat Międzychód. Od aresztowania do 18 listopada 1939 przebywał w więzieniu w Międzychodzie, następnie do 27 stycznia 1940 w obozie w Skwierzynie. Tego dnia został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu i tam rozstrzelany. Aleksander BAKALAREK, zamieszkały w gminie Kwilcz, powiat Międzychód,

²³ OK ZG, Ds. 20/68, zeznanie Władysława Zuzy.

²⁴ P. Mnichowski, *op. cit.*, s. 32-33.

²⁵ T. Liberkowski, *Międzychodzka Księga Śmierci*, Międzychód 1997.

rolnik. Aresztowany i osadzony w obozie w Skwierzynie. Zginął 5 czerwca 1940. Andrzej BURLAGA, mieszkaniec Międzychodu. W październiku 1939 aresztowany i osadzony w obozie skwierzyńskim. W połowie grudnia 1939 został zesłany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zginął. Kazimierz DRECZKA, ur. 26 lutego 1910 w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie. Rolnik. Aresztowany 4 listopada 1939 w Ryżynie. Do 6 listopada 1939 przebywał w Chrzypsku Wielkim, następnie w Międzychodzie i obozie w Skwierzynie. Zginął. Brak wszelkich wiadomości. Zygmunt GÓRZYŃSKI, ur. 25 stycznia 1921 w Ryżynie, powiat Międzychód. Rolnik. Aresztowany 4 listopada 1939 w Chrzypsku Wielkim, gdzie przebywał do 6 listopada 1939, następnie został przewieziony do aresztu w Międzychodzie i do Skwierzyny. Zginął zamordowany w obozie. Andrzej HAUZA, ur. 22 listopada 1890 w Dembnie, powiat Poznań. Syn Marcina i Wiktorii zd. Józwiak. Powstaniec wielkopolski 1918/19. Pracownik Straży Granicznej w Międzychodzie. Aresztowany 28 września 1939 w Międzychodzie. Od chwili aresztowania do 18 listopada przebywał w Międzychodzie, od 18 listopada 1939 do 27 stycznia 1940 w obozie w Skwierzynie. Tego dnia został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu i rozstrzelany. Jan KAISER, ur. 22 listopada 1888. Aresztowany 29 września 1939 w Międzychodzie. Od chwili aresztowania do 26 stycznia 1940 więziony w obozie w Skwierzynie. Został rozstrzelany 27 stycznia 1940 roku w Forcie VII w Poznaniu. Uznano za zmarłego postanowieniem Sądu Grodzkiego w Międzychodzie III Zg6/46 z 6 sierpnia 1946. Franciszek MAJCHRZAK, ur. 9 stycznia 1908 w Chojnie, powiat Szamotuły. Rolnik, zamieszkały w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie, tam aresztowany 4 listopada 1939. Od chwili aresztowania przebywał: do 6 listopada 1939 w Chrzypsku Wielkim, następnie w więzieniu w Międzychodzie i w obozie w Skwierzynie. Zginął. Adam MAJEWSKI, ur. 20 listopada 1891 w Barcinie, powiat Szubin. Powstaniec wielkopolski 1918/19. Emerytowany komisarz straży granicznej. Aresztowany 17 października 1939 w Międzychodzie, gdzie przebywał do 1 listopada, następnie został uwięziony w obozie w Skwierzynie. 27 stycznia 1940 został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu i rozstrzelany. Jan MISTRZAK, ur. 25 maja

1886 w Czeszkowie, powiat Łask. Syn Tomasza i Jadwigi. Rolnik leśny zamieszkały w Kaplinie, powiat Międzychód. Aresztowany 15 października 1939 w Kaplinie. Od chwili aresztowania do 4 listopada 1939 przebywał w więzieniu w Międzychodzie, od 4 listopada 1939 w obozie w Skwierzynie. Zaginął. Od stycznia 1940 brak wszelkich wiadomości. Wincenty NOWACZYŃSKI, ur. 16 marca 1883 w Kamionnie, powiat Międzychód. Syn Jana i Nepomuceny zd. Łuka. Powstaniec wielkopolski 1918/19. Pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku. Zamieszkały w Izdebnie, powiat międzychodzki. Aresztowany 16 października 1939 w Chrzypsku Wielkim, powiat Międzychód. Od chwili aresztowania przebywał w areszcie w Międzychodzie, następnie w obozie w Skwierzynie. W 1940 został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu i tam zamordowany 18 stycznia o godz. 18.30. Jan PIOSIK, zamieszkały na terenie Międzychodu. Aresztowany we wrześniu 1939 został osadzony w obozie w Skwierzynie. Zaginął. Michał SKRZYPCZAK, ur. 27 września 1888 w Golinie, powiat Jarocin. Syn Antoniego i Franciszki zd. Andrzejczak. Powstaniec wielkopolski 1918/19. Burmistrz miasta Międzychód w latach 1928-1939. Członek Komitetu Budowy Pomnika Wolnej Zjednoczonej i Niepodległej Polski w Międzychodzie. Aresztowany 17 października 1939 w Międzychodzie. Od 1 listopada przebywał w Obozie w Skwierzynie. Zamordowany 28 stycznia 1949 w Forcie VII w Poznaniu. Franciszek SPARTY, ur. 21 stycznia 1909 w Lewowicach, powiat międzychodzki. Syn Marcina i Heleny zd. Gogorzewska. Robotnik. Aresztowany 8 września 1939 w Upartowie, gmina Kwilcz, powiat międzychodzki. Od chwili aresztowania do 10 września przebywał w więzieniu w Międzychodzie, następnie w obozie w Skwierzynie. Zaginął bez wieści. Ostatnia wiadomość pochodzi z 9 stycznia 1940. Edmund SZCZECHOWIAK, ur. 2 października 1919 w Zajączkowie, powiat Szamotuły. Syn Józefa i Bronisławy zd. Mikołajczak. Robotnik. Aresztowany 4 listopada 1939 w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie, powiat Międzychód. Od chwili aresztowania do 6 listopada przebywał w Chrzypsku Wielkim, potem w więzieniu w Międzychodzie, wreszcie w obozie w Skwierzynie. Zaginął. Józef SZCZECHOWIAK, ur. 11 lutego 1895 w Lipicy, powiat Szamotuły. Syn

Stanisława i Marianny zd. Korpik. Robotnik. Aresztowany 4 listopada 1939 w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie, powiat Międzychód. Od chwili aresztowania przebywał w Chrzypsku Wielkim, od 6 listopada 1939 w areszcie w Międzychodzie, a następnie w obozie w Skwierzynie. Zginął. Stanisław SZCZECHOWIAK, ur. 7 kwietnia 1905 w Koźlu, powiat Szamotuły. Syn Stanisława i Marii z zd. Korpik. Kował. Arszewany 4 listopada w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie, powiat Międzychód. Od momentu aresztowania do 6 listopada przebywał w Chrzypsku Wielkim, następnie w areszcie w Międzychodzie, później w obozie w Skwierzynie. Zginął. Franciszek WAŚKOWIAK, ur. 25 października 1897 w Kokowie, powiat Szamotuły. Syn Szczepana i Antoniny zd. Krajeska. Powstaniec wielkopolski 1918/19. Członek Komitetu Budowy Pomnika Wolnej Zjednoczonej i Niepodległej Polski w Międzychodzie. Kontroler sanitarny. Aresztowany 16 października 1939 w Międzychodzie. Od chwili aresztowania do 3 listopada przebywał w więzieniu w Międzychodzie, następnie od 3 listopada 1939 do 23 stycznia 1940 w obozie w Skwierzynie. 24 stycznia znalazł się w Forcie VII w Poznaniu, gdzie zmarł 13 marca 1940. Kazimierz WĄCHALSKI, ur. w Upartowie, powiat międzychodzki. Pracował w Kurnatowicach i tam został aresztowany jesienią 1939 na skutek oskarżenia Anny Böza, córki niemieckiego gospodarza. Przebywał w obozie w Skwierzynie, następnie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Zginął w lutym 1940. Józef WINCENTY, ur. 12 marca 1895. Rolnik. Aresztowany 18 września 1939 w Grobii, powiat Międzychód. Przebywał w więzieniu w Międzychodzie oraz w obozie w Skwierzynie. Zginął. Stanisław WITKOWSKI, ur. 23 października 1903 w Lutomku, powiat Międzychód. Syn Karola i Heleny. Robotnik. Aresztowany 4 listopada 1939 w Ryżynie, gmina Chrzypsko Wielkie, powiat międzychodzki. Od aresztowania przebywał w Chrzypsku Wielkim, od 6 listopada w areszcie w Międzychodzie, później w obozie w Skwierzynie. Zginął. Prawdopodobnie rozstrzelany 15 stycznia 1940 w lasach pod Skwierzyną.

Sytuację w obozie w Skwierzynie ukazuje zeznanie Romana Kamyszka:

Aresztowany zostałem w Międzychodzie w dniu 13 września 1939 roku przez gestapo z Frankfurtu, a następnie zostałem przewieziony do obozu w Skwierzynie. Służbę w tym obozie pełniła policja w mundurach granatowych, też z Frankfurtu. Jeżeli chodzi o wyżywienie, to rano otrzymywaliśmy kawę i kromkę chleba i taki sam pokarm na kolację. W czasie pobytu w obozie wyprowadzano nas do pracy do pobliskich gospodarzy, gdzie otrzymywaliśmy obiady. Jeżeli chodzi o warunki sanitarne, to były nienajlepsze, na sali było nas około 20-30 osób. Gdy pracowaliśmy u gospodarzy, pilnowali nas policjanci, którzy to bili więźniów. W obozie w Skwierzynie przebywałem do połowy grudnia 1939 roku. W obozie w tym czasie przebywało około 130 więźniów. Obóz podlegał gestapo we Frankfurcie. Ze względu na upływ czasu, nie pamiętam nazwiska komendanta, ani nazwisk załogi. Razem ze mną przebywał pułkownik Nowaczyński z majątku Błazewo powiat Międzychód, Adam Majewski, emerytowany komisarz straży granicznej, Tac, sekretarz gminy Międzychód, Arent, sekretarz starostwa, Waškowiak, urzędnik tegoż starostwa oraz Michał Skrzypczak, burmistrz z Międzychodu. Księdza Franciszka Klauzińskiego widziałem tylko w areszcie w Międzychodzie. W obozie w Skwierzynie ponadto przebywali: Wiktor Rudnicki z Międzychodu, Józef Żebczyk, Kortus Stanisław, Kaiser, Hauza, strażnik graniczny, Andrzej Burlaga, Marcin Janas. Innych nazwisk już nie pamiętam, ale przypominam sobie, że razem ze mną przywieziono do obozu w Skwierzynie 25 osób aresztowanych w Międzychodzie. W połowie grudnia wraz z Józefem Żebczykiem, Kortusem, Janasem, Rudnickim i Błachowiakiem zostałem wywieziony do obozu w Sachsenhausen. W połowie listopada pozostali z 25 aresztowanych zostali wywiezieni do lasu w okolicy Pniewa i tam rozstrzelani²⁶.

Inny świadek, Walenty Golczak, opisał bestialstwa dokonywane w piwnicach ratusza miejskiego w Nowym Tomysłu.

²⁶ OK ZG, Ko 41/70, zeznanie świadka Romana Kamyszka.

Aresztowany zostałem w pierwszych dniach września 1939 roku w Grodzisku przez miejscowych Niemców. Zadenuncjował mnie Niemiec, murarz Bombicki z Grodziska. Zarzucono mi, że brałem udział w rekwirowaniu koni należących do gospodarzy niemieckich. Przez pierwsze dwa tygodnie trzymano mnie i wielu innych Polaków w piwnicach ratusza w Grodzisku. Następnie przewieziono mnie wraz z innymi samochodem do Nowego Tomyśla. W Nowym Tomyślu trzymano nas również w piwnicach ratusza miejskiego. Byliśmy tam strasznie bici i torturowani przez wartowników, którzy wywodzili się przeważnie z miejscowych Niemców. Mniej więcej po tygodniu strasznie pobitych i zmaltretowanych przywieziono nas do obozu skwierzyńskiego. Przypominam sobie, że byli ze mną również Nikodem Wittchen i niejaki Król z Opalenicy. Pierwszego, tj. Wittchena wywieziono później do Poznani na Fort VII i rozstrzelano, natomiast Króla najprawdopodobniej rozstrzelano w pobliskim lesie, opodal obozu skwierzyńskiego. Ogólnie było nam wiadomo, że co pewien czas wywożono samochodem grupę więźniów, których rozstrzeliwano w okolicznych lasach. Nie potrafię dzisiaj powiedzieć, kto znajdował się wśród ofiar. Z całą pewnością jednak stwierdzam, że tych wszystkich więźniów, których wywoływano, wywożono, następnie likwidowano. Przypominam sobie, że wśród więźniów był również leśniczy z Lasówki, nazwiskiem Zajdel. Jakie były jego dalsze losy, tego nie mogę powiedzieć. W obozie byli również jacyś bliżej nieznanymi polscy księża, Polacy z Wolsztyna i Międzychodu oraz innych przygranicznych miejscowości²⁷.

Kwerenda nie pozwoliła ustalić nazwisk wspomnianych księży. Znane są przypadki aresztowania i osadzania w obozach koncentracyjnych następujących duchownych: ks. Wojciech Perski, proboszcz w Rostarzewie, który zmarł w Dachau 3 października 1942 roku; ojciec Józef Cał, profesor teologii w seminarium w Obrze, zamordowany w Dachau; ks. Robert Marcinowski, wikariusz w Kaszczorze, który zmarł w Guben w wyniku pobicia 22 listopada 1940 roku²⁸.

²⁷ OK ZG, Ds. 21/67, zeznanie świadka Walentego Golczaka.

²⁸ Zbiory archiwalne Muzeum Regionalnego w Wolsztynie.

Łącznie przez obóz w Sachsenhausen przeszło ponad pół tysiąca księży katolickich – Polaków²⁹.

Inną szczególnie prześladowaną grupą byli nauczyciele. Tylko w powiecie wolsztyńskim aresztowano 29 nauczycieli³⁰.

W ostatnich dniach września 1939 roku do obozu w Skwierzynie przekazano Leona Kinkowskiego, Nikodema Wittchena, członka Towarzystwa „Sokół”, byłego powstańca wielkopolskiego z Opalenicy; Antoniego Pospieszalę i Leona Nowaczyńskiego z Kamionnej, oraz Franciszka Gablera z Chorzemina koło Wolsztyna. Z tej grupy więźniów Leon Kinkowski i Antoni Pospieszala zesłani zostali do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd już nie powrócili³¹.

Bardzo wymowne są zeznania świadka Szczepana Bręka na temat warunków obozowych:

W obozie w Skwierzynie przebywało nas około 120 osób. Traktowani byliśmy jako „polscy bandyci”. Codziennie przeprowadzano w obozie poranną „gimnastykę”, w czasie której bito i znęcano się nad nami. W obozie panował głód. Każdorazowy przyjazd na wizytę gestapowców z Frankfurtu kończył się masowym biciem nas, maltretowaniem, a nawet zabiciem któregoś z więźniów. Byłem bezpośrednim świadkiem zamordowania Piotra Kmiecica, kowala z Grodziska Wielkopolskiego oraz Walentego Rzepy, starego powstańca wielkopolskiego. Byli oni bici na bloku przez gestapowców taboretami i innymi ciężkimi przedmiotami. W dniu zamordowania Kmiecica i Rzepy pewną grupę więźniów wywieziono w niewiadomym kierunku.

²⁹ T. Cieślak, *Oranienburg–Sachsenhausen. Hitlerowskie obozy śmierci 1933-1945*, Warszawa 1972, s. 86.

³⁰ Zbiory archiwalne Muzeum Regionalnego w Wolsztynie. Wśród aresztowanych znaleźli się: Antoni Sturny (Wolsztyn), Wiktor Wandycz (Wolsztyn), Tadeusz Szymański (Wolsztyn), Franciszek Kuhsmann (Wolsztyn), Tadeusz Wichowski (Wolsztyn), Franciszek Kubicki (Wolsztyn), Maria Janiszewska (Wolsztyn), Stanisław Roj (Rakoniewice), Maria Trumpusówna (Rakoniewice), Stanisław Grzybowski (Rostarzewo), Bronisław Kaźmierski (Rostarzewo).

³¹ OK ZG, Ds. 21/67.

Walenty Rzepa, którego w tak bestialski sposób zamordowano, urodził się 5 lutego 1873 roku w Turkowie koło Buku. W 1919 brał udział w powstaniu wielkopolskim. Aresztowano go 13 września 1939 roku jako „szczególnie niebezpiecznego Polaka” i osadzono w areszcie policyjnym, następnie wywieziono do Nowego Tomysła, skąd po kilku dniach przetransportowano do obozu skwierzyńskiego, w którym miał pozostać do końca życia³².

W połowie października 1939 roku do obozu w Skwierzynie przywiezieni zostali samochodami dalsi więźniowie, a mianowicie: Michał Skrzypczak, burmistrz z Międzychodu, który już od 17 października przebywał w miejscowym areszcie policyjnym; Roman Kamyszek, woźny Starostwa Powiatowego w Międzychodzie; Jan Mistrza z Kaplina, zamordowany w Skwierzynie; Franciszek Waśkowiak, kontroler sanitarny z Międzychodu; Wincenty Nowaczyński, pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, właściciel majątku Izdeбно; Adam Majewski, emerytowany komisarz straży granicznej; Józef Burlaga, Jan Karge, Józef Furmanek, niejaki Bryl oraz Józef Rzepczyk. W tym samym czasie do obozu przetransportowany został aresztowany w Poznaniu starosta powiatu międzychodzkiego – Zdzisław Czubiński. Wśród internowanych w obozie znajdowali się również: leśniczy Zygmunt Röhr, ks. kanonik Edmund Majkowski, proboszcz w Kopanicy oraz urzędnik Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, Baranowski. W dalszych transportach przybyłych do Skwierzyny już w drugiej połowie października 1939 roku znaleźli się: Jan Bernhardt z Jabłonnej, więziony już od 14 września w wolsztyńskiej katowni Selbstschutzu – „Rafii” Franciszek Fanselow z Muchocinka koło Międzychodu oraz Rusin z Silnej³³.

Inny obraz obozu w Skwierzynie ukazuje zeznanie Franciszka Fanselowa:

Przed wojną posiadałem w Muchocinku własne gospodarstwo rolne. Część ziemi mojego gospodarstwa znajdowała się już po

³² OK ZG, Ds. 20/68, zeznania świadka Szczepana Bręka.

³³ P. Mnichowski, *op. cit.*, s. 37.

stronie niemieckiej. Z tego powodu byłem znany niemieckim strażnikom granicznym, którzy 10 października 1939 roku przyszedli mnie aresztować. Skuto mnie kajdanami i zabrano do Grzeblówka, miejscowości położonej na terenie Niemiec. Następnie po dwóch dniach doprowadzono mnie do Przytocznej, skąd w towarzystwie gestapowców, razem z niejakim Rusinem z Silnej, zostałem przewieziony samochodem do Skwierzyny. W obozie było pełno Polaków z międzychodzkiego, nowotomyskiego, grodziskiego i wolsztyńskiego. Wiem, że siedział tam proboszcz z Wolsztyna oraz Wittchen z Opalenicy. W czasie pobytu w obozie byłem kilkakrotnie przesłuchiwany przez funkcjonariuszy gestapo. Zarzucano mi, że brałem udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku i usiłowano wmówić, że strzelałem do nich z za węgła. Podczas śledztwa gestapowcy jeździli w teren zamieszkania aresztowanych i zbierali o nas najróżniejsze dane od volksdeutschów, które były powodem kolejnych przesłuchań. Jeżeli z takich wywiadów wynikało, że ktoś z aresztowanych był źle ustosunkowany do Niemców, przeznaczano go do likwidacji. Więźniów na stracenie wywożono krytymi samochodami ciężarowymi pod silną eskortą. Widziałem pewnego razu, jak pułkownika Nowaczyńskiego wleczono do samochodu i wywieziono w niewiadomym kierunku³⁴.

Zdołano ustalić, że ostatnim więźniem, którego jesienią przywieziono z Międzychodu do obozu skwierzyńskiego, był Stanisław Smolarek z Kaplina, aresztowany 26 listopada 1939 roku na skutek fałszywego i złośliwego donosu miejscowych Niemców: Brunona Fischera, Zygryfda Schulza i Reinholda Roszaka, również mieszkańców Kaplina. W grudniu uwięzieni w obozie zostali Walenty Woźniak i Zygmunt Górzyński z Międzychodu, których w pierwszych dniach stycznia 1940 roku zamordowano w okolicznych lasach skwierzyńskich. W grudniu 1939 około 45 skatowanych więźniów, w samych tylko koszulach, wywieziono z obozu w niewiadomym kierunku. Wśród ofiar znajdowali się: 18-letni Bernard Flejszarowicz z Łomnicy, Franciszek Zimny, Baranowski, Kazimierz Wąchalcki, Józef Wincenty i inni, których nazwisk nie zdołano ustalić. Udało

³⁴ OK ZG, Ds. 20/68, zeznania świadka Franciszka Fanselowa.

się natomiast stwierdzić, na podstawie zeznań świadków, iż przed wywiezieniem tej grupy obozowi wachmani głośno wyrażali się słownie: „Waszych kolegów oglądać już nie będziecie, bo dzisiaj ich załatwimy”. Rzeczywiście, już po niespełna godzinie od wywiezienia ich z obozu, samochód wrócił pusty. Wśród więźniów (około 50 osób) przeznaczonych w połowie grudnia 1939 roku do transportu do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, znajdowali się między innymi: Roman Kamyszek, Józef Żebczyk, Jan Flejszarowicz, Brambort, były policjant z Borui Kościelnej, Stanisław Kortus, Władysław Zuza, Wiktor Błachowiak i inni.

Do Fortu VII w Poznaniu wywieziono 27 stycznia 1940 roku Adama Majewskiego, Bronisława Arendta, Zdzisława Czubińskiego, Jana Kaisera oraz Andrzeja Hauzego. Wszyscy oni zginęli w osłabionych kazamatach. Ostatni większy transport więźniów z obozu skwierzyńskiego do Fortu VII miał miejsce w drugiej połowie lutego 1940. W grupie znajdowali się: Szczepan Bręk, Stanisław Rosowski z Rakoniewic, Roman Szynglewski, piekarz z Grodziska Wielkopolskiego i inni³⁵.

Zbrodnie w skwierzyńskim obozie ukazuje relacja Wiktora Rutnickiego:

Na początku stycznia 1940 roku przyjechali gestapowcy z Frankfurtu n. Odrą. Zgromadzono nas na jednej sali i zaczęto bić pałkami. Miałem całą twarz i oczy tak zapuchnięte, że nic nie widziałem. Po tym zmasakrowaniu wepchnięto nas do krytego samochodu ciężarowego i zawieziono do Fortu VII w Poznaniu. W Forcie wylądowano nas w takim kącie, gdzie znajdowała się pompa. Tam gestapowcy zaczęli ponownie bić do tego stopnia, że padaliśmy na ziemię. Widziałem wówczas Klemensa Faca z Międzychodu oraz pułkownika Nowaczyńskiego leżącego, całego zmasakrowanego³⁶.

Pułkownik Wincenty Nowaczyński z Izdebną w okresie międzywojennym był znany jako aktywny działacz Związku Powstańców

³⁵ P. Mnichowski, *op. cit.*, s. 39-41.

³⁶ OK ZG, Ds. 20/68, zeznania świadka Wiktora Rutnickiego.

Wielkopolskich. Podzielił los wielu innych więźniów skwierzyńskich, po których wszelki ślad zagaął.

Obóz w Skwierzynie został zlikwidowany w pierwszej połowie marca 1940 roku. Jego komendantem był W. Reinicke z gestapo we Frankfurcie n. Odrą, który kierował około 15-osobową załogą. Brak materiałów źródłowych nie pozwala na ustalenie dokładnej liczby więźniów. Na podstawie śledztwa zielonogórskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu i przytoczonych zeznań świadków, można przyjąć, iż przez obozy w Międzyrzeczu i Skwierzynie przeszło około 300 osób, z czego 90% straciło życie. Podczas sześciu miesięcy istnienia placówek zamordowano lub wywieziono na stracenie do Fortu VII w Poznaniu i do obozów koncentracyjnych na terenie III Rzeszy około 270 osób. Są to dane porównywalne z danymi podobnego obozu przejściowego gestapo na terenie Piły³⁷.

W Skwierzynie, w miejscu obozu gestapo, w czerwcu 1940 roku został zorganizowany obóz pracy przymusowej (Auffanglager), przeznaczony dla robotników przymusowych zbiegłych z miejsc pracy. W końcu października 1940 jednostka została zlikwidowana, a więźnienni robotnicy wywiezieni do karnego obozu w Świecku³⁸.

³⁷ Z. Szultka, *Polacy z Pogranicza w więzieniach i obozach koncentracyjnych*, [w:] *Pogranicze i Kaszuby w latach terroru*, Koszalin 1970, s. 103.

³⁸ OK ZG, Ds. 20/68.

MATERIAŁY, SPRAWOZDANIA

Jerzy Piotr Majchrzak

WIZYTA DR. JANA DZIERŻONA W ZIELONEJ GÓRZE W 1886 ROKU

W sierpniu 1886 roku Zielona Góra była miejscem obchodów wyjątkowego jubileuszu, a mianowicie półwiecza istnienia na Śląsku Zrzeszenia Pszczelarzy (Schlesischer Imkerverein). Do miasta przybyły delegacje stowarzyszeń pszczelarskich z całej Rzeszy Niemieckiej, a także z Austrii, Francji i Włoch. Honorowym gościem wydarzenia był ksiądz doktor Jan Dzierżon, który do Zielonej Góry przyjechał z opolskich Karłowic, gdzie przez wiele lat był proboszczem.

Obecność 75-letniego „księcia pszczelarzy” (Imkerfürst), jak powszechnie nazywano sędziwego duchownego, nadawała zielonogórskiej imprezie szczególną rangę. Honorowego gościa na zielonogórskim dworcu kolejowym witał osobiście starosta Thure von Klinckowström w asyście notabli miasta. Odkrytym powozem typu lando Dzierżon i Klinckowström udali się Dworcową (obecna al. Niepodległości) do Resursy Kupieckiej na Nowym Rynku (dzisiejszy Plac Słowiański), gdzie księdzu-doktorowi przygotowano apartament.

Jan Dzierżon urodził się na Opolszczyźnie w roku 1811. Pochodził z rodziny chłopskiej. Po ukończeniu świdnickiego gimnazjum immatrykułował się w roku 1833 na wydziale teologii katolickiej uniwersytetu wrocławskiego. Uczęszczał także na wykłady

z astronomii, matematyki i historii. Pod koniec lat 30. XIX wieku objął probostwo w Karłowicach. Tu rozpoczął swoją działalność jako praktyk i teoretyk pszczelarstwa, bazując na liczącej kilkaset uli pasiece. Początkowo hodował owady w kłodach, aby następnie w wyniku kilkuletnich doświadczeń skonstruować nowoczesny ul rozbieralny o ruchomych plastrach. Rewolucyjne rozwiązanie polegało na możliwości dowolnego manipulowania plastrami bez konieczności niszczenia całego układu pszczelego gniazda. Niemal na pniu ule Dzierżona rozpowszechniły się w Polsce, krajach niemieckich, w monarchii austro-węgierskiej. Masowo stosowali je pszczelarze francuscy.

Swoje prace teoretyczne Dzierżon pisał w języku niemieckim. Już od roku 1845 w czasopiśmie „Imkerfreund” („Przyjaciel Pszczelarzy”) zaczęły ukazywać się jego artykuły i rozprawy dotyczące życia pszczół. Polskie edycje jego prac ukazały się w roku 1853 – *Najnowsze pszczelnictwo* i w 1859 – *Nowe udoskonalone pszczelnictwo*.

Wieloletnie obserwacje pszczelich rojów pozwoliły Dzierżonowi sformułować pogląd, że „unasieniona matka pszczela składa dwa rodzaje jaj: z niezapłodnionych powstają partogenetycznie trutnie, z zapłodnionych – robotnice lub matki”.

W świecie naukowym pogląd księdza Dzierżona początkowo nie znalazł zrozumienia. Polemikom oraz gwałtownym atakom nie było końca. Dopiero późniejsze jego doświadczenia nad krzyżowaniem pszczelich gatunków dowiodły słuszności jego obserwacji. W roku 1872 uniwersytet monachijski nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Nikt już dziś nie kwestionuje i nie podważa zasług księdza jako biologa-odkrywcy i reformatora pszczelarstwa. Jego książki znane są hodowcom tych owadów na całym świecie.

Uroczystości jubileuszowe pięćdziesięciolecia pszczelarstwa śląskiego odbyły się w zielonogórskim Lesie Odrzańskim. Ksiądz Dzierżon, mimo swoich lat, żwawo przechadzał się w towarzystwie Eduarda Seidela, znanego miejscowego kupca i prezesa zielonogórskich pszczelarzy, alejami Lasu. Wieczorem zaś, w restauracji „Pod zielonogórskim rybakiem odrzańskim” w Krępie, wygłosił

odczyt o racjonalnych podstawach hodowli pszczół. Zwiedził także wystawę o pszczelarstwie.

Z Zielonej Góry ksiądz doktor Jan Dzierżon udał się do Lwówka Śląskiego na spotkanie z tamtejszymi właścicielami pasiek. A działo się to wszystko 8 i 9 sierpnia 1886 roku.

W roku 1946 dolnośląskie miasteczko o niemieckiej nazwie Reichenbach przemianowano na Dzierżonów dla uczczenia pamięci księdza doktora Jana Dzierżona.

Zbigniew Bujkiewicz

**STAN ZIELONOGÓRSKIEGO SZKOLNICTWA
W LISTOPADZIE 1945 ROKU
W ŚWIELE PROTOKOŁÓW POINSPEKCYJNYCH
WIZYTATORA WIESŁAWA SAUTERA¹**

W zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze znajduje się ciekawy zbiór dokumentów z wizytacji szkół podstawowych i średnich na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1946, sporządzonych przez ówczesnego wizytatora Wiesława Sautera. Całość dokumentacji

¹ Wiesław Sauter był pierwszym polskim wizytatorem szkolnym na obszar Ziemi Lubuskiej. Z zawodu nauczyciel. Studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a od 1932 roku był dyrektorem Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Międzychodzie. Po wojnie organizował szkolnictwo w tym mieście, a od kwietnia 1945 roku na Ziemi Lubuskiej. Początkowo pełnił funkcję kierownika szkoły podstawowej w Nowym Kramsku, a następnie wizytatora. W latach 1946-1955 kierował nowokramską szkołą, a w latach późniejszych uczył w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Nowej Soli. Był również aktywnym działaczem na polu naukowym i kulturalnym. Poświęcił wiele prac dziejom Babimojszczyzny. W 1967 roku uzyskał doktorat nauk humanistycznych w zakresie historii. Był członkiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, założycielem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w Zielonej Górze oraz wieloletnim prezesem Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, zob. H. Szczegół, *Wiesław Sauter*, [w:] *Znani Zielonogórzanie XIX i XX wieku*, cz. 2, red. H. Szczegół, Zielona Góra 1999, s. 138-142.

zebrał on w dwóch teczkach i przekazał Lubuskiemu Towarzystwu Naukowemu. Stamtąd akta trafiły do zasobu Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, gdzie stanowią integralną część zespołu pod nazwą Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze. Są to jednostki o sygnaturach: 102 – Sprawozdania powizytacyjne ze szkół średnich ogólnokształcących na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1946 oraz 103 – Sprawozdania powizytacyjne z inspektoratów szkolnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1946. Wśród przechowywanych akt znajdują się materiały obrazujące początki organizacji polskiego szkolnictwa w Zielonej Górze, oddające klimat i atmosferę tamtych czasów, celnie uchwyconą przez Wiesława Sautera w jego sprawozdaniach.

Sprawozdanie z inspekcji Inspektoratu Szkolnego w Zielonej Górze w dniu 15-17 listopada 1945 roku²

Uwagi wstępne. Powierzchnia powiatu 824,5 km². Stan zaludnienia przed 1939 r. – 61 000, obecnie 21 085 (Niemców 4674). Miasto powiatowe liczyło 25 900, teraz 13 180 i znajduje się w wyjątkowo szczęśliwym położeniu, gdyż prawie zupełnie nie uległo zniszczeniu w czasie wojny. Dwa miasta Czerwińsk [Czerwińsk³] i Otyń, niewielkie, liczyły odpowiednio 1425 i 1000 mieszkańców. Obecnie liczby nieznane. Gmin zbiorowych 6, budynków szkolnych 48. Stosunki układają się dość szczęśliwie, wzrost zaludnienia silny, gdyż okolica aczkolwiek piaszczysta – ściąga osadników swą rodnością owoców i winorośli, łagodnym klimatem i wyjątkowym pięknem. Godnym ubolewania jest fakt, że władze nie mając kłopotu z odbudową miasta, usuwania gruzu itp. pracami obciążającymi administratorów innych osiedli na zachodzie – nie skoncentrowały swoich wysiłków w kierunku należytego zaprowiantowania ludności. Dotychczas ludność, no i naturalnie nauczycielstwo nie otrzymuje na kartki nawet chleba. Zważywszy, że chleb kosztuje tu

² Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: AP ZG], sygn. 103, Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze, s. 38-41.

³ Wszystkie przypisy w nawiasach kwadratowych autorstwa Zbigniewa Bujkiewicza.

25 zł za 1 kg – nauczyciel z rodziną nie może za swą pensję, nie licząc nawet innych wydatków, kupić nawet dostatecznej ilości chleba. Jeśli chciałby kupić 2 kg na dzień musi za to zapłacić 1500 zł miesięcznie, a pensja jego jest zazwyczaj niższa. Na tym tle podziwiać trzeba odporność nauczycielstwa, które nie tylko trzyma się szkoły, ale jak mogłem się naocześnie przekonać, kładzie w pracę całą swą duszę. Na szczęście ubywa kłopotu z opałem dla szkół, gdyż burmistrz zgodził się dać szkołom opał, który odszukują po Niemcach i szkoły odnalazły wystarczające ilości. Istnieją tylko trudności z przewozem, ale i te dadzą się usunąć. Inspektorat i pracownicy⁴. Inspektorat mieści się na pierwszym piętrze domu przy ul. Chrobrego 41. Obejmuje 5 pokoi + 1 gościnny w przygotowaniu. Na drugim piętrze mieszka woźny 3 pokoje + kuchnia, a na parterze otwarto Dom Społeczny – 6 pokoi, z których w jednym urządzono czasowo pokój gościnny. Budynek odpowiednio położony w ładnej dzielnicy miasta.

Funkcję Inspektora sprawuje od 15 VII 1945 Ob. Feliks Tworzydło, uprzednio organizator szkół w powiecie Wschowa (od 17 IV do 15 VII 45), skierowany tu przez Urząd Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska w Lignicy [Legnicy] Nr 85/45 z dnia 4 VII 1945. Sekretariat prowadzi Ob. Wacław Stryczyński ur. 24 VIII 1914, który pełni swą funkcję od początku. Kancelistka Aniela Machniakowa, ur. 21 IV 1919 wykwalifikowana jako maszynistka, gdyż zatrudniona była w Kowlu w Starostwie – pracuje sumiennie. Woźny Kazimierz Wasikowski ur. w 1887, z zawodu ślusarz ku zadowoleniu Inspektora, obowiązkowo wypełnia zlecone mu prace. Kancelaria zaprowadzona należyście, akta skrupulatnie i przejrzyste podzielone, wszelkie potrzebne dane można bez trudu odnaleźć. Inwentaryzacja prowizorycznie już przeprowadzona. Inspektor

⁴ Inspektorat Szkolny w Zielonej Górze zaczął działalność w lipcu 1945 roku i podlegał Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu. Działał w oparciu o przedwojenne przepisy prawne. Do zadań inspektorów szkolnych należało planowanie, organizowanie i prowadzenie pracy nad rozwojem i upowszechnianiem oświaty na terenie powiatu, a w szczególności realizacja powszechnego nauczania i wychowania przedszkolnego i szkolnego, organizowania oświaty i kultury dla dorosłych. Inspektor był zwierzchnikiem służbowym nauczycieli i wychowawców. Inspektoraty szkolne funkcjonowały do 1950 roku.

zaopatrzył kancelarię w umeblowanie, teczki, materiały piśmienne etc. Maszynę do pisania przyznało Kuratorium. Inspektor nie zdążył jeszcze odebrać. Dobry powielacz typu Geha 10 dostarczył dla Inspektoratu jeden z nauczycieli.

Szkoły zawodowe. Istniejąca przed wojną średnia szkoła zawodowa obejmowała 25 wydziałów (największa na Ziemi Lubuskiej)⁵. Dotychczas zajmowały ją wojska sowieckie, w czasie swej bytności budynki opuszczały wywożąc z nich wszystko. Pozostaną gołe ściany. Ob. [Józef] Mitterski organizuje obecnie szkolnictwo zawodowe. Uruchomił Doksztalającą Szkołę Zawodową⁶ w Kl. I – 21, w II – 31 uczniów, a od 10 X – uruchamia jednoroczny kurs buchalteryjny; – w przygotowaniu: uproszczony 3 miesięczny kurs księgowości dla rzemieślników. Z rozmowy z Ob. [Józefem] Mitterskim wywnioskowałem, że szczerze wzięł się do pracy.

Szkoły

Przedszkole na ul. Zielonej 2 [ul. Gen. Sowińskiego] nie pracuje należycie, gdyż nieustannie zmieniają się wychowawczynie. Ludność skarży się na brak dobrze zorganizowanego przedszkola i rzeczą Ob. Inspektora będzie dopatrzeć osobiście tej sprawy w najbliższym czasie.

Szkoły powszechne. Szkoły narastają szybko. Gdy 23 VIII br. w powiecie czynnych było 5 szkół przy 13 nauczycielach i 528 dzieciach – w dniu 15 XI powiat liczy już 29 szkół (5 w mieście), 75 nauczycieli (32) i 3237 dzieci (1500). Dla porównania podaję,

⁵ W ramach przedwojennego systemu szkolnego w Zielonej Górze w 1926 roku doszło do przekształcenia miejskich szkół doksztalających w szkoły zawodowe (Berufsschulen). W 1928 roku zyskały one własny budynek przy ulicy Gen. J. Bema, przebudowany z dawnej stolarni Mangelsdorfa. Na początku 1930 roku w obiekcie funkcjonowały w rzeczywistości trzy szkoły: przemysłowa szkoła zawodowa – 32 klasy, 821 uczniów; kupiecka szkoła zawodowa – 11 klas, 272 uczniów; żeńska szkoła zawodowa – 8 klas, 216 uczennic, zob. *Verwaltungsbericht der Stadt Grünberg in Schlesien. Vom 1. April 1926 bis 31. März 1930*, s. 163, 166.

⁶ Szkoła doksztalająca w Zielonej Górze utworzona została na podstawie przepisów ustawy o pracy młodocianych i kobiet z 1924 roku oraz polskiego prawa przemysłowego z 1927 roku. Placówka uzupełniała wiedzę młodocianych robotników i rzemieślników w zakresie języka polskiego, rachunków i rysunków.

że preliminowano na rok szkolny 1945/46 – 53 szkoły przy 100 etatach. Liczba zbliżyła się wyraźnie do ilości preliminowanych w krótkim czasie. Frekwencja dzieci w szkołach dobra i przeprowadza się kontrolę zapisu dzieci do szkół, aby wszyscy zadość uczynili obowiązkowi szkolnemu.

W samej Zielonej Górze obejrzałem wszystkie budynki szkolne. W obecnej chwili czynne są trzy szkoły. Szkoły Nr 1 i 3 pracują w budynku przy Placu Słowiańskim⁷, który obejmuje 14 sal lekcyjnych, aulę, kancelarię i salki ze zbiorami. Kierują Ob. [Brunon] Anders i [Marian] Sosiewicz, którzy oczekują zatwierdzenia Kuratorium. Każda szkoła liczy po 400 dzieci. Szkoła posiada znaczne zbiory obrazów do przyrody (400), fizyki (40), geografii (120), map ponad 100 i sporo pomocy do nauczania przyrody, fizyki i chemii. Nadto uszkodzony epidiaskop i dobry fortepian. Na podwórzu nieład i śmietnisko, które należy możliwie szybko usunąć. Szkoła zostanie rozdzielona w niedługim czasie. Każda będzie pracować w osobnym budynku. Szkoła Nr 2 pracuje w budynku na ul. Długiej⁸. Przydzielono jej przylegające ogrodnictwo o obszarze 1 ha. Sal szkolnych 12, ale nie ma auli. Szkoła posiada fortepian, a pomocy naukowych brak; te które są w szkole Nr 1 zostaną podzielone. Dzieci w szkole 433. We wszystkich szkołach dzieci są dożywione, dostają ciepłą zupę, ale ilość tłuszczu (250 gr. na 200 litrów) jest niewystarczająca i trzeba starać się za wszelką cenę podwyższyć ją wydatnie. Inaczej akcja dożywiania chybia celu. Jedzenie przygotowane smacznie. Kieruje szkołą Ob. [Józef] Pienias, również przez Kuratorium dotychczas nie zatwierdzony.

⁷ Szkoła Podstawowa Nr 1 uruchomiona została jako pierwsza polska placówka oświatowa w Zielonej Górze w dniu 16 sierpnia 1945 roku. Budynek, który zajmowała wraz ze Szkołą Podstawową Nr 3 wybudowany został w 1883 roku w północnej części placu Słowiańskiego, a nazywano go „czerwoną szkołą” z uwagi na elewację wykonaną z czerwonej cegły licowej. Nowy budynek pomieścił w swoich murach dwie szkoły chłopięcą i dziewczęcą, którym nadano numery III i IV. Z tego też względu po wojnie było możliwe umieszczenie w nim dwóch szkół polskich.

⁸ Szkoła przy ulicy Długiej zbudowana została w latach 1907-1909 jako ostatnia w przedwojennej Zielonej Górze. Zlokalizowana została na parceli po dawnej szkole Förstera dla ubogich dziewcząt i zgodnie z panującymi przed 1945 rokiem zasadami dzieliła się na osobną szkołę dla chłopców i dziewcząt.

W drugim budynku szkoły na Pl. Słowiańskim złożono obecnie około 25 000 zebranych po Niemcach książek. Jest on dość obszerny i przeniesie się doń jedną ze szkół⁹. Oglądałem również z zewnątrz budynek przy ul. Widok [ul. Chopina] (Nr V) – zajęty obecnie przez Sowietów. Szkoła ta obejmuje 12 sal szkolnych, a w pobliżu – okazałą salę gimnastyczną z łazienkami i boiskiem. Niestety i te budynki zajmują żołnierze i zniszczają je niemiłosiernie. W dzielnicy zwanej Bethesda [ul. Wazów] wojska zajmują jeszcze duży kompleks budynków z ogrodami, gdzie były zakłady wychowawcze i sierociniec¹⁰. Oglądałem je z zewnątrz i robią wrażenie nowoczesnie urządzanych i bardzo pojemnych – na kilkaset dzieci.

O.D. [Oświata Dorosłych] w Zielonej Górze czynny kurs O.D. liczy 62 uczestników (I – 37 i II – 25) i kurs OD dla pracowników Urz. Bezp. [Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego] 33 osoby. W powiecie kursy OD także w kilku miejscowościach uruchomiono.

Wizytacje nauczycieli: W szkole Nr 1 byłem na lekcji Ob. Maćkowiaka w kl. III c. Lekcja języka polskiego wykazywała duże braki młodzieży w zakresie czytania i nierówność poziomu wiedzy. Pismo w zeszytach licho wygląda, roi się u każdego dziecka od rażących błędów. Zwróciłem uwagę uczącemu na konieczność częstego, wzorowego, odczytywania przez niego tekstu i skrupulatnego uczenia i częstszego przeglądania i poprawiania zeszytów dzieci.

Miłą niespodzianką była dla mnie lekcja chóru (V, VI, VII kl. Szkoły 3) prowadzona przez ob. Leokadię Turzyńską z pomocą ob. Skarżyńskiej. Trudno było uwierzyć, by przez 2 tygodnie ktoś nauczył dzieci śpiewać – trzy pieśni – jedną z nich

⁹ Budynek we wschodniej części placu Słowiańskiego, tzw. biała szkoła, w związku z kolorem jego fasady, wybudowany został w 1812, a rozbudowany w 1862 roku. Mieściła się w nim szkoła dla dziewcząt.

¹⁰ W kompleksie przy ulicy Wazów znajdował się przed wojną Dom Macierzysty Diakonis, szpital, seminarium przedszkolek i tzw. dom dziecięcy (Kinderheim), w którym pomieszczenia znalazło przedszkole, świetlica, oddział niemowlęcy oraz sale wykładowe seminarium przedszkolek i szkoły opiekunek niemowląt. W obiekcie tym nie było sierocińca, jak podawał Wiesław Sauter.

z trzygłosowym refrenem – przy stosowaniu dynamiki i wyjątkowej czystości wykonania. Dla zachęty należałoby ob. [Leokadię] Turzyńską obdarować jakąś premią. Ze swej strony posłałem jej śpiewnik dwugłosowy dla młodzieży i prosiłem Ob. Starostę o przydział dla niej instrumentu muzycznego.

Konferencje z przedstawicielami władz:

Konferowałem z: 1) Ob. Starostą [Janem] Klementowskim, któremu przedłożyłem sprawę zaopatrzenia w instrumenty muzyczne szkoły, które mają chóry, jak również sprawę dostarczania nauczycielom na kartki choćby chleba, aby pomniejszyć ich niedolę materialną. O ile w sprawie fortepianów przyobiecał mi sprawę pomyślnie załatwić – o tyle nie mógł absolutnie przyobiecać poprawy aprowizacji, tłumacząc, że to od niego nie zależy. Mimo starań przydzielono na powiat obecnie po raz pierwszy 2 wagony zboża, które już 2 tygodnie są w drodze i nie nadchodzą. Zresztą tak niewielki przydział starczy ledwie na 4 tygodnie. 2) z Ob. Burmistrzem, [Tomaszem] Sobkowiakiem, z którym omawiałem sprawę przyjścia szkołom z pomocą w przewożeniu opału. 3) chciałem ponadto odwiedzić Ob. [Władysława] Orłowskiego, kierownika U.B. [Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego], który bardzo przyjaźnie odnosi się do szkoły i nauczycielstwa i w niejednym wypadku wydatnie pomógł Inspektorowi – niestety dwukrotnie nie zastałem go w biurze.

Zwraca uwagę wszystkich analfabetyzm pracowników Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy na dowód czego dołączam pismo od nich.

p.o. wizytatora szkół
/Wiesław Sauter/

Sprawozdanie z inspekcji Miejskiego Gimnazjum w Zielonej Górze w dniu 16 listopada 1945 roku¹¹

Budynek gimnazjum na Placu Słowiańskim Nr 9 okazały i duży z zewnątrz, okazuje się w wewnętrznej strukturze mało

¹¹ AP ZG, sygn. 102, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, s. 54-56.

pojemny¹². Sal lekcyjnych 8, oprócz tego kancelaria, sekretariat, pokój nauczycielski, sala biologiczna, chemii, fizyki, zajęć praktycznych dla chłopców, dla dziewcząt i aula, stosunkowo niewielka, na obecny stan młodzieży zbyt mała. Budynek powstał około 1860 roku, trochę przestarzały, choć przebudowano go i unowocześniono w 1923 roku. W wykładowej Sali biologicznej urządzenie do zaciemniania, ekran i epidiaskop zakupiony okazjnie. Umebłowanie szkoły wystarczające, są ławki i częściowo stoliki. Odpowiedniejszy na gimnazjum budynek zajmuje PUR [Państwowy Urząd Repatriacyjny]¹³. Budynek ten, znacznie większy zawiera dużą i piękną aulę oraz salę gimnastyczną, mieszczącą się w jego murach. W obecnie zajmowanym przez szkołę budynku nie można rozwiązać sprawy ustępów dla dziewcząt, gdyż jest tylko jeden ustęp, a wokół szkoły biega ulice, względnie plac, gdzie dodatkowego ustępu postawić nie można – w gmachu zajmowanym przez PUR nie ma wprawdzie osobnych ubikacji ustępowych dla dziewcząt, ale można by wybudować ustęp w ogrodzie należącym do szkoły. Należałoby się zastanowić, czy jeszcze tej zimy nie przenieść się do budynku zajętego przez PUR, który jest o wiele pojemniejszy i nowocześniejszy z salą gimnastyczną na miejscu.

Pomoce naukowe. Gabinet biologiczny bogaty w zbiory (duży też zbiór minerałów), chemia – zaopatrzona obficie w szkło i odczynniki, w dziale fizyki cenniejsze pomoce wykradzono, ale sporo jeszcze pozostało; trochę obrazów i map oraz tablic poglądowych. Do pracowni zajęć praktycznych – obrabiarka i warsztaty ślusarskie, dwa warsztaty stolarskie, które ulokowane są przy gabinecie fizycznym i dwie maszyny do szycia do pracowni

¹² Pierwotnie w zachodniej części placu Słowiańskiego w 1846 roku wybudowany został drugi budynek szkoły powszechnej (tzw. fryderycjańskiej). W 1853 roku zapadła decyzja o uruchomieniu w Zielonej Górze szkoły realnej, na potrzeby której przekazany został wymieniony obiekt. W związku z powyższym dokonana została przebudowa dotychczasowego dwukondygnacyjnego gmachu, który został powiększony i podwyższony o trzecią kondygnację. Szkoła została przekształcona w 1882 roku w gimnazjum realne. Była też kilkakrotnie przebudowywana.

¹³ Państwowy Urząd Repatriacyjny w Zielonej Górze zajmował budynek dawnego liceum żeńskiego przy ulicy Licealnej (obecny rektorat Uniwersytetu Zielonogórskiego). Szkoła ta została otwarta w 1911 roku.

zając dla dziewcząt. Przybory do introligatorstwa, ciemnia fotograficzna z urządzeniami do powiększania i kopiowania. Szkoła dysponuje też obecnie dwoma pianinami, z których jedno jest jeszcze sporne i dobrą fisharmonią. Ogólna wartość pomocy naukowych według cen przedwojennych przekroczyłaby 150 000 zł.

Pracownicy administracyjni. Dyrektor Stanisław Błaszczyk pracuje tutaj od 9 VII 1945 r. Na razie, wobec przesunięcia dotychczasowej sekretarki Ob. Urbańskiej na stanowisko nauczycielki, nie ma stałej sekretarki. Funkcję tę sprawuje nauczycielka Ob. Żurkówna, która doskonale zorganizowała kancelarię i stale dyrektorowi w pracy pomaga. Woźny Ob. Ratajczak ur. 1889, listonosz-emeryt pracuje wspólnie z żoną, jako siła pomocnicza nad utrzymaniem porządku w gmachu. O maszynę do pisania postarał się dla szkoły Komitet Rodzicielski. (Typ. Fortuna Nr 523) Nauczyciele. Dyrektor włożył wiele wysiłku, aby skompletować grono dla liczebnego już obecnie zakładu. W wyborze ludzi miał dość szczęśliwą rękę, choć z pewnością parę sił niekwalifikowanych trzeba będzie później w miarę napływu wymienić na kwalifikowaną. Grono liczy obecnie 20 sił – z czego z pełnymi kwalifikacjami 5 osób z ukończonym uniwersytetem, względnie studiami bez końcowego egzaminu parę osób, reszta dość dobrze przygotowana do nauczania w szkole średniej, choć nie posiadająca ustawowych kwalifikacji. Grono nauczycielskie zgrane i zgodne, robi wiele wysiłków, aby naukę postawić na właściwym poziomie. Drukuje się skrypty i teksty na powielaczach (język łaciński, język francuski), by wypełnić luki w podręcznikach. Wszędzie widać wysiłek. Odwiedziłem 4 nauczycieli na lekcjach.

1) kl. II lic. J. polski – uczy Ob. Mgr. [Helena] Sołowiejówna. Powtarzała materiał przerobiony uprzednio, Janickiego, Reja, Kochanowskiego. Uczniowie, jak z wypowiedzi wynika, dość gruntownie opanowali tych autorów, orientują się w przerobionych tekstach, szkoda tylko, że niczego, nawet z Kochanowskiego nie opanowali pamięciowo. Sposób prowadzenia lekcji przez nauczycielkę wnikliwy – choć przy powtórkowym ujmowaniu zagadnień nie mogłem bliżej poznać metod pracy nauczyciela.

2) kl. II a matematyka, uczy Ob. Mgr. [Józef] Gorlewski. Na lekcji wprowadza jako nowy temat przekształcenia typu [tekst

równania dopisany odręcznie, słabo czytelny] – podobnie z dzieleniem wielomianu liczbowego przez jednomian. Mimo prymitywności zagadnienia i operowania wyłącznie liczbami całkowitymi – praca postępuje w bardzo wolnym tempie, brak zainteresowania u uczniów, nie widziałem też ze strony nauczyciela wysiłków, aby lekcję ożywić i urozmaicić. Zazwyczaj jeden uczeń rozwiązuje zadanie na tablicy, reszta biernie odpisuje.

3) kl. II b. j. łańcowski Ob. Kozieli-Poklewska. Po zadaniu tekstu do tłumaczenia z języka polskiego na łańcowski do domu – tłumaczy z klasą czytanek „Zabawa w Troję”. Naukę prowadzi inteligentnie, w należyтым tempie, umie ożywić martwą przedmiot. Egzekwuje wiele i domaga się gruntownych wiadomości gramatycznych. Uczniowie przerobiony materiał opanowali.

4) kl. IV – historia – uczy Ob. [Wanda] Żurkówna, zdaniem dyrektora najpracowitsza w szkole nauczycielka. Przebieg lekcji: Uczennica odczytuje referat na temat stosunków polsko-rosyjskich do 1863 r., po czym uczeń wygłasza koreferat i toczy się dyskusja, w której bierze udział cała klasa. Na zakończenie nauczycielka syntetycznie gromadzi wnioski. Uczniowie w dyskusji okazują wiele wiadomości na omawiany temat, a forma wypowiedzi swobodna i poprawna. Lekcja stała na poziomie lekcji w przedwojennej klasie IV – tak nowoczesnością ujęcia, jak i co do wiedzy młodzieży.

Wskazania dla nauczyciela: Zaprawiać uczniów stopniowo do wygłaszania referatu z notatek zamiast odczytywania, a ważne momenty omawianego zagadnienia uwypuklać na tablicy, czy w wykresach poglądowych, czy w inny sposób je utrzymywać. Może przypadkowe okoliczności złożyły się w ten sposób, że uczestniczyłem w lekcjach najlepszych sił z grona – o ile jednak na wszystkich przedmiotach byłby podobne wysoki poziom, szkoła mogłaby się szczycić osiągnięciami dotychczasowymi. Lekcje, które zwiedziłem, świadczyły o dużym wkładzie pracy uczących, jak również o solidnej pracy młodzieży. IV klasa jako całość robiła na przykład wrażenie bardzo inteligentnej.

Młodzież. Szkoła obejmuje obecnie 8 oddziałów normalnych Ia – 45, Ib – 45, IIa – 43, IIb – 43, III – 30, IV – 15, I Lic. [Liceum] – 15, II Lic. [Liceum] – 12 razem 248 dzieci i 5 oddziałów przyspieszonych Ia – 30, Ib – 25, IIa – 34, IIb – 28, III – 28 razem

145 młodzieży. Łącznie w 13 oddziałach 393 osoby¹⁴. Wskutek nadmiaru młodzieży i szczupłości budynku szkoła zmuszona jest pracować na dwie zmiany, co jest wysoce niekorzystne tak dla uczących się jak i młodzieży. Z chwilą przeniesienia się do budynku, gdzie mieści się PUR, dałoby się tą bolączkę usunąć. Liceum jest typu matematyczno-fizycznego.

Komitet rodzicielski: na czele którego stoi Ob. Inż. Bagiński żywo opiekuje się szkołą, dysponuje już dość znacznymi funduszami, zakupił dla młodzieży radio, dla szkoły 1 maszynę do pisania, 1 dla swego użytku i powielacz. W konferencji z prezesem i przedstawicielami Zarządu zwróciłem uwagę na konieczność przyjscia z pomocą materialną nauczycielom, którzy wpadną w tarapaty materialne wskutek choroby czy innych nieszczęść, na potrzebę dożywiania młodzieży, na konieczność przyjscia z pomocą szkole w projektowanym uruchomieniu internatu, w budynku sąsiadującym z gimnazjum. Ob. Prezes zapewnił mnie, że Koło Rodzicielskie dołoży wszelkich starań, aby przyczynić się do pomyślnego rozwoju szkoły.

Stosunek do władz. W konferencji z Ob. Starostą [Janem] Klementowskim prosiłem o przydzielenie dla gimnazjum fortepianu do auli, bardziej nadającego się do występów koncertowych, a w rozmowie z Ob. Burmistrzem [Tomaszem] Sobkowiakiem prosiłem o zasilenie szkoły w opał. Obie sprawy przyrzeczono przychylnie załatwić. Zorientowałem się, że władze i miejscowe społeczeństwo pozytywnie odnoszą się do poczynań dyr. [Stanisława] Błaszczyka, zdołał on pozyskać sobie w terenie ludzi do współpracy a swoim sympatiom ku niemu dało społeczeństwo wyraz urządzając w auli szkoły w dniu jego imienin miłą uroczystość.

p.o. wizytatora szkół
/Wiesław Sauter/

¹⁴ Organizacja szkoły nawiązywała bezpośrednio do ustawy z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa, gdzie w artykule 20 stwierdza się, że szkoła średnia ogólnokształcąca jest sześćioletnia i składa się z czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum.

Dyrektor Gimnazjum w Zielonej Górze na podstawie spostrzeżeń dokonanych w dniu 16 listopada 1945¹⁵

Stanisław Błaszczyk, ur. 14 VI 1906 w Konarach, powiat Rawicz, egzamin dojrzałości w Państwowym Gimnazjum w Rawiczu 1926, Uniwersytet Poznański 1926-30, Wydział Humanistyczny (filologia polska i historia sztuki), egzamin magisterski 1932. Pełne kwalifikacje do nauczania. Uczył w Korpusie Kadetów w Rawiczu od 1 IX 1930 do 31 VIII 1938, w Państwowym Liceum i Gimnazjum w Rawiczu 1 IX 1938 do 31 VIII 1939. Organizował Państwowe Gimnazjum i Liceum w Wolsztynie od 20 II 1945 i kierował nim do powrotu przedwojennego dyrektora, uczył w Państwowym Gimnazjum w Lesznie od 1 V 1945 do 8 VII 1945, a od 9 VII 1945 organizował Miejskie Gimnazjum i Liceum w Zielonej Górze.

Wartościowa jednostka jako rzutki i pełen inicjatywy administrator, który w stosunkowo krótkim czasie umiejętnie i w dużym stopniu samodzielnie skompletował grono nauczycielskie i uporządkował szkołę. Zadanie było tym trudniejsze, że szkoła narastała z dnia na dzień i od setki dzieci urosła do 400. Widoczna w zakładzie dbałość o poziom naukowy. Podkreślić trzeba, że w ciągu paru miesięcy pozyskał sobie życzliwość ogółu obywateli miasta (obchód imieninowy). Współpraca z miejscowymi władzami i Kołem Rodzicielskim również pozytywna i owocna. Na kursie Ziemi Zachodnich w Osiecznej od 25 listopada do 3 grudnia 1945 r. poza częstymi wystąpieniami na seminariach i dyskusjach, które stały zawsze na wysokim poziomie – dał się poznać jako zamiłowany badacz sztuki ludowej, badania tego rodzaju zaczął już prowadzić na terenie Ziemi Odzyskanych.

¹⁵ AP ZG, sygn. 103, Lubuskie Towarzystwo Naukowe w Zielonej Górze, s. 58.

Arkadiusz Brygier, Noel A. Sundmann

IDENTYFIKACJA HEBRAJSKIEGO ZWOJU PRZEKAZANEGO MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W 2016 ROKU. PIERWSZE PRACE BADAWCZE

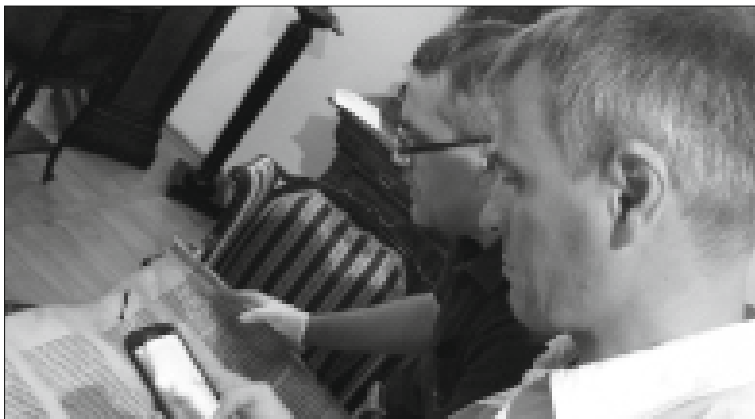
Niecodzienna darowizna dla MZL – rękopis Tory

W czerwcu 2016 roku Muzeum Ziemi Lubuskiej [dalej: MZL] otrzymało pergaminowy zwój z wykaligrafowanymi hebrajskimi werse-
tami. Ofiarodawcą był zielonogórzanin, Waldemar Sawicki, który
znalazł go w jednym z budynków przy ulicy Kazimierza Wielkiego
w Zielonej Górze.

Wstępne oględziny eksponatu nasunęły przypuszczenie, że
nowy nabytek MZL jest częścią rękopisu Tory, czyli fragmentem
Pięcioksięgu Mojżesza, wchodzącego w skład hebrajskiego Tana-
chu (chrześcijańskiego *Pisma Świętego Starego Testamentu*). Jego
porównanie z innym zniszczonym zwojem Tory, będącym od daw-
na w muzealnych zbiorach, było podstawą pewnej hipotezy, którą
należało jednak udowodnić.

22 czerwca 2016 roku w Sali Witrazowej MZL nastąpiło uro-
czyste ofiarowanie tego cennego daru. W obecności wielu przyby-
łych osób przekazany został akt darowizny, na którym swoje podpisy
złożyli Waldemar Sawicki i Leszek Kania, dyrektor MZL. Dr Iza-
bela Korniluk, kustosz MZL, nawiązała współpracę z zespołem
badawczym w składzie: Arkadiusz Brygier (absolwent UZ) i Noel
Alijah Sundmann (student coachingu i doradztwa filozoficznego),

który dokonał pierwszego rozpoznania i porównania imion, słów oraz wersetów występujących w nowym zwoju, z treścią polskiego wydania *Biblii Warszawskiej* (przyniesionej przez pana Aleksandra Szymleta). Analiza ta ujawniła, że obiekt zawiera część hebrajskiej księgi *Bereszit*, czyli *Pierwszej Księgi Mojżeszowej*, zwanej też *Księgą Rodzaju*. Dzięki temu doszło do potwierdzenia istotnych cech zabytku i częściowego opisanie go w niniejszym opracowaniu. Zwój ten nazywamy „naszą Torą”.

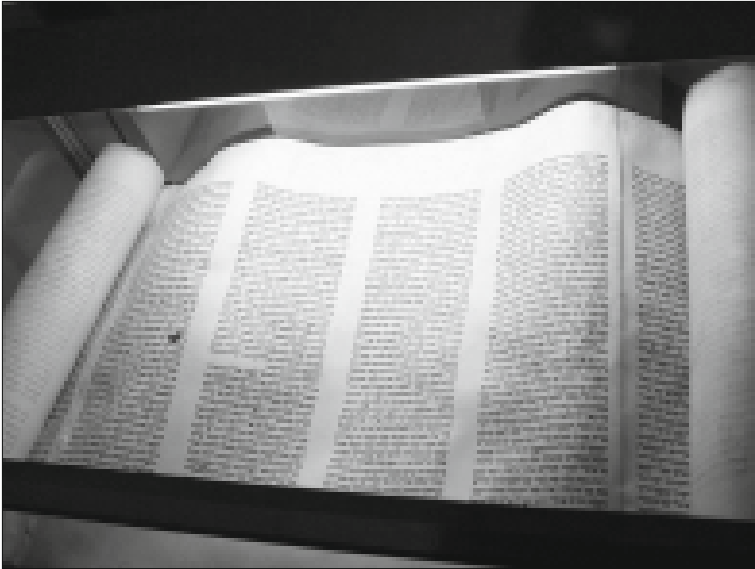


A. Brygier i A. Szymlet podczas identyfikacji zwoju Bereszit,
22 czerwca 2016 roku, fot. N.A. Sundmann

Stan pergaminu naszej Tory

Nasza Tora została spisana na białym pergaminie (obecnie już nieco poszarzałym). Nie posiada żadnego wierzchniego okrycia (tzw. *mantle*) ani wałeczków, służących do jej przewijania. Składa się z kilku zszytych arkuszy, z których każdy nosi po 4 lub 5 kolumn hebrajskiego tekstu. W naszej Torze nie znajdziemy oznaczeń rozdziałów, wersetów, nazw księgi czy znaków ułatwiających czytanie (wprowadzonych przez *masoretów*, czyli żydowskich uczonych, którzy między VI a XI wiekiem stworzyli system zapisu samogłosek w alfabecie hebrajskim oraz opracowali oficjalny tekst Biblii hebrajskiej znany jako tekst masorecki), co jest charakterystyczne dla rękopisu przeznaczanego do odczytu w synagogach. Oznaczenia

takie występują głównie w drukowanych, książkowych wydaniach Tory czy Tanachu.



Zwój naszej Tory z fragmentem księgi Bereszit w gablocie MZL

Zwój jest przechowywany w szklanej gablocie, a w liczbach prezentuje się następująco: długość zwoju – ponad 5,5 metra, szerokość – 56 centymetrów, margines górny – 7 centymetrów, margines dolny – 10 centymetrów, wysokość kolumny tekstu – 39 centymetrów, szerokość kolumny tekstu (długość wiersza) – 12,5 centymetra, liczba kolumn tekstu w zwoju – 34, liczba wierszy w każdej kolumnie zwoju – 42, odstęp między kolumnami – 3 centymetry, odstęp między wierszami (wysokość litery ALEF) – ok. 4,5 milimetra, liczba liter w pełnym wierszu – średnio 28-30.

Niekompletność naszej Tory

Podane wyżej wymiary wskazują, że jest to zaledwie odcięta część większego zwoju, który mógł mierzyć nawet 25 metrów długości. Co więcej – jest to zaledwie niecała połowa pierwszej księgi

z *Pięcioksięgu Mojżesza*, co zostanie potwierdzone w dalszej części niniejszego studium. Aby dojść do takich wniosków, sięgnęliśmy do naszych podręcznych narzędzi badawczych, a mianowicie:

- komputerów osobistych (prywatnych, bibliotecznych i w MZL),
- aparatów cyfrowych, skanerów i drukarek,
- programów komputerowych i internetowych, dzięki którym mieliśmy dostęp do elektronicznych baz tekstów Tory (całego Tanachu) w języku oryginału – hebrajskim – oraz we współczesnych przekładach na język polski (głównie chrześcijańskich),
- interlinearnego, hebrajsko-polskiego wydania *Pięcioksięgu*, hebrajskich wydań Tory i całego Tanachu,
- konkordancji biblijnych i słowników do hebrajskiego Starego Testamentu,
- dostępnych witryn internetowych, w tym stron bibliotek i muzeów, na których prezentowane były interesujące nas treści.

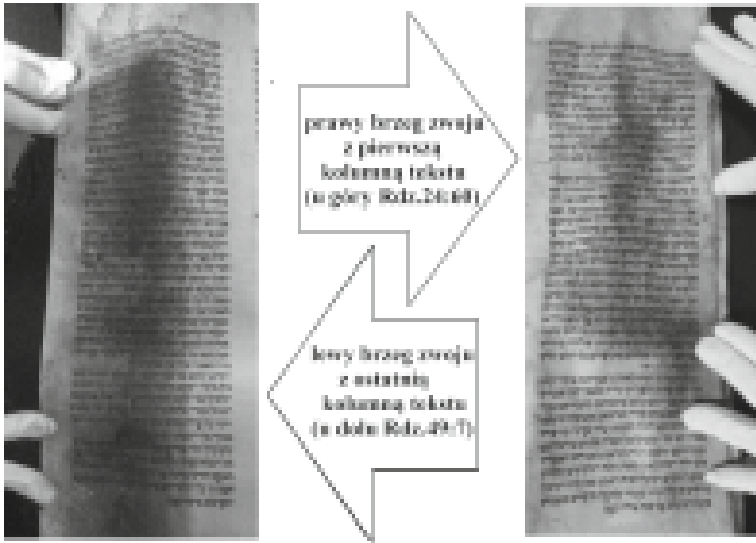
Wyniki wstępnych prac pozwoliły stwierdzić, że jest to fragment z *Pierwszej Księgi Mojżeszowej /Księgi Rodzaju/ Bereszit*, zaczynający się od rozdziału 24 i wersetu 60, a kończący się na 49 rozdziale i 7 wersecie. Tak więc nasza Tora zaczyna się słowami:

[Pobłogosławili Rebeke] i tak rzekli: Siostró nasza, wzrastaj w tysiące nieprzeliczone i niech potomstwo twoje zdobędzie bramy swych nieprzyjaciół! (Rdz. 24:60 BT)

zaś kończy się cytatem:

Przeklęty ten ich gniew, gdyż był gwałtowny, i ich zawziętość, gdyż była okrucieństwem! Porozdzielał więc ich w Jakubie i rozproszę ich w Izraelu. (Rdz. 49:7 BT).

Próbki tekstu z pozostałych kolumn manuskryptu potwierdziły ogólną kompletność tego „wycinka” *Pięcioksięgu*. Sam zwój nadaje się do umieszczenia w tzw. *genizie* (hebr. schowek), gdzie ortodoksyjni żydzi przechowywali zniszczone, niekompletne zwoje świętych tekstów, by ulegały naturalnemu rozpadowi i nie były w żaden sposób bezczeszczone. Genizą naszej Tory stały się szklana gabłota i pomieszczenia MZL.



Pierwsza i ostatnia kolumna hebrajskiego tekstu naszej Tory – fragmentu księgi Bereszit, fot. N.A. Sundmann

Cechy pisma naszej Tory

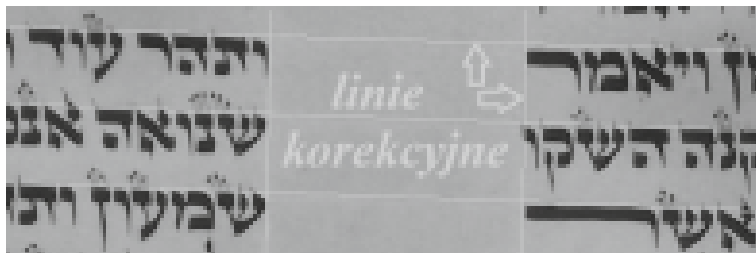
Zapis naszego zwoju wykazuje cechy, które w istotnym stopniu pozwalają stwierdzić, iż jest to pismo odręczne, a nie drukowane. Na cechy te składają się:

- delikatnie wyryte w pergaminie *linie korekcyjne*, ułatwiające soferowi kaligrafowanie,
 - *różnice w kształcie* tych samych liter w zwoju,
 - *wydłużenia poziome* liter, znajdujące się w niektórych wierszach, blisko lewego brzegu każdej z kolumn tekstu,
- a przede wszystkim:
- *korony liter* – upiększające znaczniki, zwane *tagami*, które nie występują w piśmie drukowanym.

Linie korekcyjne

Jedną z licznych cech kaligrafii hebrajskiej, umożliwiających odróżnienie druku od pisma ręcznego, są *linie korekcyjne*. Pisanie ręczne poprzedzone było rysowaniem lub delikatnym wyryciem

w pergaminie odpowiednich linii, zapewniających utrzymanie właściwych rozmiarów kolumny i równego poziomu świętego tekstu, nanoszonego w danym wierszu. Takie linie widoczne są również i w naszym zwoju. Dostrzec je można przy dobrym oświetleniu (na zdjęciu zostały graficznie poprawione). Już sam fakt ich obecności nie pozostawia cienia wątpliwości, że jest to pismo ręczne.



Różnice w kształcie liter

Mistrzowska kaligrafia hebrajska, zwykle swą precyzją łudząco przypominająca druk, mogła nasuwać podejrzenie, że zapis zwoju nie jest pismem ręcznym. Jednak dokładna analiza połączona z powiększaniem liter sfotografowanego manuskryptu, ukazuje nam gołą odmienną rzeczywistość.

Litery pisane odręcznie nie są idealnie równe, lecz różnią się w niewielkich detalach. I na tym też polega całe misterium pisania świętego tekstu, gdy litera, choć na pozór ta sama, wchodzi w skład innego wyrazu, a równocześnie w interakcję semiotyczną z nim i oddziałuje na pozostałe litery tego wyrazu, dopasowując się do ich charakteru, ale i do całego wersetu. Skutkuje to tym, że każda litera subtelnie zmienia swój kształt (w wydłużeniach liter w końcówkach wierszy zmiana ta jest znaczna).

Przyglądając się z uwagą tekstowi zwoju Bereszit dostrzec można różnice pomiędzy tymi samymi literami i uznać, że zostały one napisane odręcznie. Litery wychodzące spod czcionek drukarskich są niemal nie do odróżnienia, a przez to znacznie zubożają teksty święte, gdyż nie mają w sobie indywidualnych cech ręki pisarskiej danego *sofera* i nie odzwierciedlają jego ludzkiego ducha

poddanego działaniu boskiego Stwórcy. Z tego powodu nie do pomyslenia jest, aby w synagodze odczytywano Torę drukowaną maszynowo. Świętość pisma u starożytnych Hebrajczyków zaznaczała się dosłownie – a mianowicie w ŚWIĘTYM PISANIU ŚWIĘTYCH LITER, z których każda kreska, każda jota (tzn. najmniejsza litera – JOD), każda krzywizna linii, miały swoje znaczenie, a każda z osobna litera miała swoją niepowtarzalną duszę.

Oto przykłady niewielkich różnic w literach naszej Tory, ukazane w znacznym powiększeniu:



Dowodów na to, że nasza Tora jest manuskryptem, jest tak wiele, jak wiele jest liter w jej tekście. Można porównywać je precyzyjnie ze sobą w różnych fragmentach zwoju. Wnet dostrzeże się niewielkie, choć istotne różnice. Niech zatem powyższe zestawienie wystarczy za przykład, a reszta dostępna jest w postaci fotografii cyfrowych poszczególnych kolumn zwoju.

Jak widzimy, różnice są niemałe, a szczególnie widoczne w *koronach* liter (*tagach*), na przykładzie wyżej przedstawionej litery SZIN. Tagami zajmiemy się w dalszej części niniejszego studium, a już poniżej zwróćmy uwagę na kolejną cechę kaligrafii hebrajskiej, jaką jest technika *wydłużania liter*.

Wydłużanie liter

Poziome wydłużanie liter w zakończeniach niektórych wersów opisywanego zwoju stanowi kolejny przykład ręcznej pracy *sofera* oraz jego kaligrafii, bowiem w tekście drukowanym nigdy one nie występują. Dzieje się to z przyczyn czysto technicznych, gdyż mają one na celu wyrównanie kolumny pisanego tekstu do lewego marginesu (kierunek pisania – z prawej do lewej!). Dziś tę czynność w łatwy

sposób dokonujemy jednym kliknięciem myszki, justując tekst napisany w edytorze. W przypadku druku, aby wyrównać tekst do marginesu stosuje się większe spacje. W przypadku manuskryptu – po prostu wydłuża się pisana literę. W ten sposób dba się również o to, aby żadna nie została dopisana przez kogokolwiek.

Jednak nie wszystkie znaki pisarskie nadają się do wydłużania poziomego. Nie wydłuża się liter wąskich, takich jak: WAW, JOD, NUN itp., gdyż mogłyby się upodobnić do innych, szerszych liter. Te, które wydłużać można, to: DALET, HE, RESZ, TAW, itp. W swej górnej części posiadają poziomą linię ciągłą, której przedłużenie nie zakłóci znacząco ich czytelności. Niekiedy w jednej linijce wydłużane są dwie, trzy litery.



wydłużona litera DALET



wydłużona litera HE



wydłużone litery RESZ i LAM

Jeśli to możliwe, wydłużana jest ostatnia litera. Gdy nie można tego uczynić, wówczas wydłuża się literę, która znajduje się jak najbliżej lewej krawędzi. Jeśli zaś liter tych jest więcej, to wydłuża się je wszystkie, oczywiście tylko te leżące blisko marginesu, do którego w swej pracy kaligraficznej podąża *sofer*. Co ciekawe – po wyglądzie linii poziomej wydłużanych liter, po jej nierówności łatwo można dostrzec drżenie ręki *sofera*, który nie jest w stanie precyzyjnie pociągnąć linii prostej, ale tworzy liczne falowania, chropowatości, a nawet niekiedy i schodki. Cechy te widać jednak zazwyczaj jedynie w bardzo dużym powiększeniu.



Zwróćmy uwagę na to, że wszelkie wydłużenia występują przy końcu wersu. Wynika to z faktu, iż *sofer* pisząc tekst, nie mógł przенosić części żadnego słowa do kolejnej linijki i podczas pisania musiał wzrokowo oceniać, ile miejsca zajmą mu zapisane słowa. Gdy przepisywał tekst hebrajski z innego rękopisu, mógł tworzyć inną szerokość kolumn i zmieniać ilość liter w wersie (np. by zaoszczędzić na długości pergaminu). Ostatecznie wydłużał odpowiednią literę tak, by tekst był idealnie wyrównany do lewego marginesu.

Tagi – korony liter naszej Tory

Najsilniejszym dowodem świadczącym o rękopiśmiennym charakterze naszego zwoju są oczywiście *tagi*, czyli ozdobniki, mające za cel dekorowanie wybranych liter hebrajskich. Podobnie jak *linie korekcyjne* czy *wydłużenia poziome* liter, nie występowały w przedwojennych pismach drukowanych.

Słowo *tag* (hebr. תג) występuje w liczbie mnogiej jako *tagim* (hebr. תגים). Pochodzi z języka aramejskiego i dosłownie znaczy *korona*. Składa się z cieniutkiej linii pionowej, uwieńczonej w najwyższym jej punkcie kropką. Te dekoracyjne znaki, które cechują ostatnie kilkaset lat przepisywania tekstów przez *soferów*, umieszczane były jedynie w świętych żydowskich manuskryptach na *mezuzach*, *tefilinach* i zwojach Tory.

W zakresie umieszczania *tagów* istniały pewne ściśle zasady. I tak: z 22 liter alfabetu hebrajskiego po trzy tagi powinno mieć 7 z nich, i są to: GIMEL (ג), ZAIN (ז), TET (ט), NUN (נ), AJIN (י), CADE (כ), SZIN (ש). Istnieje również 6 liter, w których może być tylko jeden tag, i są to: BET (ב), DELET (ד), HE (ה), CHET (ח), JOD (י), KOF (כ). Istnieje 9 innych liter, do których nie mogą być przyłączane żadne tagi. Są to: ALEF (א), WAW (ו), KAF (כ), LAMED (ל), MEM (מ), SAMECH (ס), PE (פ), RESZ (ר), TAW (ת).

א ב ג ד ה ו ז ח ט י כ ל מ נ ס ע פ ר ש ת

22-literowy alfabet hebrajski (porządkowany za pomocą literzelek)

= 3 formanty/znakiem liter i paradygmaty regułami (koronami)

W naszej Torze najczęściej dostrzec można brak *tagów* lub potrójne *tagi* w odpowiednich literach (jak wyżej). Pojedyncze spotkać można w takich słowach, jak zaprezentowane poniżej:

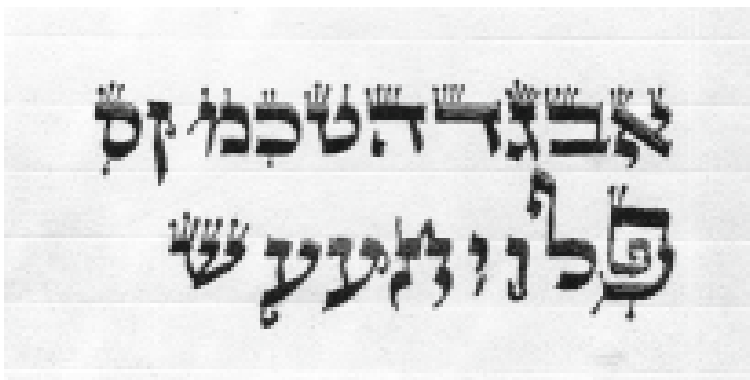


ELOHIM - Bóg, bóg
(pojedyncze tagi nad HE i JOD)



JHVH - Jahwe
(pojedyncze tagi nad JOD, HE, WAW, HE)

Kaligrafia hebrajska, choć określona została przez zasady opisane w dziełach tradycji talmudycznej, miała jednak swoje odmiany, które odstępowały od ściśle przyjętych ustaleń i mnożyły liczbę *tagów* do pięciu (i więcej), niejednokrotnie dodając także inne ozdóbki, jak np. *loki*. Niektóre szkoły kaligraficzne całkiem zrezygnowały z *tagów*, skupiając się na treści świętego pisma.



Żydowski rabin Mojżesz Naḥmanides w XIII wieku zauważył istniejące w przekazie ustnym sekretne informacje na temat *tagów*, uznając je za bramy do zrozumienia Pisma Świętego. Utrzymał,

że tajemnice tych ozdobników zostały przekazane Mojżeszowi wraz z Torą na górze Synaj. Znaczenie ich było tajne, a poznawanie stało się możliwe jedynie dzięki tradycji ustnej.

Tradycja *tagów* była szczególnie znacząca dla ruchu Żydów aszkenazyjskich, kwitnącego w Niemczech od XI do XIII wieku. Jego zwolennicy kładli duży nacisk na mistyczne znaczenie słów i skrupulatnie obliczali numerologiczne wartości każdego hebrajskiego słowa. Założyciel Ruchu Rabin Juda Pobożny napisał traktat zatytułowany *Księga Mądrości*, w którym wyłożył tajemnice *tagów*. Powstał pewien kanon dodawania tychże znaczników: zabronione było ich ujmowanie i dodawanie ponad to, co zostało ustalone. Nie można było pominąć ani jednego *tagu*, ponieważ jak wierzano, pismo musi wyglądać dokładnie tak, jak zostało podane na górze Synaj. Były one przekazywane w tradycji ustnej również przez Eliasza proroka i Ezdrasza arcykapłana. Wierzano, że osoba, która będzie skrupulatnie ich przestrzegać podczas pisania, będzie błogosławiona w tym świecie i w następnym. Trzeba więc było bardzo uważać, aby nie umniejszyć wartości Pisma Świętego i nie zbezcześcić go, dodając coś od siebie lub coś z niego ujmując. Każdy zwój Tory, który nie posiadał *tagów*, był niezdatny do odczytu. Z tego względu zalecano, aby wszyscy bogobojni Żydzi skrupulatnie przestrzegali zasad nanoszenia w tekście *tagów*, głosząc, że „w ten sposób ich nagroda od Boga Izraela wielka będzie”.

Również Majmonides w swych zasadach pisania zwojów Tory, podkreślił wagę *tagów* i rozwinął ich teologię, oceniając je jako niezbędny warunek świętości pisma.

Z biegiem czasu Żydzi dostrzegli wiele rozbieżności w tej kwestii. Według ścisłych reguł, pominięcie prawidłowej ilości *tagów* było równoznaczne z dyskwalifikacją napisanego zwoju. Zalecenia te nie miały jednak zastosowania, gdyż co do już istniejących zwojów zawierających *tagi*, nie było pewności, że są one kopiami oryginalnego tekstu przekazanego Mojżeszowi. Dlatego też społeczności żydowskie w niektórych krajach wołały *tagi* po prostu pomijać, choć miały świadomość tego, że ich manuskrypt nie będzie wiernie naśladować zwoju, który akurat był przepisywany.

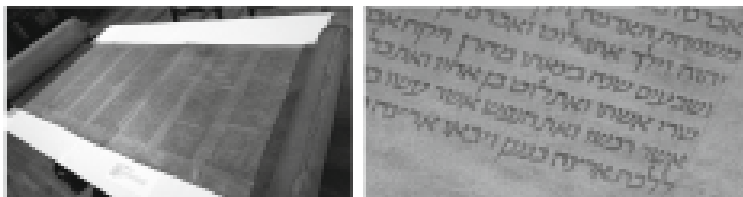
Sam Majmonides był zdania, że mimo rozbieżności poglądów, rozsądną zasadą powinno być umieszczanie *tagów* na zwoju w oparciu o sporządzone już egzemplarze Tory; że byłoby lepiej i bezpieczniej, aby przynajmniej przestrzegać tej praktyki. Obecnie jednak tajemnice *tagów* zostały zatarte w czasie, a wielu kwestionuje nawet sam fakt, iż zostały one przekazane Mojżeszowi na górze Synaj.

Próba datowania zwoju

Mając na uwadze powyżej przedstawione wnioski, możemy przystąpić do datowania naszej Tory. Wydaje się być zasadnym, aby za wstępne kryterium pochodzenia zwoju przyjąć tło historyczne wraz z miejscem znalezienia zabytku. Zwój może być datowany na okres przed Nocą Kryształową w 1938 roku. Sam fakt obecności tego zabytku w Zielonej Górze, mieście zlokalizowanym na tzw. Ziemiach Odzyskanych, sugeruje, iż pochodził on z okresu przedwojennego, gdy istniała tutaj synagoga, a społeczność żydowska w mieście była liczna.

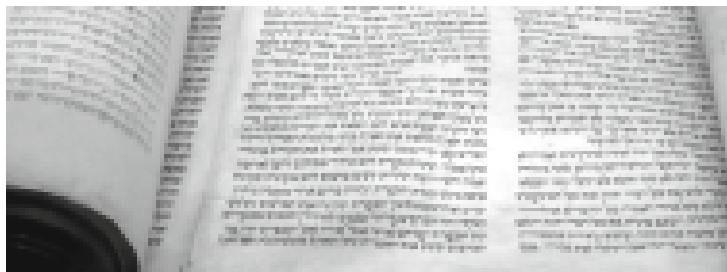
Ustaliliśmy wstępnie, że nasz zwój może pochodzić z przełomu XIX/XX wieku. Posługiwaliśmy się dedukcją zbudowaną na dostępnych nam materiałach źródłowych oraz metodą porównywania naszej Tory z innymi zwojami. Dotarliśmy do zwojów zagranicznych, m.in. z British Museum, z Kairu, z Berlina, z Bolonii, z Frankfurtu nad Menem i tych zgromadzonych w Polsce. Do weryfikacji trafności naszej oceny posłużyło nam także zrozumienie, czym kierowali się badacze tych dokumentów, dokonując oceny ich wieku.

Na początek przyjrzyjmy się zwojowi Tory z XII wieku, który przeleżał w uniwersyteckim archiwum biblioteki w Bolonii jako rękopis pochodzący z XVII wieku. Dopiero ponowne jego zbadanie pozwoliło włoskim historykom i hebraistom na trafną ocenę, że jest o pięć stuleci starszy niż zakładano.



Na oryginalnym zdjęciu widzimy poźółkły, miejscami brunatny pergamin, którego kolor świadczy o wieku. Nie jest to jedyna cecha, która zaważyła na datowaniu zwoju na przełom XII/XIII wieku. Zaważył także krój pisma, będący, jak widać, staranną kaligrafią. Jednak nie dostrzegamy w nim *tagów*, które mniej więcej w tym czasie zostały opisane w *Księdze Tagów*, a samym znakiem nadano rangę weryfikatorów koszerności tekstu. Od tego czasu wszelkie rękopisy czerpały swój prawzór kaligraficzny z manuskryptów, które pojawiły się w okresie usystematyzowania *tagów*. Z tego powodu wszelkie odnajdywane dziś rękopisy, które nie posiadają tych ozdobiaków, uznać można za starsze. To właśnie miało miejsce w przypadku Tory znalezionej w Bolonii, której datę powstania potwierdziły również badania przy pomocy promieniotwórczego izotopu węgla C14 (z powodu kosztu takiego badania, nie zastosowaliśmy go jeszcze w przypadku naszej Tory).

Żydzi z różnych stron świata mieli własne kaligraficzne tradycje w sposobie umieszczania tagów i zapisie kształtu liter, ukazujących subtelne różnice stylu, które stanowią dla nas kryterium oceny wieku zwoju. Zwróćmy uwagę na zwój *Tory Janowskiej* (poniżej), znalezionej koło Lwowa, pochodzącej sprzed II wojny światowej. Po krótkiej analizie porównawczej możemy stwierdzić, że style pisma naszej Tory i Tory Janowskiej są podobne, chociażby pod względem pochylenia liter na lewą stronę.



Po analizie porównawczej zapisu kilkunastu innych zwojów Tory (dostępnych w muzeach, bibliotekach polskich i zagranicznych), których z przyczyn technicznych nie możemy tutaj

szczegółowo ukazać, studiując *tagi* i inne cechy ich pisma, doszliśmy do wniosku, że nasz zwój wywodzi się z tego samego kręgu tradycji kaligraficznej, co zwoje powszechnie znajdowane w Polsce, m.in. Tora Janowska. Nasz manuskrypt powstał prawdopodobnie na przełomie XIX/XX wieku, a więc liczy sobie ok. 100-150 lat.

Nadal jednak szukamy podobieństw badanego przez nas zabytku z innymi zwojami Tory, gdyż dotychczas nie natknęliśmy się na identyczny styl pisma.

Mamy nadzieję, że niniejsze opracowanie posłużyło wzbogaceniu wiedzy o charakterystycznych cechach kaligrafii hebrajskiej, a także zaspokoilo ciekawość dotyczącą pochodzenia zwoju naszej Tory, czyli fragmentu księgi Bereszit. O dalszych wynikach prac prowadzonych nad manuskrytem będziemy informować na stronie MZL

Bibliografia:

Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Nowy Przekład z języków hebrajskiego i greckiego, opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, wyd.XIV, Warszawa 1985;

Blau L., *Das Althebräische Buchwesen*, Budapest 1902;

Bodenschatz, *Kirchliche Verfassung der Juden, ii. 31 et seq.*, Frankfurt-on-the-Main, 1749;

Hebrajsko-polski Stary Testament. Pięcioksiąg. Przekład interlinearny z kodami gramatycznymi, transliteracją oraz indeksem rdzeni, red. nauk. serii ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski, Prymasowska Seria Biblijna, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2003;

Lisowsky G., *Konkordanz zum hebraischen Alten Testament*, Deutsche Bibelgesellschaft, Stuttgart 1993;

Löw L., *Graphische Requisiten*, Leipzig 1870;

Maimonides, *Yad, Sefer Torah*;

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy benadyktynów tyńieckich, Wydawnictwo Pallottinum, wyd.IV, Poznań–Warszawa 1984

Shulchan’Aruk, *Yoreh De’ah*,;

The Gospel in many tongues. Specimens of 872 languages in which The British and Foreign Bible Society has published or circulated some portion of The Bible, The British and Foreign Bible Society, Zakłady Graficzne – Dom Słowa Polskiego, Warszawa 1965, s. 8,10,61,130,150,171,172; *Tora. Pięcioksiąg Mojżesza*, tłum. Izaak Cyłkow, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2010.

Program komputerowy (m.in. wyszukiwarka tekstów Biblii w różnych wydaniach i językach):
e-Biblia.pl (wersja 3.5.0), wyd. Nadzieja.pl Sp. z o.o. 2001-2006.

Niektóre linki internetowe, wykorzystane w 2016 roku:

www.youtube.com/watch?v=ddZn-3QxvbQ (film przedstawia pracę sofera, kaligrafię hebrajską);
www.e-biblia.pl;
<http://mzl.zgora.pl/2016/06/22/muzeum-otrzymalo-kolejny-dar-jest-nim-wspaniale-zachowana-tora>;
<http://mzl.zgora.pl/2016/06/22/12472/>;
<http://mzl.zgora.pl/2016/07/03/prace-badawcze-nad-tora-w-toku/>;
<http://mzl.zgora.pl/2016/08/26/13491/>;
<http://mzl.zgora.pl/2016/09/19/odkrywamy-nowe-tajemnice-tory/>;
<http://www.rhodesjewishmuseum.org/history/the-800-year-old-torah>;
http://bologna.repubblica.it/cronaca/2013/05/28/foto/rotolo_ebraico-59831643/1/#1;
<http://www.jewishencyclopedia.com/articles/13358-scroll-of-the-law#1288>
<http://jewishencyclopedia.com/articles/13385-sefer-ha-torah>;
<http://web.nli.org.il/sites/NLI/English/infochannels/Catalogs/bibliographic-databases/Pages/rambi.aspx>;
<http://www.bjeindy.org/resources/library/encyclopediajudaica/>;
<http://web.archive.org/web/20120519021444/http://www.safrus.com/alep-hbet.html>;
http://animatedhebrew.com/mss/mss_facsimiles.htm;
<http://www.jewfaq.org/torah.htm#Scrolls>;
<http://www.donieba.com/pl/linki>;
https://en.wikipedia.org/wiki/Sefer_Torah;
https://en.wikipedia.org/wiki/Yanov_torah;
https://people.ucalgary.ca/~elsegal/Shokel/MHCS00_Tagin.html.

Anitta Maksymowicz

**WYSTAWA „A DOKOŁA OBCY ŚWIAT...” –
PIERWSZE POWOJENNE LATA NA ZIEMI LUBUSKIEJ
JAKO KANWA SCENARIUSZA PLANOWANEJ EKSPOZYCJI
STAŁEJ POŚWIĘCONEJ OSADNIKOM W REGIONIE
PO 1945 ROKU¹**

Niemal dokładnie w połowie XX wieku miały miejsce największe w historii nowożytnej Europy migracje przymusowe. Według różnych szacunków dotknęły one od 20 do 22 milionów mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej, którzy zmuszeni byli opuścić swoje domy i osiedlić się na nowych – wyznaczonych przez polityków – obszarach.

¹ W opracowaniu autorka wykorzystała fragmenty swoich wcześniejszych prac, m.in.: A. Maksymowicz, *Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze jako muzeum (złożonej) tożsamości*, [w:] *Ziemia Lubuska. Rozważania o historii i tożsamości regionu*, red. T. Nodzyński, M. Tureczek, J. Zięba, Zielona Góra 2014; *eadem*, *Idea zielonogórskiego muzeum tożsamości a istota współczesnego muzeum: na rzecz i wspólnie z publicznością*, [w:] *Zielonogórskie muzeum tożsamości*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2015; *eadem*, *Fragmenty lustra – trzy planowane wystawy stałe w zielonogórskim Muzeum jako odbicie lubuskiej tożsamości*, [w:] *Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*, red. T. Nodzyński, M. Tureczek, Zielona Góra 2015; *eadem*, „*A dookoła obcy świat...*”. *Pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej*, folder do wystawy, Zielona Góra 2016.

W maju 1945 roku, wraz z podpisaniem przez Niemcy bezwarunkowej kapitulacji, w Europie zakończyła się II wojna światowa. Ustalenia poprzedzających to wydarzenie konferencji (w Teheranie w 1943 i w Jałcie w lutym 1945 roku oraz ostatecznie konferencji poczdamskiej z sierpnia 1945 roku) z udziałem przywódców antyhitlerowskiej koalicji – tzw. wielkiej trójki – W. Churchilla (później C. Attlee), F.D. Roosevelta (później H.S. Trumana) i J. Stalina, zdecydowały o pozbawieniu Polski Kresów wschodnich i włączeniu ich do Związku Radzieckiego. Polska – „zwycięski kraj bez zwycięstwa” – jako rekompensatę za utratę wschodnich województw otrzymała Wolne Miasto Gdańsk oraz znaczące części terenów Pomorza, Brandenburgii, Śląska i Prus Wschodnich. „Przesunięta” na zachód Polska znalazła się w tymczasowo wyznaczonych granicach między linią Curzona na wschodzie a Odrą i Nysą Łużycką na zachodzie. Tereny poniemieckie, określane mianem Ziemi Zachodnich i Północnych, a w powojennej propagandzie nazywane również Ziemiami Odzyskanymi, stały się miejscem masowych migracji, nie tylko w 2. połowie lat 40., ale też jeszcze w latach 50. XX wieku. Jednym z nich był obszar obecnej Ziemi Lubuskiej, którą dotknęła niemal całkowita wymiana ludności. Te wydarzenia i ich bezpośrednie konsekwencje są tematem prezentowanej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze wystawy czasowej „*A dookoła obcy świat...*” – *pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej* (26 X 2016 – 29 I 2017).

W końcowej fazie wojny i po jej zakończeniu, zamieszkujący ten teren Niemcy uciekli, zostali wypędzeni lub ewakuowani za Odrę. Ich domy zaczęli zajmować Polacy przybywający tu od 1945 roku. Pierwsze ich grupy były nieliczne i składały się głównie z przedstawicieli straży przemysłowej i kolejarzy oraz robotników przynusowych, których koniec wojny zastał na terenie dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Z czasem coraz liczniej zaczęli przybywać następni osadnicy. Wśród nich byli głównie przynusowi przesiedleńcy z utraconych na rzecz ZSRR dawnych ziem polskich oraz dobrowolni osadnicy z Polski centralnej, którzy podczas wojny stracili swoje domy, jak i ci, którzy na „Dzikim Zachodzie” szukali po prostu nowego, lepszego początku. Przybyło także wielu osadników z sąsiedniej Wielkopolski, dla nich – mających doświadczenia

współzycia z Niemcami – ten region nie był tak dalece obcy, jak dla pozostałych. Kolejne grupy to m.in.: dipisi (od angielskiego skrótu *DPs*, oznaczającego *displaced persons*, czyli osoby, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim krajem, jak robotnicy przymusowi, więźniowie obozów koncentracyjnych czy jeńcy wojenni), ponadto powracający z Zachodu reemigranci oraz żołnierze PSZ, a także przybywający z przeciwnego kierunku zesłańcy z sowieckich łagrów na Syberii, w Kazachstanie i z innych części „nieudzkiej ziemi”. Od lipca 1945 roku rozpoczęło się zasiedlanie przygranicznych regionów zachodniej Polski przez demobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego i ich rodziny. Osadnicy wojskowi mieli stanowić najszybciej reagującą linię obrony na wypadek ponownej niemieckiej agresji. Wśród ludności tworzącej nową społeczność dzisiejszej Ziemi Lubuskiej byli także Łemkowie i Ukraińcy przymusowo przesiedlani w ramach akcji „Wisła” oraz przedstawiciele innych narodowości, m.in.: Żydzi, Tatarzy, Romowie czy szukający schronienia przed wojną domową uchodźcy greccy... Wspomniano, iż wymiana ludności była na tym terenie niemal całkowita. Niemal, bowiem poza nowoprzybyłymi byli jeszcze ci, dla których obszar ten stanowił ich domem od wieków: Polacy i Niemcy. Niewielką grupę rodzimą tworzyli autochtoni mieszkający w okolicach Babimostu, Nowego Kramaska czy Dąbrówki. Oni, choć szczęśliwi, że ich domy znalazły się znów w granicach Polski, doświadczali niesprawiedliwości ze strony nowo osiedlających się Polaków, którzy nazywali ich Niemcami i traktowali podejrzliwie. Wśród samej zaś ludności niemieckiej – choć w większości zmuszonej opuścić Heimat – znajdowali się też fachowcy, którzy pozostali na miejscu, by przez kilka lat pracować (już w obcym dla siebie, polskim, środowisku) przy uruchamianiu zakładów przemysłowych, elektrowni, ciepłowni, czy przy uprawie roli. Była również garstka tych, którzy zdecydowali się pozostać, gdyż mieli nadzieję, że zmiana sytuacji jest tylko czasowa, albo po prostu nie widzieli przed sobą przyszłości gdzie indziej.

Z powyższego widać, jak bardzo zróżnicowana była nowa ludność Ziemi Lubuskiej, a w związku z tym jak niezwykle trudno przebiegać musiała adaptacja w nowych warunkach. Kościoły to jedno z pierwszych ponemieckich obiektów zaakceptowanych przez

osadników; najczęściej poewangelickie, ale dość szybko przystosowywane na potrzeby w większości katolickich przybyłych. Kościół był elementem zapewniającym poczucie pewnej stabilności, szczególnie osadnikom z Kresów, którzy przybywali niekiedy całymi wsiami, z własnym księdzem, niejednokrotnie z wyposażeniem swoich opuszczanych rodzimych świątyń. Kościół stanowił symbol wspólnoty przekonań religijnych i moralnych, był jednak nie tylko przyczółkiem wiary i kultu, lecz także niezwykle silnie związanym z dotychczasowym życiem osadników miejscem pocieszenia oraz spotkania z innymi mieszkańcami. Przy kościołach skupiało się zarówno życie religijne, jak i duchowe oraz społeczne, co wpływało na budowanie wspólnoty i umacnianie tożsamości mieszkańców. Wszystkie te aspekty przyczyniały się do tego, iż w powojennej Polsce Kościół odegrał bardzo znaczącą rolę jako czynnik integrujący społeczność. Pierwsze powojenne lata były także okresem bardzo dynamicznego rozwoju szkolnictwa. Szkoła, szczególnie dla dzieci i młodzieży, stanowiła miejsce, w którym następowała stopniowa integracja i wzmacniało się poczucie przynależności. Obok nauczania najmłodszych, walczone też z analfabetyzmem, którym w ówczesnym województwie zielonogórskim dotkniętych było ponad 27 tysięcy mieszkańców². Prowadzone były specjalne kursy, zarówno w ramach nauczania grupowego, jak i indywidualnego. Ważną część nauki stanowiła praca społeczna. Uczniowie brali udział w wykopkach, w pracach porządkowych, w akcjach przeciw stonce etc. Duża część dzieci i młodzieży należała do harcerstwa. Kultura była kolejnym elementem, który pomagał w budowaniu wspólnoty. Powstawały pierwsze kina, teatry, muzea, formowały się chóry, zespoły taneczne, orkiestry zakładowe, tworzyli artyści. Udział w życiu kulturalno-artystycznym pomagał pokonywać różnice, poznawać się nawzajem.

Wystawa „*A dookoła obcy świat...*” – *pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej* przedstawia pionierski etap – przełomu lat 40.

² R. Skobelski, *Akcja likwidacji analfabetyzmu na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1949-1951*, „Rocznik Lubuski” 2001, t. XXVII, cz. 2, s. 146.

i 50. – długiej i trudnej drogi, która prowadziła do oswojenia tych ziem przez jej mieszkańców i do wzajemnej akceptacji, a w ostatecznym rozrachunku do integracji nowej społeczności. Na ekspozycji można zapoznać się z blisko setką dokumentów z tamtych czasów, ponad 80 fotografiami oraz kilkunastoma przedmiotami, które przesiedleńcy ze Wschodu, z Wielkopolski i Polski centralnej, Sybiry i reemigranci z Zachodu przywieźli ze sobą. Ponadto za pomocą aplikacji odczytującej kody mozaikowe QR na smartfonach można wysłuchać 25 fragmentów wypowiedzi pierwszych osadników (są one dostępne również na stronie internetowej poświęconej wystawie <http://mzl.zgora.pl/wypowiedzi-osadnikow/>). Prezentowane materiały pochodzą ze zbiorów prywatnych (ponad 30 archiwów rodzinnych) oraz z Archiwów Państwowych: w Poznaniu, Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim, z Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Poznaniu i Instytutu Zachodniego w Poznaniu, a także z Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu, Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze z/s w Ochli i Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wsi „Razem” w Bieniowie i z Zespołu Edukacyjnego im. Bojowników o Polskość Ziemi Kramskiej w Nowym Kramsku. Niewielki fragment historii zaprezentowany został jako pokłosie realizowanego wspólnie przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność oraz Muzeum Ziemi Lubuskiej projektu *In Between? W poszukiwaniu lokalnych historii na pograniczach Europy*, którego jeden z etapów odbywał się na Ziemi Lubuskiej.

Tytuł wystawy „*A dookoła obcy świat...*” nawiązuje do pierwszych wersów popularnej piosenki *Szli na zachód osadnicy*. Przesiedleńcy, osadnicy, pionierzy, ewakuanci, dipisi, wygnańcy, reemigranci, uchodźcy, wysiedleńcy, ekspatrianci, wypędzeni, uciekinierzy, powracający, repatrianci... To tylko kilka określeń na powojennych nomadów, którzy przybyli na Ziemię Lubuską. Prawie wszyscy nowi, prawie wszyscy na obcej ziemi, przybyli „ze świata czterech stron”. Ekspozycja przedstawia wybrane aspekty życia codziennego, począwszy od przyjazdu pociągów z przesiedleńcami i działalności Punktów Etapowych, poprzez wysiłki kładzione w sprawie odniemczania i polonizacji regionu. Ukazane jest życie

codzienne w miastach i na wsiach, zmieniający się w czasie stosunek do nowego miejsca, ale też tęsknota za ojczystymi stronami. Z dokumentów, plakatów, fotografii odczytać można dynamikę twórczenia zrębów „normalnego” życia.

Wystawa w zamyśle kuratorki ma przedstawiać ówczesny świat nie tyle w świetle „wielkiej” historii (choć trudno przecież od niej uciec), oficjalnych ustaleń, rozporządzeń i ustaw, co z perspektywy władz lokalnych, a przede wszystkim – zwykłych ludzi, gdzie osnowę stanowią indywidualne biografie. Stąd – obok fotografii i dokumentów – ważną część ekspozycji stanowią fragmenty rozmów przeprowadzonych z pierwszymi powojennymi mieszkańcami Ziemi Lubuskiej. Ponadto, jako ilustracja lub uzupełnienie tematów, wykorzystane zostały fragmenty cytatów ówczesnej prasy, wierszy, czy tekstów piosenek. Ekspozycja podzielona jest na dziesięć części, które w sposób bardzo skondensowany, hasłowo, przedstawiają wybrane aspekty ówczesnej rzeczywistości.

1. Prolog: *Koniec/Początek* przypomina decyzje konferencji jałtańskiej i poczdamskiej i ich konsekwencje związane z przesiedlaniami milionów ludzi po zakończeniu II wojny światowej, wśród których znaleźli się nowi mieszkańcy Ziemi Lubuskiej.

2. *Jutro będziesz szczęśliwy* to hasło, którym zachęcano do przybycia na Ziemię Zachodnie: wystarczyło jakoby wsiąść do jadącego na zachód pociągu, by znaleźć ziemię, pracę, nowy dom. Odnaleźć swoje szczęście. W tej części ukazane są zatem dokumenty z drogi, m.in.: karty ewakuacyjne i przesiedleńcze, dokumenty związane z organizacją transportów, spisy osób wysiedlanych z pojedynczych miejscowości, dokumenty urzędników Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, zaświadczenia umożliwiające darmowy przejazd koleją oraz przydział mieszkań, sprawozdania z Punktów Etapowych, itp. Wielkim rarytasem są fotografie wykonane podczas transportu towarowym pociągiem mieszkańców z Huciska Oleskiego w 1945 roku, którzy ostatecznie osiedli w gminie Niegosławice.

3. *Z dalekich ziem, z dalekich stron, kto by pomyślał, Boże drogi, że tutaj będzie jego dom...* – tak zatytułowany jest fragment ekspozycji ilustrujący szlaki, jakimi przybyli osadnicy, a tym samym ich różnorodność oraz różnorodność ich doświadczeń. Właśnie

ten fragment wystawy wspomina przybywających z Kresów, ale także wygnańców z Kazachstanu i Syberii, przesiedleńców z akcji „Wisła”, powracających byłych więźniów obozów koncentracyjnych i jenieckich, robotników przymusowych, reemigrantów. Tu również osobne miejsce poświęcono osadnikom wojskowym oraz ludności rodzimej, a także Niemcom, którzy jeszcze nie wyjechali. W tej części wystawy jako przykłady prezentowane są dokumenty z oddziałów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego – m.in. ewidencje transportów oraz okresowe sprawozdania dotyczące ich rozładowania, mówiące szczegółowo o miejscach pochodzenia nowoprzybyłych (zarówno tych z Kresów, jak i z centralnej Polski), ich liczbie oraz miejscach osiedlenia. Ponadto cennymi dokumentami, przywiezionymi przez osadników i świadczącymi o przebytych przez nich szlakach, są m.in.: materiały dotyczące Syberii (unikalne fotografie zesłańców na Syberii, list księdza do swych zesłanych tam parafian, radziecki paszport zesłańca, fragment pamiętnika Sybiraka) oraz dokumenty przybywających z Zachodu (kenkarty robotników przymusowych, dokumenty i zdjęcia więźniów obozów koncentracyjnych, paszport reemigranta, wojskowe zezwolenie na przemieszczanie się w alianckich strefach okupacyjnych w Niemczech, a nawet fotografia ślubna dwojga robotników przymusowych, którzy pobrali się w obozie przejściowym po wyzwoleniu przez Amerykanów). Ponadto obejrzyć można dokumenty i fotografie Ukraińców ukazujące ich przed i po akcji „Wisła”; reemigrantów jeszcze z ich życia we francuskim Rosières i na chwilę przed wyruszeniem w drogę do Zielonej Góry (jak fragment kafla, stary młynek do kawy czy dzbanek używany we Francji) oraz inne przedmioty przywiezione przez osadników z różnych stron (kufer podróżny – jeden z siedmiu wykonanych specjalnie na drogę z Sambora, modlitewnik z Wielkopolski, kamienie do wyciskania sera i tkany lniany strój roboczy z Huciska Oleskiego, czy oryginalną mapę Polski z 1927 roku przywiezioną przez osadników z Konina).

4. Bieda. „Żywność do końca życia” – to część wystawy przedstawiająca warunki ekonomiczne pierwszych osadników, ich problemy z zaopatrzeniem w żywność i odzież. Znajdują się tam dokumenty mówiące o wielkiej nędzy, która dotykała w szczególności

powracających z Syberii, wysiedleńców z Kresów oraz osadników wojskowych. Poruszające są pisma lokalnych urzędników do wyższych instancji z prośbą o przydzielenie pomocy dla nowoprzybyłych, którzy „przyjeżdżają pozbawieni najniezbędniejszej odzieży, obdarci przeważnie w łachmanach opadających nieraz z ciała, nie posiadających nawet bielizny, bosych, z nogami owiniętymi szmatami, chorych z wycieńczenia i zimna”³. Wiele o sytuacji ekonomicznej mówią również słowa osadników, np. w sytuacji, gdy znalezione w piwnicy pięć kilogramów ziemniaków wydawało się zabezpieczeniem w żywność do końca życia. Zaprezentowana jest także pomoc dostarczana przez UNRRA.

5. U siebie? Wypędzeni w domach wypędzonych – ten odcinek wystawy poświęcony jest tęsknocie pierwszych osadników za swoją ojczyzną, odczuciu obcości, jakie im towarzyszyło w kontekście mieszkającego tu wciąż jeszcze „niemieckiego plugastwa” (jak określono Niemców w Rozkazie nr 0150 Dowództwa 2 Armii WP z czerwca 1945 roku) oraz stacjonujących radzieckich żołnierzy, którzy nazbyt często postępowali zgodnie z hasłem „ziemia wasza, ale to, co na ziemi – to nasze”. Ukazane są dokumenty ilustrujące problemy, jakich nastęrczało np. obowiązujące jeszcze niemieckie prawodawstwo czy nieregulowana kwestia waluty. Region nie był już niemiecki, ale *de facto* nie był też jeszcze polski. W tym pierwszym powojennym okresie nikt (może poza częścią radzieckich żołnierzy) nie czuł się tu u siebie. Osadnicy z Wielkopolski czy Polskiej centralnej na Ziemi Zachodnie przyjechali w większości dobrowolnie, w nadziei na poprawę swego losu, jednak przesiedleńcy z Kresów, zmuszeni do opuszczenia swych domów na Wschodzie i niemający możliwości powrotu, znacznie dotkliwiej odczuwali niepewność jutra. Z jednej strony zakończenie wojny przynosiło radość, ulgę i nadzieję, że ich wędrówka dobiegła końca, z drugiej – towarzyszyło im poczucie wyobcowania i tymczasowości. Choć propaganda

³ Archiwum Państwowe w Poznaniu, zesp. Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 53/471/0/11.3/1187 k. 15, Pismo Pełnomocnika Obwodowego RP w Krośnie Odrzańskim do Wojewódzkiego Poznańskiego Wydziału Opieki Społecznej z 13.12. 1945 r.

silnie akcentowała piastowskie korzenie regionu, osadnicy z pierwszych powojennych lat nie czuli się komfortowo przybywając na poniemieckie ziemie, z niepokojącą obecnością Niemców i trudnym sąsiedztwem radzieckich żołnierzy. Polacy żalili się, że tygodniami musieli żyć pod jednym dachem z dotychczasowymi właścicielami domów – Niemcami. Zdarzało się jednak niekiedy, że sąsiedztwo to, choć tak trudne, układało się całkiem zgodnie, co wynikało z poczucia wspólnoty losów: wypędzeni mieszkali w domach wypędzonych. Jednym z pierwszych sposobów na oswojenie nowych ziem było ich odniemczenie i polonizacja, a także ustalenie warunków współżycia. Wszędzie widniały niemieckie napisy: od nazw ulic i zakładów po niemieckojęzyczne formularze, które – z braku polskich – służyły administracji. Zaprezentowane są także materiały dotyczące niemieckiej ludności cywilnej – równie zagubionej w nowej sytuacji, jak przybyli Polacy. Ciemną stroną ówczesnej rzeczywistości było szabrownictwo, którego – według osiedleńców – najczęściej dopuszczali się mieszkańcy sąsiedniej Wielkopolski.

6. *Życie od nowa* to człon wystawy odnoszący się głównie do pracy i przedstawiający realia początków budowania nowej egzystencji – czasem na strawionych wojną zgliszczach, a czasem w dobrze wyposażonych pozostawionych przez Niemców domach czy gospodarstwach. Obok licznych fotografii ilustrujących początki życia na wsiach i w miastach, ważną część stanowią dokumenty, które uzmysławiają, iż budowanie owych początków dotyczyło właściwie niemal wszystkich dziedzin życia. Można tu zobaczyć m.in.: akty nadania gospodarstw i inne niezbędne do ich otrzymania dokumenty, zaświadczenia o nabyciu gospodarstw, formularze spisowe ukazujące posiadane ruchomości poniemieckie, ale też oświadczenia mówiące o majątku pozostawionym na Kresach, wyciągi z matrykuł podatków gruntowych dla nowych mieszkańców (na niemieckich drukach i z nazwiskami niemieckich gospodarzy), orzeczenia o nabyciu prawa poniemieckich nieruchomości, zaświadczenia o zatrudnieniu, początki pracy w rozmaitych instytucjach czy zakładach etc.

Część 7. *Wspólnota. Kościół, edukacja, kultura* mówi o pierwszych próbach wypełniania swoistej próżni społecznej nowo

zasiedlanego regionu przez budowanie lokalnych społeczności i o trudnych początkach integracji. Właśnie religia, szkolnictwo i udział w szeroko pojętej kulturze odegrały w tym procesie najważniejszą rolę, a najbardziej znaczącym „nośnikiem” tych zmian były dzieci i młodzież, które adaptowały się najłatwiej. Początkowo niektóre społeczności Kresowian, Wielkopolan czy autochtonów (choć w gruncie rzeczy życzliwe sobie i gotowe do pomocy) miały trudności z wzajemną akceptacją, nie rozumiały się na wzajem. Było to skutkiem wzajemnego myślenia o sobie w kategoriach stereotypów, czasem też obopólnego żalu wynikającego z przeżytych doświadczeń, swoistego rachunku krzywd, mającego potwierdzać (choćby na poziomie emocjonalnym) większe „prawa” do bycia tutaj. Prezentowane fotografie, w większości ze zbiorów prywatnych, podkreślają rolę, jaką dla integracji tych wymieszanych społeczności odegrało szkolnictwo oraz wspólny udział w życiu religijnym i kulturalnym. Oprócz zdjęć znaleźć tu można modlitewniki, dokumenty z harcerstwa, ale także np. batutę pierwszego kapelmistrza orkiestry „Zastalu” w Zielonej Górze.

8. Nowy „wspaniały” świat to segment wprowadzający w rzeczywistość początków komunizmu, w której nasycona hasłami popierającymi ruch „demokratyczny” propaganda była najmniej uciążliwym elementem życia. Znacznie bardziej dotkliwie były obojętne dostawy, domiary, szarwarki, spółdzielnie produkcyjne czy obozy pracy przymusowej. Choć w prasie można było czytać o demokratycznej ojczyźnie, w rzeczywistości z każdym rokiem coraz silniejsze były wpływy Związku Radzieckiego, a ustrój Polski coraz bardziej przypominał ten panujący u wschodniego sąsiada. Ówczesne realia obrazują, oprócz wspomnień, także fotografie i dokumenty związane ze „Służbą Polsce” i karami dla niepodporządkowanych się nowym prawom, nakazy pracy, przepustki świadczące o ograniczeniach w poruszaniu się po kraju oraz plakaty nawołujące do oczyszczania cegieł „na odbudowę Warszawy”. Skutkiem tych apeli było rozebranie nie tylko ruin, ale także wielu znajdujących się w dobrym stanie domów i budynków publicznych, z których cegła nie zawsze trafiała do stolicy...

Fragment 9. *Proste przyjemności* ukazuje życie „po godzinach”. Sport i działalność w organizacjach społecznych i kulturalnych, a także uroczystościach oficjalnych, które – zwykle oprawione muzyką – dostarczały rozrywki, ułatwiały powrót z wojennej traumy do normalnego życia. Czas zabaw i rekreacji nie tylko pozwalał odreagować trudy dnia codziennego, ale, co ważniejsze, wpływał także w bardzo dużym stopniu na integrację społeczności. Nieocenioną rolę odgrywały tutaj święta rodzinne i czas wolny spędzany w gronie najbliższych, sąsiadów i przyjaciół.

Część 10. *Postscriptum* zamyka wystawę i odnosi się do lat późniejszych, które – wobec wciąż nieuregulowanej kwestii granicy zachodniej – dla wielu przesiedleńców były czasem niepewności i braku stabilizacji. Przesiedleńcy, szczególnie ci z Kresów, przez długie lata nie chcieli lub nie mogli zapuścić korzeni w nowym miejscu. Powszechne było przekonanie, że Niemcy powrócą na swoje dawne ziemie, a Polacy znów będą musieli szukać nowego domu. Obawy te wzmacniał fakt, iż polsko-niemiecka granica miała zostać potwierdzona na powojennej konferencji pokojowej, która nigdy nie doszła do skutku. Mimo podpisanych z oboma niemieckimi krajami układów (Układ Zgorzelecki z 1950 roku z ówczesną Niemiecką Republiką Demokratyczną i Układ PRL-RFN z 1970 roku), dla pewnych kręgów w RFN tzw. Ziemie Zachodnie i Północne znajdowały się pod tylko tymczasową administracją polską. Dlatego wielu mieszkańców tych regionów przez ponad 40 lat żyło „na walizkach” – w poczuciu tymczasowości, niepewności i braku stabilizacji, wciąż tęskniąc do stron rodzinnych. W 45 lat po zakończeniu wojny, 14 listopada 1990 roku, ministrowie spraw zagranicznych Polski – Piotr Skubiszewski i zjednoczonych już Niemiec – Hans-Dietrich Genscher podpisali Traktat o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-niemieckiej. Umowa weszła w życie 16 stycznia 1992 roku.

Choć rzeczywistość polityczna PRL-u nie pozwalała na istnienie stowarzyszeń dbających o pamięć i zwyczaje stron rodzinnych, o tym, że w trakcie tych pełnych niepewności lat w domach przesiedleńców, reemigrantów czy dipisów kontynuowano tradycje ich pierwszych „małych ojczyzn” świadczy wielki rozkwit po 1989 roku działalności rozmaitych stowarzyszeń podtrzymujących tradycje

różnych kultur, narodowości i wyznań oraz pamięć doświadczeń ludzi przybyłych na Ziemię Lubuską po wojnie. Są wśród nich m.in. stowarzyszenia miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Wilna i ziemi wileńskiej, są organizacje zrzeszające górali czadeckich, Bukowińczyków, Poleszuków, Łemków, Ukraińców, działa Lubuska Fundacja Judaica, są też związki Sybiraków... Od wielu lat dobrze rozwija się także współpraca instytucjonalna i prywatna z Niemcami pochodzącymi z tych terenów. Realizowane są wspólne projekty, m.in. powstają monografie miejscowości zawierające wspomnienia ich niemieckich i polskich mieszkańców, a zaniedbane niemieckie cmentarze są stopniowo porządkowane i opisywane w dwóch językach. Jest to dziedzictwo, które łączy dorobek pierwszych osadników z dokonaniem współczesnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej.

Obecnie, dzięki funduszom unijnym, pojawia się szansa na rozbudowę Muzeum Ziemi Lubuskiej, a w związku z nią na powstanie wystawy stałej poświęconej powojennym osadnikom na Ziemi Lubuskiej. Pomysł rozbudowy Muzeum ma już ponad 10 lat, a wyszedł w 2005 roku od ówczesnego dyrektora dr. Andrzeja Toczewskiego, który przedstawił wtedy koncepcję utworzenia w dobudowanej przestrzeni trzech nowych wystaw stałych poświęconych: historii Ziemi Lubuskiej, kolekcji *Złotego Grona* i właśnie powojennemu osadnictwu w regionie. Idea rozbudowy była częścią realizowanej w latach 1998-2015 przez Andrzeja Toczewskiego koncepcji instytucji jako *muzeum tożsamości*⁴, a więc miejsca, w którym mieszkańcy regionu, (ale także przybysze spoza niego) będą mogli

⁴ Więcej na ten temat m.in.: A. Maksymowicz, *Muzeum tożsamości od 1998 roku. Andrzej Toczewski, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 221-323; *eadem*, *Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze jako...*, *op. cit.*, s. 95-114; *Wartość wspólnoty. O tożsamości lubuskiej z Andrzejem Toczewski rozmawia Anitta Maksymowicz*, [w:] *Andrzej Toczewski. Twórcy zielonogórskiej kultury*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2015, s. 29-46; *Zielonogórskie muzeum tożsamości*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2015.

poszukać odpowiedzi na pytanie o to, kim – każdy z nas indywidualnie oraz jako lubuska społeczność – jesteśmy; jaki kod symboli i wartości jest dla Lubuszan rozpoznawalny i odczytywany jako wspólny; w jaki sposób przeszłość – poprzez tzw. wspólnotę pamięci – pozwala nam na stworzenie wzajemnych więzi⁵. Przygotowania związane z planem rozbudowy wymagały dużego nakładu pracy i środków⁶. W 2006 roku MZL otrzymało od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dotację na opracowanie studium wykonalności projektu oraz koncepcji programowo-przestrzennej. W 2008 roku przeprowadzono szereg prac przedprojektowych, które zostały sfinansowane z funduszy pochodzących z Kontraktu Wojewódzkiego, a następnie – dzięki wsparciu Marszałka Województwa Lubuskiego, który w 2009 roku przyznał ponad pół miliona złotych – poznańska firma AC Studio opracowała pełną dokumentację projektową wraz z kosztorysem.

Założenia programowe wszystkich trzech wystaw obejmują prezentację zarówno materialnego i niematerialnego dziedzictwa (przywiezionego i stworzonego już na miejscu), jak i losów ludzi, ich tożsamości i identyfikacji z regionem w oparciu o dziedzictwo kulturowe. W tym ujęciu planowana ekspozycja dotycząca osadnictwa na Ziemi Lubuskiej odgrywa rolę specjalną. Dotychczas wprawdzie wybrane muzea w regionie prezentowały czasowe wystawy mówiące o pierwszych powojennych latach, dotyczyły one jednak ich lokalnych terenów. Tymczasem w całym województwie

⁵ P. Starosta, *Tożsamość regionalna w perspektywie socjologicznej*, [w:] *Badania nad tożsamością regionalną*, red. A. Matczak, Łódź-Ciechanów 1999, s. 46.

⁶ W latach 2006-2009, dzięki środkom pochodzącym m.in. z Kontraktu Wojewódzkiego, a także przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Wojewódzkiego, w kolejnych etapach opracowane zostały: studium wykonalności projektu, koncepcja programowo-przestrzenna, pełna dokumentacja projektowa oraz specyfikacja techniczna wykonania i odbioru robót budowlanych. Na prace te wydatkowano łącznie niemal 600 tys. złotych, por.: *Koncepcja rozbudowy Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, broszura, MZL 2008, s. 10; *Rozbudowa Muzeum Ziemi Lubuskiej*, folder [b.d.].

objawia się dotkliwy brak ekspozycji stałej dokumentującej, a tym samym zachowującej od zapomnienia, losy i doświadczenia polskich osadników, którzy od 1945 roku zasiedlali obcy im wówczas świat. Ziemia Lubuska jest regionem szczególnym, bowiem w jej obecnej formie nie stanowiła wcześniej jednego regionu, a ponadto – co zostało już podkreślone – jest jednym z tych obszarów, które charakteryzuje niemal całkowita wymiana ludności. Konsekwencją tego było przerwanie dawnej lokalnej pamięci społecznej. Aby odbudować poczucie ciągłości, warto oprzeć je na poczuciu wspólnoty losów mieszkańców regionu, zarówno w kontekście historii, socjologii, ekonomii, jak i kultury⁷. Trudno jednak mówić o wspólnocie losów, jeśli nie ma miejsca, w którym różne ich aspekty są upamiętniane. Poczucie wspólnoty losów musi być przecież poprzedzone wiedzą o nich: „by móc o czymś pamiętać, potrzebują śladów wspomnień. By powstał ślad pamięci, najpierw musi zaistnieć postrzeżenie i zapisanie w pamięci tego, co później może być przywoływane w formie wspomnienia”⁸. Kiedy odbiorcy mają szansę dowiedzieć się o wybranych fragmentach historii, a potem odkryć wspólnotę swoich doświadczeń, pojawia się pamięć społeczna. Jej istotą jest zdolność do tworzenia więzi i tożsamości grupowej, w konsekwencji odczuwanej jako łączność w postaci wspólnoty pamięci⁹.

Wystawa stała o powojennym osadnictwie ma dokumentować w perspektywie regionalnej jeden z najbardziej przełomowych momentów w całych dziejach Polaków. Przybywający na Ziemię Lubuską osadnicy z różnych stron zajmowali obce im domy poprzednich niemieckich mieszkańców, a przynosząc ze sobą zróżnicowaną kulturę swoich wcześniejszych małych ojczyzn, dali zacząć wielobarwnej mozaice kulturowej współczesnej Ziemi Lubuskiej. Pierwsi powojenni osadnicy nie bez powodu nazywani są pionierami czy

⁷ A. Garbatowska, *Tożsamość regionalna. Mit czy rzeczywistość*, „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu”, t. 2, Sierpc 2011, s. 21.

⁸ A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, Warszawa 2013, s. 212.

⁹ B. Szacka, *Pamięć społeczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 3, red. W. Kwaśniewicz, Warszawa 2000, s. 52, [tu za:] D. Kasprzyk, *Tożsamość regionalna a oferta edukacyjna wybranych muzeów województwa łódzkiego*, „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu” 2011, t. 2, s. 33.

robinsonami. Ich losy na Ziemi Lubuskiej zaskakująco przypominają losy ludzi zasiedlających tereny w nowych krajach, a szczególnie podobieństwo nasuwa się tu z zamorskimi państwami tradycyjnie imigracyjnymi, jak Australia, Kanada czy Stany Zjednoczone. Tak do wymienionych krajów, jak i do naszego regionu przybywali – *toutes proportions gardées* – ludzie z różnych stron i z różnorodnym bagażem kulturowym. Polscy osadnicy z drugiej połowy lat 40. najczęściej zmuszeni byli z rozmaitych względów – politycznych, ale też ekonomicznych i społecznych – opuścić swoje dawne strony ojczyste i przenieść się na Ziemię Lubuską. Emigrujących za Wielką Wodę również w przeważającej większości zmuszały do tego okoliczności – czy to ekonomicznej, społecznej, czy politycznej natury. Jedni i drudzy zaczynali życie od początku. Podobny los obu grup pieczętuje także fakt osiedlania się na ziemiach poprzednich mieszkańców, przy ich (czy to będą wysiedleni Niemcy, czy skazana niemal na biologiczną zagładę ludność rdzenna jak Indianie lub Aborygeni) niemal całkowitej nieobecności. Analogię można odnaleźć również w zmianie podejścia osadników do poprzednich mieszkańców i pozostawionego przez nich dziedzictwa: z upływem czasu na Ziemiach Zachodnich rośnie (także w postaci publikacji i wystaw) zainteresowanie pomijanym i lekceważonym w pierwszych powojennych dziesięcioleciach dorobkiem żyjących tu wcześniej Niemców, a w krajach imigracyjnych zmierza się ku rehabilitacji eksterminowanych w poprzednich wiekach rdzennych kultur i zaśluszczenia ich przedstawicielom¹⁰. Wielka różnica w tym zestawieniu daje się jednak zauważyć, gdy porównamy stopień ukazywania i upowszechniania dorobku „nowych” społeczności w nowym miejscu zamieszkania. W amerykańskich czy australijskich muzeach jest wiele prezentacji dotyczących ludności napływowej, gdzie niemal każda nacja czy społeczność ma swoje miejsce upamiętnienia, bowiem doceniają one wagę pamięci o tradycji, kulturze i historii¹¹. Tymczasem na Ziemi Lubuskiej – po siedmiu dekadach od

¹⁰ Więcej na ten temat w: A. Maksymowicz, *Idea zielonogórskiego muzeum tożsamości a istota współczesnego muzeum:..., op. cit.*, s. 19-21.

¹¹ Warto też zaznaczyć – choć sytuacja i okoliczności przesiedleń Niemców były odmienne – również oni tworzyli w nowych miejscach zamieszkania

przybycia – historia osadników nadal nie została opowiedziana na stałej kompleksowej wystawie. Ekspozycja o lubuskich pionierach jest istotna dla znaczącej grupy Lubuszan, bowiem w przeważającej większości współcześni mieszkańcy Ziemi Lubuskiej są ludźmi, którzy osiedlali się tu po 1945 roku lub potomkami tychże osób. Wystawa jest zatem projektem opisującym doświadczenia niemal każdej lubuskiej rodziny.

Na potrzeby ekspozycji „*A dookoła obcy świat...*” jej kuratorka zebrała szeroki materiał archiwalny, który – ze względu na ograniczoną przestrzeń ekspozycyjną – mógł być zaprezentowany tylko w części. Podobnie rzecz ma się z nagraniami rozmów z osadnikami: na wystawie udostępniono łącznie ok. 25 minut z całości nagrań liczących obecnie ponad 29 godzin. Zebrany i nadal uzupełniany materiał stanie się osnową nowej ekspozycji, ale także materiałem do przygotowywanego obecnie cyfrowego Lubuskiego Archiwum Historii Społecznej, którego ważną częścią będzie *oral history*, czyli historia mówiona. Jak podkreślono wcześniej, niezwykle istotnym jest, aby dzieje osiedlania się na nowych ziemiach opowiedziane zostały przez samych uczestników tych wydarzeń. Wystawa powinna ukazać i wyjaśniać, w jaki sposób przebiegał proces przemiany regionu niemieckiego w polski, w jakich warunkach odbyła się wymiana ludności. Realia polityczne, społeczne, ekonomiczne i kulturowe – ukazane poprzez doświadczenia zbiorowe i indywidualne biografie – opowiedzą lubuski fragment powojennej historii. Znacząco poszerzone zostaną przedstawione wyżej tematy ujęte na wystawie „*A dookoła obcy świat...*”, ale będą również uzupełnione te istotne fragmenty historii, które na ekspozycji czasowej były zaznaczone tylko hasłowo, m.in. stosunki polityczne, administracyjne czy budowanie podstaw gospodarki. Ponadto jako efekt różnych migracji ukazany będzie aspekt wielokulturowości społeczeństwa Ziemi Lubuskiej. Wystawa czasowa skupiła się na osadnikach polskich, tylko wspominając pochodzących stąd Niemców

lokalne izby pamięci i muzea dokumentujące ich historię. Obecnie trwają prace nad (budującym wiele kontrowersji) Centrum przeciw Wypędzeniom z siedzibą w Berlinie.

czy przymusowo osiedlonych w ramach akcji „Wisła” Ukraińców i Łemków. Ukazanie losów przedstawicieli tych trzech grup narodowościowych będzie znacznie pogłębione, a ponadto zaprezentowana zostanie historia przybyłych tu po wojnie Żydów, Romów (część z nich pozostała tu sprzed wojny), Tatarów, Greków. Dla możliwie pełnego obrazu ówczesnych realiów na Ziemi Lubuskiej, uwzględnione zostaną także losy wcześniejszych gospodarzy tych ziem – niemieckiej cywilnej ludności w momencie opuszczania swojej ojczyzny. Narracyjny charakter wystawy powinien umożliwić oddanie uczuć, jakie towarzyszyły przybyłym Polakom względem opuszczających ojczyznę Niemców oraz te, jakie żywili Niemcy wobec osiedlających się Polaków. Taka wielostronna perspektywa pozwoli na uwidocznienie problemów, z którymi stykały się różnorodne społeczności, ale też na zaprezentowanie wielokulturowości, będącej do dziś cechą wyróżniającą nasz region. Prezentacja realiów pierwszych lat osadnictwa wymagać będzie również pokazania kultury materialnej i niematerialnej. Należy zatem poświęcić uwagę stosunkowi do niemieckiego dziedzictwa kulturowego (m.in. kościoły, cmentarze, biblioteki, muzea etc.), ale również wzajemnemu odnoszeniu się do kultury przywiezionej przez osadników. Ze względu na odmienne doświadczenia, każda z grup opowiada inną historię: np. sytuacja (społeczna, a przede wszystkim psychologiczna i emocjonalna) dobrowolnych przesiedleńców jest różna od tej, w jakiej znaleźli się wygnańcy z Kresów. Istotnym problemem będzie pytanie o przewijający się w opowieściach motyw powrotu – czy i jak długo nowi osadnicy liczyli na możliwość powrotu w swe rodzinne strony, czym groziło podejmowanie takich prób, czy i w jakim zakresie utrzymywali kontakty z ewentualnie pozostałą na Kresach rodziną. Czy i kiedy osadnicy uznali Ziemię Lubuską za swoją nową ojczyznę, jakie były różnice wśród przedstawicieli poszczególnych grup. Jakie szanse otwierały się tu przed nimi, czy dostrzegali wówczas jakieś pozytywne strony nowej sytuacji. Ważną kwestią będzie wyjaśnienie terminologii i różnic znaczeniowych, które wynikały zarówno z przyczyn politycznych, jak i społecznych i budziły poczucie niesprawiedliwości (m.in. „repatriacja” Polaków i wypędzenia Niemców). Ponadto wystawa zobrazuje także

artystyczne echa wydarzeń historycznych – w jaki sposób historia przesiedleń/wypędzeń przedstawiona została w sztuce, filmie, literaturze oraz jak odmienne było spojrzenie na nią w zależności od czasu i od (np. polskiego czy niemieckiego) punktu widzenia. To tylko wybrane wątki, które w pełnym wymiarze będą mogły być poruszone na wystawie stałej. Dlatego powinna ona mieć charakter interdyscyplinarny, łącząc w zawartości elementy m.in. historii, socjologii i demografii, ale też etnografii, statystyki, genealogii, czy geografii historycznej. W celu realizacji tych zamierzeń nadal prowadzona musi być szeroko zakrojona kwerenda archiwalna oraz współpraca z osadnikami i ich bliskimi.

Istotnym jest by, ekspozycja ukazywała powojenny czas z możliwie wielu punktów widzenia, o których już wyżej była mowa. Pozwoli to uniknąć prezentowania „jedynie słusznej prawdy” i jednostronnej oceny wydarzeń, a przede wszystkim – co jest elementarną cechą nowoczesnych muzeów skierowanych na społeczeństwo – zapewni zwiedzającemu możliwość poznania wielu perspektyw, a w konsekwencji da pole do prób własnej interpretacji i oceny historii.

Za pomocą dokumentów, fotografii, druków ulotnych, ówczesnej prasy, dzieł sztuki, przedmiotów codziennego użytku i innych obiektów zebranych od bezpośrednich świadków i uczestników historii i ich rodzin oraz dokumentów pochodzących ze zbiorów archiwów, muzeów i bibliotek, ujawnione zostaną różnorodne aspekty budowania od podstaw nowego społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej. Ekspozycja – wzbogacona o materiały dźwiękowe i filmowe z rozmów i wywiadów zarejestrowanych z pierwszymi osadnikami – będzie miała charakter multimedialny. Nowoczesny profil wystawy może być rozszerzony poprzez zastosowanie najnowszych technologii, np. odwzorowań 3D, monitorów multi-touch, a nawet hologramów, które mogłyby się znaleźć w wydzielonej przestrzeni ekspozycji. Znajdowałaby się tam oferta edukacyjno-zabawowa, skierowana głównie do dzieci i młodzieży (choć doświadczenie uczy, iż dorośli korzystają z podobnych propozycji niemal równie chętnie), gdzie poprzez różnego rodzaju zabawy tradycyjne oraz gry interaktywne wzmocniony byłby walor edukacyjny wystawy. Pożądanym

uzupełnieniem wystawy byłyby również – skierowana do dorosłych – część ze stanowiskami komputerowymi, w której zwiedzający mogliby pogłębiać swoją wiedzę czy rozwijać zainteresowanie tematem już nie w formie zabawowo-rozrywkowej, ale uzyskując dostęp do bazy danych wspomnianego wyżej, projektowanego Lubuskiego Archiwum Historii Społecznej. Ekspozycja powinna mieć swoją wirtualną wersję dostępną w Internecie. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę, by w swojej fizycznej postaci wystawa wykorzystywała najnowsze technologie w sposób zrównoważony, zapewniając odbiorcy możliwość kontaktu z oryginalnym obiektem oraz unikając przerostu technologicznych nowinek nad merytoryczną zawartością.

Historia ludzi, którzy tworzyli tu zręby polskiego społeczeństwa, nadal – choć minęło już ponad 70 lat – wymaga uzupełnienia i zdokumentowania w formie wystawy stałej. W latach wcześniejszych, jak i w ostatnim czasie powstało wiele publikacji naukowych poświęconych problematyce osiedleń i wysiedleń na Ziemiach Zachodnich, w tym na Ziemi Lubuskiej¹², jednak – ze względu na pewną

¹² Por. m.in.: *Trzy lata pracy P.U.R.-u w województwie poznańskim. Państwowy Urząd Repatriacyjny, Oddział Poznański, 1945-1948*, Poznań 1949; *Państwowy Urząd Repatriacyjny w latach 1945 do 1948 na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1949; H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-50*, Zielona Góra 1974; S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na ziemiach odzyskanych w latach 1945-1947*, Poznań 1963; Z. Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964; *Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie ziem zachodnich*, red. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1962; H. Szczegóła, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1947*, Poznań 1971; A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978; C. Osękowski, *Pionierzy w mundurach*, Zielona Góra 1985; *Utracona ojczyzna, przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996; *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997; B. Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999; *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000; D. Sula, *Działalność przesiedleńczo-repatriacyjna Państwowego Urzędu Repatriacyjnego*

hermetyczność – nie tak atrakcyjne dla przeciętnego odbiorcy. Natomiast atutem wystawy muzealnej jest możliwość „przełożenia” uniwersyteckiego stylu, wyników skomplikowanych analiz i badań historycznych, czy mowy akademickich publikacji – na język opowieści. Język, który z jednej strony pozwala zachować naukową rzetelność i wnikliwość, z drugiej zaś będąc dalekim od upraszczania tematu jest jednak przystępny dla bardzo szerokiego grona odbiorców: począwszy od dzieci, przez młodzież aż po samych osadników; od mieszkańców regionu przez władze po turystów; od Polaków, przez Niemców po gości innych narodowości w różnym stopniu zaznajomionych z powojenną historią Europy, itd. Historyczne wystawy muzealne służą podtrzymywaniu pamięci. Pamięć zaś, według Hannah Arendt, wymaga dotykalnych rzeczy, bowiem „(...) bez reifikacji, której pamięć potrzebuje do własnego spełnienia – zniknęłaby bez śladu”¹³. Ekspozycja muzealna zatem, jak mało która forma reprezentacji pamięci, jest predystynowana do tego, by właśnie za pomocą eksponatów przystępnie przekazywać treści jak najszerszym grupom społeczeństwa. Sama reifikacja „nie oznacza błędnego skupiania się na tym, co przedmiotowe, lecz wskazuje na żywotny fundament samej pamięci, która przenosi się na rzeczy i przyjmuje ich postać. Muzea ze swymi zbiorami i wystawami opierają się na przeświadczeniu, że przedmioty mogą stać się magazynami pamięci”¹⁴. Dlatego właśnie muzealna ekspozycja (szczególnie jeśli angażuje uczucia i zmysły) czyni doświadczenie poznania wyjątkowym i zupełnie odmiennym od tradycyjnych sposobów, jak np. nauka w formie lektury czy wykładów.

Wystawa, w oparciu o pozyskane materiały i dzięki odpowiednio sformułowanemu towarzyszącemu jej programowi, może

w latach 1944-1951, Lublin 2002; P. Eberhardt, *Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950)*, Poznań 2010; „*Ziemie Odzyskane*” po drugiej wojnie światowej, red. C. Osękowski, D. Strauchold, Zielona Góra 2015; B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945-1948*, Kraków 2015.

¹³ H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Warszawa 2010, s. 119, [tu za:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Warszawa 2014, s. 234.

¹⁴ A. Assmann, *op. cit.*, s. 254.

w moim odczuciu stać się na Ziemi Lubuskiej swoistym centrum, wokół którego ogniskować się będą związane z jej tematem projekty badawcze, konferencje naukowe, współpraca międzynarodowa, spotkania ze świadkami, lekcje dla młodzieży, ale też np. warsztaty tradycyjnego rękodzieła, koncerty muzyki związanej z miejscami pochodzenia osadników, a nawet możliwość kosztowania dań kuchni regionalnych. W swojej ostatecznej formie wystawa stała powinna być zrealizowana w polskiej, niemieckiej i angielskiej wersji językowej.

Duża część z pierwszych przesiedleńców już odeszła, ich grono kurczy się z każdym rokiem. Jest to ostatni moment, by zebrać i zaprezentować historię początków społeczności na Ziemi Lubuskiej widzianą oczami jej świadków i bohaterów, opowiedzieć ją z ich perspektywy i ich słowami. A także, po prostu, opowiedzieć ją dla Nich...

Wystawa „*A dookola obcy świat...*” – pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej została zorganizowana przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze oraz Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej i zrealizowana dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Zielona Góra.

Ekspozycję przygotował zespół pracowników Muzeum Ziemi Lubuskiej:
Scenariusz i koncepcja wystawy, wywiady i realizacja

nagrań wideo – dr Anitta Maksymowicz

Projekt graficzny plansz – Igor Myszkiewicz

Opracowanie graficzne i skład plansz – Igor Myszkiewicz,
Mariusz Kowalski

Opracowanie i redakcja techniczna folderu do wystawy –
Emilia Ćwilińska

Montaż materiałów wideo, przygotowanie do udostępnienia
online, generowanie kodów QR – Rafał Troszczyński

25 fragmentów wypowiedzi
prezentowanych na wystawie



Małgorzata Ziemska

ROBINSONOWIE LUBUSCY (O WYSTAWIE „A DOKOŁA OBCY ŚWIAT..”)

Początek 1945 roku. Przez ziemie nad Odrą i Nysą Łużycką przetoczył się front. „Bramy do Berlina” – twierdze Głogów i Kostrzyn w gruzach, liczne miejscowości jak Gorzów, Żagań czy Krosno Odrzańskie, zniszczone w kilku-kilkudziesięciu procentach, inne jak Zielona Góra czy Sulechów, niemal nienaruszone, niektóre z nich, na przykład Zasieki, znikną wkrótce z mapy nowo utworzonego województwa – zostaną rozebrane na cegłę do odbudowy stolicy. Przytłaczająca cisza opuszczonych miast, miasteczek i wsi. Jakby potężny dziejowy podmuch wymiół stąd wszelkie oznaki życia. Po naznaczonych śladami wojny ulicach wiatr toczy kłęby pierza, unosi skrawki niemieckich gazet i dokumentów, w ułamkach szkła z rozbitych okien i sklepowych witryn odbija się wiosenne niebo. Pustka ... „Tu jest teraz Polska!” – jak komentarz słowa z przejmującej relacji Eckehardta Gärtnera. Pokaleczone przez pociski budynki, „poranieni” przez wojnę ludzie, nieprosty czas, o którym próbuje opowiedzieć wystawa „*A dookoła obcy świat ...*”, przygotowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej przez dr Anitę Maksymowicz.

Powoli w pustkę „obcego świata”, który za sprawą międzynarodowych ustaleń stał się częścią Polski, wkraczają nowi przybysze. Przywożą właściwe dla swoich regionów tradycje, zwyczaje, specyficzne stroje i potrawy, styl życia, pieśni, powiedzenia czy przysłowia. O pierwszych osadnikach na Ziemi Lubuskiej opowiadają

zachowane zdjęcia, dokumenty, przedmioty użytku codziennego, relacje z gazet. Charakterystycznym znakiem swoistego etosu drogi jest wielki kufer, w którym z Sambora do Zielonej Góry przewiozła rzeczy rodzina prof. Władysława Korcza. W takich kufrach, ale i w wózekkach, walizkach czy tobołkach transportowali skromny, ocalały z wojennej zawieruchy dobytek ci, którzy „ze świata czterech stron” zmierzali na Ziemię Odzyskaną. Symboliczny drogowskaz przy wejściu do sali wystawowej pokazuje dosłownie wszystkie kierunki: Kruticha 5136 km, Łuck 904 km, Sambor 743 km, Zbaraż 914 km, Wilno 905 km, Bergen-Belsen 495 km, Rosières 1475 km... Jako pierwsi, tuż za frontem, pojawili się mieszkańcy pobliskiej Wielkopolski. Na wiosnę, długimi transportami, ciągniętymi nie raz przez dwie lokomotywy, dotarli repatrianci z Kresów Wschodnich. W drogę w nieznaną wyruszały niekiedy całe kresowe miejscowości: Wołyniacy z Klewania z cudownym obrazem Matki Bożej Klewańskiej przybyli do Skwierzyny, a ci z Ostroga do Świebodzina, łuczanie znaleźli się w Rzepinie, Torzymiu i Zielonej Górze, mieszkańcy miejscowości Gniłowodzy z województwa tarnopolskiego – w podzielonogórskiej Łęczycy, a mieszkańcy Borszczowa – w Kożuchowie. Za nimi przybyły z Kresów cygańskie tabory. W opustoszałych miasteczkach i wsiach miejsca do życia szukali uciekinierzy ze zrujnowanej stolicy, a lepszego bytu mieszkańcy przeludnionej Małopolski. Z zachodu kolumnami wychudzonych cieni ciągnęli jeńcy niemieckich oflagów, obozów koncentracyjnych w Dachau, Mauthausen, Gross Rosen czy Bergen-Belsen, robotnicy przymusowi. A przecież na Ziemi Lubuskiej przetrwali okres niemieckiego panowania niezłomni mieszkańcy walczącej o polskość Babimojszczyzny z „Królem Polaków” Janem Cichym na czele. Od lipca 1945 roku w przygranicznych miejscowościach: w Gliźnie, Nietkowicach, Miodnicy, Strużce, Łazie, Kołczynie, Lubomierzycach czy Górzynie, osiedlali się żołnierze Ludowego Wojska Polskiego. Od 1946 roku na Ziemi Zachodnie i Północne z najodleglejszych zakątków ZSRR zaczęły napływać transporty z tymi, którzy przeżyli gehennę Sybiru. Pod koniec lat 40. z Anglii, Francji, Hiszpanii czy Włoch powrócili do kraju żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wstawieni bojami pod Narwikiem,

Tobrukiem czy Monte Cassino. Po akcji „Wisła” pojawili się Ukraińcy i Lemkowie. Pozostali jeszcze nieliczni Niemcy. W garnizonach stacjonowali Rosjanie. Na Ziemi Lubuskiej osiedli również przedstawiciele innych narodów: Czesi, Żydzi, Tatarzy, Ormianie czy uciekający przed wojną domową Grecy. W tym narodowym i kulturowym tygłu powoli, na przestrzeni lat kształtowała się lubuska tożsamość.

Temat wystawy dotyka delikatnej materii wzajemnych relacji tak zróżnicowanych pod względem tradycji, obyczajów czy historycznych doświadczeń środowisk. Ekspozycja w sposób szczery i odważny pokazuje trudny okres formowania się na Ziemi Lubuskiej nowej władzy i nowej społeczności. Szczególnie cenna i ciekawa wydaje się metoda obrona dla zaprezentowania istotnych dla historii naszego regionu zagadnień. Autorka ekspozycji w poszukiwaniu prawdy o nieprostych czasach oddaje głos przede wszystkim świadkom wydarzeń. Wystawa pokazuje przeżycia, refleksje, odczucia pierwszych osadników oraz żyjących tu od wieków mieszkańców Babimojszczyzny. Zdjęcia, fragmenty pamiętników i wspomnień, urzędowych zapisków, rozkazów, artykułów tworzą rzeczywisty obraz pierwszych powojennych lat w naszym regionie. Unikalne materiały, zaprezentowane na wystawie, pozwalają śledzić wędrówkę osadników na Ziemi Odzyskane. Na kolejnych ujęciach rodziny repatriantów czy reemigrantów uwiecznione tuż przed wyruszeniem w drogę, w relacjach świadków barwne opowieści o wielodniowej podróży, o gotowaniu posiłków w repatriacyjnym transporcie czy o przeprawie przez most pontonowy na Odrze. Zachowane dokumenty informują o przybyciu kolejnych grup Polaków do Punktów Etapowych, o działalności PUR-u, o zasiedlaniu poniemieckich budynków. Wystawa pokazuje kolejne dni w nowej rzeczywistości, ilustruje powolny proces zagospodarowania Ziemi Lubuskiej i kształtowania się z powojennych tułaczy „ze świata czterech stron” zupełnie nowej społeczności tych terenów. Opowiada o biedzie, o trudnościach aprowizacyjnych i pomocy UNRRA, o uruchamianiu kolejnych zakładów przemysłowych, warsztatów rzemieślniczych, placówek handlowych i placówek służby zdrowia, o ważnej roli Kościoła katolickiego, o szkolnictwie i harcerstwie, o codziennych problemach, ale także o początkach życia

kulturalnego na Ziemiach Odzyskanych; o pierwszych kinach, teatrach, muzeach, zespołach tanecznych czy orkiestrach zakładowych, o organizacjach społecznych, kulturalnych oraz drużynach sportowych. Propagandowe hasła i entuzjastyczne nagłówki prasowe kontrastują z tonem listów, pamiętników czy wspomnień, gdzie radość z zakończenia wojny miesza się ze zdumieniem bądź przerażeniem nową rzeczywistością. Celne zestawienie fotografii, plakatów, haseł, cytatów daje pełny i wiarygodny obraz przełomu lat 40. i 50. na Ziemi Lubuskiej.

Budzi podziw bogactwo zgromadzonych materiałów – efekt spotkania ze świadkami wydarzeń i ich rodzinami oraz rzetelnej kwerendy w zielonogórskich, gorzowskich oraz poznańskich archiwach, bibliotekach i instytucjach, powołanych do pielęgnowania narodowej pamięci. Zaletę ekspozycji stanowi precyzyjny, logiczny, doskonale przemyślany sposób prezentacji trudnego i rozległego tematu. Wykorzystano dosłownie każdy skrawek powierzchni niewielkiej sali muzealnej. Wystawową przestrzeń organizują wymowne, bardzo czytelne hasła. Na długich, podwieszanych u sufitu planszach duże zdjęcia i wyraźne teksty. Na ścianach mnóstwo ciekawych ujęć. W kadrze charakterystyczne dla tego okresu wydarzenia: nadanie chłopom prawa własności, odgruzowywanie zniszczonych miast, zbiórka pieniędzy na Fundusz Odbudowy Stolicy, akcja „stonka” czy obóz Służby Polsce. Między zdjęciami: fragmenty ważnych archiwalnych dokumentów, listów, pamiętników i wspomnień oraz reportaży czy notatek prasowych z „Głosu Wielkopolskiego”. Gdzieniegdzie w roli uzupełnienia tematu bądź puenty – teksty piosenek lub wierszy. Wystawa w wielu aspektach ma charakter nowatorski. Wartościowe uzupełnienie prezentowanych materiałów stanowią relacje świadków. Po zeskanowaniu umieszczonych pod planszami kodów można wysłuchać krótkich opowieści, np. o ślubie w amerykańskim obozie przejściowym, o wkroczeniu radzieckich oddziałów do Kramsk czy o zajmowaniu przez osadników opuszczonych budynków. Klimat czasu wielkiej wędrówki na Ziemi Odzyskane i pierwszych lat po wojnie oddają licznie zgromadzone w gablotach pamiętki. Zielony kafelek z napisem „Rosières”, przywieziony przez rodzinę prezydent Wiolety Harężlak z Francji. Wysłuchony miś prof. Jana

Stawiarskiego, który towarzyszył małemu chłopcu w trakcie gehenny zesłania. Dowód Przemysława Karwowskiego, więźnia obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen. Należący do Tadeusza Marcinkowskiego kalendarzyk harcerski z 1946 roku z podwójną rotą harcerskiej przysięgi: tą przedwojenną „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce...”, ukrytą na malutkiej karteczce – tak ślubowali pierwsi zielonogórcy harcerze z IV Drużyny im. Księcia Józefa Poniatowskiego, i tą dla niewierzących. Kronika szkoły w Nowym Kramsku, opisująca dzieje szkolnictwa polskiego na Babimojszczyźnie. Cennym źródłem wiedzy i miłą pamiątką dla badacza historii regionu pozostaje katalog wystawy, który między innymi zawiera wartościowe opracowanie, dotyczące pierwszych powojennych lat na Ziemi Lubuskiej, unikalne zdjęcia i dokumenty, fragmenty notatek prasowych, wspomnienia pierwszych osadników oraz sumujące pewne zagadnienia wykresy.

Wystawa „*A dookoła obcy świat... Pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej*”, prezentowana w zielonogórskim muzeum od 26 października 2016 do 29 stycznia 2017 roku, dla młodych jest pasjonującą lekcją historii ciągle żywej i bliskiej, gdyż obecnej w opowieściach pokolenia rodziców czy dziadków, dla starszych – chwilą wspomnień i niespodziewanych wzruszeń. Przede wszystkim stanowi jednak obiecującą zapowiedź stałej ekspozycji, która po rozbudowie placówki, obok Galerii Złotego Grona oraz wystawy poświęconej historii regionu, będzie częścią tak zwanego „muzeum tożsamości”. Ta cenna inicjatywa, autorstwa długoletniego dyrektora dr. Andrzeja Toczewskiego, zmierza do ocalenia istotnego i nie do końca zbadanego fragmentu dziejów naszego regionu, do ocalenia pamięci o pionierach Zielonej Góry, o pierwszych osadnikach, o tych, którzy tworzyli zręby polskiego społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej. Na realizację tej jakże ważnej koncepcji Lubuszanie, a zwłaszcza świadkowie wydarzeń i ich potomkowie, czekają z niecierpliwością.

Igor Myszkiewicz

SZEŚĆ LAT *FANTAZJI ZIELONOGÓRSKICH*

Fantazje Zielonogórskie liczą już sześć tomów wypełnionych opowiadaniem reprezentującymi chyba każdą konwencję literackiej fantastyki – znajdziemy tu i twardą SF, fantasy, horror, realizm magiczny i historie alternatywne, a wszystko to splecione z wątkami zielonogórskiej przeszłości, teraźniejszości i wyobrażonej przyszłości.

Pomysł *Fantazji* narodził w 2010 roku jako odpowiedź na głód literatury fantastycznej dziejącej się TU, opowiadającej o miejscu, w którym żyjemy i które kochamy. Historia Zielonej Góry okazała się być przy bliższym poznaniu kopalnią potencjalnych tematów, wystarczy wspomnieć procesy czarownic, zarazy, przemarsze wojsk, trawiące całe miasto pożary... Płonęły tu czarownice i książki, zatrzymywali się wielcy tego świata, w zielonogórskim winie kapał się Hieronim Bonaparte i długo przeklinał je Fryderyk Engels. Nasze miasto przechodziło pod władzę różnych dynastii, rządzą tu Piastowie, Jagiellonowie, Habsburgowie, królowie Prus i cesarze niemieccy. Pochodzili stąd ludzie, którzy odcisnęli swój ślad w historii świata (nazwiskiem jednego z dawnych zielonogórczyków – Bartłomieja Pitiscusa – ohrzczone nawet księżycowy krater). Dzieje winnego Grodu to nieprzebrane bogactwo historii i Historii, potencjalnych fabuł powieści i opowiadań. Długo było jednak to bogactwo tyłuż potężne, co praktycznie szerzej nieznanne. Można było o nim

poczytać w opracowaniach historycznych, naukowych, opowiadały o nim, rzecz jasna, muzealne ekspozycje, ale brakowało przejścia tego dziedzictwa i wiedzy do świadomości potocznej, nawet wśród samych zielonogórczan. Idealnym nośnikiem w tym celu wydaje się być kultura popularna – literatura, muzyka, komiks. Co ciekawe, nie zaniebdywali tego nasi poprzednicy – dzieje niemieckiego Grünbergu znajdziemy choćby na ilustracjach zdobiących pieniądze zastępcze, na pocztówkach, rysunkach prasowych, w rubasznych wierszach i piosenkach.

W literaturze powojennej Zielona Góra oczywiście istnieje, lokalni twórcy napisali różne powieści i poematy, jednak dziś są to dzieła niszowe, należące do starszej formy wyrazu (dotyczy to także dzieł pisanych współcześnie), adresowane, być może mimowolnie, do wąskiej grupy odbiorców. Poza garścią kryminałów z naszym miastem w tle, dotychczas brakowało zielonogórskich motywów w literaturze rozrywkowej, popularnej. A jeżeli mówimy już o kulturze popularnej, to co dziś jest jej głównym, najpotężniejszym nurtem? Oczywiście fantastyka.

Głównym założeniem *Fantazji Zielonogórskich* była więc (i nadal jest) literatura fantastyczna oparta na zielonogórskiej przeszłości, teraźniejszości lub wizjach przyszłości. Ideą równie ważną – popularyzacja wiedzy o naszym mieście i przede wszystkim chęć stworzenia książki, którą będziemy po prostu czytać z przyjemnością. Może nawet nie jednej, lecz całej serii książek?

Wstępne rozmowy o pomysłe przeprowadziłem z kilkoma towarzyszami i instytucjami kultury, jednak ostatecznie ciężar przedsięwzięcia wziął na siebie Zielonogórski Klub Fantastyki Ad Astra. Istniejące od 1982 roku stowarzyszenie fantastów w ciągu ostatniej dekady przeszło daleką drogę od grupy pasjonatów do niezwykle dynamicznej, nowoczesnej organizacji kulturalnej, znanej i docenianej. Ad Astra obecnie jest jedną z najstarszych w kraju grup zajmujących się fantastyką. Organizuje imprezy i wydarzenia o zasięgu ogólnopolskim, z których warto wymienić choćby Bachanalia Fantastyczne – odbywający się co roku w Zielonej Górze festiwal fantastyki z już ponad trzydziestoletnią tradycją. Wydawcą

wszystkich tomów antologii został ZKF Ad Astra we współpracy z Fabryką Reklamy SANDMEDIA (dawniej Fabryka Reklamy IBI).

Od początku chcieliśmy, aby antologia była częścią szerszego działania, aktywizującego wokół zielonogórskiego fantazjowania nie tylko mieszkańców naszego miasta. Stąd decyzja, by teksty składające się na kolejne tomy, wyłaniane były drogą ogólnopolskiego konkursu literackiego. Biorąc pod uwagę fakt, że otrzymywaliśmy później także opowiadania przysłane przez autorów mieszkających w Niemczech czy Irlandii można powiedzieć, że pomysł przerósł początkowe założenia...

No właśnie, autorzy. Konkurs od początku ma charakter otwarty. Piszą dla nas zarówno debiutanci, jak i twórcy z dorobkiem literackim, lokalni i zawodowi pisarze fantastyki. Jednak ostatecznie liczy się tylko i wyłącznie jakość tekstu, świeżość pomysłu, przyjemność czytania. W ciągu sześciu już lat konkurs stał się rozpoznawalnym wydarzeniem na fantastycznej mapie kraju. Dodajmy, że jest to jedyny cykliczny turniej prozatorski poświęcony Zielonej Górze.

Każdy tom dedykowany jest pamięci Jerzego Sulisławskiego, naszego klubowego Kolegi, zmarłego w 2009 roku. Organizacja zmagania i tworzenie kolejnych książek to duże wyzwanie. Sekretarzem konkursu od początku jest Maciej Dobrowolski, odpowiada on także, wraz z Weroniką Kłapouszczak za redakcję tomu, w skład kapituły jurorskiej wchodzi Waldemar Gruszczyński, Zbigniew Kulczycki i niżej podpisany. Książki przygotowuje do druku Mamert Janion, a korektą tekstów zajmowały się Anna Cejmer i Aleksandra Łobodzińska. Mam zaszczyt i przyjemność ilustrować wszystkie tomy antologii.

Wydarzenie nie mogłoby się również obyć bez wsparcia finansowego Miasta Zielona Góra i Województwa Lubuskiego.

Sześć edycji konkursu, sześć tomów opowiadań, ponad pół tysiąca nadesłanych tekstów... Każda kolejna książka jest zwierciadłem swojego czasu, popularnych w danym roku trendów popkulturowych, motywów dominujących w masowej wyobraźni oraz wydarzeń wstrząsających już jak najbardziej rzeczywistym światem. Fantastyka to czuły sejsmograf przetwarzający zbiorowe lęki,

fascynacje i nadzieje. Na nasz konkurs nadchodziły więc kolejno fale paranormalnych romansów, potem postapokaliptycznych koszmarów, a w następnym roku futurystycznych wizji. Jaki metafizyczny obraz naszego Miasta wyłania się ze zgromadzonego materiału? Zaskakujący.

Początkowo zdecydowana większość opowiadań, jakie otrzymywaliśmy, inspirowana była zielonogórskimi procesami czarownic, przy czym rzadko były to horrory czy teksty *stricte* historyczne. Długo dominowały romanse paranormalne (znak czasów!) i opowieści o odkrywaniu rodzimego dziedzictwa. Co ciekawe, temat czarownic, choć nośny i fabularnie atrakcyjny, praktycznie nie istnieje w dzisiejszej oficjalnej narracji dotyczącej promocji i wizerunku Zielonej Góry...

Drugą widoczną grupę stanowiły teksty eksplorujące tradycję winiarską, winobrania, postać Bachusa i inne motywy dionizyjskie. Czasem był to ornament, czasem oś opowieści. Tu dominowała konwencja lżejsza, nawet humorystyczna.

Sporo opowiadań dotyczyło także przedwojennej, niemieckiej historii miasta; część autorów protagonistami opowiadań uczyniło znanych z zielonogórskich annałów winiarzy, przemysłowców, artystów. W ogóle teksty nawiązujące do historii stanowią zdecydowaną większość konkursowego pokłosa, mimo że przecież większe jest tu ryzyko faktograficznego blamażu, niż w opowiadaniach osadzonych w teraźniejszości bądź przyszłości.



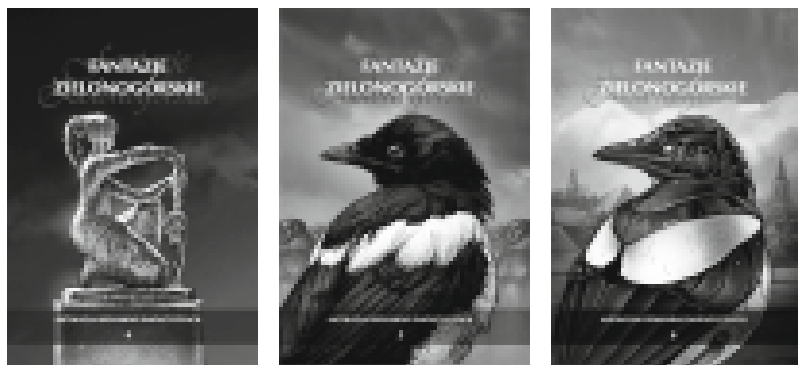
Okładki kolejnych numerów, proj. artysta plastyk Igor Myszkievicz

Duża grupa fabuł rozgrywających się współcześnie bazowała na charakterystycznych motywach – żużel, winobrania, niedawne sukcesy, kompromitacje lub głośne zbrodnie.

Stosunkowo mało, do niedawna, było opowiadań futurystycznych, a jeżeli już się pojawiały, to opisywały przyszłość mroczną, miasto osuwające się w otchłań. Myślę, że nad przyczynami tego rodzaju przewidywań warto się poważnie zastanowić...

Z każdym kolejnym rokiem poszerzała się paleta tematów i historycznych inspiracji. Widać było, że piszący dysponują coraz większą wiedzą na temat dziejów Zielonej Góry, co cieszy, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że większość uczestników konkursu zawsze stanowili mieszkańcy innych miast – nie zielonogórzanie. Lubię myśleć, że przynajmniej po części, jest to zasługa *Fantazji Zielonogórskich*.

Pokłosie szóstej edycji konkursu kontynuuje tradycję corocznej zmiany trendu wiodącego, w tym roku jest to jednak również zmiana ciężaru gatunkowego. Większość nadesłanych w edycji 2016 utworów, to teksty poszukujące, przełamujące gatunkowe schematy, nie dające się łatwo systematyzować w fantastyczno-literackich przegródkach, przy tym nieoczywiste. Autorzy częściej sięgali też po tematy poważniejsze i eksperymenty formalne. Każdy tom *Fantazji* jest trochę inny, każdy, mam wrażenie, trochę lepszy od poprzedniego. A to wciąż dopiero początek podróży. Biblioteczka zielonogórskich marzeń i koszmarów rośnie, zobaczymy, co będzie



Okładki kolejnych numerów, proj. artysta plastyk Igor Myszkiewicz

dalej. Tematy opowiadań będą się zmieniać, podobnie jak nazwiska autorów, w tekstach odbijają się nagłówki jutrzejszych gazet, wpłyną na nie także literackie mody i rosnący stan wiedzy o zielonogórskiej historii. Być może na łamach naszej antologii zabłyśnie przyszła pisarska gwiazda? To zresztą już się dzieje, niektórzy z autorów publikujących u nas swe wczesne opowiadania, mają dziś już na koncie powieści czy druk w ogólnopolskich pismach literackich. Mam nadzieję, że droga, którą rozpoczynamy sprawi, że nasze miasto dołączy powoli do ośrodków funkcjonujących także w sferze fikcji, obszarze masowej wyobraźni, przestrzeni literackiej, w świecie opowieści. A zielonogórska historia jest wciąż nie do końca odkryta, fascynująca, skrywająca inspiracje setek niedokonanych fabuł...

No właśnie, opowieści. Przed kilku laty gośćmi zielonogórskich festiwali fantastyki byli dwaj pisarze rangi i sławy światowej – Peter Watts i Ian R. MacLeod. Obaj, niezależnie od siebie, poprosili organizatorów wydarzenia o to samo – o możliwość zwiedzenia zielonogórskiego Muzeum. Kiedy oprowadzałem ich po muzealnych salach okazało się, że obaj twórcy chcą poznać właściwie to samo. Lokalne opowieści, anegdoty, legendy. Inspiracje.

I tu dochodzimy do sedna – nasza historia, zarówno ta pisana małą, jak i dużą literą, również może być naszym bogactwem naturalnym, lokalną specjalnością i produktem eksportowym. Może i powinna, potencjał ma na pewno. Starczy go jeszcze na wiele tomów zielonogórskich fantazji.

Warto na koniec odnotować jeszcze dwa wydarzenia: *Fantazje Zielonogórskie* zostały docenione w plebiscycie NASZE-DOBRE-LUBUSKIE 2015, organizowanym przez „Gazetę Lubuską” i Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, zdobywając nagrodę w kategorii „Kultura i rozrywka” (wygrywając między innymi z Winobranieniem). Opowiadanie z naszej antologii (*Nihil sit fine causa* Doroty Dziedzic-Chojnackiej) znalazło się po raz pierwszy w ścisłej czołówce tekstów nominowanych do Literackiej Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla – najwyższego wyróżnienia, jakim honoruje się dzieła krajowej fantastyki.

I chyba mamy już naśladowców – w 2012 roku wystartował konkurs „Poznań Fantastyczny” (organizowany przez Wydawnictwo

Miejskie Posnania), a w 2014 „Płock – Miasto Pełne Tajemnic” (Mazowiecki Klub Fantastyki Tawerna). Fantastyka okazuje się więc być doskonałym językiem opowiadania historii, także tych, których bohaterem jest miasto. Nasze miasto.

Więcej informacji na stronie *Fantazji*: www.fantazje.adastrazgora.pl

Fantazje Zielonogórskie, zawartość tomów 1-6

Tom 1, 2011 rok

- Monika Glibowska *Śmierć zielonego jokera*
- Magdalena Herbert *Dziedzictwo*
- Małgorzata Kobylak (utwór bez tytułu) – (Grand Prix)
- Czesław Markiewicz *Jaskółcza – Ogrodowa Brunatny zapach kamfory*
- Igor Myszkievicz *Bezpowrotnie*
- Robert Narkun *Dziedzictwo Beuchelta*
- Michał Organiściak *Pradzieje Góry Zielonej*
- Konrad Rataj *Nie jestem stąd*
- Alfred Siatecki *Będzie koniec świata w Grünbergu*
- Sławek Stawarczyk *Podróż*
- Andrzej Janion *Baśń o starym winie* – fragment dramatu o powstaniu miasta Zielonej Góry

Tom 2, 2012 rok

- Michał Organiściak *Czarna* – (Grand Prix)
- Michał Peroń *O Tym, co w górze*
- Anna Bobrowicz *O młodzieńcu Bergiem zwanym i Zielonej Pani*
- Anna Hrycyszyn *Manifest*
- Marek Starosta *Grona życia*
- Anna Wołosiak-Tomaszewska *Mój Kapitanie*
- Łukasz Szteleblak *Niedzisiejsi*
- Adriana Siess *Winobranie*
- Maciej Kaźmierczak *Bezsilność*
- Robert Narkun *Śmierć elfa*

Poza konkursem (teksty członków ZKF Ad Astra):

- Igor Myszkievicz *Korowód*
- Joanna „Gompka” Błaszyk *Może to dziś?*

- Konrad Rataj *Ardens Chrome*
- Zbigniew Kulczycki *Pióra*

Tom 3, 2013 rok

- Michał Rybiński *Dzieci i psy* – (Grand Prix)
- Joanna Pawłusiów *Drugi*
- Krzysztof Filipowicz *Duszek historii*
- Dariusz M. Gruszecki *Lampa*
- Andriej Kotin *Kołyaska Judasza*
- Marek Starosta *Diabeł na wirażu*
- Alfred Siatecki *Wino musujące*
- Krzysztof Nowecki *Wahadło Igora*
- Filip Kopij *Leszy*
- Anna M. Rosner *Kawalerka z widokiem do wynajęcia*
- Waldemar Konieczny *Wampiry z Grünbergu*
- Czesław Markiewicz *Rynek (Do krwi ostatecznej)*
- Char Morana *Na głębokość skóry*
- Zuzanna Nowicka *Pod maską*
- Maciej Kaźmierczak *Dar od Boga*

Poza konkursem (teksty członków ZKF Ad Astra):

- Zbigniew Kulczycki *Ulica Kraszewskiego*
- Igor Myszkiewicz *Pamiętaj nas*

Tom 4, 2014 rok

- Dagmara Adwentowska *Trójnóg Diabła* – (Grand Prix)
- Anna Konstanty *Dzień kobiet* – (Nagroda Kapituły)
- Aleksander Daukszewicz *Rechot* – (Nagroda Kapituły)
- Iwona Przybylska *Sed libera nos a malo*
- Marek Palutkiewicz *Przeskok*
- Michał Organiściak *Biały rycerz*
- Krzysztof Nowecki *Stalowy Żółw*
- Filip Kopij *Wydarzenia*
- Żaneta Siemsa *Zaręczyny*
- Alfred Siatecki *Atak serca*
- Tadeusz Kajak *Święto Złotego Wina*
- Kamila Modrzyńska *Dziwka generała*

Poza konkursem:

- Igor Myszkiewicz *Pionier*
- Jacek Katos *Opowieść Zoe*
- Zbigniew Kulczycki *Dziewczyna ze skrzyżowania*

Tom 5, 2015 rok

- Monika Kasproviak *Król Szczupak* – (Nagroda Kapituły)
- Marta Krajewska *Czego należało dowieść*
- Marek Starosta *Bóg, który przychodzi* – (Grand Prix)
- Dorota Dziedzic-Chojnačka *Nihil fit sine causa*
- Marek Palutkiewicz *Familiariusz*
- Filip Koziński *Saudade Pana*
- Krzysztof Gniady *Zbieracz pijanych Hansów*
- Dominika Hejduk *Miasto Srok*
- Marta Magdalena Lasik *Było jutro*
- Marek Zychla *Af Rika*
- Alicja Tempłowicz *Sroki z Wieży Głodowej*
- Adam Froń *Grünberg.One* – (Nagroda Kapituły)

Poza konkursem:

- Peter Watts *Piotruś Pan*
- Igor Myszkiewicz *Bruk*
- Zbigniew Kulczycki *Dom*
- Bartosz Gorczyca *Conjunctio*
- Maciej Dobrowolski *Narodziny*

Tom 6, 2016 rok

- Wojciech Kowalski *Rok 1388* – (Nagroda Kapituły)
- Alicja Tempłowicz *Dwadzieścia trzy sążnie predestynacji* – (Nagroda Kapituły)
- Filip Kopij *Śmierć Michaiła Andriejewicza* – (Grand Prix)
- Dominika Hejduk *Zielonogórski Notgeld*
- Joanna Pawłusiów *Highway to Hell*
- Filip Koziński *O Lisku, który znalazł kwiat paproci*
- Wojciech Wegner *Mleko*
- Michał Peroń *Archaniol*
- Krzysztof Filipowicz *Spisek księżycowy*
- Paulina Rezanowicz *Kwaśny smak mirabelek*
- Marek Starosta *Asenterunek*
- Rafał Charłampowicz *Nocny*

Poza konkursem:

- Bartosz Gorczyca *Wirtualne uderzenie*
- Igor Myszkiewicz *Wińsko*
- Maciej Dobrowolski *Wolna*

Izabela Korniluk

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEŁONEJ GÓRY WINNICA W LATACH 2014-2016¹

Pod koniec 2013 roku powstało Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry [dalej: TMZG] WINNICA². Inicjatorem powołania do życia tej organizacji była grupa osób, z Ryszardem Błażyńskim na czele³,

¹ Artykuł jest skróconą wersją referatu przedstawionego 28 IX 2016 roku na konferencji *Zielona Góra. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, zorganizowanej przez Muzeum Ziemi Lubuskiej, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze.

² Archiwum Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA [dalej: ATMZG], *Protokół z zebrania założycielskiego członków – założycieli Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA w Zielonej Górze w dniu 18 XI 2013*.

³ Ryszard Błażyński – działacz społeczno-kulturalny, od ponad czterdziestu lat pracujący w Zielonej Górze. Absolwent tutejszej uczelni, przez wiele lat dyrektor wydawnictwa Uniwersytetu Zielonogórskiego. W pracy zawodowej kieruje kilkoma jednostkami organizacyjnymi, między innymi kultury. Pomysłodawca i organizator wielu inicjatyw społecznych, jak np. Otwartego Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny (obecnie odbyła się XVIII edycja tej imprezy), twórca i pierwszy prezes Lubuskiego Stowarzyszenia Miłośników Działań Kulturalnych DEBIUT oraz pomysłodawca utworzenia (w roku 2013) Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA, którego został szefem. Członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury.

związanych zawodowo z różnymi miejskimi instytucjami działającymi w sferze nie tylko kultury.

Spółeczny ruch stowarzyszeniowy w Zielonej Górze ma długą i bogatą tradycję. Należy tutaj wspomnieć o sztandarowym Lubuskim Towarzystwie Kultury [dalej: LTK], które powstało w 1957 roku. Odcisnęło ono znaczne piętno na życiu kulturalnym naszego regionu. Z jego inicjatywy przeprowadzono wiele wspaniałych przedsięwzięć i projektów, ale także powołano kilka innych stowarzyszeń, jak choćby Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Dziś Winny Gród to miejsce, gdzie funkcjonuje ogromna ilość grup działających na różnych niwach, poczynając od sportowej, tanecznej, fotograficznej czy muzycznej.

TMZG WINNICA jest unikalnym zielonogórskim towarzystwem, które ma na celu nie tyle zaspokajanie ambicji grupy ludzi w nim pracujących, ale, jak zaakcentowano w Statucie organizacji „wspieranie działalności kulturalnej, artystycznej i naukowej, przyczyniającej się do rozwoju Zielonej Góry, do upamiętniania jej przeszłości i tradycji”⁴. W Zielonej Górze nie funkcjonuje żadne inne tego typu stowarzyszenie, które w tak szeroki sposób działa na rzecz rozwoju i promocji miasta, popularyzując i pielęgnując wiedzę o jego przeszłości, zabytkach architektury, o ludziach tu żyjących, ale również inicjuje działania integracyjne oraz pracuje na wspaniały wizerunek Winnego Grodu w przyszłości.

Znamienną cechą towarzystw miłośników miast jest ich społecznikowski charakter, zrzeszają one w swoich szeregach osoby – w przypadku TMZG są to przede wszystkim ludzie nauki, kultury i administracji – zainteresowane zarówno przeszłością, teraźniejszością, jak i przyszłością Zielonej Góry.

Większość tego typu stowarzyszeń często sięga do przeszłości swoich miast. Pragnie ją ożywić, popularyzując wiedzę historyczną, dzięki czemu ugruntowuje w społecznościach lokalny patriotyzm. Jednak poruszane są także i tematy aktualne w danym

Jest jednym z dwóch Lubuszan, którzy otrzymali Nagrodę ERYKA (Lipińskiego) – Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury.

⁴ Statut TMZG, rozdział II § 5.

momencie, albowiem mieszkańcy bardzo silnie identyfikują się z układami lokalnymi, w których mieszkają. Działające niespełna dwa lata TMZG WINNICA zrealizowało i nadal realizuje różnorodną gamę przedsięwzięć związanych z pielęgnowaniem przeszłości, promowaniem teraźniejszości oraz kształtowaniem przyszłości Winnego Grodu.

Prace WINNICY można podzielić na kilka obszarów. Wynika to z faktu, iż w jej szeregach działają ludzie o różnych zainteresowaniach i zawodach (m.in. pracownicy naukowcy, prawnicy, historycy, dziennikarze, pisarze oraz osoby zajmujące się szeroko pojętą krytyką literacką). Sprawia to, iż każdy typ osobowości na pewno odnajdzie swoje ulubione pole działania, spełni się w pracach społecznych oraz zrealizuje swoje pasje.

Krótką działalność WINNICY charakteryzuje się szeregiem przedsięwzięć, których efekty – jak na niewielki staż organizacji oraz ilość aktywnych członków – są zdumiewające i godne podziwu. Największym jednak sukcesem, jakiego upatruje prezes Ryszard Błażyński, jest zaistnienie Towarzystwa w świadomości zielonogórzan i władz miasta oraz traktowanie organizacji przez miejskie instytucje kultury nie jako konkurencji, lecz partnera, z którym warto współpracować⁵. Oczywiście sukces ten to efekt wytężonej pracy społecznej szeregu osób oraz konsekwentnej realizacji zamierzonych planów. Grupa entuzjastów powołując do życia WINNICĘ, przedstawiła plan swojej działalności składający się z 12 punktów⁶. Wśród nich szczególnie interesujące wydają się zamierzenia powołania Muzeum Zielonej Góry; przyznawanie przez TMZG (wspólnie z władzami miasta) statuetki *Przyjaciół Miasta Zielona Góra* zakładom pracy, instytucjom i osobom prywatnym, które przyczyniają się do jego promocji; ponadto bardzo już zaawansowany cykl publikowania dzieł zielonogórskich autorów piszących o mieście⁷. Inne przedsięwzięcia, mające na celu ukazanie Zielonej Góry jako

⁵ Rozmowa z R. Błażyńskim przeprowadzona 1 VI 2016 roku.

⁶ ATMZG, *Ramowy program Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA*, 8 VII 2014.

⁷ *Ibidem*.

miasta otwartego, inspirującego, przyjaznego, to stworzenie galerii rysunku satyrycznego, w której prezentowano by zielonogórzanom najlepszych artystów tworzących w tym stylu, organizacja plenerów malarskich dla nich; stworzenie w ramach Towarzystwa zespołu współpracującego z Uniwersytetem Zielonogórskim oraz powołanie pisma społeczno-kulturalnego przedstawiającego sprawy naszego miasta⁸. Program Towarzystwa WINNICA to świadomy przekaz dla mieszkańców oraz władz, iż pragnie ono skutecznie służyć rozwojowi miasta, ponieważ siła jego działania tkwi w istnieniu lokalnych tradycji i trwałych więzi społecznych, pragnie stać się ono istotnym czynnikiem dynamizacji zbiorowości, jaką jest Miasto Zielona Góra.

Pierwsze efekty pracy Towarzystwa widoczne były już w 2014 roku, kiedy to *gros* działań WINNICY skupiło się na formalnościach organizacyjnych oraz tworzeniu strony internetowej organizacji⁹. Nie mniej jednak, w tymże roku ukazała się pierwsza publikacja firmowana przez TMZG, *Szkice z lat 1963-2012* autorstwa A.K. Waśkiewicza (pod redakcją Eugeniusza Kurzawy), która zrealizowana została wspólnie z Zielonogórskim Oddziałem Związku Literatów Polskich oraz Uniwersytetem Zielonogórskim w ramach serii *Historia Literatury Pogranicza – Lubuskie Środowisko Literackie*¹⁰. Jako następną wydano książkę pt. *Światło przed nocą* autorstwa Czesława Sobkowiaka, pisarza z Zawady¹¹. Publikację sfinansował Urząd Gminy Zielona Góra, natomiast TMZG WINNICA oraz Kazimierz Skorulski byli współwydawcami. Niewątpliwą atrakcją tego dzieła stało się zilustrowanie słów poety pracami zielonogórskiego artysty Adama Bagińskiego. Kolejną ważną pozycją książkową wydaną w 2014 roku pod szyldem WINNICY, był debiut literacki Marka Jurgońskiego pt. *Mniejsza epopeja*, poemat napisany

⁸ *Ibidem*.

⁹ Na ten cel Towarzystwo uzyskało środki finansowe z projektu „Trampolina – regionalny program wspierania inicjatyw obywatelskich” realizowany przez Związek Lubuskich Organizacji Pozarządowych w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich”.

¹⁰ ATMZG, *Protokół z posiedzenia Zarządu TMZG WINNICA w dniu 3 X 2014*.

¹¹ C. Sobkowiak, *Światło przed nocą*, Zielona Góra 2014.

13-zgłoskowcem¹². Inspiracją dla pisarza były Wydarzenia Zielonogórskie, które zaszły 30 maja 1960 roku, a ujęcie tego zagadnienia w formie 13-zgłoskowego poematu to niecodzienne zjawisko w polskiej literaturze. Jak ważne były oba dzieła świadczy fakt, iż kapituła Wawrzynów Literackich wyróżniła obie pozycje. Publikacja C. Sobkowiaka zdobyła „Lubuski Wawrzyn Literacki 2014”, natomiast poemat M. Jurgońskiego oceniono jako najlepszy debiut w 2014 roku.

Działalność TMZG w roku 2015 to czas dalszej dynamicznej i konsekwentnej promocji jego programu, umacniania struktur organizacyjnych stowarzyszenia oraz skutecznego przenikania w środowisko kulturalne naszego miasta. O tym roku można mówić jako o okresie udanych przedsięwzięć zauważonych w Winnym Grodzie.

W kontynuacji programu wydawniczego, przy finansowym wsparciu WINNICY ukazały się następujące pozycje książkowe: tomik wierszy *Anna* Mirosławy Szott¹³, członkini TMZG, poświęcony zielonogórskiej poetce Annie Tokarskiej oraz wydawnictwa do wystaw organizowanych przez Towarzystwo i MZL: *Czarno na białym*¹⁴ – książeczka rysunków satyrycznych do wystawy Zbigniewa Jujki oraz *Kronikarz czasu. Znana i nieznana Zielona Góra w fotografii Zbigniewa Rajche*¹⁵. Tomik wierszy M. Szott zyskał uznanie Kapituły Lubuskich Wawrzynów Literackich i znalazł się w piątce wyróżnionych publikacji poetyckich za 2015 rok.

W 2015 roku Towarzystwo zaczęło z ogromnym sukcesem wprowadzać w życie i realizować dwie serie przedsięwzięć. Pierwszą stanowią wystawy pod wspólnym tytułem *Wielcy Kronikarze Zielonej Góry*. Prezentacje te mają na celu przybliżanie mieszkańcom Winnego Grodu ciekawych postaci, których efektem pracy są dokonania artystyczne prezentujące i rozślawiające nasze miasto. Pierwszym bohaterem tego cyklu stał się Zbigniew Rajche¹⁶, fotograf-amator,

¹² M. Jurgoński, *Mniejsza epopeja*, Zielona Góra 2014.

¹³ M. Szott, *Anna*, Zielona Góra 2016.

¹⁴ *Czarne na białym*, Zielona Góra 2016.

¹⁵ *Kronikarz czasu. Znana i nieznana Zielona Góra w fotografii Zbigniewa Rajche*, Zielona Góra 2015.

¹⁶ Zbigniew Rajche – urodził się w 1929 roku w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankowsk na Ukrainie). W latach 50. osiedlił się w Zielonej

który na przestrzeni 40 lat uwieczniał na kliszach Zieloną Górę¹⁷. W jego zbiorze znalazły się setki ujęć naszego miasta z okresu lat 60. do końca 80. Wernisaż prac Z. Rajche odbył się 3 czerwca 2015 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej, w 70. rocznicę objęcia władzy przez administrację polską w Zielonej Górze, i przyciągnął rzesze zielonogórczan zainteresowanych fotografiami autora.

Drugim cyklem zainicjowanym w 2015 roku przez Towarzystwo jest seria *Spotkania z Mistrzem*, która ma na celu przedstawianie sylwetek i prac wybitnych satyryków.

W Zielonej Górze przed laty działała, powołana z inicjatywy Alicji Błażyńskiej Galeria „Krzywe Zwierciadło”, w ramach której prezentowano mieszkańcom rysunki najbardziej znanych polskich artystów-satyryków – m.in. Antoniego Chodorowskiego, Jerzego Flisaka, Juliana Bohdanowicza, Eugeniusza Rzerzuchy i wielu innych. Obecnie Galeria nie ma stałej siedziby, jednak odbywają się wystawy (teraz już pod patronatem TMZG), m.in. w zielonogórskiej kawiarence Déjà vu. Otwarta formuła Galerii znajduje także życzliwą gościnność w przestrzeniach Muzeum Ziemi Lubuskiej. Bohaterem pierwszego *Spotkania z Mistrzem* był Zbigniew Jujka¹⁸, niewątpliwie jeden z najwybitniejszych twórców w dziedzinie

Górze, gdzie rozpoczął pracę w MSW jako technik telekomunikacji. Miał kilka pasji, którym się w pełni poświęcał: m.in. pisanie i fotografowanie. Pierwsze zdjęcia Zielonej Góry wykonał w latach 50. i od tego momentu stale dokumentuje zmiany zachodzące w tym mieście. Pisał także wspomnienia i wiersze.

¹⁷ Na ten cel Towarzystwo uzyskało z Urzędu Miasta Zielona Góra wsparcie finansowe w kwocie 4 tys. zł, zob. ATMZG, *Sprawozdanie merytoryczne Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA za rok 2014*.

¹⁸ Zbigniew Jujka – urodzony w 1935 roku w Starym Targu, dziennikarz, i rysownik satyryczny. Debiutował w 1953 w „Gazecie Zielonogórskiej”, potem związał się z „Dziennikiem Bałtyckim”, którego jest redaktorem graficznym od ponad 30 lat. Współpracuje także z innymi wydawnictwami w Polsce i za granicą. Współautor albumowej antologii *III Rzeczpospolita w karykaturze*. Jest także twórcą ilustracji książkowych i plakatów. W latach 1989-1996 był prezesem Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Jujka [dostęp z dnia 8 VI 2016].

satyry. Wernisaż pt. *Czarno na białym. Rysunek prasowy*¹⁹ odbył się w Muzeum Ziemi Lubuskiej 19 sierpnia 2015 w ramach „Lata Muz Wszelakich” (współorganizowanych z Zielonogórskim Ośrodkiem Kultury). Zachwycające prace oraz wspiana osobowość mistrza humoru podziwianego przez pokolenia, przełożyły się na dużą frekwencję na wystawie oraz tłumy gości przybyłych na wernisaż.

Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry WINNICA bardzo mocno akcentuje dorobek literacki lokalnych twórców. Wyrazem tego zainteresowania i fascynacji lubuskimi mistrzami słowa jest organizowany od 2015 roku konkurs literacki i przyznawana Zielonogórska Nagroda Literacka WINIARKA.

W regulaminie konkursowym²⁰ organizator podkreśla, jak ważne jest dla niego słowo pisane o Zielonej Górze: „liczymy na inwencję, niebanalne podejście do tematyki miejskiej i sprawnie napisane utwory. Mamy nadzieję, że otrzymane teksty wpiszą się w nową jakość literackiej geografii regionu”. Konkurs Literacki WINNICY skierowany jest do wszystkich osób piszących i podejmujących w swoich pracach prozatorskich lub poetyckich wątki związane z naszym miastem. Wpisuje się to znakomicie w program i przy okazji jest doskonałym przykładem promowania lokalnych twórców.

Zielonogórska nagroda WINIARKA ma wspinały rodowód. Od 1962 roku wyróżnienie o takiej samej nazwie przyznawała co roku redakcja dwutygodnika „Nadodrze” za „szczególne zasługi i osiągnięcia dla rozwoju kultury i nauki polskiej na ziemi nadodrzańskiej w przeszłości lub po wyzwoleniu”²¹. Laureatem pierwszej edycji Zielonogórskiej Nagrody Literackiej WINIARKA, zorganizowanej przez TMZG, był Robert Rudiak²², poeta i prozaik,

¹⁹ Na ten cel Towarzystwo uzyskało z Urzędu Miasta Zieloną Górą wsparcie finansowe, zob. ATMZG, *Sprawozdanie merytoryczne Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry WINNICA za rok 2015*.

²⁰ http://tmzg.org.pl/artykuly/Winiarka_2.html, [dostęp: 8 VI 2016].

²¹ I. Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992*, Zielona Góra 2015, s. 183.

²² Robert Rudiak – urodzony w 1966 roku w Zielonej Górze poeta, prozaik, publicysta i krytyk literacki. Zastępca redaktora naczelnego pisma

za przygotowanie publikacji *Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XIX w.* Uhonorowanie laureata nastąpiło 20 listopada 2015 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej podczas uroczystej Gali Literackiej zorganizowanej przez Towarzystwo wspólnie z zielonogórskim Oddziałem Związku Literatów Polskich, który wręczał na Gali swoją własną Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza. Splendoru imprezie dodał fakt, iż patronat nad nią objął Prezydent Zielonej Góry – Janusz Kubicki. Dodatkowym atutem wspomnianej nagrody jest to, iż TMZG WINNICA wyróżnionemu twórcy sponsoruje wydanie publikacji w roku następnym.

W obecnym, 2016 roku, Towarzystwo niestrudzenie realizuje nowe pomysły oraz kontynuuje swoje cele statutowe i przedsięwzięcia wystawiennicze.

Bohaterem cyklu *Wielcy Kronikarze Zielonej Góry* tym razem został Bronisław Bugiel²³, znany zielonogórski dokumentalista, reporter. 2 marca 2016 roku odbył się w zielonogórskim Muzeum wernisaż prac artysty pt. *Inne widzenie świata* z jego osobistym udziałem. Tłumy admiratorów twórczości tego znanego fotografa miały okazję tym razem podziwiać dzieła ukazujące jego miłość do natury i wrażliwość na urodę krajobrazu, także zielonogórskiego.

studenckiego WSP „Faktor” (1986-1990), redaktor pisma młodej inteligencji „Enigma” na Uniwersytecie Warszawskim (1989-1990), miesięcznika społeczno-kulturalnego „Lubuskie Nadodrze” (2002-2003) i redaktor naczelny lubuskiego pisma samorządowego „Region” (2009-2010). Członek Klubu Literackiego Lubuskiego Towarzystwa Kultury (1988-1991) i Grupy Działań Artystycznych „Budowa II” (1988-1990). Należy do Związku Literatów Polskich od 1992 roku. Od 1998 członek Zarządu Oddziału ZLP w Zielonej Górze, a od 2015 roku wiceprezes oddziału, https://pl.wikipedia.org/wiki/Robert_Rudiak, [dostęp: 8 VI 2016].

²³ Bronisław Bugiel – urodzony w roku 1934 na Śląsku. Do Zielonej Góry trafił w 1954 roku i podjął pracę w redakcji „Gazety Zielonogórskiej”, a później „Gazety Lubuskiej”. Od tego momentu wraz z aparatem fotograficznym towarzyszy przemianom i najważniejszym wydarzeniom gospodarczym, politycznym i kulturalnym w Zielonej Górze oraz na Ziemi Lubuskiej. Uczestnik 16 wystaw indywidualnych i 10 współautorskich. Zdobył wiele nagród i wyróżnień. Od 1991 roku członek Związku Polskich Artystów Fotografików.

Ekspozycja z serii *Spotkanie z Mistrzem* swój wernisaż miała w MZL 6 lipca br. (również w ramach „Lata Muz Wszelakich” organizowanego przez Zielonogórski Ośrodek Kultury), a główną rolę „zagrał” Henryk J. Chmielewski²⁴, znany publiczności szerszej jako Papić Chmiel. Postaci tej nie trzeba nikomu przedstawiać. Pokolenia wychowały się na komiksach z cyklu *Tytus, Romek i Atomek*. Wystawa przyciągnęła rzesze miłośników twórczości Papića Chmiela, rodzice przyszli wraz ze swymi pociechami, i jak się okazało, przygody trójki bohaterów wykreowane przez Henryka J. Chmielewskiego mają do dziś swoich zwolenników. Potwierdziła to frekwencja podczas trwania wystawy przez wakacyjne miesiące tego roku, gdy zwiedzający przychodzili do Muzeum ze swoimi dziećmi tylko na tę konkretną wystawę.

Działania TMZG mające przedstawiać, upamiętniać i honorować znanych zielonogórczan dotyczą także osób, które od nas już odeszły. W 2016 roku z wielkim żalem pożegnaliśmy dziennikarkę „Gazety Lubuskiej” Eugenię Pawłowską, piszącą pod pseudonimem „Snobka”. Członkowie TMZG WINNICA poruszeni tą wielką stratą postanowili wydać publikację, na którą złożą się wspomnienia bliskich, przyjaciół i znajomych Snobki o niej samej. Obecnie²⁵ zbierane są materiały i miejmy nadzieję, że książka ujrzy wkrótce światło dzienne. Będzie wspaniałą pamiątką dla mieszkańców

²⁴ Henryk Chmielewski – urodzony w 1923 roku w Warszawie polski grafik, rysownik i publicysta. Karierę rozpoczął w wojsku, od opieki nad gazetką. Po przejściu do cywila w 1947 pracował jako rysownik, początkowo w „Świecie Przygód”, następnie w „Świecie Młodych”. W latach 1950-1956 studiował na Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie na Wydziale Grafiki. Jest autorem kontynuacji serii komiksowej *Sierżant King z królewskiej konnicy* (1947) oraz komiksów własnego pomysłu *Półrocze bumelanta* (1951) i *Witek sprytek* (1955-1956). Szerzej znany z bardzo popularnej, ukazującej się od 1957, serii komiksów *Tytus, Romek i A'Tomek*, która rozeszła się w łącznym nakładzie 11 milionów egzemplarzy, https://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Jerzy_Chmielewski, [dostęp: 8 VI 2016].

²⁵ Artykuł pisany był w czerwcu 2016, natomiast wydawnictwo ma się ukazać w 2017 roku po ewentualnym uzyskaniu środków finansowych przez Towarzystwo na ten cel.

Zielonej Góry, ale i świadectwem, że warto upamiętniać tych, którzy odchodzą za szybko z naszego kręgu.

Pierwszą, i miejmy nadzieję, że nie jedyną publikacją wydaną w 2016 roku i w całości sfinansowaną przez TMZG WINNICA, jest tomik poezji Barbary Konarskiej²⁶ zatytułowany *Niesyta czasu*²⁷. Na książkę składa się 28 wierszy. Są to przepiękne erotyki będące świadectwem głębokiej zmysłowości autorki. Połowa stworzona została w nieczęsto dziś stosowanej technice sonetu, pozostałe napisane zostały tzw. wierszem białym.

W tym roku zaplanowano również po raz drugi już uhonorować Zielonogórską Nagrodą Literacką WINIARKA wybitnego prozaika lub poetę piszącego o i dla Zielonej Góry.

Prace członków TMZG WINNICA to jednak nie tylko organizacja wystaw, przyznawanie nagród czy też wydawanie publikacji. Na działalność stowarzyszenia składają się także promocje książek przez nie wydawanych²⁸, spotkania z ciekawymi postaciami²⁹ czy wspieranie aktywności własnych członków poprzez zapraszanie innych na ich wystawy, promocje książek, spotkania autorskie³⁰.

²⁶ Barbara Konarska – urodzona w 1943 roku w Krakowie. Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1965 mieszka w Zielonej Górze, gdzie przez lata aktywności zawodowej związana była z instytucjami kultury, a po przejściu na emeryturę w 1999 roku została słuchaczką Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Twórczość literacką uprawia od roku 2005. Jest autorką wierszy, opowiadań, baśni oraz esejów. Publikuje w „Inspiracjach”, piśmie ZUTW, które współredagowała od początku, a ich redaktor naczelną jest od ośmiu lat. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i należy do Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów.

²⁷ B.Konarska, *Niesyta czasu*, Zielona Góra 2016.

²⁸ 11 III 2015 w kawiarence Déjà vu odbyła się promocja książki Andrzeja K. Waśkiewicza *Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012*; 30 VI 2015 również w kawiarence Déjà vu odbyła się promocja książki Marka Jurgońskiego *Mniejsza epopeja*, <http://tmzg.org.pl/aktualnosci.html>, [dostęp: 8 VI 2016].

²⁹ 19 VI 2015 w Wiejskim Domu Kultury w Laskach Odrzańskich TMZG WINNICA wraz z zielonogórskim Oddziałem Związku Literatów Polskich zorganizowała spotkanie literackie poświęcone lokalnemu poecie – Mieczysławowi Warszawskiemu, <http://tmzg.org.pl/artykuly/Warszawski.html>, [dostęp: 8 VI 2016].

³⁰ Zob.: <http://tmzg.org.pl/aktualnosci.html>, [dostęp: 8 VI 2016].

Jednym z istotniejszych dla Towarzystwa punktów zawartych w programie organizacji³¹, jest powołanie do życia pisma społeczno-kulturalnego. Na zielonogórskim rynku prasowym brakuje obecnie tytułu, który podejmowałby w szerokim stopniu zagadnienia *stricte* kulturalne dotyczące Grodu Bachusa i stanowił forum wypowiedzi nie tylko dla członków WINNICY, ale także dla tych zielonogórczan, którzy w działalności społeczno-kulturalnej upatrują sens swojej pracy. W idei czasopisma TMZG WINNICA zauważalne są ponownie konotacje z LTK, które wydawało „Nadodrze” będące w przeszłości areną twórczych wypowiedzi na temat kultury, samego Towarzystwa, jego idei, planów, historii i wspomnień. Zarówno członkowie, jak i Zarząd TMZG WINNICA z optymizmem patrzą w przyszłość³², wierząc, że uda się stworzyć nowe, niebanalne, błyskotliwe, ale i nowatorskie czasopismo, które zaistnieje na stałe na naszym rynku.

Wszystkie opisane i zrealizowane dotychczas działania WINNICY nie dokonałyby się, gdyby nie ludzie społecznie pracujący w tej organizacji. Nie sposób wymienić wszystkich aktywnych członków. Na dzień 10 czerwca 2016 do TMZG WINNICA należało 55 osób. Można więc śmiało nazwać Towarzystwo organizacją elitarną, ale na pewno nie hermetyczną, zamkniętą. Samo wypracowuje swój budżet i działa na zasadzie realizowania projektów, idei i pomysłów. Ma nadzieję³³, że poprzez swoje prace stanowić będzie istotny czynnik wzmacniającym prawidłowy przebieg procesów kształtowania się życia społecznego Winnego Grodu oraz jednocześnie stworzy szansę dla samorealizacji i samorozwoju osobowości nie tylko osób skupionych w stowarzyszeniu.

³¹ ATMZG, *Ramowy program Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry WINNICA*, 8 VII 2014.

³² Rozmowa z R. Błażyńskim przeprowadzona 1 VI 2016 roku.

³³ *Ibidem*.

Małgorzata Szymczak

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI
*ZIELONA GÓRA – PRZESZŁOŚĆ,
TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ***

28 września 2016 roku w gmachu Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się konferencja pt. *Zielona Góra – przeszłość, terażniejszość i przyszłość* zorganizowana przez: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze, Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Obrady otworzyli: prezes Lubuskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego dr hab. Bogumiła Burda, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej mgr Leszek Kania, dyrektor Instytutu Historii UZ prof. dr hab. Dariusz Dolański oraz dr hab. Robert Skobelski i prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski.

Zakres tematyczny konferencji obejmował zagadnienia przeszłości, dnia dzisiejszego oraz planów rozwoju Zielonej Góry. Celem organizatorów było zwrócenie uwagi na wielonarodową i wielokulturową spuściznę miasta, uświadomienie uczestnikom istnienia bogatego dziedzictwa kulturowego, kultury języków, egzystencji, mentalności oraz postaw jego mieszkańców. Oddzielny nurt stanowiły problemy budowania lokalnej tożsamości, funkcji i relacji między władzą a mieszkańcami, konsekwencji rozwoju cywilizacyjnego i przemian demograficznych dla mieszkańców miasta oraz wskazania optymalnego kierunku dalszego rozwoju Winnego Grodu.

Wprowadzenia w problematykę konferencji dokonał prof. dr hab. Czesław Osękowski (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut

Historii) w referacie pt. *Uwarunkowania rozwoju powiększonej Zielonej Góry po połączeniu miasta z gminą.*

Z uwagi na znaczną liczbę prelegentów oraz zróżnicowanie tematyczne przygotowanych wystąpień, konferencja odbywała się jednocześnie w dwóch sekcjach tematycznych. W pierwszej z nich prelegenci przedstawiali referaty dotyczące przeszłości miasta oraz współczesnych funkcji i relacji między władzą a mieszkańcami, a także uczestnictwa mieszkańców w życiu zbiorowym na przestrzeni XX i XXI wieku. W drugiej zaś prezentowali zagadnienia dotyczące między innymi problemów rozwoju winiarstwa w okolicach Zielonej Góry, specyfiki zabytkowego środowiska kulturowego, a także kwestii edukacji i budowania społeczności lokalnej.

Obrady sekcji pierwszej otworzyło wystąpienie dr hab. Olgierda Kieca (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Politologii) zatytułowane: *Zielonogórcy protestanci wobec narodowego socjalizmu 1933-1939.* Prelegent omówił sytuację ewangelików w Zielonej Górze, którzy należeli do śląskiej prowincji pruskiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego i stanowili zdecydowaną większość mieszkańców miasta.

Kolejne dwa referaty – dr Sylwestera Woźniaka (Polskie Towarzystwo Historyczne) oraz mgr. Grzegorza Wanatko (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) były poświęcone społeczności grekokatolickiej Zielonej Góry. Dr Woźniak omówił *Powstanie i kształtowanie się społeczności grekokatolickiej w Zielonej Górze w latach 1947-1989*, natomiast mgr Wanatko przedstawił temat: *Cerkiew grekokatolicka w Zielonej Górze. Nowy obiekt w przestrzeni miasta.*

Dr Longin Dzieżyc (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) w referacie pt. *Zielona Góra między przeszłością a przyszłością – obraz miasta prezentowany przez MZL w Zielonej Górze* przypomniał, w jaki sposób od 1945 roku kształtowała się działalność wystawiennicza i edukacyjna Muzeum oraz w jakim wymiarze działalność placówki wpływała na integrację zielonogórskiego środowiska kulturalnego.

Jako kolejny głos zabral dr hab. Robert Skobelski (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Historii), który w wystąpieniu pt. *Pierwsze*

lata polskiej Zielonej Góry (1945-1950) omówił trudny proces kształtowania polskiej administracji, osadnictwa i budowy życia społecznego, odbudowy gospodarczej, edukacji oraz życia religijnego w mieście podczas pierwszych powojennych lat.

Wystąpienie dr. Radosława Domke poświęcone zostało procesom demograficznym zachodzącym na terenie miasta Zielona Góra w dekadzie lat 80. XX wieku. Prelegent zwrócił uwagę na takie kwestie, jak: zmiany liczby ludności, przyrost naturalny czy struktura wieku i płci. Ponadto wspomniał o problemach związanych z infrastrukturą, urbanizacją oraz komunikacją miasta.

Tematykę zmian demograficznych poruszył także w swoim wystąpieniu mgr inż. Robert Zielonka (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Historii), który w prezentacji pt. *Demografia jako główny czynnik rozwoju miasta Zielona Góra i rynku nieruchomości w latach 1945-1989* omówił na podstawie historycznych danych statystycznych zależności między demografią a rynkiem nieruchomości.

Wątki przyrodniczych i ekonomicznych uwarunkowań oraz społecznych oczekiwań wobec gospodarki lasami na Ziemi Lubuskiej znalazły miejsce w wystąpieniu mgr. Mariusza Jaśkowiaka (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Historii) zatytułowanym *Las w gospodarce powojennej Zielonej Góry*.

Obrady sekcji pierwszej zakończyło wystąpienie mgr. Łukasza Brodziaka (Uniwersytet Zielonogórski, Wydział Prawa i Administracji) pt. *Podstawy prawne funkcjonowania klubów radnych oraz kół radnych w Radzie Miasta Zielonej Góry*, który korzystając między innymi z własnych doświadczeń, ze względu na pełnioną funkcję przewodniczącego klubu w latach 2012-2014 omówił zagadnienia związane z prawnymi aspektami zrzeszania się radnych w klubach i kołach.

Obrady sekcji drugiej otworzyło wystąpienie dr hab. Jerzego Leszkowicza-Baczyńskiego (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Socjologii) zatytułowane: *Winiarze lubuscy jako składnik kulturowego krajobrazu Ziemi Lubuskiej*. Prelegent w oparciu o indywidualny projekt badawczy poświęcony specyfice kulturowej i społecznej tego środowiska scharakteryzował lubuskich winiarzy jako

zróznicowaną kategorią społeczno-kulturową, stanowiącą istotny element wizerunkowy regionu i Zielonej Góry. Autor zwrócił uwagę na dychotomiczny obraz winiarzy lubuskich, wynikający z faktu uznawania ich z jednej strony za spadkobierców przedwojennych tradycji winiarskich, a z drugiej strony za współczesnych prekursorów kultury winiarskiej, funkcjonującej od 1989 roku.

Wątek lubuskiego winiarstwa obecny w wystąpieniu prof. Leszkowicza-Baczyńskiego powrócił w dwóch kolejnych prezentacjach. Dr Arkadiusz Cincio (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) w wystąpieniu pt. *Winiarstwo lubuskie po 1989 roku* podzielił ten okres na trzy etapy: lata 1989-1999 – czas związany z funkcjonowaniem i upadkiem Lubuskiej Wytwórni Win, lata 2000-2009, w których nastąpiła odnowa lubuskiego winiarstwa oraz okres po 2010 roku charakteryzujący się profesjonalizacją produkcji wina i enoturystyki.

Dr Barbara Bielini-Kopeć (Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków) obierając za punkt wyjścia do rozważań zachodzący w ciągu ostatnich dwóch dekad powrót do dawnych tradycji i odrodzenie uprawy winnej latorośli, przedstawiła referat pt. *Zabytki związane z winiarską tradycją Zielonej Góry. Problematyka adaptacji do nowych funkcji na wybranych przykładach*. Zaprezentowała w nim problemy związane z zachowaniem kulturowej tkanki miasta, jaką tworzą zabytkowe domy winiarskie, piwnice, zakłady przemysłowe związane z wyrobem wina i spirytualiów, które na przestrzeni lat ulegały różnym przekształceniom, niekiedy tracąc swoją pierwotną funkcję.

Problematykę transformacji nowosolskich zakładów piwowarskich założonych w 1880 roku, podjęła w swoim wystąpieniu mgr Natalia Gorzkiewicz (Urząd Miasta Gorzowa Wlkp.). Pracujący nieustannie do lutego 1945 roku zakład, po zakończeniu wojny stał nieczynny ze względu na brak fachowców. Dopiero w 1950 roku nowosolską piwną fabryką zainteresował się zarząd browaru w Zielonej Górze, który przejął go i ponownie uruchomił w 1958 roku.

Prezentacja dr. Grzegorza Biszczyńskiego (Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”) pt. *Zielona Góra w ikonografii dawnych kart pocztowych pierwszego powojennego piętnastolecia*

została poświęcona nie tylko tematyce pierwszych powojennych pocztówek z widokiem Zielonej Góry, ale również procesowi tworzenia tego wizerunku, z uwzględnieniem między innymi aspektów technicznych druku kart pocztowych. Jak zauważył prelegent, na zobrazowanie Winnego Grodu w pierwszym powojennym piętnastoleciu składały się przeważnie repetycje niemieckich klisz fotograficznych, na których można znaleźć panoramy miasta, winnice czy charakterystyczne budynki, np. kościoły czy ratusz.

Wystąpienie dr. Aliny Polak (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) poświęcone zostało działalności Uniwersytetu Ludowego w Zielonej Górze w latach 1918-1921. Autorka omówiła genezę oraz cel powstania uniwersytetów ludowych w Niemczech, zwracając uwagę na ich rolę w integracji społeczeństwa, rozwoju jego aspiracji intelektualnych oraz umocnieniu niemieckiego patriotyzmu. W drugiej części wystąpienia skupiła się na funkcjonowaniu Volkshochschule w Zielonej Górze oraz przybliżyła działalność takich wybitnych postaci, jak np. dr Martin Klose pełniący obowiązki kierownika tej instytucji.

Zagadnieniom współczesnej edukacji regionalnej opartej o zachowane źródła historyczne poświęciła swoje wystąpienie mgr Barbara Grocholska (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Historii). W referacie pt. *Obraz Zielonej Góry w powojennych wspomnieniach jako kierunek edukacji regionalnej* omówiła relację pomiędzy analizą i interpretacją źródeł pamiętnikarskich a metodologią w edukacji regionalnej oraz zaproponowała konkretne rozwiązania metodyczne dotyczące wykorzystania tak cennych materiałów, jakimi są relacje pamiętnikarskie.

Wątek współczesnego wykorzystania historycznych zasobów biograficznych pojawił się także w wystąpieniu dr Agnieszki Szczap i mgr Katarzyny Turonek-Ostrowskiej (Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Filozofii), które zaprezentowały projekt badawczy zatytułowany *Zielonogórski Szlak Kobiet*. Autorki skupiły się na prezentacji biogramów żyjących w XIX i XX w. kobiet, które wywarły znaczący wpływ na kulturę, edukację i rozwój miasta.

Obrady sekcji drugiej zamknęło wystąpienie dr Izabeli Korniluk (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze) pt. *Przyszłość*

Zielonej Góry leży na „Winnicy”. Działalność Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica” w latach 2014-2016.

Oprócz wystąpień plenarnych, podczas konferencji miał miejsce warsztat naukowy zrealizowany w postaci dyskusji panelowej. W debacie prowadzonej przez prof. dr hab. Czesława Osękowskiego wzięli udział: dr hab. Maria Zielińska, mgr Leszka Kania oraz radny Marcin Pabierowski. Główne wątki tematyczne debaty zostały poświęcone poszukiwaniu sposobów na jak najlepsze wykorzystanie potencjału związanego z różnorodnością społeczno-gospodarczą, kulturową i pokoleniową Zielonej Góry.

W podsumowaniu konferencji, którego dokonała dr hab. Bogumiła Burda, podkreślone zostało znaczenie rozwijania wieloaspektowych badań dotyczących zagadnień związanych z przeszłością, teraźniejszością oraz planami rozwoju Zielonej Góry.

Alicja Błażyńska

ROZMOWA ZE STANISŁAWEM IWANEM NA TEMAT POWSTANIA W ZIELONEJ GÓRZE POMNIKA ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

A.B.: Panie Senatorze, dlaczego to właśnie Pan zaangażował się w ideę powstania pomnika Żołnierzy Wyklętych w Zielonej Górze?

S.I.: Zaważyła na tym historia mojej rodziny. Mój dziadek ze strony mamy, Adam Lazarowicz ps. Klamra, był jednym z wybitnych działaczy podziemia niepodległościowego. Historia jego życia, jak i kilkudziesięciu tysięcy członków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – największej i najważniejszej politycznej organizacji podziemia antykomunistycznego, związana była z obroną wolności i demokracji w powojennej Polsce. Dziadka nie spotkałem osobiście, z uwagi na jego tragiczną śmierć. Z przekazów rodzinnych, a później i z dokumentów wiem, że był – jak i wszyscy członkowie czterech Zarządów Głównych WiN – człowiekiem bardzo prawym, oddanym Polsce i przedkładał sprawy ojczyzny nad swoje życie prywatne. Historia mojego Dziadka sprawiła, że rosnąc i żyjąc ze świadomością nadzwyczajnego znaczenia roli Armii Krajowej i powojennego poakowskiego podziemia niepodległościowego dla współczesnych dziejów Polski.

A.B.: Ale zanim Adam Lazarowicz został działaczem walczącym przeciwko sowietyzacji Polski, był także czynnym żołnierzem AK. Proszę w kilku słowach przybliżyć jego sylwetkę.



S.I.: Walkę zbrojną o wolną Polskę rozpoczął jako szesnastoletni uczeń, tuż po zakończeniu I wojny światowej, wstępując na ochotnika do odrodzonego Wojska Polskiego i walcząc z Ukraińcami na Wołyniu, a następnie w 1920 roku z najazdem bolszewickim. Jako żołnierz AK dosłużył się stopnia majora i stanowiska Zastępcy Inspektora Inspektoratu Rzeszowskiego. U schyłku wojny został dowódcą 5 Pułku Strzelców Konnych i organizował, m. in. na terenie powiatu dębickiego i całej Rzeszowszczyzny, akcję „Burza”.

Po rozwiązaniu AK zaangażował się w tworzenie i działania Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Został wiceprezesem IV Zarządu Głównego tej organizacji. Po aresztowaniu i brutalnym śledztwie został skazany na czterokrotną karę śmierci oraz 33 lata pozbawienia wolności. Wyrok wykonano w dniu 1 marca 1951 strzałem w tył głowy w więzieniu mokotowskim.

A.B.: Przez lata żołnierzy WiN określano mianem bandytów i kolaborantów z okupantem lub nie mówiono o nich w ogóle. Niektórzy określają to złą historią milczenia.

S.I.: Taki zamysł prezentowały ówczesne władze komunistyczne i tak przekazywano nam tamtą historię. Pamięć o żołnierzach wyklętych miała zniknąć na zawsze. Dopiero w latach 70. ubiegłego wieku pojawiły się pierwsze nieoficjalne prace mające na celu przywrócenie czci i pamięci bojownikom patriotycznego podziemia. W te zabiegi włączyły się rodziny i środowiska byłych żołnierzy WiN, NSZ oraz AK. Warto pamiętać, że w owym czasie działania te toczyły się w nieoficjalnym obiegu. Do lat 80. sam niewiele wiedziałem choćby o podziemnej aktywności Narodowych Sił Zbrojnych czy też innych organizacji wolnościowych. Dopiero po przemianach

ustrojowych można było rozpocząć oficjalne starania o formalną rehabilitację skazanych i straconych. Rozpoczęły się liczne procesy rehabilitacyjne. Wyrok komunistycznego sądu, w którym został skazany Adam Lazarowicz i cały IV Zarząd Główny WiN, został uchylony przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w 1992 roku. W uzasadnieniu wyroku uniewinniającego pojawił się ważny zapis mówiący o tym, iż patriotyczna działalność tych żołnierzy dobrze przysłużyła się ojczyźnie. Było to o tyle istotne, że w sentencji orzeczenia z lat 50. wszyscy osądzeni zostali skazani m.in. za kolaborację z okupantem hitlerowskim, co było najgorszą hańbą i zniewagą, bo przecież wszyscy oni w czasie wojny z poświęceniem życia walczyli z Niemcami.



Mama odbiera Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, 2010 rok

A.B.: Wyroki rehabilitujące były pierwszymi zapowiedziami kolejnych zmian w podejściu do tej tematyki, czy też przypadkami jednostkowymi?

S.I.: Od tamtego momentu sprawy nabrały tempa. Rozwijały się badania naukowe prowadzone przez historyków. Tematyką tą

zajmował się nieoficjalnie już w latach 70. m.in. Andrzej Zagórski w Krakowie. Na początku lat 90., po odtajnieniu dokumentów dotyczących śledztwa i procesu IV Zarządu WiN, ówczesny minister sprawiedliwości Aleksander Bentkowski opublikował artykuł zatytułowany *Wina WiN-u*, w którym przedstawił heroiczną postawę oskarżonych oraz kłamstwa i fałszerstwa tamtego śledztwa i procesu. Za rządów Jerzego Buzka, w 2001 roku Sejm RP podjął specjalną uchwałę o uczczeniu pamięci żołnierzy walczących przeciw sowietyzacji kraju. Na tę uroczystość zaproszona została także nasza rodzina, a mnie jako Wojewodę Lubuskiego i wnuka A. Lazarowicza premier zaprosił do ław rządowych, co było rzeczą nadzwyczajną. Już wówczas w sejmie odczuwało się silne antagonizmy dotyczące sprawy żołnierzy wyklętych. Lewica w ramach protestu gremialnie opuściła salę obrad.

A.B.: Skoro jesteśmy przy sprawie antagonizmów nie mogę nie zapytać o działalność tych żołnierzy WiN, których jedni nazywają bohaterami, inni mordercami. Takie postaci jak „Ogień” budzą wiele kontrowersji. Kiedy czytam materiały ukazujące się w gazetach czy na portalach internetowych, odnoszę wrażenie, że każdy ma swoją prawdę i trudno będzie pogodzić Polaków w tej kwestii.

S.I.: Józef Kuraś „Ogień” nie był członkiem WiN. Z moich informacji wynika, że pomimo swej skomplikowanej i tragicznej historii jest uważany za bohatera, szczególnie na Podhalu, gdzie działał. Należy pamiętać, że polski aparat bezpieczeństwa i NKWD stosowały wiele prowokacji i dezinformacji, łącznie z wprowadzaniem fałszywych „dowódców i „oddziałów zbrojnych”, które podszywając się pod prawdziwe oddziały leśne miały dokonywać różnych zbrodni, aby zniechęcić ludność do pomocy żołnierzom podziemia niepodległościowego. Pod te formacje podszywały się też zwykłe grupy bandytów rabujących i mordujących dla zysku. Trzeba jednak powiedzieć, że żołnierze podziemia często, pomimo formalnej amnestii, nie mieli szansy na normalne życie w cywilu, gdyż po ujawnieniu byli więzieni, torturowani i zabijani, czego przykładem jest historia gen. Emila Fieldorfa-Nila. Należy podkreślić, że ok. 250 tys. byłych

akowców i innych partyzantów oraz działaczy Polskiego Państwa Podziemnego było po wojnie więzionych, a nawet wysyłanych na Sybir. Stąd ci, którzy pozostali w konspiracji, musieli walczyć, nie-rzadko zbrojnie z różnego rodzaju „utrwalaczami” władzy ludowej, takimi jak oddziały i agenci bezpieki, KBW i NKWD oraz prowokatorzy. Proszę pamiętać, że była to walka z następnym okupantem, a nie żadna „wojna domowa”, jak przedstawiała to komunistyczna propaganda. Generalnie tych żołnierzy obowiązywały standardy postępowania wypracowane przez polskie państwo podziemne. Być może trafiały się jednostkowe przykłady odstępstw od tych reguł lub pomyłki. Teoretycznie można założyć, że w każdym środowisku znajdują się jednostki, z których nie będziemy dumni. W myśl zasady: „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”. Właściwym organem do badania obiektywnej prawdy o tamtych czasach i tych wydarzeniach jest IPN.

A.B.: Wróćmy zatem do wątku poprzedniego, czyli do spraw związanych z narodzinami idei powstania pomnika Żołnierzy Wyklętych.

S.I.: Zanim dotrzemy do tego momentu, pozwolę sobie jeszcze na kilka zdań opisujących kształtowanie się klimatu wokół tego zagadnienia. Niezaprzeczalne zasługi na polu uznania wagi podziemia patriotycznego mieli prezes IPN Janusz Kurtyka i Prezydent Lech Kaczyński. Już na początku lat 90. J. Kurtyka we współpracy z pozostałymi przy życiu członkami organizacji niepodległościowej wydawał „Zeszyty Historyczne WiN”, które dokumentowały jej dzieje. Są to wydawnictwa w pełni profesjonalne z naukowego punktu widzenia. Podczas kadencji Prezydenta L. Kaczyńskiego wielu działaczy podziemia antykomunistycznego zostało uhonorowanych awansami i odznaczeniami państwowymi. Tak rozpoczęło się przywracanie pamięci i godności tym ludziom. W tej grupie znalazł się także Prezes IV Zarządu Głównego WiN ppłk Łukasz Ciepłiński, który został odznaczony Orderem Orła Białego. 1 marca 2010 roku pozostali członkowie IV Zarządu WiN również zostali odznaczeni. Mój dziadek, jako zastępca Łukasza Ciepłińskiego, otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, jednak jego wręczenia rodzinie,

z powodu katastrofy smoleńskiej, dokonał już Prezydent Bronisław Komorowski, który kontynuował ideę swojego poprzednika, jaką było ustanowienie święta państwowego – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto obchodzone jest 1 marca, w dniu upamiętniającym zbrodnię popełnioną na członkach IV Zarządu Głównego WiN. Ustawa została uchwalona 3 lutego 2011 roku. Byłem bardzo blisko prac nad nią, miałem wówczas wystąpienie w Senacie, podczas którego opowiedziałem o WiN-ie, IV Zarządzie oraz o ich bohaterskich postawach czasie wojny i po jej zakończeniu.

Muszę przyznać, że niespełna dwie dekady nowego tysiąclecia obfitowały w wiele wydarzeń państwowych i o lokalnej skali. Te ostatnie związane były z oddolnym ruchem upamiętniania przemilczanej historii w formie tablic pamiątkowych czy pomników. Byłem zapraszany na tego typu uroczystości i podczas jednej z nich, to było na Bemowie w Warszawie, zrodziła się we mnie myśl, że może warto oddać cześć bohaterom tej sprawy również w Zielonej Górze. Wszystkim, bez wyszczególniania nazwisk, organizacji, orientacji politycznych. Wszystkim walczącym z bronią w rękę, jak również w inny sposób o zachowanie Polski niepodległej i demokratycznej z narzuconym siłą ustrojem komunistycznym. I tak pojawiła się idea utworzenia pomnika w Zielonej Górze.

A.B.: I potoczyło się... Pomysł pomysłem, ale trzeba było trochę ścieżek wydeptać, by doprowadzić rzecz do celu?

S.I.: Podjąłem rozmowy z przedstawicielami różnych środowisk. Zacząłem od historyków, rozmawiałem m.in. z Tadeuszem Dzwonkowskim z zielonogórskiego archiwum, z Andrzejem Toczewskim, ówczesnym prezesem zielonogórskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK, ze środowiskiem winowców, szczególnie z pułkownikiem Janem Kudłą oraz z harcerzami ZHR-u. Przez wiceprezydenta Krzysztofa Kaliszuka starałem się dotrzeć do prezydenta Janusza Kubickiego. Podczas bezpośredniego spotkania prezydent bardzo pozytywnie odniósł się do projektu i niemal natychmiast zaproponował lokalizację pomnika. Wskazał to miejsce, gdzie dziś stoi monument. Odbylem spotkanie z członkami klubu radnych PO i przedstawiłem założenia ideowe budowy pomnika.

Zyskałem ich pełne poparcie. Bardzo przychylnie do tego pomysłu odniósł się Adam Urbaniak, Przewodniczący Rady Miasta, który zaoferował wsparcie finansowe, a na dodatek zasugerował, aby wytypowany plac nazwać imieniem mojego dziadka – Adama Lazarowicza. Ta propozycja bardzo mnie ujęła. Do realizacji projektu uzyskałem również poparcie radnych PiS-u.

A.B.: Jak pamiętam, nie wszyscy podzielali ten pomysł.

S.I.: To prawda. Aby zrealizować projekt, musiała zostać podjęta specjalna uchwała Rady Miasta. Na jej posiedzeniach lewicowi radni zdecydowanie wypowiadali się przeciw. Doszło nawet do nieprzyjemnej wymiany zdań, podczas której padły słowa, że wśród Żołnierzy Wyklętych byli bandyci, którzy nie tylko nie zasłużyli na pomnik, lecz powinni pozostać w niepamięci i pohańbieniu. Sugerowano, iż monument będzie tylko dzielić społeczeństwo. Próbowano wręcz zdjąć ten punkt z agendy. Takie wypowiedzi mocno mnie zabołały. W emocjach wypowiedziane zostały słowa nieprawdziwe, które jedynie utwierdzały mnie w sensowności moich poczynań i pracy na rzecz odkłamywania historii. Bardzo pięknie i merytorycznie idei pomnika bronili radni PiS, w szczególności Jacek Budziński, Bożena Ronowicz i Kazimierz Łatwiński, a ze strony PO radni Marek Kamiński, Adam Urbaniak oraz Mirosław Bukiewicz. Finalnie uchwała została podjęta większością głosów.

A.B.: Kolejnym etapem były starania o środki niezbędne do stworzenia pomnika. Jak Pan je pozyskiwał?

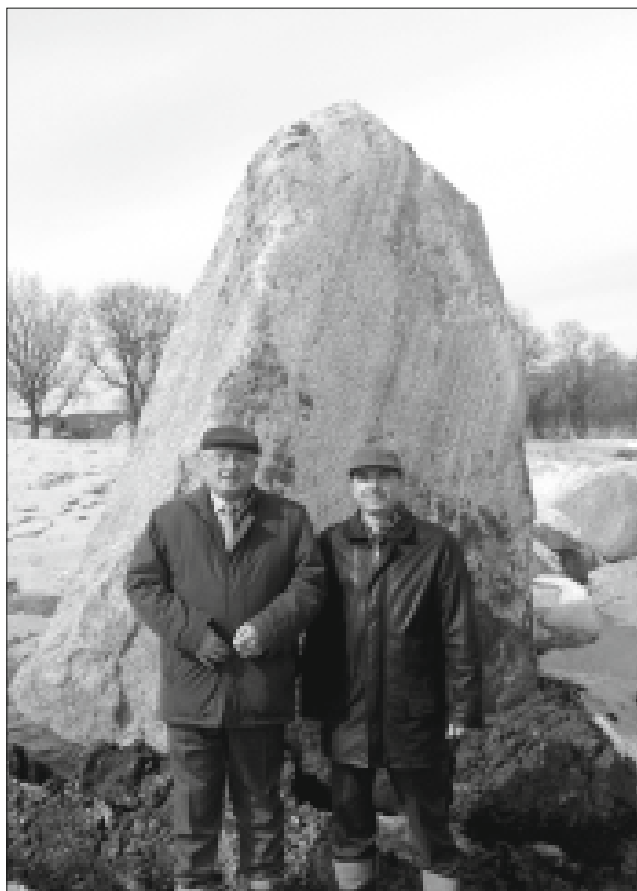
S.I.: Muszę powiedzieć, że finanse, skądinąd bardzo istotne, to jednak nie wszystko. Równie ważny był bezpośredni udział wielu osób wnoszących wartości inne niż pieniądze, a mianowicie zaangażowanie oraz tzw. wkład intelektualny. Przypomnę, że na starcie mieliśmy obiecaną część potrzebnej kwoty z puli radnego Adama Urbaniaka. Prezes Zarządu Elektrociepłowni „Zielona Góra” S.A. Marian Babiuch poinformował mnie o darowiźnie przyznanej na budowę pomnika. Ponadto, zgodnie ze wspomnianą uchwałą Rady Miasta, prezydent Janusz Kubicki zarezerwował część potrzebnej kwoty w budżecie miejskim. Do grona sponsorów dołączył Andrzej Bik, właściciel i prezes Kopalni Węgla Brunatnego w Sieniawie,

który ofiarował nam ogromny, około dwudziestotonowy głaz mający pełnić funkcję postumentu. Był to niezwykle dar, ale transportem do Zielonej Góry musieliśmy zająć się już sami. Nie udałooby się to bez wsparcia spółki „Diament” Sp. z o.o. i jej specjalistycznego sprzętu. Jednak gdy już doszło do ustawiania głazu na miejscu, trzeba było zmierzyć się z kolejnym problemem, czyli wykorzystaniem dźwigu o odpowiedniej długości ramienia do jego postawienia. Na szczęście, w owym czasie Spółka dysponowała odpowiednią maszyną i mogliśmy jej użyć. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu dyrektorów Janusza Popiela, Stanisława Niedbalca oraz pracowników Spółki, powiodło się posadowienie tej ogromnej skały, prezes firmy LUG Light Factory Sp. z o.o. Ryszard Wtorkowski i jej wiceprezes Mariusz Ejsmont zrealizowali bezpłatnie system oświetlenia pomnika. Zamontowania orła i tablicy pamiątkowej podjęło się, także nieodpłatnie, zielonogórskie przedsiębiorstwo kamieniarskie Grygier-Granit, którego właścicielem jest Wojciech Grygier. Pozostała część prac została wykonana przy wsparciu Urzędu Miasta Zielona Góra. Szczególne słowa podziękowania należy skierować do zastępców prezydenta Wiolety Haręźlak i Krzysztofa Kaliszuka, a także dyrektora Pawła Urbańskiego. Mam nadzieje, że nie pominąłem żadnej zaangażowanej osoby. Wszystkim serdecznie dziękuję w imieniu własnym i bohaterskich Żołnierzy Wyklętych.

A.B.: Ale moment, trochę nie rozumiem. To Pan wybierał głaz, a nie autor rzeźby?

S.I.: W tym wypadku chodziło o to, że przed ogłoszeniem konkursu na projekt przygotowałem założenia, według których praca miała zostać zrealizowana. Przyjęło się bowiem, że monumenty poświęcone Żołnierzom Wyklętym zawierają sylwetką orła zrywającego się do lotu lub broniącego swojego gniazda. W oparciu o te założenia, konkurs na pomnik ogłosił Prezydent Miasta, a jego wyboru dokonała Rada ds. Realizacji Form Przestrzennych składająca się z grona architektów, artystów i historyków. Autorem zwycięskiej pracy został znany zielonogórski rzeźbiarz Robert Tomak. Bardzo mi przypadł do gustu jego projekt, spotykałem się wielokrotnie z twórcą na różnych etapach powstawania modelu rzeźby i nawet

już w końcowym momencie przytwierdzenia jej do głazu. Wykonanie odlewu orła nastąpiło w pracowni Emila Kosickiego w Kormornikach pod Poznaniem. Do całości brakowało nam tylko płyty pamiątkowej, na którą w tamtym momencie zabrakło środków. Wówczas wspomogła nas Fundacja BZWBK, do której skierował mnie ówczesny Prezes Zarządu – Mateusz Morawiecki. Dzięki temu mogliśmy również zorganizować konkurs dla młodzieży popularyzujący wiedzę o Żołnierzach Wyklętych.



Stanisław Iwan i Andrzej Bik w kopalni Sieniawa przy wybranym gładzie



Robert Tomak w pracowni

A.B.: Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 28 lutego 2014 roku, czyli w przeddzień Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przybyło na nią wielu gości. Proszę opowiedzieć, jak przebiegało to wydarzenie?

S.I.: Przygotowania do tego dnia rozpocząłem odpowiednio wcześniej. Chciałem, aby miał on szczególną oprawę podkreśloną rangą uczestniczących w nim gości i odpowiednim programem. Uroczystości rozpoczęła msza święta celebrowana przez biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej księdza dr. Stefana Regmunta w konkatedrze pw. św. Jadwigi. Kolejną częścią obchodów była akademie poświęcona Żołnierzom Wyklętym w Urzędzie Marszałkowskim. Dyrektor poznańskiego oddziału IPN wygłosił referat poświęcony Adamowi Lazarowiczowi, a młodzież z Liceum nr 3 wystąpiła z wzruszającym przedstawieniem dotyczącym ostatnich chwil życia Danuty Siedzikówny „Inki”. Centralny punkt uroczystości, czyli odsłonięcie samego pomnika Żołnierzy Wyklętych, miał charakter wojskowy – uczestniczyli w nim podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Minister Maciej Jankowski, Szef Urzędu



Tablica pamiątkowa na pomniku

ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Ciechanowski, Wojewoda Jerzy Ostroch i Marszałek Elżbieta Polak oraz przedstawiciele wojska: dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej gen. bryg. Jarosław Mika, dowódca Garnizonu Zielona Góra – szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Zielonej Górze ppłk Waldemar Krupiński, dowódca 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego w Czerwieńsku płk Mirosław Szwed. List do uczestników uroczystości oraz wieniec przysłał Prezydent Bronisław Komorowski, który też z okazji święta Żołnierzy Wyklętych i odsłonięcia pomnika odznaczył płk. Jana Kudłę – jednego z ostatnich żyjących

żołnierzy – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Oczywiście licznie przybyli zielonogórzanie, przedstawiciele służb mundurowych, kombatanci, młodzież szkolna oraz harcerze.



Uroczystość odsłonięcia pomnika, 28 lutego 2014 r.

A.B.: Stworzenie pomnika stało się dla Pana swego rodzaju spełnieniem powinności wobec dziadka i żołnierzy tzw. drugiej konspiracji.

S.I.: Może zabrzmie to górnolotnie, ale naprawdę czuję, że wypełniłem moralną powinność wobec żołnierzy, którzy walczyli i zginęli za wolną Polskę. Dziadek, którego nigdy nie poznałem, był zawsze obecny w naszym domu, w opowieściach moich najbliższych. Wręcz odnosiłem wrażenie, że był z nami. I choć zginął śmiercią tragiczną, niesprawiedliwą, to nie noszę w sobie nienawiści, nie dzielę ludzi i staram się szukać zgody. Pomnik powstał po to, aby odkłamać historię i symbolicznie przypominać społeczeństwu o ludziach, którzy za miłość do ojczyzny oddali swoje życie, i których ówczesne władze chciały pohańbić i wymazać na zawsze z pamięci.

Wszystkie fotografie z archiwum Stanisława Iwana.

Alina Polak

STOWARZYSZENIE AUTORÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE

Stowarzyszenie Autorów Polskich [dalej: SAP] jest związkiem twórczym autorów książek naukowych, popularnonaukowych, literatury faktu, publicystyki i innych form literackich. Z roku na rok jednak ten zakres rozszerza się. Członkiem Stowarzyszenia może zostać pełnoletni obywatel polski, którego dzieło stanowi przedmiot prawa autorskiego.

SAP w Zielonej Górze powstał już w 1987 roku, zaś ówczesnym jego prezesem był dr Tadeusz Sojka. Jednak wydarzenia 1989 roku i przemiany ustrojowe w Polsce zahamowały działalność organizacji. 10 stycznia 2015 roku z inicjatywy długoletniego członka SAP – dr Andrzeja Toczewskiego – ponownie powołany został Zielonogórski Oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich, a miesiąc później powstał Zielonogórski Oddział Instytutu Autorskiego – Ośrodka Dokumentacyjno-Naukowego. W skład Zarządu weszli: dr Andrzej Toczewski – prezes; dr Anitta Maksymowicz – wiceprezes, dr Izabela Korniluk – skarbnik; dr Alina Polak – sekretarz, zaś w skład Komisji Rewizyjnej: dr Longin Dzieżyc – przewodniczący oraz dr Tomasz Andrzejewski, dr Arkadiusz Cincio i dr Dawid Kotlarek.

Według statutu organizacji, celem SAP jest m.in. popieranie i upowszechnianie twórczości o wysokim poziomie artystycznym

bądź merytorycznym, obrona swobód twórczych oraz praw zawodowych członków stowarzyszenia, a także sprawowanie opieki nad młodymi kadrami autorskimi w Polsce. Zadania te realizowane są przede wszystkim poprzez współdziałanie z władzami państwowymi i samorządowymi, instytucjami artystycznymi, naukowymi i wydawniczymi; prowadzenie działalności popularyzatorskiej w formie spotkań autorskich, odczytów, wystaw, seminariów i konkursów; realizowanie wniosków aplikacyjnych do funduszy krajowych i zagranicznych, w tym do Unii Europejskiej. Naczelnymi władzami SAP są: Zjazd Delegatów, Rada Główna, Główna Komisja Rewizyjna, Sąd Koleżeński. Ich kadencja trwa 4 lata, zaś wybory do nich odbywają się w głosowaniu tajnym.

Wspomniany już Instytut Autorski to wewnętrzna jednostka stowarzyszenia, a jego podstawowym celem jest współpraca członków SAP na płaszczyźnie naukowej, reprezentowanie stowarzyszenia w sprawach naukowych przed instytucjami i organizacjami działającymi na terenie RP, a także na arenie międzynarodowej. W polu działalności Instytutu znajduje się także pomoc członkom stowarzyszenia w zakresie pracy badawczej.

Warto również wspomnieć o Nagrodzie Literackiej im. Stefana Żeromskiego, przyznawanej jako dowód uznania dla wybitnych osiągnięć w twórczości literackiej. Corocznie, za całokształt twórczości, przyznaje ją Rada Główna SAP. Pod uwagę podczas wyłaniania laureatów brane są: utwory kandydata, recenzja jego dzieł, stopień rozpoznawalności autora, przekłady na języki obce oraz adaptacje jego twórczości.

Obecnie na terenie Polski działa 21 oddziałów SAP. Wszystkie one pracują w oparciu o statut stowarzyszenia i najlepsze standardy, a pola ich działań są szerokie: od indywidualnych, po publiczne. Członkowie SAP tworzą małe formy literackie (wiersze, opowiadania), felietony oraz treści książek edukacyjnych i beletrystycznych. Malują obrazy, przygotowują ilustracje do książek, grafiki oraz fotografie. Zajmują się krytyką literacką, piszą recenzje wydanych i przygotowanych do wydania pozycji literackich, organizują spotkania i imprezy literackie, lekcje poetyckie, warsztaty twórcze,

spotkania autorskie, wystawy, wydarzenia promujące czytelnictwo oraz mini recitale.

Zielonogórski oddział SAP przykłada wagę do jakości wykonywanej pracy, a wszystkie jego działania (oraz zaprzyjaźnionych z nim osób i instytucji) służą wpieraniu i promocji zarówno kultury regionu lubuskiego, jak i ogólnopolskiej. Aby przystąpić do naszego oddziału, należy wypełnić deklarację członkowską. Prosimy o kontakt pod adresem e-mailowym: sapzg@mzl.zgora.pl.

Zapraszamy do współpracy!

WSPOMNIENIA, RELACJE

Kaoru Nakamura¹

MOJE WRAŻENIA Z POBYTU W ZIELONEJ GÓRZE²

Gdy zostałem zapytany o wrażenia z pobytu w Zielonej Górze, od razu przyszło mi na myśl piękno architektury i zabudowy centrum miasta. Po pierwsze, każdy budynek na Starym Mieście ma swoje charakterystyczne cechy. Ściany domów pomalowano na przeróżne kolory: niebieski, zielony, żółty, beżowy, jasno- i ciemnoróżowy oraz czerwony. Balkony czerwonych budynków udekorowane są kwiatami w tym samym kolorze, a zielone rośliny współgrają z elewacjami ozdobionymi reliefami o podobnej barwie. Widać w tym troskę i dbałość mieszkańców starówki. Gdy stoi się w pobliżu pomnika

¹ Rodowity tokijczyk. W roku akademickim 2014/2015 mieszkał w Zielonej Górze jako wykładowca języka japońskiego w Instytucie Neofilologicznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajęcia odbywały się przez trzy dni w tygodniu – każdego dnia dla dwóch grup. Lekcje te cieszyły się wielką popularnością, o czym świadczy liczba uczniów; łącznie w zajęciach uczestniczyło sześć grup (pięć na poziomie podstawowym i jedna na zaawansowanym). *Sensei* (nauczyciel) w sposób bardzo skrupulatny przedstawiał zagadnienia gramatyczne i słownictwo. Uczniowie mieli też możliwość ułożenia kilku wzorów origami, a także popróbowania swoich sił w kaligrafii japońskiej, gdyż *sensei* przywiózł ze sobą oryginalne japońskie pędzle i specjalny tusz. Wielokrotnie wykazał się ogromnym poczuciem humoru podczas trudnych sytuacji czy nieporozumień. Po zakończeniu semestru Kaoru Nakamura powrócił do Tokio, gdzie mieszka z żoną i trzema córkami.

² Tłum. z j. ang. Alina Polak.

Bachusa i patrzy się w głąb ulicy, w stronę ratusza, można poczuć się jak w baśniowej krainie. W trakcie przechadzki jest możliwość podziwiania pięknych płaskorzeźb na powierzchni filarów, dekoracyjnych obramowań okien, misternie kutych balustrad balkonów, a także trójkątnych szczytów pochyłych dachów. Reliefy najczęściej przedstawiają kwiaty i liście, ale także zwierzęce sylwetki i ludzkie twarze, co nadaje budynkom artystyczny charakter. Dodatkowo po drodze można spotkać ponad 30 Bachusików³ zdobiących Stary Rynek i jego okolice. Jeden z nich pije wino, inny kąpie się w beczce, kolejne przyciągają wzrok do zabytków Starego Miasta, jakby wołały: „Spójrz tutaj!”, równocześnie kręcąc kamerą film przed budynkiem kina, naprawiając uliczny bruk czy pracując na komputerze... Ich mimika i sylwetki oddające wrażenie ruchu są bardzo atrakcyjne. Zrobiłem im mnóstwo zdjęć. Myślę, że ich obecność dodatkowo podkreśla baśniowy charakter starówki, a raczej, że są one gwiazdami tej bajki.

Krajobraz Zielonej Góry także jest przepiękny. Jedną z moich ulubionych ulic była aleja Niepodległości, z powodu rosnących tam drzew, różnych kwiatów, placu zabaw dla dzieci, ławek, a przede wszystkim ulicznych lodziarni i małych kafejek. To wspaniałe miejsce, w którym mieszkańcy mogą się zrelaksować i odpocząć. Aleja zaprasza do spacerów, zaś siedząc na ławeczce można poczytać, porozmawiać, zjeść lody (które zawsze są bardzo smaczne), a nawet zdrzemnąć się. Kilkakrotnie przechadzałem się tam z moimi studentami, przyjacielem z Poznania oraz moją żoną, gdy przyleciała do Polski, by mnie odwiedzić.

Innym ciekawym miejscem jest Winne Wzgórze, skąd rozciąga się imponująca panorama Zielonej Góry. Szczególnie spodobał mi się widok miasta z wieżami ratusza i kościołów oraz czerwono-brązowymi dachami domów z okalającymi je drzewami. To naprawdę malownicza sceneria. Kilka razy odwiedziłem Palmiarnię i delektowałem się tym widokiem.

³ W październiku 2016 roku w mieście znajdowało się już 38 rzeźb Bachusików.

Wracając do tematu kolorowych budynków, moje zaskoczenie wywołał fakt, że kamienice, bloki i apartamentowce także i w innych częściach miasta są różnobarwne. Tam gdzie mieszkałem, przy ulicy Prostej niedaleko osiedla Zacisze, elewacje domów pomalowane zostały zieloną, niebieską, brązową czy żółtą farbą. Barwy te były nie tylko żywe, ale i pastelowe, co wywoływało u mnie poczucie spokoju. Zauważyłem też różnice w wykończeniu otynkowania: niektóre bloki były pomalowane pojedynczym, inne zaś dwoma lub trzema kolorami. W innym miejscu znalazłem elewację, którą zdobiła wielka tęcza. Może dla zielonogórczan takie wielobarwne widoki to nic nadzwyczajnego, lecz w Japonii tego się nie spotyka, domy malowane są tylko na jeden kolor, zazwyczaj szary lub biały, a wyjątkowo na jakiś inny, więc nie są artystyczne. Kolorowe zielonogórskie budowle sprawiają fantastyczne wrażenie na tle błękitnego nieba oraz w otoczeniu wiosennych kwiatów, letnich zielonych roślin, jesiennych czerwonych i żółtych liści czy zimowej bieli śniegu. Cieszyłem się tymi widokami podczas spacerów, podziwiałem je także z okien autobusu miejskiego.

Chciałbym także wspomnieć o reliefach znajdujących się na ścianach zielonogórskich budynków. Domy przy ulicy Chrobrego ozdobione są płaskorzeźbami w postaci winnych gron, ludzkich twarzy, wazonów i kwiatów. Wspaniała budynek przy rondzie Romana Dmowskiego z czerwonej cegły, pomalowany na biało, zdobi sztukateria przedstawiająca pieczołowicie wyrzeźbiony kwiatowy wieńiec. Willa przy Placu Makusynów ma dach zakończony szczytami i kremowe ściany, które dobrze się komponują z zielenią pobliskiego parku. Reliefy, które otaczają jej okna oraz filary po obu jej stronach nadają budynkowi splendoru i majestatu. Przy alei Niepodległości znajdują się trzy charakterystyczne budynki. Pierwszy z nich to siedziba „Gazety Lubuskiej”. Posiada on wielkie balkony, szerokie kolumny oraz piękne sztukaterie zdobiące okna. Drugi znajduje się nieopodal, po przeciwnej stronie ulicy. Jego kolor to kremowy, lecz powierzchnie okalające okna mają barwę żywego różu, co na pierwszy rzut oka może być nieco krzykliwe. Ale gdy dostrzeże się precyzyjnie wyrzeźbione ozdoby balkonowe, budowla odzyskuje swoją godność. Ostatni także znajduje się w sąsiedztwie. Posiada on

półkoliste pomieszczenie na parterze oraz balkon. Na jego elewacji widać płaskorzeźby ukazujące twarz człowieka, skrzydlate lwy, lirę pomiędzy nimi oraz kwiat przypominający lilię wodną pod każdym z okien. Budynek ten wygląda elegancko, a kiedy go zobaczyłem, usłyszałem dochodzący z wnętrza dźwięk fortepianu i śpiew. „Och, czy to szkoła muzyczna” — pomyślałem — „to stąd takie ozdoby”.

Pewnego kwietniowego dnia odwiedziliśmy wraz z żoną Muzeum Ziemi Lubuskiej. Szczególnie zapadły mi w pamięć dwie ekspozycje: Muzeum Tortur oraz Muzeum Wina. Udaliśmy się do piwnicy. Wchodząc na pierwszą wystawę minęliśmy ciasny korytarzyk, w którym światło było przyćmione, co dawało upiorny efekt. Znajdowały się tam rysunki przedstawiające narzędzia tortur w średniowieczu. Jeden z nich przedstawiał mężczyznę z toporem uniesionym nad głową, szykującego się, by ściąć głowę skazańcowi zakutemu w kajdany, następnie staruszkę i młodzieńca wsadzonych w urządzenia służące do wymierzania kary, mężczyznę w żelaznej klatce, który miał zostać utopiony, kobietę płonącą na stosie. Jednak najbardziej zdumiony byłem obrazkiem ukazującym scenę publicznej egzekucji, podczas której jeden mężczyzna okłada drugiego ciężką pałką, inny przywiązany jest do wielkiego drewnianego koła na rusztowaniu. Wszystko to obserwuje ogromna ciżba, wrzeszcząca i wygrażająca rękoma. Ich głośne krzyki można usłyszeć, gdy obserwuje się tę scenę. Najbardziej przeraził mnie fakt, że w tłumie ludzi byli nie tylko dorośli, ale i małe dzieci. Jak one się mogły czuć oglądając tak straszną, okrutną egzekucję? Choć rysunki te były szokujące, w dalszych pomieszczeniach zobaczyliśmy manekiny naturalnej ludzkiej wielkości odtwarzające epizod procesu czarownicy, więźnia osadzonego w celi oraz różne rodzaje narzędzi tortur. Można było ich dotknąć i fizycznie poczuć strach. Tortury to jedna z ciemnych kart naszej historii, która nie może zostać zapomniana, ale też i nie można jej powtarzać. Zrozumiałem to na nowo. Wychodząc z Muzeum Tortur, zobaczyłem znak wyjścia awaryjnego oraz czarne żelazne drzwi z licznymi nitami. Czy gdyby je uchylić, człowiek zostanie przeniesiony do średniowiecznej komnaty tortur? Co zrobić w razie nagłego wypadku?!

W tej samej piwnicy, naprzeciwko, znajduje się Muzeum Wina. Jest to zupełnie inny świat. Jest większe i jaśniejsze od poprzedniego, w powietrzu czuć jakby zapach winnych gron. Gdy wszedłem do pierwszej sali, zadziwił mnie widok dwóch ogromnych śrub o średnicy około 20 cm, wystających z grubej drewnianej belki. To była zapewne prasa do wyciskania soku z wielkiej ilości winogron. Maszyna została mistrzowsko wykonana. W następnym pomieszczeniu obejrzelśmy fotografie obrazujące proces produkcji wina. Dzięki nim łatwo zrozumieliśmy, w jaki sposób odbywało się to w Zielonej Górze w latach 1826-1945. Szczególnie zaciekało mnie zdjęcie przedstawiające obecną winnicę i budynek Palmiarni w czasach przedwojennych. W kolejnej sali, na podłodze stało ogromne drewniane koryto, tak na oko długie na 3 metry i szerokie na 60 centymetrów. Było wydrążone niczym canoe i miało przytwierdzone koła. Może przewożono nim winogrona z plantacji do tłoczni? Po bokach stały dwa manekiny. Pierwszy dzierżył koszyk pełen dojrziałych gron, a drugi niósł na plecach dużą metalową puszkę płynu przeciw szkodnikom. Wystawa ta uświadomiła nam, jak uprawiano i zbierano owoce winorośli w dawnych czasach. W gablocie pokazane były naczynia przeznaczone do picia alkoholu, ich kolory i kształty były różnorodne. Kieliszki do wina w mojej wyobraźni zawsze posiadają długą cienką nóżkę, lecz tu znajdowały się naczynia o grubych, pękatych nóżkach, a także i bez nich. Wszystkie były pięknie zaprojektowane. Pośród nich umieszczono także naczynia z pokrywami, myślę, że służyły one do przechowywania wina przez dłuższy czas, gdyż ich pojemność była zbyt duża na jednorazową porcję trunku. Kolejnymi eksponatami były dwa wielkie ceramiczne pojemniki, wysokie na około 130 centymetrów. Jeden był okrągły, drugi kwadratowy, myślę, że mogły pomieścić blisko 300-400 litrów wina. Zaprezentowano także różne ceramiczne butle, dzbany i inne naczynia, tym razem o standardowych wymiarach. Muzeum Wina to znakomita wystawa ukazująca gałąź przemysłu niegdyś charakterystyczną dla Zielonej Góry, która obecnie rozkwita jako miasto kultury winiarskiej i produkcji wina.

Chciałbym podzielić się kilkoma kolejnymi spostrzeżeniami z pobytu w Winnym Grodzie. Po pierwsze, występuje tutaj ogromna

ilość pięknych roślin, szczególnie dużo jest lasów. Codziennie rano budził mnie śpiew ptaków, które żyją wśród drzew rosnących w pobliżu mojego mieszkania. Czasami spacerowałem po lesie i kilka tygodni temu udało mi się nawet spotkać na swej drodze dzięcioła i wiewiórkę. Po drugie, Zielona Góra jest przepięknym i bardzo dobrze utrzymanym miastem. Drogi i chodniki są czyste, drzewa porastające pobocza dobrze przycięte, a na trawnikach rosną kwiaty. Po trzecie, często widywałem mężczyzn pchających dziecięce wózki lub robiących zakupy w supermarkecie. W Japonii taki widok jest bardzo rzadki, ale w Polsce wydaje się to być normalne, że mężczyźni biorą udział w obowiązkach domowych. Po czwarte, byłem bardzo zaskoczony tym, jak szybko tutaj chodzą ludzie. Kiedy szedłem ulicą, prawie wszyscy przechodnie mnie wymijali, czasami nawet starszki! Zastanawiając się, z jaką szybkością się poruszają, próbowałem wyminąć mężczyznę w starszym wieku idącego kilka metrów przede mną, ale na próżno! Nie mogłem go dogonić. Wręcz przeciwnie – dystans między mną a nim zwiększał się. Ten pan chyba musiał kiedyś uprawiać chodźniarstwo sportowe! Pomyślałem, że przyczyną tak szybkiego poruszania się może być konieczność przemieszczania się podczas długich, mroźnych polskich zim. Albo to, że Polacy mają dłuższe nogi niż Japończycy. Hmm... a może chodzi o coś zupełnie innego...

Byłem również pod wrażeniem uprzejmości zielonogórczan. Wspominam o niej na końcu, ale właściwie zaimponowała mi najbardziej. Przedstawię kilka moich doświadczeń związanych z życzliwymi mi osobami i ich pomocą. Krótco po przyjeździe do Zielonej Góry wybrałem się do galerii Focus Mall i zgubiłem drogę. Kiedy sprawdzałem ją na mapie, podszedł do mnie 27 lub 28-letni mężczyzna i odezwał się po polsku. Nie rozumiałem jego słów, ale z wyrazu twarzy i intonacji jego głosu domyślałem się, co chce powiedzieć. Kiedy wskazałem Focus na mapie, chętnie pokazał mi drogę.

Pewnego grudniowego dnia wybrałem się do restauracji sushi, ale nawet z pomocą mapy nie umiałem jej znaleźć. Kiedy rozglądałem się dokoła, podszedł do mnie około 30-letni mężczyzna i zapytał po angielsku: „Co się stało? Gdzie chcesz pójść?”. Podałem mu nazwę i adres lokalu, a on mnie do niego zaprowadził. Byłem

bardzo zadowolony. Podczas drogi chwilę porozmawialiśmy i okazało się, że jest on biznesmenem i płynnie zna angielski.

Innego dnia w grudniu, kiedy poszedłem na pocztę wysłać małą paczkę do mojej rodziny w Japonii, niezbyt mogłem zrozumieć, co mówi do mnie po polsku pani w okienku, a ona nie rozumiała mego angielskiego. Akurat w tym momencie starsza pani wspierająca się na lasce podeszła do nas i zaczęła tłumaczyć angielski na polski i odwrotnie. Dzięki niej udało mi się nadać tę paczkę, bo chętnie podała mi rękę w potrzebie.

Często jadałem lunch w uczelnianej stołówce. Sytuacja miała miejsce, kiedy poszedłem tam pierwszy raz. Nie mogłem zrozumieć kelnerki objaśniającej menu po polsku, więc nie wiedziałem co zamówić. Właśnie wtedy pewna studentka wstała od swego stolika i pośpieszyła do nas. Płynnym angielskim opowiedziała mi o daniach i dzięki temu zjadłem to, na co miałem ochotę. Ponadto od tego dnia kelnerka pytała mnie z uśmiechem: „Obiad? Zupa? Sałatka? Kawa?” – po kolei. Dzięki niej po troszeczkę zacząłem uczyć się polskiego, a stołówka stała się dla mnie komfortowym miejscem.

Pewnego razu poszedłem do sklepu z książkami i artykułami papierniczymi, by zakupić widokówki. Sprzedawca powiedział, że widokówek nie ma i... zaprowadził mnie do sklepu obok. Jakież to było uprzejme z jego strony! Udało mi się nabyć pięć widokówek ukazujących scenę i budynki Zielonej Góry.

Poza tym, często widziałem ludzi, którzy traktowali innych z wielką grzecznością. Przykładowo przytrzymywali drzwi innym przy wejściu do mieszkania, Focus Mall czy innych budynków. Gdy matka z wózkiem wsiadała lub wysiadała z autobusu, inni pasażerowie pomagali jej i to było bardzo naturalne. Kierowcy zatrzymywali się przed przejściami dla pieszych. Obok mojego bloku nie było świateł i wydawało mi się trochę niebezpiecznie przechodzić przez zebra, ale to była przesada z mojej strony. Domyślam się, że wypadków z udziałem pieszych zdarza się niewiele, bo jednak kierowcy na nich uważają.

Uczniowie chodzący na moje lekcje języka japońskiego nie tylko bardzo się starali na zajęciach, lecz także okazali się bardzo życzliwi. Wśród nich Aleksandra, która szukała w innych klasach

markerów, kiedy moje się wypisały. Kupiła też nowy komplet mazaków i przyniosła mi go na następne zajęcia. Sylwia, która pożyczyła mi router wi-fi; Teresa, która przyniosła mi tradycyjne polskie potrawy i słodycze; Sebastian, ninja, który zapraszał mnie na obiady, umożliwił zobaczenie różnych kulturalnych i religijnych wydarzeń (nawet pogrzebu), zabrał mnie do przedszkola i szkoły podstawowej, oprowadził po Zielonej Górze. Dzięki niemu miałem cenną możliwość kontaktu z polską kulturą. Alina oprowadziła mnie i moją żonę po Muzeum Ziemi Lubuskiej, nawet wtedy, gdy przyszliśmy bez zapowiedzi. Bardzo szczegółowo opowiedziała nam o muzealnych eksponatach. Wspomnę także pozostałych uczniów, którzy za każdym razem w ciszy i skupieniu pracowali aż do końca każdej mojej lekcji.



Kaoru Nakamura wraz z uczniami, czerwiec 2015 roku

Osoby, które opiekowały się mną podczas mojego pobytu w Zielonej Górze to Barbara, która pracuje w sekretariacie Wydziału Humanistycznego UZ oraz Darek – wykładowca języka

angielskiego. Barbara zawsze z uśmiechem odpowiadała mi „ok” lub „oczywiście”, gdy potrzebowałem czegoś do mojego mieszkania, a nawet zwykłych artykułów papierniczych do wykorzystania na lekcji. Darek natomiast pomagał mi „od A do Z”. Kiedy w październiku zeszłego roku przyjechałem do Zielonej Góry, Darek wraz z żoną i synem powitali mnie pyszną kolacją, choć była już godzina 21.00. Potem zapraszali mnie jeszcze kilka razy na posiłek. Darek zabierał mnie zawsze do Punktu Sprzedaży MZK, kiedy musiałem kupić bilet miesięczny, a jego żona pożyczyła mi do użytku telefon komórkowy (przyniosła go w nocy od swoich rodziców). Gdy w pewien zimny dzień w grudniu w moim mieszkaniu zepsuło się ogrzewanie, nie wiedziałem co zrobić, więc napisałem do Darka, a on szybko przywiózł mi grzejnik elektryczny, choć był już późny wieczór. Bez jego pomocy chyba bym zamarzł! Darek zawsze odpowiadał na moje prośby oraz potrzeby błyskawicznie i ze szczególną uwagą. Zawsze, kiedy spotkaliśmy się na Uniwersytecie, pytał „Wszystko u ciebie w porządku?”. Dzięki jego wsparciu mogłem spędzić ten 9-miesięczny pobyt w Polsce w komfortowych warunkach.

Wszystko to, o czym wspominałem powyżej, to tylko wycinek moich wrażeń dotyczących Zielonej Góry. Wielokrotnie jej mieszkańcy pomagali mi, traktowali mnie z życzliwością i hojnością. Pierwszy raz w moim życiu zyskałem tak wiele wsparcia. Zielonogórzanie są wspaniałymi ludźmi i uważam, że lubią być życzliwi wobec innych, albo innymi słowy – uprzejmość to ich druga natura. Jest to wspaniałe, bo gdzie żyją dobrzy ludzie, tam nie ma konfliktów i wojen. Nigdy nie czułem się zagrożony idąc nocą ulicami miasta. O Japonii mówi się, że jest to bezpieczny kraj, ale Polska jest jeszcze bardziej bezpieczna. Jesteście wzorem dla Japończyków.

Bardzo dziękuję wszystkim w Zielonej Górze.

Zielona Góra, czerwiec 2015 roku

Fragment powyższego tekstu w języku japońskim.

ジェロナグラの印象

ジェロナグラの印象はと聞かれたら、セントルムの建物と街並と答えるでしょう。

まず、旧市街広場にある建物は、その色が青、緑、黄、クリーム、濃いピンク、淡いピンク、赤などカラフルで、とても個性的です。赤い建物のバルコニーには赤い花が飾られ、緑のレリーフのある建物には緑の植物が飾られていて、そこに住んでいる人の気配が感じられます。ワインの神様であるバフスの像の側に立ち旧市庁舎の塔の方向に向かってこの街並を眺めると、童話の世界に足を踏み入れたかのようなようです。建物のレリーフは柱や壁の枠、バルコニー、窓枠、三角の屋根のひさしの下の部分などに見られます。それは花や植物が基調となっていますが、中には動物のようなものや人の顔などもあって建物全体が芸術的です。また、旧市街広場には高さ30cm くらいの小さな彫像が30もあり、色とりどりの建物とともに足もとからも旧市街広場を童話の世界にしています。ストローでワインを飲んでいたりワイン樽の中に入っていたりしてワインの街を象徴する彫像のほか、道路工事をしていたりパソコンを打っていたり、映画館の前では映画を撮っていたり、遺跡の前では「ここを見よ」と言わんばかりに遺跡を指差していたり等々、いろいろな仕草や表情があってもよろしく、ついつい何枚も写真に収めてしまいました。その小さな彫像の一つ一つには名前が付いているのでしょうか。もし付いていれば一層、親しさが増すかも知れません。

旧市街広場から博物館方向に続いている公園通りは緑が多くベンチもたくさん置かれています。通りにはたくさんのお木々があるほか花壇には季節の花が植えられていたり、幼児向けの遊び場があったり、両側にはアイスクリーム屋さんやオープンカフェなどがあって市民の憩いの場となっています。散歩、読書、語り、昼寝などに丁度よい通りです。私もここで日本語クラスの受講生たちやボズナンから来た友人と、あるいは家内とアイスクリームを食べましたが、その味は格別でした。さらに、「ぶどう公園」にあるPalmiarniaの展望デッキからの眺望は圧巻でした。遠くの地平線を背景にして、セントルムの赤茶色に統一された屋根や旧市庁舎の塔、教会の塔などがたくさんのお木々に囲まれ、絵のように美しい光景です。私はジェロナグラ滞在中、幾度となくここを訪れ、この景色を堪能しました。

SYLWETKI

Longin Dzieżyc

LONGIN DŻEŻYC (1924-2010) **BIBLIOTEKOZNAWCA, NAUCZYCIEL I HUMANISTA**

Fot. z archiwum rodzinnego



Dwa totalitaryzmy z początku XX wieku oraz ich konsekwencje sprawiły, że zarówno pokoleniu moich dziadków, jak i rodziców, nie był dany spokojny los i proste wybory. Mój tata Longin Dzieżyc urodził się 1 września 1924 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej w miejscowości Szemiaki (powiat Lida w województwie nowogródzkim). Był pierworodny, miał jeszcze brata Tadeusza oraz dwie siostry – Stanisławę i Józefę. Jego ojciec – Stanisław Dzieżyc – jako najstarszy z sześciorga rodzeństwa żył i pracował na własnym dziedzicznym gospodarstwie rolnym o powierzchni 18,2 ha. Pełnił też funkcję sołtysa na trzech zaściankach. Natomiast matka – Józefa Dzieżyc – pochodziła z rodziny Bohatyrewiczów vel Bohatyrowicz. Jej ojciec to Jan Bohatyrewicz opisany przez Elżbę Orzeszkową w epopei *Nad Niemnem*.

Młodzieńcze lata Longin spędził uczęszczając do szkoły powszechnej w Sobakińcach, gdzie w 1939 roku ukończył siódmą

klasę. Dalszą jego edukację przerwał wybuch wojny. Do czerwca 1944 roku przebywał z rodzicami, pomagając w gospodarstwie rolnym. W czerwcu i lipcu 1944 roku jako żołnierz 7 bat. 77 pp. AK uczestniczył w akcji „Burza” i „Ostra Brama”. Po aresztowaniu przez NKWD został wcielony do wojska. W tym samym oddziale walczył też mój dziadek Stanisław, którego również aresztowali Sowieci. Został osądzony przez wojskową trójkę i skazany na 10 lat łagru. Wyrok odbył w całości. Natomiast tatę w lipcu 1944 roku skierowano z Witebska do Białegostoku, gdzie organizowano II Armię Wojska Polskiego. Otrzymał przydział do 40 Pułku Artylerii Lekkiej 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty. Wraz z tą jednostką przeszedł szlak bojowy, biorąc czynny udział w walce na froncie w operacjach berlińskiej i praskiej. Po zdemobilizowaniu dużo czasu i energii poświęcił na poszukiwanie rodziny, szczególnie swego ojca, o którym długo nic nie było wiadomo. Po ustaleniu, że Stanisław przebywa w rodzinnych stronach, udał się tam w lipcu 1956 roku jako turysta. Po przyjeździe do Polski Stanisław Dzieżyc żył krótko. Ciężko chorował. W elbląskim szpitalu uznano go za nieuleczalnie chorego. Zmarł na wylew krwi do mózgu.

Nowy powojenny rozdział w życiu taty otworzył plakat informujący o rekrutacji do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Ośnie Lubuskim. Zobaczył go przypadkowo, odwiedzając kolegę z wojska. Zgłosił się na egzamin wstępny, który wypadł pomyślnie. Rozpoczęcie nauki we wrześniu 1947 roku umożliwiło przyznane stypendium. Liceum Pedagogiczne ukończył egzaminem dojrzałości w czerwcu 1951 roku. Zgodnie z nakazem pracy został zatrudniony w charakterze nauczyciela, a później kierownika Szkoły Podstawowej w Gaworzycach, w powiecie głogowskim. Tak o swej pracy pisał 4 grudnia 1953 roku:

*Dni szkolne zostaną ci zawsze w pamięci
Nie tylko beztroskich dni chwilą
Co daje świadomość – człowiekiem czyni*

Ze stanowiska kierownika gaworzyckiej szkoły tatę usunięto z powodu krzyży znajdujących się w pomieszczeniach lekcyjnych.

W 1954 roku został wykładowcą w Szkole Ćwiczeń przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Ośnie Lubuskim. W połowie lat 50. rozpoczął studia historyczne. W zajęciach uczestniczył do drugiego roku. Jak mówił, dłużej się nie dało. Czas zmasowanej wszechobecnej indoktrynacji politycznej sprawiał, że studiowanie traciło sens.

Longin Dzieżyc zamieszkał w Zielonej Górze na początku 1955 roku. W lutym rozpoczął pracę w Samodzielnym Referacie Bibliotek Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na stanowisku wojewódzkiego wizytatora bibliotek. Praca ta, mająca w znacznym stopniu charakter terenowy, umożliwiała nie tylko sprawowanie nadzoru nad księżnicami czy prowadzenie badań dotyczących rozwoju czytelnictwa, ale także poznanie regionu lubuskiego. W 1960 roku tato ukończył kurs bibliotekarski w Państwowym Ośrodku Kształcenia Korespondencyjnego w Warszawie. Dawał on uprawnienia wyższych studiów bibliotekoznawczych.

W kwietniu 1959 roku Longin zawarł związek małżeński z bibliotekarką Janiną Stefanią Zaleską. Jej rodzina do Sulechowa przyjechała także z Kresów. Dziadkowie ze strony mamy pochodzili z Nagórzanki, miejscowości położonej w województwie tarnopolskim. Małżonków przez ponad pół wieku łączyło zarówno wspólne życie, jak i wspólne zainteresowania zawodowe związane z książkami oraz funkcjonowaniem biblioteki. Przez szereg lat pracowali bowiem w jednej instytucji.

W początkowym okresie rodzice mieszkali w bardzo trudnych warunkach, w jednoizbowym pomieszczeniu przy ulicy Chrobrego. Dopiero informacja przekazana przez Jana Muszyńskiego o kończącym się remoncie późnobarokowego zabytkowego obiektu z 1796 roku przy ulicy Tylnej 31, dała szansę na starania o przydział tego lokalu. Rodzice zamieszkali tam w 1961 roku. Większa przestrzeń umożliwiła tacie budowę ciemni i realizację swoich fotograficznych pasji. Oprócz scen rodzinnych czy licznych przedstawień krajobrazowych, zachowały się dramatyczne zdjęcia powojennych ruin Głogowa.

Po reorganizacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, od lutego 1962 roku tata kontynuował swą działalność już w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze. W placówce

tej kolejno kierował: Oddziałem Administracyjno-Organizacyjnym, działami: Informacyjno-Bibliograficznym, Zbiorów Specjalnych oraz Badań Czytelniczych. Jest autorem kilku publikacji dotyczących funkcjonowania księżnic na terenie województwa zielonogórskiego.

W oparciu o wieloletnie badania nad czytelnictwem i bibliotekami, w kwietniu 1974 roku Longin Dzieżyc uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracę *Działalność oświatowa publicznych bibliotek powszechnych województwa zielonogórskiego w latach 1945-1970* napisał pod kierunkiem prof. Antoniego Knota. Wieloletnie doświadczenia dotyczące pracy bibliotek sprawiły, że współtworzył projekt nowego gmachu zielonogórskiej WiMBP. Jest autorem jego programu użytkowego.

Połowa lat 70. XX wieku przyniosła miastu szybki awans. Jednym z tego wyrazów, było tworzenie szkolnictwa wyższego. Zapotrzebowanie rozwijającej się zielonogórskiej uczelni na kadre naukową sprawiło, że od 1 kwietnia 1974 roku tata rozpoczął pracę na Wydziale Pedagogicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Realizował zajęcia m. in. z diagnozowania potrzeb kulturalnych, metod statystycznych w pedagogice, metod i organizacji czytelnictwa oraz prowadził seminaria magisterskie. Jego zainteresowania naukowe nie ograniczały się tylko do tematyki bibliotecznej. Od lat kontynuował znacznie szersze badania dotyczące rozwoju społeczno-gospodarczego województwa zielonogórskiego. W 1978 roku wystąpił o przeprowadzenie przewodu habilitacyjnego z tego tematu, którego niestety z przyczyn formalnych nie udało się otworzyć. Miał ku temu przygotowanie, bowiem w latach 1963-1969 studiował w systemie zaocznym na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, otrzymując tytuł magistra geografii ze specjalizacją w zakresie geografii fizycznej. W Wyższej Szkole Pedagogicznej pod jego kierunkiem powstało 98 prac magisterskich. Jest m.in. autorem opracowania *Publiczne Biblioteki Powszechne Województwa Zielonogórskiego* (Zielona Góra 1966-1985) oraz artykułów w „Bibliotekarzu Lubuskim”, „Kulturze Lubuskiej” i „Roczniku Lubuskim”.

Longin Dzieżyc w lutym 1985 roku jako pracownik naukowo-dydaktyczny zielonogórskiej uczelni przeszedł na emeryturę.

Był członkiem ZBOWiD-u, Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przez szereg lat aktywnie uczestniczył w pracach Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Otrzymał 10 odznaczeń, zarówno za zasługi wojenne, jak i pracę zawodową.

Kiedy, wiedziony ciekawością, w okresie gorbaczowowskich przemian chciałem poznać tak bliskie tacie jego rodzinne strony, nie pojechał tam ze mną. Myślę, że nie chciał konfrontować obrazu zachowanego z czasów młodości z tym, co na tych ziemiach przez lata się zmieniło. Pozostali nieliczni starsi ludzie, żyjący często w bardzo trudnych warunkach. Szemiaki, w 1939 roku należące administracyjnie do gminy Sobakińce w powiecie nowogródzkim, liczyły 18 domów. Po II wojnie światowej, gdy większość Polaków stamtąd wyjechała, nazwa Szemiaki przestała istnieć, a pobliskie miasteczko Sobakińce przemianowano na Pierwomajsk.

Przez wiele lat tata spełniał się realizując swoje zainteresowania poetyckie. Jednym z tematów jego twórczości był, tak bliski wielu mieszkańcom naszego regionu, stan rozdarcia i zawieszenia między starą ojczyzną na Kresach wschodnich, miejscem urodzenia i wzrastania, a nową ojczyzną na kresach zachodnich. To uczucie wyraził między innymi we fragmencie poematu *O Mieście Moim Pieśń Niedokończona*:

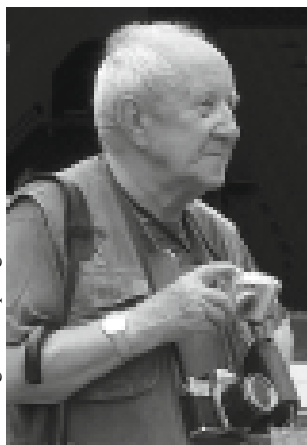
*(...) To ziemia mego
Syna, moich wnuków,
A zatem także i moja potrosze
W której przeżyłem
Już lat siedemdziesiąt,
I w którą pracy swej wiele złożyłem (...)
Bo moje miasta
Lida, Wilno, Grodno ...
Stamtąd pochodzę ja, moi przodkowie.
Stamtąd mój język,
Dusza, myśl i ciało
I w tamtych miastach miłość ma została (...)*

Wybrane fragmenty utworu oddają wieloletnią rozterkę pokolenia, któremu przyszło przeżyć traumę wojny, przesiedlenia i konieczności trudnych egzystencjalnych wyborów okresu powojennego. Tradycje kształtowane przez rodzinę, w tym te wyrażane przez Jana Bohatyrewicza, zobowiązywały do bycia człowiekiem szlachetnym, uczciwym, ponad miarę skromnym i nacechowanym życzliwością wobec innych ludzi. Za wierność wyznawanym wartościom, przekonaniom i ideałom przyszło tacie często płacić wysoką cenę.

Barbara Konarska

KRONIKARZ CZASU – WSPOMNIENIE O ZBIGNIEWIE RAJCHE (1924-2016)

Fot. Bogdan J. Springer



Zbigniew Rajche urodził się 24 listopada 1929 w Stanisławowie, zmarł 16 czerwca 2016 roku w Zielonej Górze. O swoich rodzicach pisał: „On, szczupły jak tyka dryblas (180 cm), niebieskooki blondyn (rodzina była pochodzenia niemieckiego, przybyła na Kresy w 2. połowie XIX w.), ona filigranowa, malutka brunetka o piwnych oczach”¹. Rodzice byli nauczycielami, pracowali w wiejskich szkołach na Suwalszczyźnie. Dzieciństwo Zbigniew spędzał z rodziną w kolejnych

wioskach, albo u babek, zwłaszcza u matki ojca w Boryszkowcach nad Zbruczem. Wrzesień 1939 roku tak wspominał:

W pierwszych dniach wojny znaleźliśmy się z mamą w Suwałkach, gdzie spotkaliśmy ojca. Kazał nam natychmiast wyjechać

¹ Z. Rajche, *Kamienie milowe mojego życia*, „Inspiracje” 2015, nr 49, s. 62.

do Stanisławowa. „Siedźcie tam aż do końca wojny, a ja po was tam przyjadę. To przecież nie potrwa długo, Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom”. Sam starał się o wcielenie do wojska (...)².

Do Stanisławowa ojciec nigdy nie dotarł, a rodzina dopiero w 1946 roku dowiedziała się o jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Trafił tam, ponieważ odmówił podpisania volkslisty, co proponowali Niemcy z racji jego w połowie niemieckiego pochodzenia. „Podobno miał powiedzieć: polskość wysłałem z mlekiem matki i ona nigdy by mi tego nie wybaczyła”³. Syn niejako potwierdził te słowa, tak bowiem wspominał wychowanie przez babkę:

Z ust starej szlachcianki płyną baśnie i legendy o królach, rycerzach, bohaterach narodowych, powstańcach i okrutnych bitwach. (...) Każda opowieść babci ma w sobie coś z historycznej prawdy i kończy się zazwyczaj morałem – tylko ludzie szlachetni i dzielni godni są szacunku. Największą cnotą jest miłość do ojczyzny i obrona słabych, a największą zbrodnią – zdrada, pycha i krzywda innego człowieka⁴.

Lata wojny i okupacji spędzone w Stanisławowie, to dla kilkunastoletniego chłopca doświadczenie, które na zawsze odcisnęło się trwałym piętnem na jego osobowości. Rodzina matki mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie cmentarza żydowskiego, gdzie dokonywał się ostatni akt „likwidacji” stanisławowskiego getta. Młodziutki obserwator wydarzeń nazwał tamten czas „edukacją wśród trupów”⁵. Była w nim wówczas dziecięca ciekawość, bo dziecko szybko przyzwyczaja się do sytuacji, w jakiej żyje i traktuje ją jako coś normalnego. Ciekawość była na tyle silna, że zaopatrzył się w lornetkę, by lepiej widzieć to, co działo się na cmentarzu. Po

² *Ibidem*.

³ Z. Rajche, *op. cit.*, s. 64.

⁴ Z. Rajche, *Okruchy młodości*, „Inspiracje” 2009, nr 31, opublikowany wyłącznie w Internecie, na stronie ZUTW, s. 55.

⁵ Z. Rajche, *Kamienie...*, s. 63.

latach rozumiał, że tamto „podglądanie” śmierci ludzi nie było moralnie piękne. Kiedy w 1993 roku pojechał do Stanisławowa, określił tę wyprawę jako symboliczną podróż do Canossy.

Wspominał, że pod koniec wojny starał się, wraz z kilkoma kolegami, wstąpić do polskiego wojska.

Niestety, byliśmy wciąż jeszcze za młodzi. Udało mi się jednak, po podrobieniu metryki, dostać do słynnego „Istrobitielnego batalionu”, którego celem była walka z banderowcami. Zanim wyjechałem do Polski, wziąłem udział w dwóch operacjach na bandy, nawet sobie postrzelałem, ale raczej nie zabiłem nikogo. Miałem swoje osobiste porachunki z banderowcami. Wiosną 1944 roku zamordowali mojego stryjecznego brata; pracowałem w jakimś majątku, kiedy nocą przyszli „strilci”⁶.

Zbigniew Rajche pokochał Stanisławów – miasto matki i jej rodziców. W wydanej w 2016 roku książce *Na Nowej Ziemi* pisał:

Miasto rodzinne, jak matkę, można mieć tylko jedno. Żadne miejsce na ziemi nie może go zastąpić. Jest jedno jedyne. Choćby dalekie czasem, w jakim się je opuściło, odległe o tysiące kilometrów – zawsze jest drogie i bliskie. Czy można nie kochać Matki?⁷.

Koniec wojny oznaczał konieczność wyjazdu ze Stanisławowa. W efekcie przymusowej repatriacji rodzina trafiła do Polkowic. Młodzieńki Zbyszek wędrował po mieście, poznawał życie jego dawnych mieszkańców i z zaskoczeniem konstatował:

Każdy Polak, który przybył na tę ziemię, zwłaszcza z kresów wschodnich, jeszcze długo czuł się tu straszliwie obco. (...) Ze mną natomiast zaczęło dziać się coś wręcz przeciwnego. Już w pierwszych dniach zacząłem się tu czuć dziwnie swojsko. Tak jakbym w i e d z i a ł co tutaj zastanę, jakbym nie przybył

⁶ *Ibidem*, s. 64.

⁷ Z. Rajche, *Na Nowej Ziemi: wspomnienia przesiedleńca na Ziemi Zachodnie (1946-1948)*, Zielona Góra 2016, s. 10-11.

w obce strony, ale p o w r ó c i ł tutaj z długiej, bardzo długiej tułaczki na krańcach świata. Wróciłem jakby w ojczyste progi. (...) Czulem się dobrze wszędzie tam, gdzie kiedyś żyli Niemcy⁸.

Kilka lat temu, podczas dyskusji o „małych ojczyznach” Zbyszek wskazał właśnie Polkowice...

Zamiast do szkoły, by uzupełnić wykształcenie, w 1948 roku wstąpił ochotniczo do wojska, gdzie ukończył szkołę podoficerską łączności. W Skarżysku-Kamiennej, dokąd skierowano go do pracy w specjalnej jednostce łączności, poznał przyszłą żonę, Józefę. Po ślubie poprosił o przeniesienie do Zielonej Góry. Zanim Rajchowie tu zamieszkali, zostali rodzicami córki, a już w Winnym Gordzie, w 1953 roku, urodził im się syn.

Zbigniew Rajche do emerytury pracował jako technik łączności w zielonogórskiej Komendzie Milicji. We wspomnieniach lata pracy nazywał nudną roślinnością. Nic dziwnego. Napisał niegdyś tekst *Ku uwadze nowych (i nie tylko) słuchaczy ZUTW*, w którym zawarł taką oto myśl: „Radość tworzenia to narkotyk, po którym nie boli głowa”.

Twierdził, że przez całe życie mściła się na nim podjęta w Polkowicach decyzja o zaniechaniu dalszej nauki i mogło to być prawdą w odniesieniu do jego drogi zawodowej, ale w żadnej mierze nie miało związku z realizowanymi pasjami. Pierwszym hobby, jak to określał Zbyszek, była namiętność czytelnicza. Przez lata czytał wszystko, co wpadło mu w ręce, w każdych warunkach, np. zapominając o otaczającym go na cmentarzu w Stanisławowie koszmarze⁹. To hobby towarzyszyło mu do końca życia. W wierszu pisał:

Nie żyję tu i teraz./ bo krew poległego Ojca/ dała mi definicję
honoru/ i miłości Ojczyzny./ które zna dziś tak niewielu./ Sene-
ka, Goethe, Proust./ Dostojewski, Conrad i Szekspir –/ to mój
świat i moje czasy./ Innych nie znam/ i poznać już nie chcę.¹⁰

⁸ *Ibidem*, s.40-41.

⁹ Por. Z. Rajche, *Moja Canossa*, Zielona Góra 2011, s. 57.

¹⁰ Z. Rajche, *Mój świat* (fragm. wiersza), [w:] *Ogrodnik świata [poezje]*, Zielona Góra 2011, s. 21.

Miał naturalną potrzebę dokumentowania wszystkiego, czego w życiu doświadczał. Miał też dwa narzędzia – aparat fotograficzny i przysłowiowe pióro, które w podeszłym już wieku zastąpił komputerowym edytorem tekstów. Zielonogórzanie zapamiętali go jako „człowieka z aparatem”; tak go nazwał Zdzisław Haczek w przedmowie do książki *Rozmowa fotografią*. Przez ponad sześćdziesiąt lat Zbigniew przemierzał miasto z nieodłącznym aparatem fotograficznym.

Historyczne zdjęcia Zielonej Góry prezentował w 2008 roku w Hydrogalerii na wystawie *Zielona Góra. Lata siedemdziesiąte – osiemdziesiąte*. Czasami z rozbawieniem, czasami z trudnością rozpoznawaliśmy niektóre miejsca, wyglądające teraz zupełnie inaczej. Z fotografii tych korzystał redaktor Tomasz Czyżniewski w celu zilustrowania swoich artykułów z cyklu *Od Grünberga do Zielonej Góry*. Także na miejskich stronach internetowych wielokrotnie pojawiały się zdjęcia z archiwum Zbigniewa Rajche i okazywały się rewelacją. W czerwcu 2015 roku Muzeum Ziemi Lubuskiej zorganizowało retrospektywną wystawę dzieł jego autorstwa, zatytułowaną *Kronikarz czasu. Znana i nieznaną Zielona Góra w fotografii Zbigniewa Rajche*. Na wernisażu autor mówił: „Może ktoś odnajdzie tu swoją młodość?” Rzeczywiście, dla wielu zwiedzających ekspozycję był to powrót do lat młodości. Zapamiętane miejsca, wiążące się niejednokrotnie z osobistymi czy rodzinnymi wspomnieniami, wywoływały pełne emocji komentarze. Z bogatego archiwum, zawierającego kilka tysięcy negatywów, pokazano na wystawie sto zdjęć.

Fotografie zrobiły ogromne wrażenie. Były realizacją credo artystycznego Zbigniewa Rajche, który dla jego sformułowania posłużył się tytułem wiersza K.I. Gałczyńskiego: *Ocalić od zapomnienia*. Pisał:

(...) zawsze głównym celem mego biegania, z coraz lepszymi aparatami, było ocalanie od zapomnienia. Fotografuję więc ulice, które mają się wkrótce zmienić, domy, przed którymi stoją już ludzie z kilofami. Dzięki chwytaniu tych chwil „za pięć dwunasta”, mam dużo wprost unikalnych zdjęć domów i ulic, których już nie ma. (...) Ocalać od zapomnienia... Takiemu ocalaniu warto było poświęcić życie.

W jednym ze swoich wierszy nazwał fotografów zaklinaczami czasu:

*(...) Zatrzymują obrazy zdarzeń i twarze mędrców,
których jutro już nie będzie.(...)
Ci czarodzieje światła potrafią na zawsze
zatrzymać ból konania rannego żołnierza
i żar miłości w oczach dziewczyny.
Zachód słońca, którego jutro już nie będzie
i ostatnie sekundy walącego się miasta.
Może nawet zdążyć zatrzymać błysk
ostatniej wojny, po której nic już nie zostanie?¹¹.*

Można się zastanawiać, na ile czas wojny i zapamiętane obrazy, np. zrujnowanego niemal doszczętnie Głogowa, wpłynęły na tę prężną chęć ocalania. W 2009 roku, w Galerii Fotograficznej PROJEKT otwarto wystawę pt. *Zbigniew Rajche. Głogów – 1962, 1983*. Na czarno-białych fotografiach zachował się obraz oddający całą groźbę zagłady miasta, wciąż jeszcze nieodbudowanego w początku lat 60. Teraz bywamy w innym – kolorowym, wzniesionym od nowa Głogowie, ale to tamten, przywołany zdjęciami, był w owych latach scenerią części życia pokolenia dzisiejszych siedemdziesięciolatków.

Fotografowanie u Zbyszka rozpoczęło się zwyczajnie. Zaczął – jak wspominał – od zdjęcia zrobionego małej wówczas córce Grażynce.

Ona była moją pierwszą modelką. Pamiętam doskonale, że pierwsze zdjęcie zrobiłem Grażynce w dniu, kiedy urodził się jej braciszek. Sprawa była prosta, jak samo życie. Żonę zabrano na porodówkę „Pod bramką”, a ja, dzięki wyrozumiałości szefa, siedziałem w domu i zajmowałem się moją córeczką. No i wtedy, chyba z nudów, zrobiłem to pierwsze zdjęcie. Fachowcy potem mówili, że było to także pierwsze moje zdjęcie o wartościach artystycznych. Wyobraźmy sobie: oświetlony słońcem, padającym z okna, kwadrat białych drzwi, a na jego tle siedzi dziecko

¹¹ Z. Rajche, *Zaklinacze czasu* (fragm. wiersza), [w:] *Ogrodnik świata [poezje]*, s. 18.

z miśm w obu rączkach i uśmlecha się do obiektywu, jakby już czuło się modelką. Mam to zdjęcie do dziś i – kto wie – czy nie jest to tak zwane moje „zdjęcie życia”, najlepsze (...) ¹².

Wielu ludzi robi zdjęcia swoich dzieci, ale to niezwykłość osobowości twórczej Zbyszka sprawiła, że z amatora stał się kimś niezwykle ważnym w środowisku fotografów. W 1971 roku wstąpił do Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego (LTF), gdzie przez wiele kadencji był członkiem Zarządu. Brał udział w wielu konkursach i wystawach fotograficznych, zdobywał nagrody i wyróżnienia. LTF w 1998 roku wydało jego książkę pt. *Rozmowa fotografią*. Na osiemdziesiąte urodziny przyznano mu tytuł Członka Honorowego. Osiemdziesiąte piąte urodziny Towarzystwo uczciło wystawą prac Zbyszka, pt. *Fotokreacje*. To były zupełnie inne zdjęcia, zaskakujące niezwykle metaforą. Powstały dzięki wspaniałej, wręcz malarskiej wyobraźni fotografującego, z użyciem technik typowego ręcznego kolażu: precyzyjne wycinanki, układanki i ponowne fotografowanie. To trudne do wyobrażenia dla ludzi posługujących się specjalistycznymi programami do komputerowej obróbki zdjęć.

Paweł Janczaruk wspomina:

Znałem Zbyszka blisko 30 lat, działaliśmy razem w Lubuskim Towarzystwie Fotograficznym. Podziwiałem go za to, że swoim hobby, jakim była fotografia, zajmował się nie pchając się na afisz. Nigdy nie starał się być przebojowy. Był tak skromny, że nawet podczas zeszłorocznej wystawy podsumowującej jego twórczość nie mówił o sobie, a podkreślał wagę fotografii z lat 60., które dokumentowały Zieloną Górę. Spotykałem Zbyszka raz w tygodniu na deptaku, był uroczym rozmówcą, ale nigdy nie dyskutowaliśmy o polityce, sporcie, czy pogodzie, a zawsze o sztuce, fotografii, czy literaturze. Snuł plany na przyszłość (...) ¹³.

¹² Z. Rajche, *Moje pasje fotograficzne*, „Inspiracje” 2008, nr 24, s. 21.

¹³ P. Janczaruk, „Tygodnik Regionalna” z 18 czerwca 2016, <http://zielonagora-nawasol.regionalna.pl/ps-46945-zbigniew-rajche-nie-zyje/>, [dostęp: 30 XI 2016].

Do Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku (ZUTW) Zbigniew Rajche wstąpił natychmiast po utworzeniu tego stowarzyszenia. Przez lata był niezwykle aktywnym słuchaczem. Ciekawy świata, otwarty na nowości. Chodził na wykłady, jeździł na wyieczki. Napisał kiedyś: „Uniwersytet dał mi to, co dają ręce lekarza reanimującego człowieka, który był już w stanie śmierci klinicznej i wrócił do życia”.

Najpierw zajął się fotografią – ZUTW posiada mnóstwo zdjęć autorstwa Zbyszka, dokumentujących spotkania różnych grup zainteresowań, a także wyprawy turystyczne. Zbyszek utworzył wraz z Ryszardem Drzymałą klub fotograficzny, który po latach przyjął nazwę FOTOOKO. Żyłka podróżnicza (był długoletnim członkiem PTTK) sprawiła, że Rajche cieszył się wyprawami na plenery fotograficzne organizowane zarówno przez LTF, jak i klub Fotograficzny ZUTW. Wspominał:

Kiedy Uniwersytet przeniósł się do Biblioteki Wojewódzkiej – początkowo do skromnych pokoiów na drugim piętrze – w korytarzyku zawsze wisiała jakaś wystawa, a były różne, najczęściej – plon wypraw. Pamiętam tytuły kilku z nich: *Szlakami wycieczek UTW*, *Seniorzy w Europie*, *Od Nefretete do dziewcząt z UTW* itp.¹⁴

W wywiadzie, jakiego Zbyszek udzielił Barbarze Dzieścielewskiej, na pytanie: „Co jest ważniejsze dla Ciebie – fotografia, czy twórczość literacka?” odpowiedział po chwili namysłu: „Jednak pisanie. Fotografiami zająłem się stosunkowo późno. Pierwsze zdjęcie zrobiłem mojej córce, a pisać zacząłem dużo wcześniej”¹⁵.

Najwcześniejszym impulsem pisarskim była zagłada getta w Stanisławowie. W Zbigniewie Rajche zrodziła się myśl, by udokumentować tę zbrodnię. Narysował mapę cmentarza, na której zaznaczył zbiorowe groby pomordowanych. W roku 1948 spisał wspomnienia okupacyjne związane z tamtymi wydarzeniami.

¹⁴ Z. Rajche, *Kawalek historii ZUTW*, „Inspiracje” nr 46, s. 24.

¹⁵ Wywiad Barbary Dzieścielewskiej ze Zbigniewem Rajche, „Inspiracje” 2007, nr 21, s. 84.

Potem – jak opowiadał na spotkaniach klubowych w ZUTW – notował, bo polubił prowadzenie pamiętnika. Powstawały kolejne jego tomy. Następnie na ich kanwie napisał niezwykle wartościowe literacko i poznawczo książki. Niektórym instynkt wcześniej podpowiada, że opisanie świata i tego co nam się przydarza pozwoli po latach przywołać przeżycia w całej ich złożoności, w ich urodzie, jak i w – wbrew chęci zapomnienia niedobrych przeżyć – brzydocie, zgodnie z prawdą doświadczeń życiowych. Zbigniew Rajche należał do tych ludzi.

Do Klubu Literackiego „Oksymoron” ZUTW trafił w 2004 roku, od początku związał się też z „Inspiracjami” – pismem ZUTW i przez wszystkie lata był jego niekwestionowanym filarem. Nie było żadnego numeru bez tekstów Zbyszka – opowiadań, wspomnień, wierszy i artykułów na aktualne tematy. W „Oksymoronie” spotkał osobę niezwykle – prowadzącą klub Joannę Szczepaniak, polonistkę, autorkę subtelnych wierszy, nauczycielkę jogi, a przede wszystkim osobę o niezwyklej charyzmie. Pisał:

któregoś dnia zdałem sobie sprawę, że Joanna, jako jedyna osoba w całym moim – dość skomplikowanym – życiu, ma wpływ na moją psychikę. Jedno jej słowo, jedna rzucona myśl działają na mnie jak klucz do bardzo skomplikowanego, tajnego kodu. Przed chwilą, będąc zupełnie pusty, zacznam tworzyć¹⁶.

Żartobliwie wspominał, że po wieloletniej przerwie zaczął znów pisać wiersze – na zamówienie Joanny, która poprosiła o wykonanie „zadania domowego”, czyli stworzenie poezji zainspirowanej zdjęciem autorstwa Zbyszka. Tak powstał utwór *Dwie fotografie*. Po śmierci Joanny on, agnostyk, napisał z nadzieją: „Wierzę, że i teraz, z jakiegoś niebiańskiego Bytu, będzie nam pomagać. Kto wie, może klucz do mojej podświadomości nadal jest w Jej dłoniach i od czasu do czasu użyje go do mojej kolejnej... pracy domowej?”¹⁷.

¹⁶ Z. Rajche, *Zadanie domowe*, „Inspiracje” 2007, nr 17, opublikowany wyłącznie w Internecie, na stronie ZUTW, s. 5.

¹⁷ Z. Rajche, *Zadanie domowe po raz drugi*, „Inspiracje” 2008, nr 30, s. 82.

Był rok 2008. Zabrakło Przewodniczki w jego świecie twórczości literackiej. Upływający czas (Zbyszek zbliżał się do osiemdziesiątki) sprawił, że poczuł się zaniepokojony, czy zdąży utrwalić w postaci publikacji to, na czym mu najbardziej zależało. Miał nadzieję, że książki pozwolą mu dzielić się z rzeszą czytelników przemyśleniami o człowieku – jego wzniosłości i podłości, jego lękach i chwilach szczęścia. O życiu. Wstąpił do Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów.

Zbigniew Rajche, odpowiadając kiedyś na moje pytanie o życiowe osiągnięcie stwierdził, że jest nim wydanie w 2011 roku książki *Moja Canossa*, zadedykowanej pamięci 130 tysięcy ludzi zamordowanych w latach 1941-1944 na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie. Już wcześniej, bo w 2009 roku opublikował mikropowieść *Czerwona sukienka*, a także *Opowieści z innego świata*, które weszły w skład *Mojej Canossy*, później dwa tomiki wierszy: *Ogrodnik świata* (2011) i *Droga do NIC* (2014) oraz dwa nieduże tomy prozy wspomnieniowej: *Kamienie milowe* (2014) i *Na Nowej Ziemi* (2016); tę ostatnią dostał do ręki na kilka dni przed śmiercią. Część wspomnień i opowiadań nimi inspirowanych miała swój pierwodruk w „Inspiracjach”, inne były publikowane tylko w tym piśmie. Żal, że nie ma wydania książkowego, choćby w postaci niewielkich tomików, retrospekcji z lat okupacji, jak *Obrazy na szynach*, *Dwa placki ziemniaczane* czy *Walcząca matka*.

Czerwona sukienka to przepiękna opowieść o miłości nastolatków, która miała nieszczęście rozkwitnąć w czasach grozy okupacyjnych lat. *Opowieści z innego świata* były skromną, wydaną własnym sumptem książeczką, toteż dopiero *Moja Canossa* miała uroczystą promocję. Prowadzący ją Edward Mincer mówił o książce ważnej. Tym ważniejszej, że pojawiła się ona w czasie żywej dyskusji na temat pamięci o wydarzeniach z czasów Zagłady. Niektórzy chcą pamiętać tylko to, co można określić mianem dobra, inni mówią głównie o złu. Talent narracyjny autora sprawił, że to porażające świadectwo zbrodni zapadło głęboko w serce czytelników. Edward Mincer, podsumowując spotkanie mówił o tym, że historia powinna się żywić wyznaniem świadków. Tę myśl Zbigniew Rajche włożył w usta dziadka Alinki z *Czerwonej sukienki*. Siedzieli

w pokoju – dziadek, Alinka i Zbyszek, gdy przywieziono kolejny transport Żydów na cmentarz, by ich tam zabić. Słuchali strzałów. Nagle dziadek zaczął mówić:

(...) patrzcie! Skoro nie możemy was od tego uchronić, to patrzcie! Choćby na zimno, obojętnie, ale patrzcie! I zapamiętajcie! To bardzo ważne: zapamiętać! Kiedyś, młodszy od was, tacy co się dopiero rodzą i urodzą się za wiele lat – nie uwierzą. Nie uwierzą, na pewno – rzekł z przekonaniem, wstając z kanapki – Ale wam muszą uwierzyć, bo wy na własne oczy. Rozumiecie? Na własne oczy, a nie z jakichś książek. Na własne oczy. Tak jak dziś (...)¹⁸.

Zbigniew Rajche to twórca dojrzałych, mądrych i pięknych utworów wierszem i prozą. Łączył w swoim pisarstwie wrażliwość i dużą kulturę literacką. Lubił filozofować, z powagą rozważał problemy ontologiczne, nie obawiał się swojej podświadomości, którą odsłaniają sny – pisał o proroczych marzeniach sennych, o tych skłaniających do myślenia. To subtelny miłośnik piękna, z troską pochylający się nad matką – Ziemią, przyjaciel kotów i innych żywych stworzeń. Czytelnicy (i miłośnicy kotów) zapamiętali jego *Elegię na śmierć Maci*¹⁹: „Umrzeć – tego nie robi się kotu?” napisała Szymborska (...) / Tak a kotu umrzeć wolno?! / Jak ma żyć ten kogo zostawił?” Poruszający był wiersz bez tytułu rozpoczynający się od słów: „Kocham zwierzęta może bardziej niż ludzi?”²⁰, którego puentą były wersy: „Może Stwórcę właśnie zwierzęta / Stworzył na swój obraz i podobieństwo / A potem coś się pokreśliło?”

Przed laty zaczął opisywać świat – ocalił jego okruchy przed unicestwieniem w niepamięci. Posłuszny wewnętrznemu nakazowi utrwał je piórem i przy pomocy aparatu fotograficznego. Powstały fascynujące zapisy zdarzeń, wzbogacone głęboko humanistyczną

¹⁸ Z. Rajche, *Moja Canossa*, s. 89.

¹⁹ Z. Rajche, *Elegia na śmierć Maci* (fragm. wiersza), [w:] *Ogrodnik świata [poezje]*, s. 24.

²⁰ Z. Rajche, *Kocham zwierzęta* (fragm. wiersza), [w:] *Droga do NIC*, Zielona Góra 2013, s. 13.

refleksją, powstały albumy zdjęć-dokumentów, zdjęć – artystycznych wizji, pełnych znaczeń, jakby były innym sposobem wyrażania tego, czym żyły jego wiersze. Obcowanie z jego twórczością było jak zaproszenie do uczestnictwa w przygodach Człowieka Myślącego. Miał dar zjednywania sobie ludzi ogromną kulturą osobistą, rozległą wiedzą, poczuciem humoru i skromnością, połączoną z poczuciem własnej wartości.

W cytowanym wyżej wywiadzie Barbara Dzieścielewska zapytała: „Czy prześladuje Cię temat odchodzenia, śmierci?”. Zbigniew Rajche odpowiedział:

Dlaczego „prześladuje”? Przecież KRES czeka każdego z nas. Boję się niedołężnej starości, zależności od innych. Interesują mnie tematy z dziedziny metafizyki, filozofii, religii; czuję się agnostykiem – szukam. Wolę jednak wierzyć, że istnieją jakieś równoległe wymiary czasu, że świadomość, czy – jak chcą inni – dusza nie umiera wraz z ciałem, żyje swoim życiem. Temat – rzeka²¹.

Płyte nagrobną Zbigniewa Rajche zdobi otwarta, kamienna księga. W niej – fragment wiersza:

*Wiarę w wieczne trwanie
zastępuje mi ciekawość
silniejsza chyba od strachu
przed krokiem ostatnim
Co TAM jest –
I czy JEST?*²²

²¹ Wywiad Barbary Dzieścielewskiej ze Zbigniewem Rajche, „Inspiracje” 2007, nr 21, s. 86.

²² Z. Rajche, *Wieczność* (fragm. wiersza), [w:] *Ogrodnik świata [poezje]*, s. 28.

Alicja Błażyńska

WSPOMNIENIE O EUGENII PAWŁOWSKIEJ (1932-2016)

Fot. Ewa Duma



Kiedy Andrzej Toczewski zaproponował mi napisanie wspomnienia o Żeni Pawłowskiej, zgodziłam się bez zastanowienia. Jednak każdego dnia, gdy siadałam przed ekranem komputera, zadanie stawało się coraz trudniejsze do wykonania. Bo jak pisać o osobie powszechnie rozpoznawalnej i jak mało kto zakotwiczonej w życiu kulturalnym naszego miasta? Jak pogodzić jej delikatny głos, oszczędność w ruchach i jednocześnie stworzyć

portret osoby intrygującej, czasem kąśliwej i przy tym niezwykle inteligentnej? Postanowiłam zatem przybliżyć Żenię przez historię jej życia zasłyszaną z opowieści znajomych i wpleść w nią drobne swoje wspomnienia z rozmów i spotkań, w których uczestniczyłam.

Eugenia Pawłowska, nazywana przez przyjaciół Żenią, podobnie jak wielu dzisiejszych zielonogórczan miała kresowe korzenie. Urodziła się 19 kwietnia 1932 roku w Skorynkach w województwie nowogródzkim (obecnie Białoruś). W urzędowych papierach wpisano jednak datę 26 kwietnia, co później dowcipnie komentowała jako dobry omen, bo mogła dzięki temu świętować swoje urodziny przez

cały tydzień bez konsekwencji. Pierwsze lata swego życia spędziła w rodzinnej miejscowości, jednak trudny czas wojny sprawił, że rodzina przeniosła się do leżących nieopodal, większych Baranowicz, gdzie ojciec dostał pracę na kolei. Po 1945 roku Żenia i jej bliscy podzielili los wielu rodaków i zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron. Wyruszyli na ziemie nieznane, na Zachód. Po wielu dniach tułaczki swoje miejsce znaleźli w poniemieckim Sorau, czyli w dzisiejszych Żarach. Tu wraz z rodzeństwem dorastała, tu ukończyła lokalne liceum. Gdy przyszło wybierać uczelnię – zdecydowała się na wyjazd do Krakowa, by studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po jej ukończeniu w 1954 roku nie wróciła już do Żar. Z nakazem pracy trafiła do „Gazety Zielonogórskiej” (dziś „Lubuskiej”). Zaczynała jak każdy młody adept dziennikarstwa od różnych zadań, nie zawsze łatwych, jednak wypełniała je z ciekawością, bo jak mawiała: „Lubiłam poznawać ludzi”. Wspominając po latach, tak opisywała swoje pierwsze doświadczenia: „Jeśli trzeba było dojechać do rozmówcy, dojeżdżałam, nawet na ramie roweru czy wozie pełnym worków z ziemniakami. Na początku pracy pisałam piórem ze stalówką, którą maczało się w atramencie”. Z czasem to świetne pióro zaczęło być coraz bardziej doceniane. Twórca słynnego szczepu Makusynów – Zbigniew Czarnuch – zaraził ją ideą stworzenia cyklu poświęconego aktywności zielonogórskich harcerzy. I tak właśnie narodziła się słynna rubryka *Z harcerskiego kociołka* współtworzona przez dzieci i młodzież z różnych drużyn, szczepów i miast naszego regionu, którzy zamieszczali na jej łamach relacje ze swojej działalności oraz wyjazdów na obozy i zloty. Czytana zaś była nie tylko przez rzesze ówczesnych zuchów, harcerzy, ale również ich rodziców i dziadków.

Pomimo podejmowania różnych tematów, dziennikarstwo Żeni Pawłowskiej na co dzień wierne było sferze kultury. Jej żurnalistyka dotyczyła zjawisk wielkich i małych. Pod koniec lat 50. i w latach 60. na łamach „Gazety Zielonogórskiej” ukazał się cykl wywiadów, jakie przeprowadziła z mieszkającymi tu artystami plastykami – m.in. z Marianem Szpakowskim i Klemem Felchnerowskim. Dziś, po latach, materiały te są ważnymi dokumentami aktywności zielonogórskiego środowiska plastycznego, jak również świadectwem

fermentu artystycznego, który przyniósł plon w postaci organizowanych w Zielonej Górze Sympozjów i Wystaw Złotego Grona. Miała więc Żenia ten niezwykły dar i talent do wyszukiwania ludzi i wyluskiwania klimatu zdarzeń, które dopiero w przyszłości miały zaowocować. Ale przecież zajmowała się w tamtym okresie również relacjami z wydarzeń w skali mikro. W swoich artykułach ukazywała życie kulturalne prowincji, małych miasteczek. Relacjonowała działalność wiejskich świetlic, aktywność klubów kultury funkcjonujących przy fabrykach i zakładach pracy. Robiła relacje z popisów artystycznych w ogniskach muzycznych i teatrzykach amatorskich.

W połowie lat 70. została kierowniczką działu kulturalnego „Gazety Zielonogórskiej”. Stanowisko to objęła po Henryku Ankiewiczzu – Andabacie, który wysoko ustawił poprzeczkę swojej następczyni. Andabata był legendą środowiska dziennikarskiego, prawdziwym przyjacielem artystów, niepokornym publicystą, którego felietony do dziś są cytowane i przypominane. Dział kulturalny pod jego kierownictwem był platformą, gdzie spotkać można było różnych dziennikarzy. Pojawiały się w tym miejscu nie tylko młode wilki głodne wydarzeń ze świata sztuki, ale również reportażyści, felietoniści, redaktorzy zupełnie innych działów. Żenia podążyła tropem swojego poprzednika. Współpracowała się ze swoimi znakomitymi koleżankami i kolegami: Alicją Zatrębą, Reginą Dachówną czy Tadeuszem Palto. Była też mistrzem i wprowadzała do zawodu młodych adeptów dziennikarstwa. Danuta Piekarska właśnie pod jej okiem zdobywała dziennikarskie szlify.

Był jeszcze jeden towarzysz tych redaktorskich spotkań w pokoiku Żeni. Nie zawsze widoczny dla postronnych, ale znany i powszechnie tolerowany – Kibic. I myliłby się ten, kto sądzi, że to jeden z kilku dziennikarzy sportowych. W żadnym razie. Kibic był psem, wielorasowym, codziennie towarzyszącym swej pani w pracy. Zalegał pod jej biurkiem w godzinach żmudnej redaktorskiej roboty, a w razie konieczności był wyprowadzany na spacer na skwerek przy łabędziach. Nie każdy z dziennikarzy mógł pozwolić sobie na taką ekstrawagancję, ale Żenia – będąc partnerką życiową ówczesnego redaktora „GZ” Zdzisława Ołasa – mogła. Nie był to jednak precedens, w budynku przy alei Niepodległości jeszcze

i w pokoju Prezesa Wydawnictwa Prasowego Mariana Skarbkę goszczono czworonożnych przyjaciół. Ale tam królowały już dwa psiaki.

W redakcji na etacie pracowała 37 lat. Na emeryturę przeszła w 1991 roku, gdy zmieniał się ustrój, a jej „Gazeta” walczyła o swoją pozycję na rynku. Żenia nie zamknęła się jednak w domu. Od tego, co przez lata wypełniało jej życie trudno było się odebrać. Po trzech miesiącach wymyśliła *Snobkę*, czyli postać, która w felietonach opisywała językiem nieco plotkarskim dziejące się w mieście wydarzenia kulturalne. Jak sama mówiła: „Bywałam na imprezach i zaczęłam zauważać różne śmieszności, zaczęłam to opisywać. Snobizm, silenie się na to, co to nie ja, gdzie nie bywam. Snobka miała więc prawo być głupio-mądra, naiwna”. I to był strzał w dziesiątkę. Każdy chciał mieć *Snobkę* na swoim wydarzeniu, każdy zapraszał ją w nadziei, że ujrzy swoje nazwisko na szpaltach gazety. Ale tę wytrawną dziennikarkę niełatwo było kupić. Choć prywatnie przyjaźniła się z dyrektorami i pracownikami różnych instytucji kultury, właścicielami prywatnych galerii czy nowych artystycznych kawiarenek, to w przygotowanych materiałach umiała zachować dystans. Dokumentowała wydarzenia uczciwie, a gdy coś jej się nie podobało, nie wahała się użyć i szczypty ironii, i umiejętnie wytknąć banał, bufonadę oraz nadepnąć na odcisk megalomanom. Treści ukazujące się w cyklu *I ja tam byłam...* balansowały na krawędzi grzeczności i drwiny, lekkiego mrugnięcia okiem czy subtelnego sarkazmu, często smakującego jak cierpkie jabłka niedogrzone jeszcze słońcem. Co ciekawe, całość relacji często osadzona była w kontekście codziennych zachowań, drobnych ploteczek, takich niby nic nie znaczących rozmówek z przygodnymi, ale nieprzypadkowymi uczestnikami opisywanego zdarzenia. Te felietoniki zrazu dość długie i ukazujące się raz na pół miesiąca, z biegiem czasu stawały się krótsze, za to można je było przeczytać w „Gazecie Lubuskiej” już nawet dwa razy w tygodniu. Wydaje się, że krótsza forma, wynikająca pewnie z ograniczenia miejsca na łamach, tylko sprzyjała osiągnięciu finezji i mistrzostwa warsztatowego gatunku. To właśnie felietony przyniosły Żeni największą popularność i sławę. Wielu zielonogórczan zaczynało lekturę codziennej gazety od tych drobnych artykułików, które w swobodnej formie

relacjonowały i komentowały kulturalne życie miasta, ale przecież nie tylko. *Snobka* nie byłyby sobą, gdyby od czasu do czasu nie musnęła polityki, zarówno tej wielkiej, jak i najmniejszej, lokalnej. I gdy czasem zdarzyło się, że któryś z prominentnych animatorów czy działaczy dostał leciutkiego pstryczka w nos, to i tak wszyscy ją nadal czytali, choć niektórzy kochali jakby mniej.

W 2005 roku Eugenia Pawłowska została Honorową Obywatelką Zielonej Góry. Miała wówczas 73 lata i nadal była w wyśmienitej formie zawodowej. Ten zaszczytny tytuł podsumowywał lata jej aktywności zawodowej i społecznej. Warto bowiem przy tej okazji wspomnieć o jej zaangażowaniu w działalność charytatywnego Klubu Kiwanis Zielona Góra ADSUM, którego była członkiem honorowym. Jej aktywność nie ograniczała się tylko do nagłaśniania idei pomocy dzieciom. Pamiętam, jak pewnej zimy, tuż przed Bożym Narodzeniem wpadła na pomysł pozyskiwania żywności dla najmłodszych. Poszła z dwiema koleżankami na teren Giełdy Rolno-Towarowej i chodząc od stoiska do stoiska prosiła sprzedawców oraz właścicieli o datek finansowy lub w postaci towaru. Nie wstydziła się tego swoistego żebractwa, bo idea pomagania innym była jej bardzo bliska. Wszystko to działo się na krótko przed operacją stawu kolanowego, który dawał się jej mocno we znaki. A przecież to był dopiero początek zmagañ Żeni z inną podstępą chorobą, która pozbawiła ją sprawności fizycznej do tego stopnia, że nie mogła już prowadzić samodzielnego życia. Wykonywanie najprostszych czynności bez pomocy innych osób stało się zupełnie niemożliwe. Nie piszę o tym, by epatować jednostkami chorobowymi, ale po to by mocniej jeszcze podkreślić bolesność tego ograniczenia dla osoby, której sprawność intelektualna była godna pozazdroszczenia. Stan zdrowia pogarszał się bardzo szybko. W pewnym momencie Żenia, która od śmierci Zdzisława Olasa w 1985 roku była osobą samotną, podjęła decyzję o przeprowadzce do Domu Kombatanta. To nagłe zetknięcie ze światem ludzi starych, bezradnych i chorych, przypłaciła załamaniem stanu zdrowia i wręcz wycofaniem. Straciła chęć do życia i nie chciała widywać nawet najbliższych znajomych, którzy próbowali ją odwiedzać, którzy starali się ułatwić jej życie w nowym środowisku. Ważną postacią w tamtych dniach była

Lidka Kurzawa, która zajęła się Żenią jak własną matką. Nie tylko opiekowała się nią i pielęgnowała, ale zrobiła jeszcze coś. Wymyśliła książkę będącą zbiorem felietonów *Snobki*, które do tej pory ukazały się w prasie. I to okazało się prawdziwym trzęsieniem ziemi dla bohaterki tego wspomnienia oraz pospolitym ruszeniem dla całej zbiorowości ludzi funkcjonujących w felietonach. Żenia uchwyciła się tej idei. Znowu na jej twarzy pojawił się uśmiech, znów chciała mieć makijaż i fryzurę, chciała mieć pomalowane paznokcie i prosiła o uprzedzenie o wizytach, by mogła się odpowiednio przygotować. Czasami w jej pokoiku brakowało krzeseł, bo gęsto było od ludzi, którzy przyszedli z nią porozmawiać, choć nie zawsze łatwe były te rozmowy. Witła nas tym swoim nieśmiałym, jakże zwodniczym uśmiechem. Znowu trochę nami manipulowała, znowu delikatna ironia i ten trudny do nazwania stan dominacji pojawił się w jej głosie i gestach. Ale to był dobry sygnał – dzięki temu wiedzieliśmy, że wróciła. Przed wszystkim jednak zanurzyła się w świat napisanych wcześniej felietonów. Starannie „szytywała” przynieszone przez Lidkę fragmenty tekstów, jeszcze je czyściła i dopieszczała. Każde słowo miało dla niej znaczenie, żadne nie mogło być bezcelowe.

Przygotowanie, wydanie i dystrybucja książki były, jak pisałam już wyżej, prawdziwym pospolitym ruszeniem przyjaciół i środowiska kulturalnego Zielonej Góry. Opracowaniem redakcyjnym publikacji zajęł się Eugeniusz Kurzawa, a na okładce i w środku znalazły się rysunki Zbigniewa Jujki. Wiele osób zaangażowało swój wolny czas przy pracach nad składem, konwersją drukowanych materiałów do edycji, potem korektą i wreszcie dystrybucją. Wszyscy oni pracowali społecznie, a instytucje, którym trzeba było zapłacić, schodziły z cen tak bardzo, jak to było możliwe. Niezbędne środki finansowe od osób prywatnych i urzędów, firm prywatnych zostały wychodzone, a wręcz wydeptane przez osoby zaangażowane w sprawę. Wartością dodatkową był zysk, który powstał ze sprzedaży książki *I ja tam byłam...* Przeznaczono go na zakup laptopa dla Żeni, by mogła pomimo pogarszającej się sprawności, nadal pisać swoje felietony. Zwieńczeniem całej akcji powstania książki była huczna i wzruszająca promocja tego wydawnictwa w Norwidzie. Przybyło na nią mnóstwo znajomych i przyjaciół, przedstawiciele

różnych instytucji i władz miasta, ale przede wszystkim codziennych czytelników rubryki.

Komputer okazał się znakomitą pomysłą, dzięki niemu Żenia mogła jeszcze przez kilka lat zdawać relacje z różnych wydarzeń, choć choroba ograniczała ją coraz bardziej i opuszczanie Domu Kombatanta stało się niezwykle uciążliwe, a bez wózka inwalidzkiego niemożliwe. Ostatnie stałe felietony ukazały się w 2011 roku. Później zdarzały się jeszcze okolicznościowe teksty, ale już sporadycznie. Były to jednak ostatnie zrywy i z biegiem dwóch, trzech lat Żenia powoli zaczęła zdawać sobie sprawę, iż powrotu do dawnej aktywności już nie będzie. Na szczęście nie zawiedli najwierniejsi przyjaciele. Nadal pojawiali się w pokoju na I piętrze. Odwiedzający dzielili się na gości stałych i okazyjnych. Dla każdego z nich zawsze miała podarunek – dla ich najbliższych również. Najczęściej było to coś słodkiego, tudzież dzieliła się pamiątkami, które zabrała ze sobą z „poprzedniego życia”. Już prawie się nie poruszała, ale zawsze wiedziała, gdzie jaka rzecz się znajduje. Mówiła do mnie: „Pójdiesz do lodówki. Obok niej stoi krzesło, a pod nim jest koszyk. Leżą w nim zapakowane w niebieską foliówkę dwie paczki wafelków. Tę orzechową zabierzesz dla męża, drugą weźmiesz dla siebie”. I nie pomagały żadne zapewnienia, że nie potrzebujemy, że nie powinniśmy jeść słodczy, że lepiej by sama sprawiła sobie trochę przyjemności. Gdy się nie przyjęło podarunku, była smutna. Zabierali więc goście te cukierki i ciasteczka. Przyjmowali zbierane skrzętnie pozostałe po posiłkach kosteczki masła i kawałki chleba, które składała pamiętając o czworonożnych przyjaciółach swoich przyjaciół. Bywało, że niektórych obdarowywała rysunkami czy grafikami niegdyś otrzymanymi, a nieliczne przyjaciółki otrzymywały nawet torebki damskie, których *Snobka* miała sporo i na przeróżne okazje.

Gdzieś może na rok przed śmiercią zaczęła zawęzać grono osób, które chciała widzieć. Gdy pytaliśmy Lidki mającej z nią stały kontakt, kiedy możemy odwiedzić Żenię, ta odpowiadała, że nie teraz, że słaba i potrzebuje spokoju. Wycofywaliśmy się zatem z jej życia powoli, nie chcąc przeszkadzać. Szanując jej wolę.

Odeszła w sobotę, 19 marca 2016 roku. Miała 84 lata.

Hieronim Szczegół

MARIAN ECKERT (1932-2015)

Fot. z archiwum Wojciecha Eckerta



Profesor Marian Eckert od 1953 roku aż do śmierci związany był z Ziemią Lubuską, najpierw jako pedagog, potem jako nauczyciel akademicki, rektor, wybitny historyk, wreszcie jako zasłużony działacz kulturalny i społeczny oraz wojewoda lubuski i zasłużony obywatel Zielonej Góry.

Marian Eckert urodził się 11 marca 1932 roku w Bydgoszczy, w rodzinie o korzeniach saksońsko-łużyckich. Jego przodek – Józef Eckert – przybył do Polski w połowie XVIII wieku, podobnie jak wielu Sasów w okresie panowania Augustów: II i III. Za zasługi wojenne i wzmacnianie obronności Warszawy otrzymał w 1791 roku polskie szlachectwo herbu Nałęcz¹. Rodzina Eckertów szybko się w Polsce rozrastała, a kolejne pokolenia spotykamy m.in. w zachodniej Wielkopolsce i na Śląsku, m.in. w Wojnowie, Bolewicach, Klenicy.

¹ A. Boniecki, *Herbarz polski. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. V, Warszawa 1902, s. 228.

Dziadek Mariana – Alfons – kształcił się m.in. w Pedagogium Królewskim w Paradyżu (dziś Gościkowo). Był, podobnie jak wielu jego bliskich, wybitnym nauczycielem muzyki, ale także powstańcem wielkopolskim. Ojciec Mariana – Zygfryd – sekretarz sądu powiatowego, także był zapalonym muzykiem. Wcześniej jednak zachorował i większość czasu spędzał w samotności. Marian nie miał więc rodzeństwa i opiekowała się nim matka – Janina z domu Szymańska.

Zygfryd zmarł w sanatorium w Olkuszu w 1942 roku, jego bliscy po dłuższej tułaczce wojennej zamieszkali u rodziny w Krakowie, gdzie Marian – przy niemałej pomocy księży bernardynów – uczył się na tajnych kompletach.

Po zakończeniu wojny matka z synem znaleźli się w Gostyniu, gdzie mieszkała rodzina Szymańskich. Tam Marian w 1950 roku zdał maturę, a następnie rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (UAM). Należał do najlepszych studentów, a ponadto był czołowym koszykarzem i biegaczem uczelnianego AZS-u. Mimo tego nie zakwalifikowano go po trzech latach na studia II stopnia i musiał iść do pracy. Zadecydowało „obce klasowo pochodzenie”. W roku 1953 polski stalinizm był jeszcze w punkcie szczytowym.

Do pracy skierowano Mariana Eckerta do województwa zielonogórskiego, z zastrzeżeniem, że nie może uczyć historii. Otrzymał więc zatrudnienie w szkole podstawowej w Rzepinie, jako nauczyciel wychowania fizycznego.

Po zmianach politycznych w 1956 roku zaczął obok historii uczyć też języka francuskiego, a w 1958 roku został nawet wysłany na wakacyjny kurs dokształcający we Francji. Szybko też uzyskał zaoczne magisterium z historii i zaczął pod kierunkiem docenta Łuczaka (późniejszego rektora UAM) pisać doktorat. Rozprawę pt. *Przemysł drzewny Polski Zachodniej w latach 1918-1939* obronił w grudniu 1965 roku (druk w 1967).

Już od 1961 roku zaczął publikować artykuły na tematy regionalne i dydaktyczne, gdyż był wizytatorem Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Zielonej Górze. W 1965 roku ukazała się książka *Ziemia ślubicko-rzepińska*, którą napisał wspólnie z geografem Tadeuszem Umińskim.

Od 1960 roku był Eckert aktywnym działaczem Lubuskiego Towarzystwa Kultury, które krzewiło regionalizm i aktywizowało lokalną inteligencję (m.in. poprzez Kluby Inteligencji). Od chwili powstania w 1964 roku Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Marian należał też do ścisłego grona tworzącego się zielonogórskiego (lubuskiego) środowiska naukowego. W 1967 roku otrzymał tytuł „Lubuszanina Roku”, w tymże roku dostał też Lubuską Nagrodę Kulturalną.

W 1967 Marian Eckert został wybrany na prezesa Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Zielonej Górze i pełnił tę funkcję do 1994 roku. To za jego kadencji Towarzystwo wydawało przez 15 lat (1971-1986) kwartalnik „Przegląd Lubuski”, którego miałem zaszczyt być redaktorem.

W 1967 roku rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze jako wykładowca ekonomii politycznej. Przez dwa lata dojeżdżał do pracy z Rzepina, a sprowadził się z rodziną do Winnego Grodu w 1969 roku, gdy uczelnia wybudowała przy ul. Podgórznej pierwszy blok mieszkalny dla pracowników. Na uczelni, podobnie jak wcześniej w szkole, potrafił Marian doskonale łączyć działalność zawodową z badaniami naukowymi, jak też z szeroko pojętym społecznictwem.

Od 1955 roku Marian Eckert był żonaty z nauczycielką Czesławą Iwaszkiewicz, z którą miał trójkę dzieci: dwie córki oraz, kontynuującego naukowe tradycje, syna Wojciecha – dziś profesora na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Uniwersytetu Zielonogórskiego.

W latach 1969-1995 był dyrektorem Instytutu Nauk Społecznych i Ekonomicznych przekształconym później w Instytut Organizacji i Zarządzania. Równocześnie pełnił też funkcję prorektora uczelni: 1972-1975 oraz 1978-1981. W latach 1987-1990 był rektorem Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Równolegle prowadził też seminarium magisterskie i doktoranckie z historii gospodarczej w Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1980 roku uzyskał tytuł „Najlepszego nauczyciela akademickiego” w Polsce.

W 1973 roku habilitował się na UAM na podstawie rozprawy *Przemysł rolno-spożywczy w Polsce w latach 1918-1939*. Tytuł

profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1978, a zwyczajnego w 1988 roku. Jego dorobek jest wysoko oceniany w kraju. Oto niektóre opinie na temat jego prac:

(...) duża erudycja Autora, oryginalność myśli, mistrzowskie rozwiązywanie niełatwych problemów (prof. Czesław Łuczak). Marian Eckert należy do wybijających się badaczy dziejów gospodarczych Polski okresu międzywojennego (prof. Zbigniew Landau).

(...) studia Profesora nad uprzemysłowieniem obszarów rolniczych uzupełniły efektywnie status badań nad gospodarką Drugiej Rzeczypospolitej (prof. Irena Pietrzak-Pawłowska).

Szczególnie często cytuje się pracę profesora z 1981 roku pt. *Dzieje cukrownictwa w Polsce*. Największe nakłady uzyskały książki: *Historia Polski 1918-1939* (1990) oraz *Historia polityczna Polski odrodzonej 1918-1939*, która miała pięć wydań w latach 1983-1990.

Na jego dorobek składa się ponadto 200 oryginalnych publikacji, w tym 15 książek. Wiele dzieł ukazało się w języku niemieckim i francuskim. O dorobku naukowym Profesora napisano m.in. w słowniku biograficznym *Współcześni uczeni polscy* (tom I, 2002).

Profesor zostawił po sobie spore grono byłych doktorantów i osób, których prace recenzował przy ich habilitacjach czy awansie profesorskim.

Rola profesora Eckerta w rozwoju życia naukowego i kulturalnego w regionie została jeszcze za jego życia szeroko opisana, np. w książce *Zielonogórska droga do uniwersytetu* (2011) czy pracy M. Miłka *Droga do Politechniki Zielonogórskiej* (1996). Szeroko o dorobku Profesora napisano też w publikacji z okazji 70-lecia jego urodzin, pt. *Studia historyczne nad polityką gospodarczą i kulturalną* (2002) czy w numerze specjalnym „Uniwersytetu Zielonogórskiego” z okazji jego 80. urodzin (2013). Działalność naukową Profesora wysoko ceniono już wcześniej, zaliczając go w 1975 roku do wąskiego grona „Lubuszan XXX-lecia”.

Nieprzypadkowo spotykamy nazwisko Profesora również na liście kandydatów na senatora w 1989 roku czy na liście wojewodów

(1993-1997). Kadencja Profesora jako wojewody zbiegła się ze staraniami Polski o wstąpienie do Unii Europejskiej oraz z możliwością uzyskania pierwszych środków unijnych. Za Jego kadencji utworzono Euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr oraz Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarczego. Profesor Eckert był też autorem „Paktu dla pogranicza”, który harmonizował z niemieckim „Planem Stolpego”. Bywał też częstym gościem w Brukseli i Berlinie, a doskonała znajomość języka francuskiego i niemieckiego pozwalała mu załatwić wiele spraw dla regionu. Z jego inicjatywy rozpoczęto też budowę nowego gmachu Filharmonii Zielonogórskiej. Jego szybkie decyzje pozwoliły uniknąć większych strat w powodzi stulecia w 1997 roku. Ochrona środowiska była problemem, któremu wojewoda poświęcał szczególnie dużo czasu. Po zakończeniu kadencji prof. Eckert nadal jeszcze zajmował się sprawami regionu jako radny wojewódzki.

Niewielu zielonogórczan i Lubuszan może się wykazać tak bogatym dorobkiem zawodowym, naukowym i społecznym jak Profesor. Wspomniałem tylko niektóre z Jego zasług. Więcej możemy przeczytać w książkach wymienionych w tekście.

Dorobek Profesora mógł być jeszcze większy, gdyby nie poważna choroba i przedwczesna śmierć. Profesor Marian Eckert zmarł 9 lutego 2015 roku. Pochowany został w dawnej Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze.

Bohdan Halczak

MARIAN ECKERT (1932-2015) WSPOMNIENIE O MISTRZU

W 1982 roku ukończyłem studia magisterskie w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej [dalej: WSP] w Zielonej Górze. Od samego ich początku moim ogromnym pragnieniem była praca badawcza. W tym czasie nie funkcjonowały w naszym mieście studia doktoranckie. Droga do kariery naukowej wiodła najczęściej poprzez zatrudnienie na uczelni w charakterze asystenta i zaoczne studia doktoranckie w Poznaniu lub we Wrocławiu. Mimo starań, nie udało mi się zatrudnić w macierzystej uczelni. Podjąłem pracę jako wychowawca w internacie, a później nauczyciel w szkole podstawowej.

Byłem jednak zdeterminowany, aby napisać doktorat. W tym celu należało znaleźć opiekuna naukowego, który przyjąłby mnie na swoje seminarium. Wybór był stosunkowo duży. W Instytucie Historii WSP pracowali m.in. profesorowie Kazimierz Bartkiewicz, Hieronim Szczegółka, Joachim Benyskiewicz. Byli znakomitymi pedagogami i znawcami w zakresie badanej problematyki. Sądzę, że jeśli zwróciłbym się do nich z taką prośbą, przyjęliby mnie pod swoją opiekę. Jednak jeszcze na ostatnim roku studiów mój wybór padł na badacza, który nie pracował wówczas w Instytucie Historii WSP. Zdecydowałem się na profesora Mariana Eckerta zatrudnionego w zielonogórskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej [dalej: WSI], gdzie kierował Studium Nauk Społecznych.

Dlaczego wybrałem naukowca, z którym dotychczas nie miałem bezpośredniego kontaktu i nie uczestniczyłem w jego zajęciach? Z postacią profesora Eckerta miałem do czynienia, w pośredni sposób, od początku studiów. Wspominali o nim inni wykładowcy. Podkreślali, że odniósł on sukces naukowy nie tylko na poziomie ogólnopolskim, ale także międzynarodowym. Jego osiągnięcia nobilitowały środowisko historyków w Zielonej Górze, które dopiero budowało swoją pozycję. O profesorze Eckercie opowiadali koledzy z Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Był prawdopodobnie najbardziej popularnym wykładowcą na uczelni, która nie miała bynajmniej charakteru humanistycznego.

Zajmował się przedmiotami ekonomicznymi. Na jego wykłady przychodzili tłumnie przyszli inżynierowie. Podkreślali ogromną wiedzę profesora Eckerta, jego erudycję i poczucie humoru. Potrafił w przystępny sposób wyjaśnić najbardziej zawile kwestie ekonomiczne. Dzielił się wrażeniami ze swych licznych podróży. Duże znaczenie miał niewątpliwie fakt, że wykładowca rozprawiał się, w sposób bezlitosny acz zawoalowany, z obowiązującymi wówczas oficjalnie teoriami „ekonomii politycznej socjalizmu”. Niektóre jego powiedzenia (np. „Tak naprawdę nie ma ekonomii socjalistycznej i kapitalistycznej. Jest ekonomia dobra i zła”) krążyły w społeczności studenckiej. Decydujące znaczenie w moim wyborze opiekuna naukowego odegrał jednak inny czynnik.

Podczas studiów działałem aktywnie w studenckim ruchu naukowym, który rozwijał się wówczas w Polsce bardzo dynamicznie. Uczestniczyłem często w konferencjach naukowych. Nawiązywałem wówczas kontakt ze studentami z innych ośrodków akademickich. Kiedy przedstawiałem się i mówiłem, że jestem z Zielonej Góry, wówczas nierzadko padało pytanie: „To u was jest ten profesor od cukru?”, albo „profesor od tartaków”. Najczęściej nie znali nazwiska, lecz wiedziałem o kogo chodzi. To profesor Eckert był autorem publikacji o przemyśle drzewnym oraz cukrowniczym.

Moji koledzy z innych uczelni nie znali tych opracowań. O dziełach profesora Eckerta słyszeli od swoich wykładowców. W niektórych ośrodkach akademickich do swoistego „dobrego tonu” kadry naukowej należało naśmiewanie się w trakcie zajęć

z historyka z Zielonej Góry, który specjalizuje się w tartakach oraz cukrowniach i usiłuje zyskać sławę w świecie. Tego typu uwagi trafiały do świadomości wielu ówczesnych studentów, którzy byli przekonani, że historyk powinien zajmować się „wielkimi” problemami narodu, a nie „banalnymi” tartakami czy cukrowniami.

Dla mnie osobiście wspomniane rozmowy były dowodem na to, że profesor Eckert jest naukowcem dobrze rozpoznawalnym w środowisku historyków w Polsce i za granicą, a jego osiągnięcia wzbudzają zawiść nawet wśród akademików z dużych ośrodków. Tak bowiem interpretowałem owe kpiny z „profesora od tartaku”.

Po zakończeniu studiów magisterskich i ustabilizowaniu swej sytuacji zawodowej, postanowiłem nawiązać kontakt z „profesorem od cukru”. Dowiedziałem się, że Marian Eckert prowadzi seminarium doktoranckie, ale nie przyjmuje nowych uczestników zbyt chętnie. Poradzono mi, aby nie pisać oficjalnego podania, lecz zwrócić się do niego osobiście. We wrześniu 1982 roku udałem się zatem do ówczesnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, odszukałem właściwy gabinet i stanąłem przed obliczem 50-letniego mężczyzny, ubranego w spodnie typu jeans, o wysportowanej sylwetce.

Nie wydawał się zachwycony moją wizytą. Stwierdził od razu, że ma mało czasu, ponieważ gdzieś się spieszy. Kiedy wyjawilem cel mojego przybycia, kazał mi jednak usiąść i opowiedzieć o swoich planach naukowych. Nie dostrzegłem u swego rozmówcy specjalnego entuzjazmu. Zaczął mi tłumaczyć, że moje intencje są godne pochwały, ale nie wie, czy byłby właściwym opiekunem dla mnie. Ze współczesnego punktu widzenia oczywiście rozumiem profesora. Każdy nowy seminarzysta oznaczał więcej pracy, a profesor był osobą bardzo obciążoną obowiązkami. Także proponowane przeze mnie zagadnienie badawcze, związane z historią polityczną, niezbyt odpowiadało profesorowi Eckertowi. Wówczas tego jednak nie rozumiałem. Kiedy byłem przekonany, że zostanę odprawiony z przysłowiowym „kwitkiem”, nagle profesor zmienił zdanie. Powiedział: „Lubię ludzi, którzy wierzą w to co robią. Może Pan uważać, że zawarliśmy umowę o współpracy”.

Człowiek, z którym rozmawiałem, miał za sobą bogaty, a czasami trudny życiorys i znajdował się dopiero na początkowym

etapie swej kariery zawodowej. Urodził się w 1932 roku w Bydgoszczy, w stosunkowo zamożnej, znanej w Wielkopolsce rodzinie mieszczańskiej¹. Wczesne dzieciństwo wspominał później jako idyllę brutalnie przerwana przez II wojnę światową, która ciężko doświadczyła rodzinę Eckertów. Wysiedleni do Generalnej Guberni, doznali poniewierki i głodu. Ojciec zmarł i trud utrzymania rodziny spadł na barki matki. Po zakończeniu wojny powrócili do Wielkopolski. W 1950 roku Marian Eckert podjął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W 1953 roku został jednak skreślony z listy studentów drugiego stopnia za „krytyczny stosunek do rzeczywistości i ZSRR”. Otrzymał skierowanie do pracy w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego w nadgranicznej miejscowości Rzepin.

Efekty tego swoistego „zesłania” nie okazały się jednak najgorsze. W Rzepinie Marian Eckert spotkał się z życzliwym przyjęciem. Wkrótce stał się cenionym w lokalnym środowisku nauczycielem i działaczem społecznym. Przyjaźń z koleżanką z pracy, również nauczycielką, zaowocowała gorącym uczuciem, małżeństwem i narodzinami trójki dzieci. Po „odwilży październikowej” 1956 roku Marian Eckert podjął studia eksternistyczne na UAM i uzyskał tytuł magistra.

Na zdolnego słuchacza zwrócił uwagę profesor Czesław Łuczak. Nakłaniał Mariana Eckerta do kariery naukowej, do której ten początkowo nie był zresztą skłonny. Jednak uległ perswazjom wybitnego historyka, którego uważał za swojego mistrza. W 1965 roku uzyskał na UAM stopień naukowy doktora. Wkrótce został zaangażowany do pracy w nowopowstającej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze, w Studium Nauk Społecznych. W 1973 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1978 roku tytuł profesora nadzwyczajnego. W 1988 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego.

¹ Obszerniejszą biografię profesora Mariana Eckerta, jak również wykaz jego publikacji, umieszczono w: *Studia historyczne nad polityką, gospodarką i kulturą. Księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin profesora Mariana Eckerta*, red. B. Halczak, Zielona Góra 2002.

Prace naukowe zielonogórskiego badacza, poświęcone głównie problematyce historii gospodarczej, wzbudzały zainteresowanie. Wyjeżdżał on często za granicę, w tym również do krajów kapitalistycznych, na konferencje, wykłady gościnne, staże naukowe. Tego rodzaju kariera naukowa nie była częstym zjawiskiem w Polsce Ludowej. Nic dziwnego, że budziła zawiść niektórych historyków.

Profesor Eckert wyróżniał się także jako organizator i menedżer. W 1969 roku został kierownikiem Studium Nauk Społecznych WSI, które przekształcił w Instytut Organizacji i Zarządzania. Z tego Instytutu wywodzi się Wydział Ekonomii i Zarządzania, zaliczany obecnie do wiodących na Uniwersytecie Zielonogórskim. Dwukrotnie pełnił funkcję Prorektora, a w latach 1987-1990 Rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej. W okresie 1993-1997 był wojewodą zielonogórskim.

Obciążony licznymi obowiązkami rodzinnymi, zawodowymi i społecznymi profesor nie zaniedbywał swej pasji, jaką była turystyka. Dużo podróżował. Szczególne znaczenie miała półroczna wyprawa przez jedenaście krajów Afryki Zachodniej i Równikowej, którą zrealizował z grupą kolegów, podobnych pasjonatów, w roku 1978.

W 1982 roku, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, Marian Eckert był dojrzałym, uznanym badaczem, o wysokiej renomie i u szczytu swych możliwości twórczych, a ja początkującym adeptem nauki. Myślę obecnie, że podjęliśmy współpracę w najważniejszym momencie naszego życia. Ona nigdy nie została zerwana, miała charakter ściśle naukowy. W żadnym okresie nie pracowałem w Instytucie profesora, ani nie byłem jego podwładnym, co rodziło inne relacje. Kontakt z Marianem Eckertem miałem jednak dużo, gdyż on traktował pojęcie „opiekun naukowy” bardzo poważnie.

Dołączyłem do grona seminarzystów profesora. Zajęcia odbywały się regularnie i trwały długo. Profesor omawiał dokładnie problemy naukowe, z jakimi spotykali się młodzi doktoranci. Wygłaszał improwizowane wykłady, które świadczyły o jego ogromnej wiedzy i doświadczeniu badawczym. Po każdym seminarium doznawałem jakby swoistego „zastrzyku energii” do dalszej pracy. Z profesora emanował ogromny optymizm, którym potrafił

„zarazić”. Kontakt z nim to także ogromna liczba spotkań indywidualnych w jego gabinecie lub w prywatnym domu. Profesor nigdy nie odmawiał prośbom doktorantów o indywidualne konsultacje, chociaż czasu wolnego miał bardzo mało.

Marian Eckert wykładał w przystępny sposób swym doktorantom metodologię pracy badawczej francuskiej szkoły „Annales”, z którą był związany. Uczył, że pisząc tekst nie należy tego robić dla siebie, lecz dla odbiorcy, który ten tekst będzie czytać. Przekonywał, że wobec napisanego dzieła trzeba być „sadystą”, czyli kreślić i poprawiać bezlitośnie. „Temperował” nieco wybujałe ambicje niektórych seminarzystów. Podkreślał potrzebę skromności i realnej oceny własnych możliwości. Wyjaśniał, jak prowadzić zajęcia ze studentami. Niekiedy spotkania z profesorem zmieniały się w swiste ćwiczenia z retoryki.

Nauki profesora Eckerta nie ograniczały się do zagadnień czyisto akademickich. Przekonywał, że trzeba rozumieć racje innych osób, nawet jeśli są to przeciwnicy. Tłumaczył, że do wszystkich ludzi trzeba odnosić się z szacunkiem, bez względu na to, czy jest to student, portier, czy sprzątaczką. Mawiał: „Chcesz, aby ciebie szanowano, to szanuj innych”. Była to specyficzna cecha Mariana Eckerta. Wielu profesorów miało wówczas bowiem maniery nieco „wielkopańskie”. Dużą wagę przywiązywał do kwestii dbałości przez doktorantów o ubiór i wygląd zewnętrzny. Sam był zresztą bardzo elegancki. Profesor tak daleko wykraczał poza ramy seminarium doktoranckiego, że można stwierdzić, iż uczył swych doktorantów życia. Z tego powodu nie można było traktować go jako nauczyciela, lecz mistrza.

Profesor Eckert doprowadził mnie do doktoratu. Później nie przerwaliśmy jednak kontaktu. Nadal uznawałem go za swego mistrza, a on nigdy nie odmawiał mi rady i pomocy. Z upływem lat, podczas naszych spotkań nieco mniej rozmawialiśmy o moich projektach naukowych, a profesor coraz więcej opowiadał o swoich wnukach, które sprawiały mu wiele radości. Zaczął narzekać na zdrowie. Dokonywał analizy przeszłości. Niekiedy ubolewał, że zbyt wiele uwagi poświęcił w swym życiu pracy organizatorsko-menedżerskiej, przez co zaniedbał nieco aktywność naukową. W tym

przypadku trudno byłoby mi się jednak zgodzić z moim mistrzem. Profesor Eckert nie był typem uczonego „gabinetowego”, lecz człowiekiem czynu. Gdyby nie zaangażował się w działalność menedżerską, nie byłby „spełniony”.

Trzeba stwierdzić, iż biografia Mariana Eckerta to przykład pięknego życiorysu w niepięknych czasach. Życie wybitnego lubuskiego historyka przypadło bowiem na okres II wojny światowej, Polski Ludowej i przemian ustrojowych lat 90. To bardzo trudny okres w historii naszego kraju. Jednak Marian Eckert, wbrew przeciwnościom, potrafił się zrealizować jako ojciec rodziny, pedagog, naukowiec, menedżer i podróżnik. We wszystkich tych dziedzinach dotarł do granic własnych możliwości. Cóż więcej może osiągnąć człowiek w trakcie swego życia?

Oczywiście, nie można zaprzeczyć, że profesor Eckert nie uzyskał nagrody Nobla w dziedzinie nauki, nie był Prezydentem Rzeczypospolitej i nie zdobył Mount Everestu. Nie ma to jednak – moim zdaniem – większego znaczenia. Noblistów są tłumy, o większości nikt nie pamięta, Mount Everest niedługo prawdopodobnie „zadepczą” turyści, a żeby zostać Prezydentem Rzeczypospolitej, nie trzeba bynajmniej być wybitną osobowością.

Niestety, gdyby profesor był Prezydentem Rzeczypospolitej, chociaż przez krótki czas, wówczas pamiętałaby o nim cała Polska. W istniejącej sytuacji obowiązek kultywowania pamięci o profesorsze spada na nasze regionalne środowisko. Marian Eckert zasłużył sobie bezwzględnie na pamięć swoimi dokonaniem na rzecz regionu. Był organizatorem lubuskiego środowiska naukowego, wybitnym badaczem, rektorem Wyższej Szkoły Inżynierskiej, wreszcie wojewodą. Sądzę, że nadszedł czas, aby uhonorować profesora tablicą pamiątkową. Mogłaby być umieszczona przy gmachu obecnego Urzędu Marszałkowskiego, a dawnego Urzędu Wojewódzkiego.

Małgorzata Ziemska

NA STRAŻY ZAGUBIONEJ PAMIĘCI. WSPOMNIENIE O TADEUSZU MARCINKOWSKIM (1932-2016)

Fot. z archiwum MZL



Wychowana w etosie Marszałka Piłsudskiego, w kulcie II Rzeczypospolitej i związanych z nią wartości, dzieciństwo i młodość spędziłam w niezwykłym domu – prawdziwym domu-muzeum. Jego sercem oraz twórcą bogatej wołyńskiej kolekcji, liczącej kilkadziesiąt tysięcy związanych z Wołyniem książek, czasopism, grafik, druków ulotnych, dokumentów, kart pocztowych, fotografii i map, był mój ojciec Tadeusz Marcinkowski.

Nasz dom stanowił odzwierciedlenie jego pasji i upodobań.

Tuż za progiem gości witały Kresowe Madonny. Najpierw ma-lutka, poczerniała ze starości rycina, przedstawiająca Matkę Boską Łucką. Oryginalny obraz został przywieziony do tego miasta w XVI wieku i ku rozpaczy wiernych spłonął w 1924 roku podczas pożaru katedry. Przed obliczem Łuckiej Pani świętowali ważne chwile, a później odchodzili na wieczną wartę członkowie naszej rodziny, żyjącej od wieków na Wołyniu. Obok na ścianie kolejna wołyńska

Madonna – Matka Boska Latyczowska (od 1935 roku za sprawą ks. bp. Adolfa Szelażka w łuckiej katedrze). W okresie międzywojennym do cudownego obrazu Pani Wołynia i Podola, niczym do Częstochowy, pielgrzymowali wierni z różnych stron Kresów. W katedrze na mszy świętej spotykali się bliscy ojca. Tu zaczynały się wszelkie łuckie uroczystości. Tu, wraz z członkami polskiego rządu, przy huku spadających bomb, modlono się we wrześniu 1939 roku o ocalenie Ojczyzny. Tu w tajemnicy przed sowieckimi władzami ksiądz Władysław Bukowiński przygotowywał do Pierwszej Komunii Świętej małych łucczan, w tym mojego ojca, a wierni, by ocalić świątynię przed profanacją, rzucali na tacę ślubne obrączki. Tu chroniono się przed niemieckimi bombardowaniami. Tu błagano o łaskę przeżycia, gdy wokół Łucka zacieśniał się krwawy krąg palonych przez banderowców wiosek. Przed cudownym obliczem Pani Wołynia i Podola rodzina mojego ojca dziękowała za szczęśliwy powrót z zesłania na Sybir. Wizerunek Latyczowskiej Madonny chronił wołyńskich pielgrzymów w drodze na Ziemie Odzyskane.

W moim rodzinnym domu-muzeum ważne miejsce zajmowała galeria przedwojennych fotografii. W nich kryła się pamięć o losach rodziny. Te cudem ocalone pamiątki stanowiły klucz do kolekcjonerskiej pasji ojca. W każdym pokoju znajdowało się zdjęcie, przedstawiające widok historycznego serca Łucka, czyli Wyspy. Na pierwszym planie – potężny zamek Lubarta, słynny ze zjazdu monarchów w 1429 roku. U jego podnóża, z prawej strony, w cieniu wieży Władyczej, mały domek, w którym w grudniu 1932 roku przyszedł na świat mój ojciec Tadeusz Marcinkowski. Do ostatnich chwil z rozrzewnieniem spoglądał na pejzaż ze swoim domkiem, zamkiem i katedrą, jakby dzięki tej fotografii za słowami wieszczki „powracał cudem na Ojczyzny łono”. Odkąd pamiętam, z wielką tęsknotą mówił i pisał o kresowej Arkadii dzieciństwa. Niekiedy odnosiłam wrażenie, że były to najszczęśliwsze chwile w jego życiu. Ojciec wychowywał się otoczony miłością bliskich, ich serdecznością i życzliwością. W Łucku mieszkały dwie jego babcie: Emilia Martyńska oraz Antonina Marcinkowska, brat mamy Włodzimierz Martyński z rodziną, siostra mamy: Zofia Bulik-Kozakiewicz z domu Martyńska z mężem i córkami, siostra jego ojca Jadwiga

Malesza z domu Marcinkowska z mężem i synem, brat ojca Ksawery Marcinkowski, często z Równego przyjeżdżały dwie kolejne siostry Helena Zaremba z domu Marcinkowska i Janina Porębska z domu Marcinkowska z rodzinami, a że bliscy mieli swoich przyjaciół i znajomych, w domu zawsze było gwarnie i wesoło. Ważna była również ulica Zamkowa, przy której stał rodzinny dom Marcinkowskich. Ojciec wzrastał w prawdziwym tyglu kulturowym. Na Zamkowej mieszkali Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Czesi, Rosjanie. Razem pracowali w łuckich urzędach, szkołach, sklepach czy fabrykach, razem świętowali. Więzy przyjaźni łączyły też dzieci. Ojciec ze wzruszeniem wspominał ukraińskich przyjaciół Miłkę i Szurkę Dubniaków, a gdy w latach 70. odwiedziliśmy Łuck, nikt nie witał go serdeczniej niż staruteńka babcia Gruszynowa, która niegdyś sprawiedliwie obdzielała maluchy chlebem z miodem. Dla ojca było niesamowicie ważne, że po tylu latach ktoś go poznał, ktoś pamiętał, ktoś docenił, iż do ukochanego Łucka, na Zamkową, wrócił Tadzik Marcinkowski, a ja mogłam się przekonać, jak tu – u siebie – był lubiany. Zacieśnianiu więzi między mieszkańcami ulicy sprzyjały mądre tradycje, wypracowane przez wieki wspólnej egzystencji. Ludzie, tak różni pod względem narodowości i wiary, potrafili na co dzień dzielić się swoimi radościami i smutkami. Na przykład na Jana, w dniu imienin mojego dziadka, ulicę Zamkową budziła strzelecka orkiestra, która pod domem pana komendanta grała ulubioną *Pierwszą Brygadę*. Mimo wczesnej pory, nikt się nie gniewał. Było za to mnóstwo śmiechu i żartów. Z życzeniami zjawiali się sąsiedzi. Dziadek częstował wszystkich wódką, a babcia podawała zakąski i ciasto. Wołyniacy potrafili pięknie śpiewać, niemal każdy grał na jakimś instrumencie. Hen, na łąki nad Styrem płynęły śpiewane na głosy ulubione pieśni żołnierskie, smętne dumki czy popularne przeboje. Umiłowanie rodzinnego miasta, wspólna codzienność, wspólnie przeżywane sukcesy i problemy łączyły ludzi bez różnicy na język i wyznanie. Kresy były doskonałą szkołą tolerancji, wzajemnej życzliwości, uczyły umiejętności życia z osobami o innych tradycjach i kulturze. W okresie II wojny światowej mieszkańcy ulicy Zamkowej celująco zdali egzamin z solidarności, a ojciec, mimo upływu lat i ciężkich wojennych doświadczeń,

zachował tę charakterystyczną kresową pogodę ducha, serdeczność, otwartość na drugiego człowieka, gościnność oraz... dar lekkiego, z przeskakiwaniem z tematu na temat, swobodnego prowadzenia rozmowy, która szybko zamieniała się w ciekawą, barwną gawędę. Korespondował z Wołyniakami rozsianymi po Polsce i po świecie. Z Polakami, Ukraińcami, Żydami, Rosjanami, Czechami i Niemcami z Wołynia. Po tylu latach, jak niegdyś, łączyła ich najważniejsza i nie podlegająca politycznym zawirowaniom sprawa – miłość do małej kresowej ojczyzny.

Ojciec chętnie fotografował się przy portrecie mojego dziadka Jana Marcinkowskiego. Był bardzo dumny ze swojego ojca, lubianego i szanowanego pracownika Sądu Okręgowego w Łucku, komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego, sekretarza Związku Szlachty Zagrodowej i członka Zarządu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych. Dziadek był duszą towarzystwa. Wysocki, przystojny, dowcipny, elegancki mężczyzna, czy to w oficerskim mundurze czy w ulubionych jasnych spodniach i dobrze skrojonej marynarce, przyciągał wzrok kobiet, zatem babcia była o niego zazdrosna, z czego lubił żartować. W rodzinnej anegdocie zachowała się opowieść o powrocie dziadka z kasyna oficerskiego 24 pułku piechoty, kiedy to, by wyciszyć gniew babci, pierwszą dorożką przyjechał melonik dziadka, drugą jego laska, a dopiero trzecią sam pan komendant i po prostu nie sposób było się na niego gniewać. Taki pogodny, pełen ciepłego, serdecznego humoru był również mój rodzinny dom, w którym dzień rozpoczynały przedwojenne szlagiery w wykonaniu ojca, a kończyło oglądanie filmów o Piłsudskim lub ojcowe opowieści o Kresach, połączone z przeglądaniem zbiorów. Szczególnie ważne były obchodzone uroczyste święta narodowe. W domu, zależnie od okoliczności, rozbrzmiewały wówczas pieśni legionowe ze słuchaną wielokrotnie *Pierwszą Brygadą* bądź *Witaj, majowa jutrzenko*. Ojciec wynurzał się z pokoju odświeżony, pachnący dobrą wodą kolońską, ubrany w ulubioną tabaczkową marynarkę, koniecznie z chusteczką w butonierce. Dopóki zdrowie dopisywało, brał udział we wszelkich uroczystościach patriotycznych.

Jako pedagog zastanawiałam się nad fenomenem przedwojennego wychowania, bo jak to możliwe, że mały Tadzik, który

w chwili aresztowania ojca w grudniu 1939 roku miał niespełna siedem lat, zapamiętał tak wiele z ojcowych lekcji miłości Ojczyzny. Zapamiętał opowieści o wielkiej Polsce i sławnych Polakach, które towarzyszyły wyświetlaniu przeźroczy na epidiaskopie. Zapamiętał wspólne zabawy wycinanymi żołnierzami, które przypominały ważne bitwy z dziejów Polski, i wklejane do specjalnego zeszytu skarby – obrazki z widokami miast, podobiznami władców czy rycinami z historii Polski. Zapamiętał defilady, które pokazywały siłę oręża polskiego, i te, gdzie ojciec ulicą Jagiellońską przy wiwatach tłumów prowadził oddział Strzelca. Zapamiętał pierwsze lektury – o Tadeuszu Kościuszcze, na cześć którego nosił imię, i o dzielnym marszałku Józefie Piłsudskim. Zapamiętał piękny most Bazyliński z popiersiami sławnych Polaków: Tadeusza Czackiego, Juliusza Słowackiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza, o których tak ciekawie opowiadał ojciec. Na zdjęciu w owalnym medalionie, kreśląc pierwsze litery (we wrześniu 1939 roku mój ojciec miał rozpocząć naukę szkolną), podpisał się: „Tadzio Polak” i te słowa przez całe życie miały dla niego szczególny sens. Mój dziadek Jan Marcinkowski został zamordowany w Kijowie wiosną 1940 roku. Symboliczny grób tego polskiego patrioty, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, wielkiego zwolennika marszałka Piłsudskiego, znajduje się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni. Tymczasem to, co zaczął niegdyś w Łucku, trwało nadal, jakby syn, który szukał go przez całe życie (tzw. ukraińską listę katyńską ujawniono dopiero w 1994 roku), realizował jakiś niepisany testament, czekając na ważne spotkanie. Byłam świadkiem tego spotkania po 73 latach... W drodze na otwarcie Polskiego Cmentarza Wojennego w Kijowie-Bykowni, w wagonie ojciec rozłożył na łóżku rodzinne pamiątki. Wzruszony szedł dłonią od zdjęcia do zdjęcia niczym w bolesnej Drodze Krzyżowej. Ze łzami dotykał każdej fotografii. Zatrzymał się przy portrecie swojego ojca. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Bałam się wtedy o jego zdrowie. Dobrze, że do przedziału weszli Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek oraz Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Drogę z dworca na Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie-Bykowni ojciec przemierzył nieobecny, niemal

półprzytomny. Jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnych uroczystości zdołaliśmy znaleźć miejsce spoczynku dziadka. Ojciec w zadumie stanął nad szarą tablicą epitafijną z napisem „Jan Marcinkowski – sekretarz Sądu Okręgowego w Łucku”. Naprzeciw, jak żołnierze w szeregu, rzędy sosen, z których krwawą strugą spływały jesienne bluszcze. Najsmutniejsze, najbardziej przejmujące spotkanie, pełne poczucia krzywdy, bólu, cierpienia. Z dymem zniczy, z ostatnim pożegnaniem wędrowały ku niebu modlitwy tych, którzy czekali całe życie...

Opowieść o ojcu i jego rodzinie to także opowieść o sile miłości. Zdjęcie w owalnym medalionie ojciec oglądał ze szczególną czułością. Z fotografii spogląda elegancka kobieta ze sznurem pereł na szyi – moja babcia Olimpia Martyńska, pracownica Zarządu Miejskiego w Łucku. Czy możliwe, by kobieta, która tak lubiła wytworne garsonki, bluzki o szykownych żabotach, kupowane w salonie Benderskich kapelusze, ubrana w zużyty waciac i za duże pimy, po pas w śniegu, rąbała potężne sosny, czy to możliwe, że w ponad czterdziestostopniowym mrozie zaprzężonym w konika wózkiem dzielnie przemierzała bezludzia syberyjskiej tajgi, że odważnie stawiała czoła enkawudzistom, uparcie przekonując, iż ona i dzieci są Polakami, że znalazła w sobie dość siły, by w czas wojennego chaosu z synem i córką wyruszyć w drogę z Syberii do rodzinnego Łucka, a po kilku miesiącach – repatriacyjnym transportem w nieznaną, ku tzw. Ziemiom Odzyskanym?! Babcia całe życie czekała na swojego męża. Szukała go poprzez różne instytucje, np. Polski Czerwony Krzyż czy Centralę Poszukiwań Osób w Łodzi. Pisała listy do znajomych do Łucka. Aż do śmierci bezskutecznie usiłowała odnaleźć zatarte przez NKWD ślady męża. Pozostała dziadkowi wierna, odrzucając między innymi konkury starszego pana Pawlikowskiego, ojca znakomitego aktora Mieczysława Pawlikowskiego. Choć groziło to konsekwencjami, kultywowała pamięć o mężu i pilnowała, by syn był z niego dumny.

Ojciec – jak wielu Kresowian – wyrastał w swoistej dwoistości. Na przedwojenne patriotyczne wychowanie w umiłowaniu Piłsudskiego i odrodzonej po latach narodowej niewoli Ojczyzny oraz świadomość doznanych w czasie wojny krzywd nałożyła się nowa

powojenna rzeczywistość. Po młodzieńczej fascynacji filmem i muzyką jazzową, czego efektem była działalność w Lubuskim Klubie Filmowym i Lubuskim Klubie Jazzowym, podjął ważną i trudną do przecenienia pracę – stanął na straży pamięci o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej i jej mieszkańcach. Rozpoczął gromadzenie wszelkich pamiątek, związanych z ukochanym Wołyniem. Zaczątkiem kolekcji były skarby przywiezione z Łucka. Nie było ich dużo – zaledwie dziesięć książek oraz cenny numer czasopisma „Świat” z 1925 roku, w którym znajdował się artykuł o Łucku, a w nim wspomniane zdjęcie zamku Lubarta z rodzinnym domem Marcinkowskich na pierwszym planie. Pismo to wraz z dziewięcioma zdjęciami Łucka podarowała ojcu przed wyjazdem do Polski mieszkająca przy placu Katedralnym znajoma mojej babci – pani Wdziękońska, której mąż był komendantem Straży Pożarnej. Fotografie, dokumenty i książki, dzięki którym rosła wołyńska kolekcja, powoli napływały od rodziny i znajomych Wołyniaków. Istotną rolę w powiększaniu zbiorów odegrało otwarcie w Zielonej Górze w lipcu 1970 roku antykwariatu przy ulicy Świerczewskiego (obecnie Kupiecka). Na Ziemię Lubuską dotarło kilka transportów repatriacyjnych z Wołynia. Niekiedy cenne pamiątki trafiały do zielonogórskiego antykwariatu. Jego pierwszą kierowniczką była pani Danuta Bagińska, również Wołynianka, której życzliwości ojciec zawdzięczał dwie bardzo istotne pozycje: prawdziwe kompendium wiedzy na temat historii i etnografii Wołynia, czyli komplet „Rocznika Wołyńskiego”, wydawanego przez Jakuba Hoffmana w Równem, oraz *Przewodnik po Wołyniu* Mieczysława Orłowicza. Pani Danuta Bagińska (obecnie na emeryturze) pielęgnuje pamięć o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej, a jej krewna Józefa Felińska Marciniak jest autorką książki *Wołyńska ziemia moja... Gmina Ludwipól powiatu kostopolskiego we wspomnieniach dawnych mieszkańców*.

W okresie PRL-u ojciec pracował w różnych przedsiębiorstwach handlowych. W ramach swoich obowiązków często wyjeżdżał na targi i giełdy handlowe do wielu miast. Po pracy starał się odwiedzać wszystkie antykwariaty, szczególnie te w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. Dla brata Jacka i dla mnie niezapomnianym przeżyciem były powroty ojca

z wyjazdów służbowych. Niczym skarby wyciągał z wnętrza jasnej walizy drobiazgi dla nas i... swoje kolekcjonerskie zdobycze. Zajmowały one zazwyczaj cały stół. Kolejne numery „Tygodnika Ilustrowanego”, „Przeglądu Wołyńskiego”, „Wołynia” czy „Światowida”. Portret amerykańskiego „króla nafty” Rockefellera, obchodzącego dziewięćdziesiąte urodziny, zajmujący dwie strony reportaż z uroczystości sprowadzenia do Polski zwłok gen. Bema i duże zdjęcie z przemówienia ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Reichstagu. Pod hasłem „Film – zwierciadłem piękności” zza piór i woalek uśmiechają się uroczo polskie i amerykańskie aktorki. I wreszcie między reklamą proszku budyniowego dra Oetkera, a hasłem: „Jedź na wystawę do Poznania!” powód, dla którego ten numer tygodnika znalazł się w naszym domu, czyli ilustrowana trzema zdjęciami zdawkowa relacja z pobytu prezydenta Ignacego Mościckiego u Radziwiłłów w Ołyce. Ojciec był gotów dla jednego zdania o Wołyniu czy Wołyniakach dźwigać przez pół Polski walizę pełną ciężkich książek. Na ten cel przeznaczał niemal wszystkie pieniądze. Pierwsze wydania dzieł znanych poetów i pisarzy, wspomnienia Wołyniaków, biografie zesłańców, relacje z podróży po Wołyniu... Na stole rósł zbiór oprawnych w skórę bądź materiał książek. Z ułameków wiedzy wylaniała się historia wołyńskich miast, rodów i miejsc; dzieje słynnej Szkoły Czackiego, losy nauczycieli i wychowanków Liceum Krzemienieckiego, historia zapomnianych kresowych twierdz i kościołów...

Ojciec kupował też książki na aukcjach, a widokówki na spotkaniach filokartystów. Wyjeżdżał na targi staroci. Dzięki tym podróżom poznawał innych kolekcjonerów. Serdeczna przyjaźń łączyła go szczególnie z dwoma dawnymi mieszkańcami Lwowa – z panem Stanisławem Dustanowskim z Krakowa oraz z warszawiakiem, panem Januszem Wasylkowskim, twórcą Instytutu Lwowskiego, redaktorem i pomysłodawcą „Rocznika Lwowskiego”, autorem szeregu książek dotyczących tego miasta. Miałam przyjemność poznać obydwu przyjaciół ojca. Nigdy nie zapomnę serdecznego, przebiegającego z istic lwowską wylewnością i fantazją, spotkania w Krakowie. Pan Stasiu zaprosił nas do najlepszej krakowskiej restauracji. Sprowadził kapelę i zaordynował lwowskie szlagiery. Jeszcze

chwila, a *Na ulicy się pojawili jacyś dwaj cywili...* poderwałyby nas do tańca. Prawdziwą przyjemnością była z kolei dyskusja o literaturze z panem Januszem Wasylkowskim. Z zainteresowaniem słuchałam wspomnień naszego warszawskiego gospodarza i podziwiałam jego bogate lwowskie zbiory. Rozmowa z ojcem i jego przyjaciółmi wymagała erudycji i sporej wiedzy, znajomości historii, malarstwa czy literatury. Kiedy w towarzystwie wymiana zdań schodziła na sprawy błahe i nieistotne, ojciec po prostu milczał, a w domu chronił się w swoim pokoju wśród ukochanych książek. Codziennosc spoczywała na barkach mamy, ojciec żył przeszłością.

W miarę upływu lat ojcowe zbiory powiększały się dzięki życzliwości zaprzyjaźnionych kolekcjonerów, ale także dzięki pomocy znajomych Wołyniaków, którzy z rodzinnych archiwów wyciągali interesujące ojca zdjęcia, pocztówki i dokumenty, a z domowych bibliotek często jeszcze przywiezione z Kresów książki. Materiały napływały też z całej Polski. Istotę wszelkich rozmów i listownej korespondencji stanowił zawsze rodzinny Wołyń, nie sposób zatem wspomnieć tych osób inaczej, jak miejscami, z którymi były niegdyś związane i do których tęskniły całe życie. Z Łucka były to panie: Romualda Wdziękońska, Janina Podolska, Kalina Zub, Barbara Strzałkowska, Zofia Gindrych, Helionida Pikulska, Jadwiga Siedlecka-Leinwand, Grażyna Węgorzewska, Jadwiga Wejkszner, Seweryna Staniewicz, Barbara Dębowska, Ewelina Jeleńska-Felchnerowska, Elżbieta Pruszyńska, Ludmiła Waszkowska, Barbara Mierzejewska-Krzyżowska, Stefania Kleszcz oraz panowie Zbigniew Komorski, Zenon Paszkowski, Stefan Piątkowski, Kazimierz Zięba i Janusz Dybowski. Z Równego: pani Maria Maziarz oraz pan Janusz Mróz. Z Krzemieńca panowie: Roman Baran i Rościsław Kotwicki. Z Ostroga panie: Irena Bartoszewicz i Marzena Szafińska-Chadała oraz panowie: Juliusz Wojciech Pawłowski, Zbigniew Krynicki i Stefan Waldemar Kirkor. Z Dubna pani Olga Sałacińska oraz pan Edward Pabis. Z Kowla pani Halina Woźnicka oraz panowie: Ryszard Dobrowolski i Zbysław Kopyś. Z Kiwerc pani Jadwiga Gerlach. Z Janowej Doliny pani Irena Główka. Z Werby pan Zbigniew Wojcieszek. Przykro mi, jeśli nie wymieniłam wszystkich tak ważnych i bliskich ojcu Wołyniaków, niestety, wiele lat spędziłam

poza rodzinnym domem. Wśród wspomnianych osób sporą grupę stanowili zielonogórzanie zrzeszeni w stowarzyszeniach, w których także działał ojciec: w Lubuskiej Rodzinie Katyńskiej, Związku Sybiraków, Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszeniu Pionierów Zielonej Góry.

Interesując się przeszłością Ziemi Wołyńskiej, ojciec bacznie śledził również współczesne publikacje dotyczące tego tematu. W okresie PRL-u jego wyjazdy służbowe wiodły niekiedy na teren ZSRR. Wykorzystywał wtedy każdą okazję, by zobaczyć ukochany Wołyń i przywieźć stamtąd książki oraz czasopisma. W tym okresie wyjeżdżało się do Związku Radzieckiego na zaproszenie, a po przyjeździe należało zameldować się na miejscu. Nie wolno było opuszczać docelowej miejscowości pobytu, ale ojciec ani myślał o respektowaniu tych zakazów. W 1974 roku po raz pierwszy wyruszyłam z nim na Wołyń. Podróż z ojcem stanowiła nie lada przeżycie. Przy całej swojej czułości i troskliwości miał jedną wadę – pogrążony w myślach potrafił nie zauważać, że istnieje i zgubił mnie już kilkakrotnie. Dla mnie przygoda zaczynała się na dworcu. W pociągu, zmierzającym do ZSRR, znajdowały się wagony przeznaczone dla Polaków oraz te dla cudzoziemców. Ku mojemu zaskoczeniu ojciec wszedł do wagonu, gdzie mówiono chyba wszystkimi językami świata (ten wybór konsekwentnie powtarzał w trakcie naszych wypraw na wschód). Po zdawkowej wymianie zdań ze współtowarzyszami podróży padało niewinne pytanie, dotyczące miejsca zamieszkania, i wkrótce nasz przedział stawał się centrum życia towarzyskiego wagonu. Pociąg leniwie toczył się w stronę granicy, a ojciec co rusz z równym entuzjazmem witał kogoś nowego. Jak on się cieszył na nazwy: Dubno, Kowel, Krzemieniec, Sumy, Połtawa, Kijów, Charków! Jak umiał się zachwycać tymi miejscowościami! O każdej potrafił powiedzieć coś ciekawego. Podziwiałam jego wiedzę. Autentycznym umiłowaniem ziemi rodzinnej zjednywał ludzkie serca. Opuszczaliśmy wagon żegnani wylewnie niczym najbliższa rodzina, a później jeszcze długo po powrocie do Zielonej Góry przychodziły listy i kartki od spotkanych w pociągu osób. W trakcie wypraw z ojcem poznawałam prawdziwą historię Wołynia i Wołyniaków, choć muszę przyznać, że były

to dość oryginalne lekcje. Po przyjeździe do Łucka pierwsze kroki skierowaliśmy na zarośnięty chwastami polski cmentarz. Podziwiałam piękne, ale mocno zniszczone nagrobki. Ojciec koniecznie chciał, żebym zapamiętała nazwiska. Krążył po cmentarzu. Coś notował. Zmęczona podróżą, świeżo upieczona licealistka, buntowałam się. Teraz jest mi wstyd. Ojciec miał rację. Polski cmentarz w Łucku już nie istnieje. Przez moją opieszałość zagubiła się jakaś ważna część pamięci. Następnego dnia wybraliśmy się do domu, gdzie mieszkał ojciec. Chciałam zobaczyć ojcowy Łuck, tymczasem on biegł znajomymi ulicami tak szybko, że nie mogłam za nim nadążyć, jakby wierzył, że ktoś na niego czeka, jakby w tym biegu z każdym krokiem cofał się czas i na progu mieli nas powitać dziadkowie Marcinkowscy. Weszliśmy w Zamkową. Wzruszony zapukał do drzwi małego domku pod wieżą Władyczą zamku Lubarta, jednak nikt nie otworzył. Może mieszkańcy obawiali się, że chcemy zabrać ze środka jakieś pamiątki? A ojciec chciał tylko przywitać się z domem, przywitać się z tym małym Tadzikiem z ulicy Zamkowej, przywitać się ze swoimi wspomnieniami i ożywić je nowymi szczegółami. To przecież tak niewiele... Długo stał rozczarowany. Dom był ten sam, a nie ten sam, inny, obcy. Dobrze, że pojawiła się sąsiadka, babcia Gruszynowa, i wylewną serdecznością zatarła niemiłe wrażenie. Później obeszlśmy zamek Lubarta i przez bramę weszliśmy na dziedziniec. Zajrzeliśmy do galerii obrazów. Ekspozycja w 70% składała się z polskich obrazów, pochodzących z dawnego Muzeum oraz z polskich posiadłości. Stąd powędrowaliśmy do Katedry pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Niestety świątynia była zamknięta. W środku trwały prace remontowe. W katedrze miało powstać Muzeum Ateizmu. Ojciec poprosił robotników, by pozwolono nam wejść do środka. Był wstrząśnięty – po 1948 roku były tutaj magazyny, a po ich likwidacji do podziemi wrzucano śmieci. Odwiedziliśmy też wiele innych ważnych dla przedwojennego Łucka miejsc, ale już kolejne dni ojciec poświęcił na samotne wyprawy do Kiwerc, Równego czy Rożyszcz. Wracał bardzo zadowolony i ożywiony. Wiem, że spotykał się z ciekawymi ludźmi, że zbierał ich opowieści. Takich wyjazdów na Wołyń było wiele. Ojciec był też zapraszany na sesje naukowe, na przykład w 1993 roku wziął

udział w VI Ogólnoukraińskiej Konferencji *Historyczne Krajoznawstwo i potrzeba odrodzenia kultury wielowiekowych narodowych tradycji Ukrainy*, gdzie wygłosił referat *Łuck w polskiej literaturze krajoznawczej XIX i pierwszej połowy XX wieku. Informacja bibliograficzna*, a w 2009 roku w konferencji naukowej z okazji 80. rocznicy utworzenia Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego. Z tych wypraw zawsze wracał z walizką pełną książek, albumów czy folderów, dotyczących rodzinnej ziemi. W rewanżu za doznaną serdeczność gościł w naszym domu w Zielonej Górze swoich przyjaciół z wschodniej granicy. Starał się wspierać ich w prowadzonych pracach badawczych, użyczał materiałów ze swoich bogatych zbiorów. W marcu 1994 roku pan Anatolij Siluk, dyrektor Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku, zwrócił się do niego z prośbą o pomoc w odszukaniu w Polsce materiałów, dotyczących profesora Stefana Macko, botanika, którego zbiory, zielniki flory Wołynia z okresu międzywojennego zachowały się i są obecnie własnością muzeum. Profesor Stefan Macko był absolwentem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który ukończył w 1930 roku z tytułem doktora. Pracował w Instytucie Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz był współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W 1932 roku przeniósł się na Wołyń i pracował jako nauczyciel przyrody w Gimnazjum Państwowym im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. Prowadził również badania naukowe nad florą Wołynia. Jego praca miała wpływ na urządzenie w Muzeum Krajoznawczym Działu Przyrody, gdzie znalazły się bogate zbiory botaniczne – zielniki flory Wołynia. Po wojnie Stefan Macko Pracował na Uniwersytecie Wrocławskim i zajmował szereg kierowniczych stanowisk. Zajmował się badaniem roślinności Dolnego Śląska i Karkonoszy. Napisał kilkadziesiąt artykułów i kilka książek. Ojciec odnalazł syna profesora – inżyniera Seweryna Macko i skłonił go do przekazania posiadanych materiałów do Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego. Zapewne ojciec byłby szczęśliwy, gdyby w tym miejscu znalazł się choć mały dział, poświęcony jego działalności. Czy wierną miłością do rodzinnego miasta nie zaskarbił sobie takiego prawa?! Jego zasługi w dziele gromadzenia

materiałów oraz upowszechniania wiedzy na temat dziejów, kultury i tradycji Wołynia docenił znakomity znawca Kresów Wschodnich, profesor Stanisław Sławomir Nicieja, który w VIII tomie *Kresowej Atlantydy* podkreślił, że „żaden zawodowy historyk nie uczynił dla historii XX-wiecznego Łucka tyle, co Tadeusz Marcinkowski”.

W niewielkim mieszkaniu przy ulicy Kożuchowskiej, bez wsparcia finansowego jakichkolwiek instytucji powołanych do ochrony narodowej pamięci, niekiedy za cenę wielu wyrzeczeń, rosła w potęgę wspaniała wołyńska kolekcja. Książki: „białe kruki”, pierwsze wydania dzieł znanych poetów, pisarzy, naukowców, polityków. Publikacje wydane na Wołyniu, bądź dotyczące Wołynia. Druki, w których znajdowały się pieczętki wołyńskich instytucji lub dedykacje wpisane przez Wołyniaków. Książki dosłownie wszędzie: po dwa rzędy na półkach przeciążonych regałów, ale także w tapczanach, w szufladach i w kartonach. Szuflady pełne cennych zdjęć, kart pocztowych, map, czasopism, dokumentów i broszur. W pudełeczkach drobiazgi: odznaki wołyńskich pułków, odznaczenia, znaczki ze stemplami wołyńskich miejscowości, stare banknoty. Na ścianach grafiki. Portrety wybitnych Wołyniaków: Czackiego, Felińskiego, Kołłątaja, Słowackiego czy Korzeniowskiego. Tysięczne pejzaże rodzinnego Łucka, pałace: w Antoninach, Zasławiu i Sławucie, widok na górę Bony w Krzemieńcu i malowniczy przełom Horynia. Zbiór rozrastał się w miarę upływu lat i tylko ojciec znał do niego klucz, tylko on ogarniał bezmiar, pogrążonego w pozornym chaosie, bogatego materiału. Poproszony o pomoc, zawsze zmierzał w stronę właściwej półki czy szuflady i wyciągał swoje skarby. Był najlepszym przewodnikiem po tych zbiorach, uroczym kresowym gawędziarzem, który ciekawą, barwną, pełną anegdot opowieścią jak mało kto potrafił rozświetlić mroki dziejów, prowadząc słuchaczy od lubartowych baszt po porohy Dniepru. Niekiedy ta pasja dzielenia się wiedzą ciążyła, wręcz stawała się nieznośna, jakby nie istniała codzienność, zwyczajne obowiązki, troski, kłopoty. Temat Łucka i Wołynia zdominował rodzinne spotkania, także te świąteczne. Rodzina, przyjaciele, znajomi dobrze wiedzieli, iż żaden prezent nie sprawi gospodarzowi większej radości, niż ten związany z ukończoną Ziemią Wołyńską. Ojciec zdawał się nie dostrzegać, że kogoś

mogą nużyć czy irytować interesujące go zagadnienia. Każdego, kto pojawiał się w domu, z tym swoim jasnym uśmiechem prowadził do książek i zaczynał opowiadać, jakby chciał przywiązać myśli niekiedy całkiem niezainteresowanych osób do jego zdaniem istotnego tematu. W tym drobnym wybiegu miał sporo racji. Wołyńska kolekcja była ważnym kluczem do pamięci o miejscach i ludziach tak mocno związanych z historią Polski, o mężach stanu, politykach, naukowcach, pisarzach i poetach, ale także o tych, którzy po 123 latach narodowej niewoli swoją pasją i wysiłkiem odbudowywali na Kresach niepodległą Polskę, i tych, którzy tak bohatersko walczyli o nią, cierpieli dla niej w okresie II wojny światowej. Zniszczyć ten zbiór, zapomnieć o nim – to zniszczyć dumę i pamięć Polaków. W czterech ścianach domu bezpiecznie czekała na swój czas „zagubiona pamięć” – ważna część naszej narodowej historii.

Możliwość prezentacji materiałów, zawartych w bogatej wołyńskiej kolekcji, pojawiała się po okresie transformacji ustrojowej w Polsce. Pierwsza wystawa, w której ojciec wziął udział, dotyczyła marszałka Józefa Piłsudskiego i odbyła się w 1996 roku w Muzeum Wojskowym w Drzonowie. Jej inicjatorem był dyrektor placówki pan Włodzimierz Kwaśniewicz. Rok później, na zaproszenie Stołecznego Koła Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, ojciec zaprezentował część swoich zbiorów w Warszawie. Ekspozycja pod hasłem *Wołyń – ocalić od zapomnienia* w szerokim zakresie pokazywała dorobek województwa wołyńskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pięć miesięcy później, w grudniu 1997 roku, wystawę eksponowano na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w związku z sympozjum pod hasłem *Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918-1997*. Miłym wyróżnieniem dla ojca było zaproszenie na Uroczystości Dziesięciolecia Odrodzenia Senatu III Rzeczypospolitej, które odbyły się w Warszawie w 1999 roku, w przeddzień rocznicy pierwszego posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej Polskiej pierwszej kadencji. Zaproszenie wiązało się z przekazaniem przez ojca ważnych informacji, dotyczących senator Heleny Lewczanowskiej i senatora Nosalewskiego. Wiosną 2000 roku ojciec otrzymał od pani dyrektor Marii Wasik propozycję zorganizowania w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece

Publicznej w Zielonej Górze swojej własnej wystawy pod hasłem *Wołyń – podróż sentymentalna*. To było wielkie przedsięwzięcie. W wypadku poprzednich ekspozycji ojciec był jedynie współuczestnikiem, teraz stanął przed nim trud samodzielnego przygotowania całości. Należało opracować scenariusz wystawy, wybrać odpowiednie materiały oraz rozplanować ich umieszczenie w gablotach i na planszach, ułożyć poszczególne hasła, zredagować i wydać folder. Wiedziałam, jak ojcu bardzo zależy na pokazaniu całej dumy i chluby, całego ważnego historycznego dziedzictwa, kulturowego i naukowego dorobku ukochanego Wołynia, całej wspaniałej spuścizny tego zakątka Kresów. Materiały przedstawione w zielonogórskiej bibliotece pochodziły w 90% ze zbiorów ojca. Resztę pożyczyci jego przyjaciele i znajomi – zarówno z Zielonej Góry, jak i spoza Ziemi Lubuskiej, między innymi panowie: Janusz Wasylkowski z Warszawy, Eugeniusz Rachwański z Wrocławia, a szczególnie Leon Popek z Lublina, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, autor wielu publikacji dotyczących mordów ukraińskich na Wołyniu oraz historii Kościoła katolickiego na tych ziemiach, który był także redaktorem folderu wystawy. Tak ważna dla ojca ekspozycja cieszyła się sporym powodzeniem, o czym świadczą zarówno wpisy do księgi pamiątkowej, jak i propozycja zaprezentowania jej w całości w 2001 roku w Domu Polonii w Warszawie. Na uroczystym otwarciu był wówczas obecny marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski. W 2002 roku ojciec został zaproszony do udziału w wystawie pod hasłem *Henryk Jan Józewski. Polityk. Artysta. Malarz*. Przygotowaną w Muzeum Niepodległości w Warszawie ekspozycję poświęcono postaci byłego wojewody wołyńskiego, zaufanego współpracownika marszałka Józefa Piłsudskiego. Pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyły się dwie ważne dla ojca wystawy: w październiku 2008 roku w zielonogórskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej wraz z innym Lubuszaninem, również zbieraczem kresowych pamiątek – panem Waławem Nyczem z Nietoperka, przygotował ekspozycję *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów*, natomiast w 2014 roku o jego życiu i pasji gromadzenia wołyńskich pamiątek opowiadała

wystawa pod hasłem *Z Wołynia do Zielonej Góry*, zorganizowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej w ramach cyklu *My zielonogórzanie, nasz lubuski dom...*. Stanowiła ona ważne podsumowanie działalności i kolekcjonerskiego dorobku ojca, wówczas już mocno schorowanego, starszego człowieka.

Zwieńczeniem każdej z tych ekspozycji, było wydanie pięknie ilustrowanego folderu. Zdjęcia, pocztówki i dokumenty z jego kolekcji zdobią starannie wydane albumy (m.in. *Wołyń – ocalić od zapomnienia* i *Wołyń naszych przodków*), a także poważne opracowania naukowe innych autorów; ilustrują artykuły w pismach, wydawanych w Polsce i poza granicami kraju, zostały udostępnione również na kresowych portalach internetowych. Ojciec współpracował z panią Ewą Siemaszko i panem Władysławem Siemaszko, autorami tak ważnej publikacji jak *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945* (Warszawa 2000), ale również z autorami przewodników, wspomnień czy prac naukowych, dotyczących Wołynia. Wprowadził też korektę do kilku biogramów osób związanych z tą krainą, w książce pod red. prof. Jacka M. Majchrowskiego *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 1994). Materiały ze zbiorów ojca, dotyczące wojewody wołyńskiego Henryka Jana Józewskiego, zostały ostatnio zaprezentowane w nakręconym przez Jolantę Kessler i emitowanym w TVP filmie *Zaufany Piłsudskiego*.

Od dawna rozumiałam sens działalności ojca. Przeczuję, że będzie to praca na lata, że ważną rolę będzie tu odgrywał czas i zmieniająca się rzeczywistość polityczna. Schowałam do kieszeni marzenia i stanęłam u boku ojca..., a może raczej w jego cieniu. Byłam wtedy, kiedy mnie potrzebował: przy pisaniu listów, układaniu haseł do wystaw czy redagowaniu folderów. Dobrze wiedziałam, jak cenna jest każda prawda dotycząca Wołynia, a przemycona do społecznej świadomości. Rozpoczęta praca doktorska dotyczyła oświaty na tej ziemi i dumy Wołyniaków, czyli Liceum Krzemienieckiego. W latach 80. zaczęły powstawać pierwsze artykuły, drukowane początkowo w niszowych wydawnictwach. Teksty publikowały przede wszystkim czasopisma wydawane przez Kresowian i dla Kresowian. Niektóre z nich, wobec zmniejszającej się w miarę upływu lat liczby

odbiorców oraz słusznego wieku samych redaktorów, zaprzestawały działalności wydawniczej. W 2013 i 2015 roku, za sprawą życzliwej pomocy pana Jana Tarnowskiego, prezesa TMLiKPW, oraz wsparcia finansowego Prezydenta Miasta Zielona Góra i Urzędu Miasta Zielona Góra udało się opublikować dwa tomy *Skarbów pamięci*. Pierwszy zawierał opracowanie dotyczące Łucka oraz wspomnienia ojca. Z kolei w albumie *Na Wołyniu* w oparciu o grafiki, karty pocztowe i zdjęcia z wołyńskiej kolekcji ojca starałam się pokazać te miejsca i przedsięwzięcia, z których Wołyniacy w okresie dwudziestolecia międzywojennego byli szczególnie dumni, między innymi: Łuck jako stolicę województwa wołyńskiego, handlowe centrum, czyli Równe z Targami Wołyńskimi, Krzemieniec – siedzibę słynnej Szkoły Czackiego, a także Miasto Wielkiej Tęsknoty romantycznego wieszca, dumę wołyńskiej gospodarki, czyli Janową Dolinę, ponadto Grupę Poetycką Wołyń, Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego, Polskie Radio Wołyń, Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wołyńskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze itd. Książka jest dostępna także w wersji elektronicznej.

Ojciec, coraz bardziej słaby i bezradny, do końca żył sprawami Wołynia. Ze wzruszeniem odbierał dowody pamięci znajomych Kresowian, choć nie mógł już odpowiadać na ich listy, a nawet porozmawiać z nimi przez telefon. Do końca martwił się o losy swoich zbiorów. Tak mocno wierzył, że wyzdrowieje i znów osobiście będzie mógł dopilnować wszelkich spraw z nim związanych. Szybki postęp choroby odebrał jednak tę kruchą nadzieję. Tuż przed śmiercią nakazał wzrokiem, bym pomogła mu wstać, a nie podnosił się już od dawna z łóżka, prawie nie widział, nie słyszał i nie mówił. Ogromnym wysiłkiem woli zdołał usiąść na krześle przy stole, na którym niegdyś ułożył najważniejsze materiały. Nieposłuszną, drżącą, niemal bezsilną ręką czule, jakby w pożegnaniu, gładził każdy ze swoich skarbów, usiłując zmusić usta do wypowiedzenia słowa: „Ważne!” I uparcie powtórzył je wiele razy. Nagle zupełnie opadł z sił, a dla nas zaczęła się zakończona niepowodzeniem walka o jego życie.

Słowo: „Ważne!” zostało przy mnie jak testament. Trzeba wielkiej mądrości, by nie zniszczyć dzieła wspaniałego, wartościowego

człowieka, który ze swojego życia uczynił służbę kresowej ojczyźnie. Działalność takich osób, jak ojciec, celnie podsumował Janusz Wasylkowski, twórca Instytutu Lwowskiego:

Trzeba (...) podziwiać upór nielicznych ludzi, takich jak T. Marcinkowski, którzy poświęcili większą część swojego życia na pionierską, nienagradzaną państwowymi odznaczeniami, nie mówiąc już o pomocy materialnej, działalność społeczną, która stała się pasją ich życia, gdy państwowe placówki naukowe nie mogły lub nie chciały się tym tematem zajmować.

(„Rocznik Lwowski” 2012/2013, s. 245)

Ten wartościowy zbiór wołyńskich pamiątek nie może zagać, rozpaść się na poszczególne obiekty, zniknąć w zakamarkach bibliotecznych czy muzealnych magazynów. Stworzona przez ojca bogata wołyńska kolekcja powinna służyć zbiorowej pamięci. Historia Wołynia jest przecież istotnym składnikiem dziejów naszego narodu, a Kresy Wschodnie stanowią równie ważną część naszej duchowej ojczyzny, jak Kraków czy Częstochowa. Stosunek do tej „wiernej pamięci”, do sprawy Kresów Wschodnich jest najlepszym probierzem faktycznej niezależności Państwa Polskiego.

RECENZJE

Bogusław Polak

ANDRZEJ TOCZEWSKI, *FESTUNG KÜSTRIN 1945*

Poważnym, jeśli nie najważniejszym nurtem w przebogatym dorobku badawczym dr. Andrzeja Toczewskiego stanowią liczne prace, o różnym charakterze, dotyczące walk nad Odrą zimą i wiosną 1945 roku. Przede wszystkim wymienić tu trzeba obszerną monografię: *Bitwa o Odrę w 1945 roku* (2010), *Międzyrzecki Rejon Umocniony* (1999), *Walki o przełamanie linii środkowej Odry w 1945 roku* (1989), *Kostrzyn 1945* (1988), *Walki o linię środkowej Odry w 1945 roku* (2001), *Zdobycie przez wojska 1 Frontu Białoruskiego przy-czołków odrzańskich w 1945 roku* (1984).

Dzieło z 2010 roku stanowiło swego rodzaju podsumowanie studiów i szkiców publikowanych przez Autora przez ponad trzydzieści lat. A. Toczewski akcentował, że forsowanie Odry w 1945 roku łączyło się z ostatnim wielkim wysiłkiem militarnym frontu wschodniego podczas II wojny światowej. Do osiągnięcia tego celu Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej wyznaczyło olbrzymie siły, w skład których weszły także polskie jednostki. W ramach 1 Frontu Białoruskiego działała początkowo 2 Armia Wojska Polskiego, która przeszła następnie w skład 1 Frontu Ukraińskiego. Natomiast na tym kierunku walczyła 1 Armia Wojska Polskiego wspierana przez 1 Korpus Lotniczy oraz 1 Samodzielna Brygada Moździerzy, posiłkująca w operacji berlińskiej 47 Armii. W sumie polskie siły

zaangażowane w ostatnim etapie walk o Odrę liczyły blisko 200 tysięcy żołnierzy, którzy dysponowali 3100 działami i moździerzami, 500 czołgami i działami pancernymi oraz 320 samolotami. W porównaniu z wojskami radzieckich trzech Frontów, biorącymi udział w ostatniej operacji na rubieży Odry, stanowiły one około 8% ich stanu osobowego.

Działania 1 Frontu Białoruskiego miały odegrać ważną rolę w operacji zaczepnej na berlińskim kierunku strategicznym. Szereg czynników zahamowało działania tego frontu, tym samym nie doprowadziły do pełnej realizacji postawionych zadań, m.in. spowodowanych brakiem odwodów.

Zadaniem wojsk 1 Frontu Białoruskiego w 1945 roku było całkowite rozgromienie III Rzeszy. Mimo, że nastąpiło nieplanowane zatrzymanie Armii Czerwonej na froncie Odry, nie zmieniły się w tym czasie generalne założenia działań, które musiały jedynie ulec korekcie mające w celu całkowitego opanowania rubieży Odry i Nysy Łużyckiej przez sąsiednie wojska 2 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego. Zmiany były powodem wydzielenia frontu Odry jako rubieży kolejnych operacji – wiślańsko-odrzańskiej i berlińskiej. Stało się to przyczyną szczególnej roli środkowej Odry w końcowej fazie II wojny światowej.

Właśnie w serii wydawniczej „Bellony”: *Historyczne bitwy* ukazała się najnowsza książka A. Toczewskiego: *Festung Küstrin 1945*.

Kostrzyn nad Odrą w 1945 roku był ostatnią twierdzą i ostatnią zaporą broniącą dostępu do Berlina – stolicy III Rzeszy. Strategiczne położenie twierdzy kostrzyńskiej wynikało z jej umiejscowienia u zbiegu ważnych dróg wodnych – Warty i Odry – a także w pobliżu wielu krzyżujących się dróg i linii kolejowych.

Bitwa o Kostrzyn przybrała od początku niezwykle zażarty charakter i trwała dwa miesiące. Stała się częścią składową walk 1 Frontu Białoruskiego o przełamanie i zdobycie linii środkowej Odry. W niemieckich koncepcjach obrony twierdze odgrywały doniosłą rolę, według goebbelsowskiej propagandy miały pełnić funkcję swego rodzaju „łamaczy fal”. Zadaniem ich było związanie jak

największej liczny nacierających wojsk Armii Czerwonej, a co za tym idzie zyskanie na czasie.

W walkach o Kostrzyn brały udział wydzielone jednostki z trzech armii 1 Frontu Białoruskiego. Jako pierwsze zaatakowały miasto z marszu 30 stycznia 1945 roku oddziały 2 armii pancernej gwardii, lecz próba ta mimo początkowego sukcesu nie udała się. Kostrzyn leżał w pasie działania 5 armii uderzeniowej, toteż jej oddziały toczyły dalsze boje o zdobycie miasta. Natężone walki prowadzono w dniach 6-12 marca. Przyniosły one połowiczny sukces, ponieważ zdobyto tylko wschodnią część miejscowości – dzielnicę Nowe Miasto. Decydujący udział w bitwach o Stare Miasto i twierdzę miały wojska 8 armii gwardii, które 30 marca pokonały ostatni punkt oporu wroga i zdobyły Kostrzyn.

Styczniowe natarcie wojsk radzieckich było jednym z największych i najbardziej skutecznych działań zaczepnych Armii Czerwonej. Na 1200-kilometrowym froncie od Bałtyku do Karpat zadano przeciwnikowi ogromne straty i odrzucono go o setki kilometrów na zachód. Zajęte zostało terytorium Polski, znaczna część Czechosłowacji i Węgier. Na początku lutego 1945 roku walki toczyły się już nad Odrą, na terenie Pomorza Wschodniego i Brandenburgii, w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Berlina.

Praca dr. Andrzeja Toczewskiego wyjaśnia, dlaczego zdobycie Berlina nie nastąpiło – jak planował Stalin – w połowie lutego, a dopiero w maju 1945 roku. Przełamanie linii Odry należało do najtrudniejszych zadań, jakie stanęły przed nacierającymi wojskami 1 Frontu Białoruskiego. 16 kwietnia ze zdobytych przyczółków ruszyło ostatnie natarcie na kierunku zachodnim, mające na celu operacyjne rozcięcie ugrupowania nieprzyjaciela i okrążenie Berlina. 20 kwietnia prawoskrzydłowe armie głównego zgrupowania uderzeniowego 1 Frontu Białoruskiego (47 Armia i 3 Armia Uderzeniowa) wlały się z marszu w zewnętrzny pierścień obrony stolicy III Rzeszy i, nacierając w kierunku zachodnim, zaczęły obchodzić miasto od północy. Lewoskrzydłowe armie tego zgrupowania również nawiązały walki o zewnętrzny pierścień obrony Berlina. Wojska 69 i 33 Armii, działając na lewym skrzydle frontu, prowadziły

nadal zacięte walki w głębi odrzańskiej rubieży obrony. W trakcie kolejnych dni armiom tym udało się przełamać opór przeciwnika oraz we współdziałaniu z 2 Korpusem Kawalerii i wojskami prawego skrzydła 1 Frontu Ukraińskiego okrążyć liczące 200 000 tysięcy zgrupowanie frankfurcko-gubińskie broniących się wojsk niemieckich. Walki o likwidację tego zgrupowania były toczone aż do 30 kwietnia. Ostateczne rozgromienie okrążonych wojsk umożliwiło rozpoczęcie walk o zdobycie Berlina.

Autor przypomina, że po wojnie krytycy marszałka Żukowa twierdzili, iż powinien był on zatrzymać uderzenie 1 Frontu Białoruskiego w linii prostej na Berlin i skierować na tym kierunku 1 Front Ukraiński, co pozwoliłoby uniknąć krwawych walk o pokonanie wzgórz Seelow.

Pod wieczór 25 kwietnia uruchomiono odcinek linii kolejowej Kostrzyn-Berlin. Kostrzyn stał się ważnym punktem zaplecza frontu. Tędy były kierowane prawie wszystkie transporty dla walczących wojsk. W mieście i okolicy utworzone zostały polowe szpitale. Zmarło w nich od ran ponad 1000 żołnierzy sowieckich biorących udział w operacji berlińskiej.

Książkę dr. A. Toczewskiego wzbogacają liczne, dobrej jakości fotografie, skrupulatnie opisane, dwa szkice i bibliografia wcześniejszych publikacji.

Otrzymaliśmy kolejną, rzetelną pracę A. Toczewskiego, w której połączyły się talent, wiedza i właściwy temu Autorowi solidny warsztat historyczny. W moim przekonaniu *Festung Küstrin 1945* to jedna z ważniejszych prac serii *Historyczne bitwy*, godna polecenia nie tylko znawcom dziejów schyłkowego okresu II wojny światowej, mimo swego popularnego charakteru. Dla młodych adeptów historii to swego rodzaju „ściągawka”, jak można łączyć ze sobą wytrawny warsztat z potocznym, pięknym polskim językiem.

Andrzej Toczewski, *Festung Küstrin 1945*, Warszawa: Wydawnictwo Bellona, 2015, ss. 237.

Alfred Siatecki

**ROBERT RUDIAK,
ŻYCIE LITERACKIE NA ZIEMI LUBUSKIEJ
W LATACH 1945-2000**

Ostatnie lata są pomyślne dla lubuskiego środowiska pisarskiego. Mam na uwadze nie tylko fakt, że każdego roku ukazuje się po około 40 powieści, zbiorów opowiadań i tomików poetyckich autorów tworzących na Środkowym Nadodrzu. Chodzi mi także o to, że środowisko wyraźnie zaznacza swoją obecność na mapie kulturalnej kraju i regionu. Już niewiele osób uważa, że jest to środowisko nieliczne, prowincjonalne, bez tradycji. Stało się tak między innymi i dlatego, że w 2010 roku na Uniwersytecie Zielonogórskim została powołana pracownia badań nad literaturą regionalną, prowadzona przez prof. dr hab. Małgorzatę Mikołajczak. Jednostka ta organizuje między innymi sesje naukowe i wydaje serię *Historia literatury pogranicza*, w której ukazują się książki dotyczące twórczości autorów mieszkających w regionie lubuskim. Pracownia wypromowała magistrów i licencjatów specjalizujących się w tym zagadnieniu. Nie mam wątpliwości, że większemu niż w latach poprzednich zainteresowaniu twórczością regionalną sprzyja uruchomienie studiów doktoranckich na UZ o specjalności literaturoznawstwo.

Pod koniec XX wieku ukazało się sporo publikacji o lubuskim środowisku literackim. Z dwoma wyjątkami nie były to samodzielne książki, lecz artykuły zamieszczane w regionalnych periodykach.

Na korzyść twórców i czytelników zmieniło się to w XXI wieku. Z pewnością mają na tę sytuację wpływ prowadzone na UZ badania literaturo- i językoznawcze, a także doświadczenia zebrane przez starszych autorów oraz wydarzenia inspirowane, a i często prowadzone przez stowarzyszenia pisarskie. Pomijam almanachy i antologie oraz towarzyszące im wstępy. Pomijam także czasopisma „Pro Libris” i „Pegaz Lubuski”, będące bardziej miejscem prezentacji twórczości poetów i prozaików niż płaszczyzną do dyskusji o literaturze regionalnej. Mówię o pracach historycznych. Do nich zaliczam obszernie *Cztery dekady*¹ i *Lubuskie środowisko literackie*². Niedługo po wydaniu tych książek ukazała się 246-stronicowa praca Roberta Rudiaka *Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku*³. Składające się na nią teksty wcześniej ukazały się jako artykuły w czasopismach wydawanych w Zielonej Górze. Autor przedstawił środowisko literackie w ujęciu historycznym, szczególnie zwracając uwagę na jego formę organizacyjną i efekty działalności. Każdy rozdział to inne otoczenie pisarskie. R. Rudiak ukazał literacki ruch ludowy i robotniczy w Polsce oraz na Ziemi Lubuskiej, zielonogórskie grupy studenckie i Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy. Najwięcej miejsca poświęcił lubuskiemu oddziałowi ZLP oraz organizacjom i ugrupowaniom literackim w regionie w latach 1945-2000. Jeden z rozdziałów dotyczy literackiej promocji Zielonej Góry pod koniec XX wieku. Była to wówczas najszersza, najbardziej pogłębiona praca na temat tego, co się działo w środowisku literackim i pisarskim na Środkowym Nadodrzu.

W 2015 roku ukazała się kolejna praca R. Rudiaka, *Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2000*, licząca 384 strony.

¹ *Cztery dekady. 40-lecie oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze (13 X 1961 – 13 X 2001)*, pióra Janusza Koniusza, Andrzeja K. Waśkiewicza i Roberta Rudiaka, ze wstępem Eugeniusza Kurzawy, Zielona Góra 2002.

² Andrzej K. Waśkiewicz, *Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012*, zebrane przez Eugeniusza Kurzawę, ze wstępem Małgorzaty Mikołajczak, Zielona Góra 2014.

³ Robert Rudiak, *Ruch literacki na Środkowym Nadodrzu w XX i XXI wieku*, Zielona Góra 2015.

Jak wyjaśnia Autor we wstępie, publikacja „jest znacznie skróconą wersją pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Joanny Pyszny”, powstałej na Uniwersytecie Wrocławskim. Na tej podstawie należy uznać R. Rudiaka za najpoważniejszego znawcę historii lubuskiego środowiska literackiego. Jego praca jest najobszerniejszą publikacją książkową na temat dziejów polskojęzycznego środowiska literackiego na Środkowym Nadodrzu po 1945 roku.

Zanim zajmę się książką dr. Rudiaka, kilka zdań o jej autorze. Urodził się w 1966 roku w Zielonej Górze. Ukończył polonistykę w tutejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz informację naukową i bibliotekoznawstwo na Uniwersytecie Zielonogórskim. W czasie studiów należał do grupy działań artystycznych Budowa II. Spod jego pióra wyszło dwanaście tomików poetyckich, powieść i dwa zbiory szkiców. Za twórczość literacką otrzymał m.in. Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra. Zbiór wierszy *Herodiada* był nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Omawiana w tym miejscu monografia została wyróżniona Zielonogorską Nagrodą Literacką „Winiarka”.

R. Rudiak podzielił swoją pracę na jedenaście rozdziałów, w każdym omawiając dzieje literatury lubuskiej w cyklach mniej więcej pięcioletnich. Połączył je z historycznymi wydarzeniami w kraju lub w regionie. Rozdział pierwszy dotyczy lat 1945-1949, kiedy zaczęła się tworzyć polska administracja na Ziemi Lubuskiej. Wtedy południowa część dzisiejszego województwa lubuskiego znajdowała się w granicach województwa dolnośląskiego, północna należała do województwa poznańskiego. W Gorzowie, który stał się siedzibą administracji kościelnej, powstała delegatura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, obsługującej powiaty Ziemi Lubuskiej. W tamtym czasie Gorzów był nie tylko stolicą administracyjną Środkowego Nadodrza, ale i kulturalną. Zielona Góra specjalnie się nie wyróżniała, chociaż powstały załóżki przyszłego, coraz bardziej bujnego życia kulturalnego i artystycznego. Z pracy R. Rudiaka wynika jednak, że było to miasto aktywne, o czym ma świadczyć powstanie teatru, orkiestry, studium baletowego czy skomponowanie *Hymnu Ziemi Lubuskiej* przez Romana Mazurkiewicza do słów Piotra Kłucińskiego oraz *Hymnu Zielonogórskiego*.

W 1950 roku powstało województwo zielonogórskie z Zieloną Górą jako siedzibą administracji regionalnej. Miasto nie było na to przygotowane, dlatego jeszcze przez wiele lat życie kulturalne było bujniejsze nad Wartą niż w Winnym Grodzie. Ci autorzy, którzy w pierwszych powojennych latach osiedlili się w Gorzowie, z chwilą przeniesienia administracji do Zielonej Góry opuścili swoje miasto. Pozostał w nim jedyny zawodowy literat Włodzimierz Korsak. Później grono twórców powiększyło się o Irenę Dowgielewicz, Zdzisława Morawskiego, Bronisławę Wajs-Papuszę, która jako poetka ujawniła się w Żaganiu.

Robert Rudiak, *Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2000*, Zielona Góra: Wydawnictwo „Pro Libris”, 2015, ss. 384.

Alina Polak

**IZABELA KORNILUK,
*LUBUSKIE TOWARZYSTWO KULTURY 1957-1992***

Monografia opisująca działalność Lubuskiego Towarzystwa Kultury [dalej: LTK] w latach 1957-1992 jest pokłosiem badań przeprowadzonych na potrzeby rozprawy doktorskiej przez dr Izabelę Korniluk – kierownik Działu Historycznego Muzeum Ziemi Lubuskiej. Autorka wykonała kwerendę w archiwum Działu, gdzie zdeponowane zostały 34 księgi protokołowe zawierające notatki ze spotkań Prezydium i Rady LTK oraz ze wszystkich dziewięciu Sejmików Kultury odbywających się w Zielonej Górze, a także księgi dotyczące klubów i towarzystw regionalnych. Na bazę źródłową złożyły się również „sprawozdania, pisma, ankiety, notatki, przemówienia, wystąpienia, protokoły, duża baza wycinków prasowych dotycząca bieżącej działalności LTK, zdjęcia, albumy, dyplomy, zaproszenia” (s. 10). Cennym przekazem jest *Pamiętnik* wieloletniego prezesa LTK – Wiesława Sautera, którego maszynopis (również ze zbiorów Działu) został wykorzystany przez Autorkę. Uzupełnieniem stały się materiały z zasobów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze – zespoły *Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydziału Kultury*, *Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR* oraz *Inwentarz zespołu KW PZPR*, a także niektóre materiały SB zgromadzone w poznańskim oddziale IPN. Tak bogata spuścizna aktowa pozwoliła na podjęcie próby zbadania dosyć skomplikowanego zagadnienia, jakim jest geneza, szeroka działalność oraz likwidacja LTK.

Praca została podzielona na siedem rozdziałów obejmujących: genezę Towarzystwa; opis funkcjonowania jego licznych sekcji; aktywność LTK w dziedzinach: badań naukowych i wydawniczej; Sejmiki Kultury oraz towarzystwa sfederowane. Uzupełnieniem jest obszerny aneks zawierający 22 pozycje, m.in. Deklarację Ideową LTK, regulamin Lubuskiego Klubu Filmowego (LKF), sprawozdanie z pleneru Sekcji Plastyki Amatorskiej (SPA) czy uchwały Sejmików Kultury.

Październik '56 rozbudził nadzieje i oczekiwania społeczeństwa, „odwilż” umożliwiła młodym przedstawicielom inteligencji dyskusję na łamach „Gazety Zielonogórskiej”. Ta wymiana poglądów nt. „awansu kulturalnego” województwa, zainicjowana przez Janusza Koniusza, doprowadziła do zwołania I Sejmiku Kultury w lipcu 1957 roku. Utworzenie LTK pozwoliło częściowo wypełnić cyrankiewiczowską „białą plamę” na kulturalnej mapie Polski. W II rozdziale pracy I. Korniluk bardzo szczegółowo scharakteryzowała sekcje funkcjonujące przy Towarzystwie, najwięcej miejsca poświęcając LKF-owi, którego członkowie nakręcili łącznie 50 filmów. Rozdział III ukazuje działalność LTK na rzecz rozwoju nauki w regionie: zwołanie Zjazdu Naukowców, a także I oraz II Narady Socjologów. W 1962 roku powstał Ośrodek Badawczo-Naukowy, starano się zainteresować regionem lubuskim profesjonalnych naukowców z liczących się w kraju środowisk. Autorka wyszła tu poza ramy organizacyjne LTK i opisała dorobek Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego, ale także i konflikt między członkami Zielonogórskiego Oddziału PTH: „(...) prof. M. Szczyński (...) szczegółowo odniósł się do postawionych mu zarzutów. Podczas wypowiedzi opisującej przebieg jego dwuletniej pracy w Zielonej Górze, powoływał się na cytaty z prasy z omawianego okresu. Twierdził, że współpraca zielonogórskiego Oddziału PTH z Zarządem Towarzystwa była bardzo trudna, a wszystko spowodowane było intrygami knutymi przez Z. Rutkowskiego. Zarzucał mu celowe rozbijanie jedności Oddziału PTH, fałszowanie podpisów, przywłaszczenie sobie tytułu magistra oraz pomniejszanie zasług innych członków stowarzyszenia. Działania swojego adwersarza

opisywał za pomocą łacińskiej sentencji *bellum omnium contra omnes (...)*” (s. 150).

Kolejny rozdział omawia niezwykle bogatą działalność wydawniczą LTK. Sztandarowym jego periodykiem było „Nadodrze”, które ukazywało się przez ponad 30 lat. Autorka szczegółowo opisała jego genezę, zmienne losy czasopisma, a także szereg ludzi, którzy byli zaangażowani w jego tworzenie. I. Korniluk nie pominęła powołanego przez LTK „Rocznika Lubuskiego”, który w późniejszym czasie został przejęty przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Do poczytnych publikacji w tamtym okresie należały także „Kalendarze Lubuskie” i „Kalendarze Zielonogórskie”.

Bardzo skrupulatnie, na podstawie protokołów, opisała Autorka kolejne Sejmiki Kultury, które były organizowane co cztery lata. Przedstawiła zarówno przebieg obrad, ale i przygotowania do Sejmików, ich podsumowania i ocenę, a także ich następstwa. Każdy sejmikowy referat czy wystąpienie zostały streszczone, wymienione zostały poszczególne osoby wchodzące w składy komisji sejmikowych oraz wybieranego co cztery lata Zarządu LTK.

Ogromną wartość, szczególnie dla badaczy-regionalistów zajmujących się dziejami pomniejszych lubuskich miejscowości, będzie miała część monografii dotycząca towarzystw sfederowanych z LTK. W szczytowym momencie (lata 1973-1975) pod skrzydłami Towarzystwa działało aż 26 ogniw terenowych.

Rozdział VII przedstawia ostatni, IX Sejmik Kultury z 1992 roku oraz likwidację LTK, której bezpośrednią przyczyną był czynnik ekonomiczny, a konkretnie – brak dotacji dla Towarzystwa i problemy z samodzielnym zdobywaniem środków na działalność. Społeczników zniechęciły również artykuły w prasie: *Sejmikowa gra pozorów* Piotra Maksymczaka, który doprowadził do rezygnacji Prezesa LTK Juliana Dobosza i jego zastępcy Ryszarda Bucholskiego ze stanowiska oraz felieton Jerzego Nogiecia mający podobną wymowę, pt. *Stowarzyszeniowe życie kulturalne. Najlepiej żyje się wśród fikcji*.

W zakończeniu I. Korniluk zebrała i usystematyzowała w sposób klarowny treść całej pracy. 35 lat istnienia i prężnego funkcjonowania Lubuskiego Towarzystwa kultury podsumowała słowami:

„Wiele instytucji, cyklicznych wydarzeń i imprez kulturalnych swoje powstanie zawdzięcza LTK, a liczne grono ludzi nauki i kultury, do dziś aktywnych w Zielonej Górze i regionie, swoje pierwsze kroki stawiało w szeregach LTK. Wieloletnia praca społeczników zaangażowanych w LTK przyczyniła się do sukcesu wielu ludzi i wyniesienia regionu w hierarchii kulturalnej kraju” (s. 380).

Autorka w sposób wiarygodny przedstawiła obraz funkcjonowania ruchu społeczno-kulturalnego na Ziemi Lubuskiej w okresie PRL. Ukazała zarówno liczne aspekty i płaszczyzny ówczesnej aktywności środowisk artystycznych oraz naukowych, jak i wsparcie udzielane Towarzystwu ze strony partii, w związku z którym nie dało się uniknąć propagandowej „otoczki” wszystkich działań. Niewątpliwą zaletą pracy jest mnogość wcześniej niepublikowanych źródeł, na których I. Korniluk oparła swoją pracę badawczą. Wartość monografii wzmacnia znaczna ilość cytatów, czy to z protokołów, czy z ówczesnej prasy, a w końcu z *Pamiętnika* W. Sautera, który był przecież przez wiele lat w centrum omawianych wydarzeń. Razić może użycie przez Autorkę w niektórych akapitach sformułowań charakterystycznych dla słowa pisanego i mówionego w tamtym okresie, lecz tego typu język pozwala wprowadzić czytelnika w klimat Sejmików Kultury, posiedzeń Prezydium LTK czy przemówień, jakie wygłaszali np. delegaci z towarzystw regionalnych. Tamtą atmosferę ukazują również zawarte w publikacji zdjęcia, na których uwiecznieni zostali np. członkowie LKF na planie filmowym, Irena Solińska ubrana zgodnie z modą z lat 50. czy fotografia promująca „Nadodrże”, na której przed kioskiem RUCH-u stoi kilka osób, a każda z nich jest wręcz zaczytana w tym piśmie.

Znaczenie dokumentacyjne omawianej monografii potęguje fakt przytoczenia w niej szeregu nazwisk osób, które uczestniczyły we wszelkich przedsięwzięciach zapoczątkowywanych przez LTK. Oprócz członków Prezydium i Rady, Autorka przywołała postaci pozostałych członków Towarzystwa, wielu społeczników z regionu, którzy również wnieśli swój wkład w aktywizację kulturalną woj. zielonogórskiego, a także działaczy partyjnych: ministrów, przewodniczących czy sekretarzy, szczególnie tych, którzy brali udział w kolejnych sejmikach. Bez inicjatywy, pomysłowości, życzliwości

i chęci do działania tych wszystkich osób, „białą plamę” raczej trudno byłoby zapełnić.

Z drugiej strony, w związku z tak wielką liczbą przytoczonych w tekście nazwisk, należałoby zestawić ich indeks, którego niestety zabrakło. Utrudnia to poruszanie się w treści pracy czy szybkie odnalezienie interesujących nas informacji. Autorka mogłaby też pokusić się o przygotowanie pełnej edycji tekstu *Pamiętnika W. Sautera*, którego jedynie fragmenty zostały dotychczas opublikowane¹.

Nie trzeba zapewne nikogo przekonywać, że monografia *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992* jest dziełem niezwykle przydatnym historykom zainteresowanym okresem PRL, kulturoznawcom, socjologom czy historykom sztuki. Także badacze-regionaliści z Ziemi Lubuskiej znajdą w niej informacje odnoszące się do dziejów ich miast. Warto podkreślić również obszerność zawartej w pracy bibliografii, która świadczy o erudycji Autorki w temacie polskiego ruchu społeczno-kulturalnego po II wojnie światowej.

Izabela Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992*, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze oraz Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2015, ss. 426.

¹ W. Sauter, *Wspomnienia z mojego życia (fragmenty z pamiętnika – rok 1972)*, „Studia Zielonogórskie” 1997, t. 3, s. 203-210.

Alfred Siatecki

**GRÜNBERSKIE RESTAURACJE
(O WYSTAWIE
„DAWNE ZIELONOGÓRSKIE RESTAURACJE”)**

Pisząc opowiadania opublikowane w książkach *Fantazje Zielonogórskie 1, 3, 4*, dotyczące przeszłości Zielonej Góry w czasach, kiedy miasto było Grünbergiem, miałem sporo problemów z restauracjami. To znaczy z ustaleniem, która, pod jaką nazwą i gdzie się znajdowała. Opowiadania były historyczne, co nakazywało poruszać się w granicach prawdy i były fantastyczne, a to zwalniało mnie z trzymania się prawdy. Proszę nie sądzić, że wszystko zmyśliłem. Z przywileju dowolności korzystałem jedynie wtedy i tylko tam, gdzie nie miałem pewności, że w przedstawianym miejscu znajdowała się restauracja czy hotel. Gdybym dziś pisał te opowiadania, byłbym mądrzejszy o wiedzę przekazaną przez dr Alinę Polak i dr. Grzegorza Biszczanika, którzy w Muzeum Ziemi Lubuskiej przygotowali wystawę *Dawne zielonogórskie restauracje*.

Kartki pocztowe związane z Zieloną Górą, znajdujące się w kolekcji dr. Biszczanika, zaczął zbierać jego ojciec. Dziś w kolekcji uzupełnianej przez syna, znawcę historii, jest ich ponad cztery tysiące egzemplarzy dotyczących przeszłości Zielonej Góry. Zbiór ten wykorzystała dr Polak, projektując i wykonując muzealną wystawę. Historyczne pocztówki stanowią bogaty materiał ilustracyjny, ale nie są jedynymi oryginalnymi eksponatami, które

wypełniają ekspozycję. Gdyby autorka postanowiła zobrazować temat wyłącznie przy pomocy kartek pocztowych, byłaby to nużąca wystawa. Stało się inaczej, za co chwałę i dziękuję dr Polak tą drogą, a o czym przekonałem się jeszcze podczas otwarcia wystawy w czasie Winobrania, gdy w niewielkiej sali Muzeum zgromadził tłum dyskutantów.

W 1939 roku w Grünbergu żyło 26 tys. osób. Wtedy w mieście istniało pół setki restauracji, kawiarni, winiarni, cukierni. W wieży widokowej, wtedy zwanej rondlem z maczugą, a dziś Braniborską, gdzie znajduje się uniwersytecki Instytut Astronomii, była „restauracja z pięknym widokiem na miasto i okolice, położona na 203 m n.p.m., romantycznie wśród winnic”. Przy ul. Jana Kilińskiego znalazło się miejsce dla dwóch restauracji. Z jednej, otwartej w 1891 roku, był „okazały widok na ogrody”. Druga, powstała nieco później, dała początek parkowi Piastowskiemu. Zdaniem autorki wystawy brakuje informacji o tym, co tam się działo w czasie II wojny światowej. Wieść gminna niesie, że budynek został zamieniony na ośrodek rekonwalescencyjny dla oficerów Wehrmachtu. Po wojnie mieścił się tam między innymi punkt konsultacyjny uczelni poznańskich. Dziś jest to rezydencja biskupa zielonogórsko-gorzowskiego. Już nie ma śladu po kompleksie gastronomiczno-uzdrowiskowym w Dolinie Gęśnika, gdzie dr Ewald Wolff stosował kurację winogronową. W miejscu, gdzie był dom koncertowy, a dziś stoją bloki przy ul. Dąbrówki, 23 maja 1900 roku wystąpiła wiedeńska orkiestra Jana Straussa jr. Na koncert przyszło blisko tysiąc grünberczyków, co świadczy o tym, jak ogromny był to lokal i jak popularna była orkiestra. W restauracji w Dolinie Luizy, ostatnio trochę odremontowanej, jeszcze po wojnie odbywały się dancingi. Nie miała szczęścia najpierw gospoda, potem restauracja w Lesie Nadodrzańskim, przeznaczonym głównie na niedzielne spacerki. Jakiś czas po wojnie stał tam i niszczał porestauracyjny budynek. Pozostał kamień pamiątkowy.

Victoriagarten była przy skrzyżowaniu ul. Wyszyńskiego z al. Wojska Polskiego, Schlesisches Hof przy pl. Matejki, Rohrbusch przy Wazów, Deutsche Eiche w pobliżu dworca kolejowego, Cafe Waldschloss przy skrzyżowaniu Podgórnjej i Zamenhoffa, Cafe

Kaiserkrone przy Niepodległości. Na wzgórzu przy Aliny znajdował się wyszynk winiarski. W każdej wsi przylegającej do miasta była gospoda, restauracja lub knajpa. Na przykład w Polnisch Kessel, przechrzczonym w 1937 roku na Altkessel, a przed włączeniem do Zielonej Góry znanym jako Stary Kisielin, była gospoda Habermana i restauracja przy kolei żelaznej.

Dr Polak miała znakomity pomysł, dopełniając wystawę przedmiotami ze zbiorów muzealnych i prywatnych. Pokazała więc jadłospisy z cenami podanymi w markach i przelicznikami na waluty innych państw. Sporą część ekspozycji zajmowały naczynia z konkretnych restauracji, na przykład talerz z Kaiserkrone, patera z Resursy, kufel z Piastenhöhe. Było wiele innych oryginalnych naczyń, między innymi kieliszek do szampana typu flet, widelec platerowany firmy Oskar Adler, korkociąg w kształcie klucza, kufle do piwa ze znakiem browaru Bergscholoss, popielnica, dziadek do orzechów w kształcie psa. Ciekawość zwiedzających budzą łyżki przeznaczone do nabierania sardynek i szparagów. Większość przedmiotów dopełniających wystawę pocztówek powstało w XIX wieku i do dziś zachowało się w niemal idealnym stanie. Może to wynik solidności ówczesnych producentów, a może efekt troski muzealników o stan zbiorów.

Podpowiadam autorom wystawy i dyrekcji muzeum, żeby tę ekspozycję przenieść na papier lub na inny nośnik treści. Wierzę, że gdy ukaze się album pocztówek z dawnymi restauracjami, natychmiast znajdą się nabywcy.

Dawne zielonogórskie restauracje – wystawa pocztówek z kolekcji dr. Grzegorza Biszczanika, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 1 września – 17 października 2016.

Adam Ruszczyński

**RADOSŁAW DOMKE,
*PRZEMIANY SPOŁECZNE W POLSCE
W LATACH 70. XX WIEKU***

Publikacja Radosława Domke pt. *Przemiany społeczne w Polsce w latach 70. XX wieku* spotka się moim zdaniem z zainteresowaniem nie tylko środowiska zawodowych historyków, politologów i socjologów, lecz także zwyczajnych czytelników. Autor ma cenny dar pisania o skomplikowanych sprawach w sposób zrozumiały i ciekawy. Lektura książki nie nuży, mimo dużej ilości różnorodnych tabel i zestawień statystycznych. Z dzisiejszej perspektywy użytkowników mocno rozbudowanego rynku rozmaitych dóbr i usług, te zestawienia liczb mogą wprowadzać w stan zdumienia czy przywołać wręcz uśmiech na usta, bowiem na kartach tej bardzo interesującej pozycji możemy obserwować rywalizację socjalistycznego rynku z rozbudzonymi apetytami Polek i Polaków, na podobieństwo zmagania, których wynik z dzisiejszej perspektywy jawił się jako łatwy do przewidzenia. Jednak to, co współcześnie wydaje się oczywiste, było skomplikowanym procesem narastania konfliktu wokół centralnego systemu dystrybucji. Autor dowodzi, że w pierwszej połowie badanej dekady polskie społeczeństwo cechowało się optymizmem i pozytywnym nastawieniem, zaś w drugiej połowie tego okresu górę wzięły apatia, zniechęcenie i frustracja – zjawiska narastające wraz z popadaniem polityki konsumpcyjnej

partii i rządu w coraz bardziej oczywiste, błędne koło. Radosław Domke wyraźnie podkreśla, że to sama władza rozbudzała duże oczekiwania społeczne, obiecując szybko dogonić zachodni poziom życia. Celem autora było prześledzenie przemian społecznych zachodzących w Polsce w latach 70. ubiegłego stulecia i wypełnienie luki w badaniach polskich historyków specjalizujących się przede wszystkim w historii politycznej, gospodarczej i w dziejach opozycji demokratycznej. Z tego powodu R. Domke skoncentrował się głównie na historii społecznej i przebadał wiele obszarów życia ówczesnych Polaków, takich jak: praca, rodzina, dom, czas wolny, struktura konsumpcji, turystyka krajowa i zagraniczna czy udział obywateli w życiu politycznym. Warsztat naukowy R. Domke jest nie tylko solidny, lecz także różnorodny. Autor wykorzystał metodologię socjologii, historii i nauk politycznych, a interdyscyplinarny charakter jego dzieła został wysoko oceniony przez recenzentów naukowych: prof. dr. hab. Włodzimierza Suleję i prof. zw. dr. hab. Andrzeja Saksona. Na tle bogatego materiału źródłowego – także filmowego i literackiego reprezentującego największe osiągnięcia kultury czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – R. Domke prowadzi swoich czytelników ścieżkami, na których można zobaczyć, w jaki sposób polska tradycja narodowa koegzystowała z zachodnimi nowinkami obyczajowymi i wpływem bardzo rozbudowanego aparatu propagandy partyjnej i państwowej. Łatwo zauważyć, jak z tego amalgamatu zaczęły wyłaniać się załączki – jeszcze nie społeczeństwa obywatelskiego – lecz opinii publicznej, coraz bardziej świadomej swojej autonomicznej siły. Autor odsłania kulisy tego dynamicznego i ważnego procesu, kiedy to władze zachęcały do tzw. konstruktywnej krytyki swoich poczynań, a społeczeństwo coraz chętniej z tego korzystało. Przez wprowadzenie do materiału badawczego listów kierowanych do KC PZPR książka R. Domke zyskuje na spontaniczności. Wgląd za kulisy oficjalnej propagandowej narracji władzy pozwala nam zorientować się, jak bardzo różniła się ona z realiami życia zwykłych ludzi. Możemy również przekonać się – co autor wyraźnie podkreśla – jak w dekadzie rządów Edwarda Gierka poszerzył się obszar wolności słowa i swobód obyczajowych. To pozwala zrozumieć, dlaczego tak wielu Polakom

należącym do starszego pokolenia te lata nie wydają się czasami opresyjnej dyktatury. Autor w przekonujący i konsekwentny sposób wywiódł źródła kryzysu politycznego, który doprowadził ekipę Edwarda Gierka do upadku, z permanentnego rozmijania się aparatu propagandy – kreującego wizję lepszego życia – z ograniczonymi możliwościami nakazowej gospodarki socjalistycznej, która była genetycznie niezdolna do zaspokojenia tak ambitnych wizji, a nawet dużo skromniejszych realnych potrzeb społeczeństwa. Na stronach omawianej książki ta gra władzy ze społeczeństwem i społeczeństwa z władzą odbywa się na tle niezwykle sugestywnie przedstawionej panoramy burzliwych zmian obyczajowych zachodzących w dekadzie lat 1970-1980.

Radosław Domke nie ustawia się na pozycji surowego cenzora i krytyka czy dyskretnego apologety przeszłego reżimu. Pokazuje proces historyczny przez pryzmat losów wielkiej zbiorowości zwykłych ludzi, która przeżywała wiele rozczarowań, ale też cieszyła się ze względnej stabilizacji materialnej i doświadczała awansu społecznego. Jak napisał o tej książce prof. dr hab. Włodzimierz Suleja – „portret polskiego społeczeństwa doby gierkowskiej nakreślony przez Radosława Domke jest wielobarwny i zniuansowany”. Nie sposób się z tym nie zgodzić, patrząc na dzieło autora zarówno z pozycji badacza dziejów, jak i piszącego te słowa zwyczajnego poszukiwacza oraz konsumenta dobrych książek.

Radosław Domke, *Przemiany społeczne w Polsce w latach 70. XX wieku*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza UZ, 2016, ss. 430

